

ERNLE BRADFORD

WĘDRÓWKI Z HOMEREM

Przełożyła Edda Werfel

WSTĘP

Miłośnikom .poezji i naukowym badaczom starożytności książka ta może wydać się niepotrzebnym komentarzem do Odysei. W pewnym sensie jest nim rzeczywiście, bo po co rekonstruować na mapie trasę podróży Odyseusza, skoro miliony czytelników przez tysiące lat przyjmowały Odyseję po prostu jako bajkę i to im wystarczyło? Z drugiej strony jednak każde, nawet najskromniejsze, wzbogacenie wiedzy o tak monumentalnym dziele może być pożyteczne. Można co prawda powiedzieć: „Poezja powinna być skierowana do wewnątrz, a nie na zewnątrz; jej sprawą nie są jaskinie w Kaszmirze, drzewa jawańskie czy bagna na Florydzie, w których czają się aligatory, lecz to, co jest wspólne wszystkim ludziom”. Ten sam pisarz dodaje jednak: „Jest to słuszna doktryna, pod którą podpisuję się obiema rękami. Ale jest to doktryna stosowana niekiedy tak przesadnie, że nie pozostawia miejsca dla istotnych uzupełnień. Jakie wody omywały mityczne wybrzeża ojczyzny Kirki i Kalipso i na jakiej mapie znajduje się wyspa Prospera?” (John Livingston Loves: The Road to Xanadu).

Nie sądzę, by szukanie śladów dawno minionej przeszłości, choćby spoczywała w najwspanialszych grobowcach, mogło być szkodliwe. Widziałem rafy koralowe obrastające kadłuby dawno zatopionych statków; nie zdaje mi

się, bym mniej odczuwał piękno konali tylko dlatego, że pod warstwą polipów tkwiło zaskorupiałe drewno i żelazne belki.

Moja wędrówka śladami Odyseusza zaczęła się bardzo dawno. Aleksandria. Miałem dziewiętnaście lat, byłem zwykłym marynarzem, dumnym posiadaczem munduru, numeru porządkowego i miejsca wśród załogi działła okrętowego, kiedy po raz pierwszy zaszedłem do baru Averoffa -w pobliżu Placu Ali Mehameta i poznałem tam Andreasa. Nie wiem, co się z nim dzieje od 1941 roku; wtedy miał lat trzydzieści kilka, jakiś metr osiemdziesiąt wzrostu, ban- dzioch, który nieco neutralizował ten wzrost, ciemne podkrecone do góry wąsy ó la Edward VII, wskazujące na to, że jest zadowolonym z siebie i zdrowym kobieciarzem starego chowu. Opierał swe brzuszysko o marmurowy blat baru, kiedy zobaczyłem go pierwszy raz. Z wielkiej szklanki popijał czerwone greckie wino, tak suto zakrapiane wodą, że prawie bezbarwne.

Nie tak dawno opuściłem szkolną ławę, wierzyłem więc jeszcze we wszystko, czego mnie uczono. Aleksandria była dla mnie miastem wielkiego greckiego zdobywcy. Nie istniała natomiast dla mnie jako produkt dziewiętnastowiecznej współpracy między Egiptem a Francuzami i Anglikami. Wiązały się z nią w mej wyobraźni mity i misteria, Antoniusz i Kleopatra, byk Serapisa, Słup Pompeju- sza, brodaci anachoreci, latarnia morska na Faros, wreszcie — jakieś bliżej nie określone przecucie szczególnej sztuki miłosnej. Miałem wielką ochotę przemienić moją znajomość starożytnej greki, nabytą w najwyższej klasie szkoły średniej, w język przydatny w tym mieście, do którego zagnał mnie los. Tylko pragnienie, by wzbogacić tak niedawno nabytą wiedzę, skłoniło mnie do przywitania Andreasa słowami: Kali mera!

Spędziłem przyjemny wieczór, po czym dorożką wróciłem do portu. Zdażyłem w samą porę na odjazd szalupy, która odwiozła mnie do naszego okrętu. Na okręcie nie wolno było palić; ale nim ułożyłem się w hamaku, zapaliłem papierosa otrzymanego od Andreasa.

barwy słomy przepoił swym aromatem powietrze korytarza, w którym spałem. Mało miałem wtedy książek z sobą; żołnierzowi nie wolno było wozić ciężkich bagaży. Na wiszącej nad moją głową półce, wzdłuż której biegł kabel elektryczny, mieściła się cała moja biblioteka. Andreas mówił o Odyseuszu. Dlatego sięgnąłem po pierwszy tom dwujęzycznego wydania Odysei; trzymałem książkę nad głową w kołyszącym się hamaku. Po wielodniowym nor-dzie jeszcze utrzymywała się w porcie lekka bryza.

Wtedy nie musiałem sięgać do przekładu angielskiego tak często jak dziś, i zdawało mi się, że moja znajomość greki zapewnia mi jeszcze jakiś kontakt ze zdrowym rozsądkiem, którego próżno doszukiwałem się we wszystkim, co musiałem co dzień czytać we własnej mowie ojczystej. Andreas nigdy nie czytał Homera, ale prawie na pamięć znał dzieje Odysa. Nic dziwnego, gdyż w szkołach greckich uczy się dzieci historii herosów Homera, tak samo jak w angielskich historii Alfreda Wielkiego czy w amerykańskich — Lincolna.

Andreas mówił o Odyseuszu jako o „chytrym facecie” — kimś w rodzaju greckiego Pantagruela. Ta koncepcja jakoś do mnie nie przemawiała. Dla Andreasa Odyseusz był raczej genialnym kombinatorem niż romantycznym bohaterem, normalnym Grekiem, który w Aleksandrii potrafiłby robić dobre interesy, kiedy wszyscy inni już splątowali, sprytnym sklepikarzem, który palcem poprawia wagę, ogląda się za dziewczętami, w ciemnej alei parku potrafi zręcznie użyć noża, a zarazem człowiekiem w sprawach naprawdę ważnych zdolnym do uczciwości.

Od tego czasu Odyseusz stał się moim towarzyszem niedoli. Wozłem go z sobą w worku po całym morzu, po którym on pływał w podobnych warunkach. Nawet kiedy sam zostałem miniaturowym królem — oficerem nawigacyjnym na niszczycielu — i miałem prawo nie zatykać sobie uszu, podczas gdy wiosłarzom nie wolno było słuchać głosu Syren, dwa zielone tomiki Homera wędrowały wszędzie ze mną. Przeniesione z marynarskiego worka podróżnego do sfatygowanej walizki oficera, towarzyszyły

mi na Sycylię i Krete, do Dodekanezu, na Lemnos, daleko w głąb północnej części Morza Egejskiego. Były ze mną na Malcie i w Sardynii, na Wyspach Eolskich, przepływały wraz ze mną wielokrotnie cieśninę, w której Scylla i Charybda wobec 40 000 KM niszczyciela okazywały się bezsilne.

Ale pierwszym, który otworzył mi drogę do człowieka ukrytego we mgle mitów, był Andreas. To Andreas, stojąc przy barku tego gorącego popołudnia — koszulę miał rozpiętą, pot kroplił się na jego ciemnych piersiach — powiedział mi: Wiesz, moja matka pochodzi z Itaki.

Kiedy mając lat dziewiętnaście pływa się po Morzu Śródziemnym z Odyseją w worku podróżnym, kiedy mając lat ponad dwadzieścia, a potem i ponad trzydzieści, powraca się z własnej woli na to samo morze — i znowu trzyma się tę książkę na półce w nogach koi — to nic dziwnego, że człowiek zaczyna się zastanawiać, ile w niej tkwi prawdy. Zwłaszcza że duże partie poematu czyta się jak dokładny Teportaż.

Lata 1950—1960 spędziłem w żagłowie na Morzu Śródziemnym; największym statkiem, jaki posiadałem, był stary dwudziestotonowy kuter, najmniejszym zaś — szalupa siedmiotonowa. W pewnym dwu- i półrocznym okresie, w którym pływałem po środkowej i wschodniej części Morza Śródziemnego, spałem na lądzie tylko przez pięć nocy. Poznałem to morze — a zarazem nauczyłem się rozumieć Odyseję niemal tak dokładnie jak mapy morskie, które prowadziły mnie przez Cieśninę Messyńską albo przez Morze Jońskie do Wysp Jońskich i do Itaki. W toku moich wędrówek doszedłem do szeregu wniosków dotyczących Homerowej geografii i sztuki żeglarskiej Odyseusza.

Świadczy to o żywotności bohatera, że takie zdawałoby się odległe sprawy mogą jeszcze zainteresować kogoś w XX wieku, gdy wędrówki w przestrzeni kosmicznej stały się faktem dokonanym. Przyszły Odyseusz prawdopodobnie jeszcze się nie narodził. Można tylko żywić nadzieję, że będzie on dążył do powrotu do swej Itaki, nie zaś do ucieczki przed „Troją” rozciągającą się na całą kulę ziemską. Bę

dzie musiał mieć bardzo wiele szczęścia, jeśli opowieść o jego wędrówkach napisana zostanie w taki sposób i takim językiem, ażeby ludzie czytali ją jeszcze trzy tysiące lat po jego śmierci.

Andreas, „którego matka pochodziła z Itaki”, pierwszy wyrwał dla mnie bohatera Odysei ze świata poetyckiej fantazji i postawił go obiema nogami na twardej ziemi wybrzeży Morza Śródziemnego, istniejących po dziś dzień. Choćby za to jemu przede wszystkim winien jestem głęboką wdzięczność.

I. RODOWÓD

KI IEDY Grecy schodzili do swoich długich, ciemnych okrętów, pozostawiając za sobą dymiące jeszcze zgliszcza Troi, Odyseusz był mężczyzną w średnim wieku. Nie wiemy dokładnie, ile miał lat, gdyż takimi szczegółami Homer nie zaprzętał sobie głowy. Wiemy tylko, że w swoim wyspiarskim królestwie Odyseusz pozostawił żonę i małego synka i że przez dziesięć lat brał udział w oblężeniu Troi. Dalsze dziesięć lat musiał się tułać po Morzu Śródziemnym, zanim dane mu było powrócić na ojczystą wyspę. A jednak jego zachowanie się po wylądowaniu na Itace i energia, z jaką rozprawił się z ludźmi, którzy doprowadzili państwo do ruiny, wskazuje, że był wówczas w sile wieku. Wiemy również, że żył jeszcze jego ojciec, Laertes. Mówi się o nim co prawda jako o starcu, ale w owych czasach starcem nazywano już człowieka sześćdziesięcioletniego.

Kiedy Odyseusz powrócił na Itakę, miał chyba około czterdziestu lat. Gdy upadła Troja, liczył pewnie niewiele ponad trzydzieści. Był władcą małego królestwa, którego od dziesięciu lat nie widział, i tak samo jak wszyscy inni Grecy pragnął skończyć jak najszybciej z wojaczką i zająć się sprawami swojej wyspy.

Kiedy mężczyźni wracają z wojny, o ich pozycji w społeczeństwie decydują czyny na polu bitwy. Po krótkim

■ czasie kryterium oceny nieuchronnie zmienia się, a bohaterzy wojenni często zawodzą w czas pokoju. Ale na początku ocenia się wracającego żołnierza wedle jego czynów w niedawnych bitwach. Odyseusz, który zdobył nieśmiertelną sławę jako żeglarz i podróżnik, przedtem jeszcze zasłynął wśród współczesnych dla wielu innych przymiotów. Był niewątpliwie bohaterem wojennym, ale wyróżniał się innymi przymiotami niż Ajaks czy Achilles. Atena, wyrażając się o Odyseuszu w słowach najbardziej pochlebnych, nie mówi o lwim sercu ani o straceńczej odwadze, lecz nazywa go „przemądrym”.

Pochodzenie człowieka czasami stanowi klucz do jego życia i działalności. Niekiedy jednak pochodzenie ludzi genialnych i utalentowanych spowija taki mrok, że mogłoby się zdawać, ludzie ci zawdzięczają wszystko tylko sobie samym. No cóż, podobno może mówić o szczęściu ten, kto zna własnego ojca, i gdybyśmy znali na pewno prawdziwe pochodzenie naszych bohaterów i geniuszy, znaleźlibyśmy "w nim właśnie wyjaśnienie niejednej na pozór niewytłumaczalnej zdolności. Drzewo genealogiczne Odyseusza jest dzięki licznym badaczom starożytności stosunkowo pewne. Jeśli w ogóle można charakter i postawę życiową jakiegoś człowieka wytłumaczyć jego pochodzeniem, to takim człowiekiem jest właśnie Odyseusz.

Ojcem jego, jak powiedzieliśmy, był Laertes, król Itaki, matką — kobieta imieniem Antikleja. Rodowód człowieka można prześledzić z niejaką pewnością tylko po linii macierzyńskiej, a Antikleja u badaczy starożytnych genealogii nie miała najlepszej opinii. Niektórzy z nich wręcz twierdzili, że zanim wyszła za Laertesą, pozostawała w intymnych stosunkach z Syzyfem. Dlatego Odysa czasem nazywano „synem Syzyfa”. Otóż Syzyf był owym królem Koryntu, który wsławił się jako mecenas żeglugi i handlu, jednocześnie jednak miał opinię oszusta, człowieka chciwego i podstępного. Te właśnie cechy doprowadziły do tego, że został skazany w Hadesie na wtaczanie pod górę kamienia, który za każdym razem, gdy już go wtoczył prawie na szczyt, wymykał się jego rękami i z powrotem spadał w dół.

Wydaje się, że do przebiegłego Odyseusza taki ojciec doskonale pasuje. Ważniejsza jest jednak genealogia matki. Jak sądzę, można oczyścić opinię Antikleji: ród, z którego wywodzi się sam Laertes, równie dobrze mógł wydać naszego bohatera.

Charakter Odyseusza staje się zrozumiały, kiedy zważymy, że jego antenaci po kądzieli byli ludźmi nader niezwykłymi. Matka to córka arcyzłodzieja, postaci niemal legendarnej, której wyczyny częściowo przypisywano w późniejszych stuleciach wnukowi. Tym dziadkiem był Autolikos. Żył na Parnasie, a imię jego oznacza „prawdziwy wilk”. Dla badacza dziejów Odyseusza imię Autolikos posiada ogromne znaczenie, gdyż właśnie od dziadka ze strony matki wywodzi się jego własne imię.

To imię, używane przez Homera, oznacza „syn gniewu” i jest raczej odpowiednie dla człowieka, którego przeznaczeniem było zostać mścicielem. Na zachodzie, zwłaszcza wśród ludu, znany był jako Olyseus, co pisarze łacińscy zmienili na Ulysses. Otóż imię Olyseus pochodzi, tak jak imię jego dziadka, z greckiej nazwy wilka *ho lykos*. Podczas gdy Autolikos znaczy „prawdziwy wilk”, Olyseus znaczy po prostu „wilk”. Ten wilczy rys jest wyraźnie dostrzegalny w wielu opowiadaniach o naszym bohaterze. Ale Odyseusz był również wygadany, znany ze swego ciętego języka. To widać już wyraźnie u Homera, a kilkaset lat później powtarza tę opinię Owidiusz mówiąc, że Ulysses nie był piękny, lecz wymowny.

By skończyć z tą stroną jego rodowodu, zaznaczmy jeszcze, że Autolikos, „prawdziwy wilk”, uchodzi za syna boga Hermesa i nimfy Chione. Już sam ten fakt świadczy o niezwyklej logiczności Greków w ustalaniu genealogii — nawet jeśli początki tych genealogii sięgają pradawnych, mitycznych czasów. Przebiegły bohater jest wnukiem notorycznego rabusia i oszusta, a jego pradziadkiem jest sam Hermes, bóg kłamstwa i kradzieży, którego we wczesnej mitologii nazywano „chytrym Hermesem”. Ten Hermes mało miał wspólnego z późniejszym klasycznym bogiem, młodzieńczym posłańcem Olimpu i uroczyстым przewodni-

kiem dusz. Początkowo uchodzi on za patrona złodziei. Nimfa Chione, która urodziła Hermesowi Autolikosa, słynęła z urody. Zadufanie, które towarzyszy urodzie, doprowadziło ją do takiej lekkomyślności, że porównała się do bogini Artemis, za co została przez nią zabita. Dalej niż do Hermesa nie mamy potrzeby śledzić rodowodu Odysusza, stwierdzmy jeszcze tylko, że Hermes był synem Zeusa, króla bogów, i Tytanki Mai, którą Zeus zgwałcił w grocie góry Kyllene w Arkadii.

Jeśli przodkowie Odysa po kądzieli tłumaczą jego przytomność umysłu, ostry język i dość swobodne obyczaje, to po przodkach po mieczu odziedziczył on zamiłowanie do morza. Laertes pochodził z królewskiej dynastii Argosu. Z tej strony był więc Odyszeusz spokrewniony z władcami najpoważniejszego królestwa greckiego Peloponezu. Chociaż on sam rządził tylko małą wysepką, powiązania rodzinne tłumaczą do pewnego stopnia fakt, że aż dwanaście okrętów wyruszyło z Wysp Jońskich na Troję pod jego wodzą.

Laertes zasługuje na uwagę z innego jeszcze, znacznie ważniejszego powodu niż pochodzenie od królów Argosu. Był jednym z ostatnich pozostałych przy życiu Argonautów, towarzyszył Jazonowi w wyprawie po złote runo. Argonauci zaś byli ponoć pierwszą galera wojenną na świecie, a jej żeglarze stali się później dla Greków legendarnymi bohaterami i półbogami. Laertes brał więc udział w największej podówczas znanej wyprawie odkrywczej i miał prawo uważać się za jednego z pionierów żeglugi świata starożytnego. Zasługiwał na takiego syna jak Odyszeusz. Dlatego warto machnąć ręką na oszczerstwa tych starożytnych komentatorów, którzy obwiniali żonę Laertes, Antikleję, że zwiodła go i że Odyszeusz był w rzeczywistości synem Syzyfa. Według legendy w żyłach Odysusza płynęła krew żeglarzy i królów, a gwałtowność charakteru i domieszkę szachrajską (choć boskiego pochodzenia) odziedziczył po przodkach matki.

II. MŁODOŚĆ

ODYSEUSZ był krępy i rudy. Prawdopodobnie kulał I trochę i miał rumianą twarz ozdobioną zadzierzystą i spiczastą bródką, taką, jaką Grecy nazywali „pogoń” — słowo, które z przyczyn oczywistych stosowali również do niektórych półwyspów. Barczysty i muskularny, obdarzony był potężną klatką piersiową i przypuszczalnie z powodu krótkich nóg i długich lat spędzonych na morzu miał typowy dla marynarzy kołyszący chód.

Trudno wyobrazić sobie kogoś mniej podobnego do obrazu jasnowłosego, gładko ogolonego Greka o szlachetnych rysach twarzy, jaki przekazuje nam klasyczna rzeźba. Jeszcze bardziej kochliwy niż Nelson, nie miał nic z jego delikatności. Nie był abstrakcyjnym teoretykiem żeglugi, jak portugalski książę Henryk Żeglarz, ani nie był ascetą. Z wyglądu bardziej chyba przypominał Francisca Drake'a niż któregośkolwiek innego słynnego żeglarza.

Z temperamentu Odyszeusz być może trochę był podobny do John Paul Jonesa, jest jednak rzeczą pewną, że gdyby miał takie możliwości jak ten, odnosiłby u carycy Katarzyny znacznie większe sukcesy niż amerykański bohater.

O najwcześniejszych latach Odyszeusza wiemy niewiele poza tym, że zranił go kiedyś odyniec na stokach Parnasu. Wypadek ten zdarzył się, gdy Odyszeusz przybył na ląd z wizytą do swojego dziadka Autolikosa. W czasie polowania Odyszeusza zaatakował odyniec i dźgnął go w udo. Blizna ta pozostała mu do końca życia.

Chociaż jest zupełnie prawdopodobne, że został ranny podczas polowania na dziki, tkwi być może za tym coś więcej niż zwykły wypadek. Ta rana na udzie łączy go z kilkoma wschodnimi bogami, Tammuzem, Adoniszem i kreteńskim Zeusem, którzy wszyscy zostali ranieni bądź zabici przez odyńca. Wszystkie te legendy są pochodzenia fenickiego, a źródłem ich jest mityczny „bogu roku”, który umierał po każdym żniwach. Był to kult przedhistoryczny i polegał na tym, że zabijano świętego króla w ofierze dla

matki-ziemi. W związku z tym kultem chyba epizod o odwiedzinach Odyszeusza w Hadesie (jeden z niewielu epizodów, które na pewno nie mogły się zdarzyć w jego prawdziwej tułaczce) przesiąknął do poematu z wcześniejszego źródła. Z tego to powodu niektórzy uczeni utrzymywali, że Odyszeusz nie był nikim innym niż bogiem słońca, i że historia jego wędrówki jest tylko mitem o podróży boga słońca przez dwanaście miesięcy roku. Zgadza mi się co prawda z tym, że postać Odyszeusza obrosła elementami tej mitologii, ale jestem tak samo przekonany, iż bohater żył naprawdę. Jego wędrówki można wytłumaczyć niewątpliwymi faktami geograficznymi.

Autolikos opiekował się swoim wnukiem, póki rana się nie zagoiła, i wysłał go do Itaki obładowanego podarunkami. To właśnie Autolikos nadał Odyszeuszowi jego drugie imię — „gniewny” — „obecnie bowiem gniewam się na wielu ludzi”, oświadczył mu dziadek; nadawanie imion pod wpływem jakiegoś chwilowego nastroju było bowiem wówczas w zwyczaju. Odyszeusz sam, jak się wydaje, nie wpadał łatwo w zły humor, a jeśli, to bywał zwykle na tyle rozumny, by ukrywać uczucia. Może przypisywano mu gwałtowne usposobienie z powodu jego rudych włosów, bo do dziś rudzi mają opinię ludzi łatwo wpadających w gniew. Mieszkając na Sycylii, gdzie — co jest rzadkością w krajach łacińskich — spotyka się niekiedy rudych, przekonałem się, że uchodzą oni za gwałtowników.

Kiedy przyszedł czas się żenić, ojciec Odyszeusza wysłał go do Sparty, wiedząc, że nowy król Sparty, Ojbalos, ma wnuczkę na wydaniu. Było rzeczą naturalną, że Laertes, potomek Achajów, pragnął sojuszu z Peloponezem, i równie naturalną, że chciał sobie zapewnić związek między swoim małym wyspiarskim królestwem a potężną Spartą.

Wnuczka Ojbalosa miała na imię Penelopa. Sądząc po innych opowieściach, na przykład o Atalancie, było widocznie w zwyczaju urządzać coś w rodzaju zawodów sportowych, których zwycięzcy miała przypaść w nagrodę ręka •młodej damy. W przypadku Penelopy zawody te odbyły się

w formie wyścigu wzdłuż jednej z ulic Sparty, a wygrał go Odyseusz. Niektórzy bezlitośni komentatorzy twierdzili później, że była to ukartowana gra, ponieważ wujek Penelopy miał słabość do Odyseusza.

Penelopa zaślubiła Odyseusza w Sparcie i młoda para czyniła przygotowania do wyjazdu na Itakę. Ale ojciec Penelopy, Ikarios, ociągał się z rozstaniem z córką i błagał Odyseusza, by pozostał w Sparcie. Odyseusz miał już dość równiny Eurotasu i peloponeskich upałów. Tęsknił niewątpliwie za swoimi skalistymi wyspami, tamtejszym krajobrazem, za chłodnym wiatrem północnym i szumem fal uderzających o burty jego smukłych okrętów. W chwili wyjazdu wybuchła typowa kłótnia rodzinna, bo kiedy Odyseusz zaprzęgał konie do rydwanu, Ikarios po raz ostatni zaczął błagać córkę, by została. Nie chcąc dopuścić do dalszej zwłoki i świadomy tego, że kobieta lubi czuć, kto jest panem w domu, Odyseusz zwrócił się do Penelopy ze słowami: „Zdecyduj się! Albo jedź ze mną na Itakę, albo zostań w Sparcie u twego ojca!”

Odpowiedź Penelopy polegała na tym, że zasłoniła twarz welonem, aby ukryć rumieniec, i tym sposobem dała do zrozumienia ojcu, iż zamierza wyjechać z mężem. Ikarios w końcu pogodził się z utratą córki, a nawet postawił jej pomnik, przedstawiający młodą kobietę zakrywającą twarz. Statua ta, znana jako pomnik skromności, stała się godłem Sparty. Wspomina o niej grecki podróżnik i geograf Pauzaniusz, który zwiedził to miasto w II stuleciu n. e. Młoda para powróciła na Itakę, gdzie, jako że Odyseusz był następcą tronu, zamieszkała w pałacu Laertesa i Antikleii. Po pewnym czasie Penelopa urodziła syna. Nazwano go Telemachem, czyli „dalekonośnym” wojownikiem — prorocze imię dla przyszłego łuczniczki, który miał walczyć u boku ojca przeciw zalotnikom Penelopy.

Około roku 1200 p.n.e. Troja po dziesięcioletnim oblężeniu została splądrowana i spalona przez połączone wojska Peloponezu i wysp takich jak Itaka, które były lennem władców Grecji kontynentalnej. „Na początku XII stulecia—pisze H. L. Lorimer — jednocześnie z upadkiem pań-

stwa Hetytów i najazdem na Egipt z lądu i morza, zostało zniszczone przez ogień miasto Vlla... Badania archeologiczne nie sugerują bynajmniej, iż zniszczenie Troi przez Greków było wymysłem; na odwrót, dowodzą, że był to fakt historyczny z okresu, kiedy Grecy utrzymywali stosunki z Troją. Że opis zagłady Troi opiera się na starych podaniach, nie ulega wątpliwości; przypisują one zniszczenie Troi połączonym siłom Greków z kontynentu i kilku wysp i Grecy zawsze przyjmowali to jako bezwzględna prawdę. Nie ma podania sprzecznego z tą wersją" (Homer and the Monuments).

A zatem około 1200 roku p.n.e. Odyseusz, syn Laertes, poślubił Penelopę i zamieszkał z nią na swojej wyspie. W tym czasie niewątpliwie Grecy niejednokrotnie zastanawiali się nad zaatakowaniem Troi. Bardzo możliwe, że rozmowy na ten temat doszły do uszu Odyseusza podczas jego pobytu w Sparcie. Niezależnie od tego, czy porwanie Heleny było faktem historycznym, czy też nie, zaatakowanie i zniszczenie Troi było nim niewątpliwie, a przyczyn nie trzeba daleko szukać.

Królestwo i miasto Troja, leżące na lądzie azjatyckim na południe od Dardanelów, panowało nad drogą handlową między Morzem Egejskim, Marmara i Czarnym. Droga ta posiadała duże znaczenie dla Greków i dopóki Troja była wobec nich przyjaźnie nastawiona, wszystko szło jak najlepiej. Ale z chwilą kiedy państwo trojańskie przeszło na wrogie pozycje i groziło zamknięciem wjazdu do Dardaneli, wojna stała się nieunikniona. Nie wykluczone, że Trojanie grozili ustanowieniem opłat od okrętów przepływających przez cieśninę czy też chcieli podwyższyć istniejące już opłaty. Może też Grecy woleli uderzyć, zanim ich droga handlowa znajdzie się w niebezpieczeństwie. W każdym razie sprawa zaatakowania Troi była niewątpliwie przedmiotem rozmów między królami Argosu, Myken i ich lennikami na wiele lat przed 1200 rokiem. Wreszcie kości zostały rzucone i Agamemnon, król Myken i najpotężniejszy władca w Grecji, zdecydował się na wojnę. Od wszystkich książąt i władców zobowiązanych do posłuszeństwa wobec nie

go zażądał dostarczenia kontyngentu żołnierzy i okrętów dla zaatakowania Troi.

Do tych, których Agamemnon odwiedził, należał również Odyseusz. Zdobył on już opinię człowieka śmiałego i zręcznego, musiał więc w każdej wyprawie wojennej być pożądanym uczestnikiem. Lecz Odyseusza ostrzegła niegdyś wyrocznia, że jeśli weźmie udział w inwazji na Troję, powróci do domu dopiero po dwudziestu latach samotny i zrujnowany. Zrozumiałe, że taki los nie uśmiechał się młodemu człowiekowi, który był szczęśliwym małżonkiem i władcą. Gdy tylko doszła go wieść, że Agamemnon wraz ze swym bratem Menelaosem i Palamedesem, synem króla Eubei, przybił do brzegów Itaki, by zapewnić sobie jego pomoc, Odyseusz postanowił wykręcić się od tej wojny.

Był zdrowy i silny, nie mógł się więc powołać na niezdolność fizyczną. Postanowił udawać obłąkanego. Kiedy Agamemnon wraz ze swą żoną opuścił pałac, usłyszawszy, że znajdzie Odyseusza przy pracy, natknął się na widok wielce osobliwy. Człowiek, którego szukali — przyszły król Itaki i innych pobliskich wysp — zajęty był oraniem piasku na plaży. Ubrany z chłopska w stary stożkowaty kapelusz filcowy, z workiem przepasanym przez biodra, włókł się za pługiem. Już ten fakt był dziwny, a na dobitkę Odyseusz zaprzęgał do pługa wołu i osła. Przywitali go, on zaś zdawał się ich nie zauważać. Teraz jeszcze zobaczyli, że siał nie zboże, lecz sól. Jego wygląd i zachowanie wyraźnie wskazywały na obłąd.

Palamedes, który być może zorientował się już, że pewna ilość Greków nie ma zbyt wielkiej ochoty opuścić swego domu i pociągnąć na wojaczkę, wpadł na pomysł przypominający wyroki Salomonowe. Odebrał Penelopie, która stała nieopodal, małego Telemacha z rąk i położył go na ziemi tuż przed zbliżającym się zaprzęgiem. Ażeby nie zabić swego jedynego syna, Odyseusz natychmiast zatrzymał zaprzęg i podniósł dziecko. Zdemaskowany normalnością swego postępowania, zmuszony był przyłączyć się do wyprawy wojennej. Palamedes zapewne uśmiechał się pod wąsem myśląc o tym, jak mu się udało przechytrzyć spryciarza. Nie

przeczuwał, jak strasznie zemści się na nim kiedyś Odyseusz.

Trzy wyspy (Dulichion, Same i Zakynthos) należały do państwa Odyseusza. One i Itaka dostarczyły wyposażenia dla dwunastu okrętów, załóg i wojowników na wyprawę przeciw Troi. Pozostawiając za sobą Morze Jońskie, nasz mimowolny bohater popłynął ze swoją eskadrą ku południowi, okrążając Maleę, przylądek Peloponezu, i dalej do Aulis, portu w Kanale Eubejskim, punktu zbornego floty greckiej przed wyprawą przez Morze Egejskie na Troję.

W tym kilkumiesięcznym okresie Agamemnon wysłał kiedyś Odyseusza na werbunek. Zdawał sobie niewątpliwie sprawę z ironii zawartej w fakcie, że taką misję powierza właśnie Odyseuszowi, i wiedział, że nikt lepiej nie wykona tego zadania niż człowiek, który sam nie miał ochoty pójść na wojnę. Już Odyseusz będzie pilnował, żeby się nikt nie wykrecił, skoro jemu to się nie udało.

Dziwne, ale Achilles, największy bohater grecki, również należał do wymigujących się. Jego matka, Tetyda, wiedziała, że Achillesowi przeznaczone jest zyskać wieczną sławę i umrzeć młodo albo żyć długo, lecz bez sławy. Z wrodzonym realizmem kobiety doszła do wniosku, że życie długie, choćby i niepozorne, jest lepsze od krótkiego. Postarała się więc o to, by Achilles w dziewczęcym przebraniu został ukryty wśród kobiet w pałacu króla Skyrosu.

Wyspa Skyros leży jakieś dwadzieścia mil na wschód od Eubei i do Odyseusza i jego towarzyszy rychło doszły pogłoski, że Achilles ukrywa się właśnie tu, w pałacu króla. Zdemaskować Achillesa nie było łatwo, gdyż do części pałacu zamieszkaną przez kobiety nie miał dostępu żaden mężczyzna, a odkrycie smukłego Achillesa wśród innych zasłoniętych i odzianych w długie szaty postaci było niepodobieństwem. Podczas gdy Nestor i Ajaks, którzy przybyli wraz z nim na Skyros, zastanawiali się, co dalej, Odyseusz pokazał, że spryt i przytomność umysłu prowadzą do celu. Likomedes, król Skyrosu, pozwolił im przeszukać swój pałac, zapewniając żarliwie, że nic mu o Achillesie nie wiadomo. Kiedy poszukiwania okazały się daremne, co

Odyseusz zresztą z góry przewidział, usprawiedliwił się przed królem i dodał, że chciałby damom jego dworu zostawić upominki.

Wniesiono tedy do sali pałacowej bogato haftowane szaty, klejnoty, pachnidła i inne prezenty, a każda pani mogła sobie coś wybrać. Wśród prezentów znalazły się jednak dwa przedmioty raczej nieodpowiednie dla dam — dzida i tarcza. Podczas gdy kobiety podeszły bliżej, Odyseusz wycofał się w głąb sali i obserwował je. Za chwilę, na z góry umówiony znak, rozległ się przed pałacem dźwięk trąb. Wojownicy Odyseusza zaczęli chrzęścić bronią i wszczęli taki hałas, jak gdyby zbrojne oddziały zaatakowały pałac. Kobiety z krzykiem rzuciły się do ucieczki, ale jedna z nich zerwała z siebie zasłonę, obnażyła się do pasa i wyciągnęła ze stosu podarunków dzidę i tarczę, tak sprytnie przygotowane przez Odyseusza. Achilles był zdemaskowany. Nie pozostało mu nic innego jak poddać się woli bogów i wybrać żywot krótki, lecz opromieniony sławą.

W toku całej wojny Odyseusz odznaczał się głównie przebiegłością, podczas gdy inni wstawili się tylko dzięki sile fizycznej. Na pewno był mężny w bitwie i Homer rozpisuje się szeroko o jego wyczynach — do tego stopnia, że czasem trudno powiedzieć, czy prawdziwym bohaterem Iliady jest Achilles czy też Odyseusz. To Odys razem z Diomedesem ukraść Palladion, stary posąg Ateny, chroniący Troję. Odys wymyślił podstęp z koniem trojańskim. To on, kiedy Helena usiłowała sprowokować ukrytych wojowników, by zdradzili swą obecność, powstrzymał ich od wydania jakiegokolwiek dźwięku.

Człowiek ten, tak jak wyłania się z Iliady, był jednym z najbardziej niezwykłych bohaterów w historii. Poeta opisuje go z wszystkimi szczegółami, nie daruje mu ani jednej brodawki, i z tej przyczyny Odyseusz wydaje się nam znacznie bardziej żywy niż wielu innych, bliższych naszym czasom. Jedną z najprzykrzejszych „brodawek” jest zemsta Odyseusza na Palamedesie. Przez przekupionego sługę Palamedesa podrzucił pod jego łóżko list Priama, króla Troi. Grecy oskarżyli go o zdradę i ukamienowali.

Z Odyseuszem nie warto było zadzierać, gdyż nie był on człowiekiem, który wybaczał urazę. W długich latach tułaczki udowodnił to niejedną raz.

III. CZARNY OKRĘT

WHYSPA Tenedos odległa jest zaledwie o dwie mile od H wybrzeża Azji Mniejszej. Między nią a lądem ciągle jeszcze płynie od strony Dardaneli wartki prąd, tak samo jak wtedy, kiedy Grecy opuszczali Troję. Tenedos, dzisiejsza Bozca ada, jest jedną z dwóch wysp tureckich na Morzu Egejskim i nie posiada obecnie żadnego znaczenia. Właściwie miała zawsze szczęście, bo nie odgrywała żadnej roli w krwawych dziejach Morza Egejskiego, z wyjątkiem tego jednego słynnego epizodu, kiedy Grecy upozorowali przerwanie blokady Troi. Gdy zgodnie ze wskazaniem Odyseusza spalili swój obóz i wycofali się na okręty, tak jakby ponieśli klęskę, wzięli kurs na Tenedos. Wyruszyli o zmierzchu, a nazajutrz rano Trojanie wychodząc z bram swego miasta zastali obóz Greków spopieleny i porzucony, tylko jakiś tajemniczy drewniany koń stał przed murami Troi. Również na morzu Trojanie nie dostrzegli śladu floty nieprzyjacielskiej, przypuszczali zatem, że jest już daleko za widnokreśm, w drodze do swojej ojczyzny. Kiedy po spalonej słońcem ziemi wciągali konia do miasta, nie mieli pojęcia, że flota grecka czyha ukryta za niskim grzbietem wyspy Tenedos.

Nie jest to wyspa górzysta; najwyższe wzniesienie, Sana, ma zaledwie sto dwadzieścia metrów wysokości. W owych czasach jednak, tak jak inne Wyspy Egackie, niewątpliwie pokrywała ją zieleń i drzewa. Była niewiele dłuższa nad pięć kilometrów, ale jej południowo-zachodnie wybrzeże mogło stanowić przystań dla sporych rozmiarów floty. Po tej stronie wyspa posiadała niezliczoną ilość osłoniętych zatoczek, gdzie okręty były bezpieczne przed półokręt wojenny namalowany na kraterze, znalezionym w Eleuzis. Ok. 850—800 r. p. n. e. nocnym wiatrem i południowym prądem Dardanelów. Jeśli podstęp z koniem trojańskim wymyślił wynalazczy Odyseusz, niewątpliwie on też wskazał Agamemnonowi bezpieczną przystań, gdzie okręty mogły przeczeć nie dostrzeżone przez Trojan. Nie darmo Odyseusz spędził młodość na Wyspach Jońskich, które rozbójnikom morskim służyły jako kryjówka aż do dziewiętnastego wieku. O wiatrach, pogodzie i miejscach odpowiednich do zasadzki chyba niewielu Greków wiedziało tyle co on.

W nocy, kiedy Odyseusz i jego towarzysze wyszli z brzucha drewnianego konia, żeby otworzyć bramy Troi, flota Agamemnona opuściła kryjówkę za wyspą Tenedos. Grecy wciągnęli swoje okręty na brzeg i przypuścili ostatni zwycięski szturm do pogrążonej we śnie stolicy wroga. Prawdopodobnie zatrzymali się w niewielkiej zatoce na południe od przylądka Jakieri. Jest to wciąż jeszcze dogodna przystań dla małych jednostek, z piaszczystym, porośniętym wodorostami dnem i wybrzeżem chronionym od północy przez wąski półwysep, na którym wznoszą się ruiny starej twierdzy. Być może profil brzegu zmienił się nieznacznie w ciągu trzech tysięcy lat, lecz niski półwysep ciągle jeszcze daje schronienie przed wiatrami i prądem, w tym miejscu zresztą słabszym. Nieco dalej, w połowie drogi między Tenedos a lądem, osiąga on dwa i pół węda, szybkość dość niebezpieczną dla okrętów żaglowych albo poruszanych wiosłami, które robiły co najwyżej cztery do pięciu węzłów.

Po zniszczeniu stolicy Priama Grecy wsiedli na okręty. Lecz Odyseusz, nim dotarł do ojczyznej Itaki, dziesięć lat musiał tułać się po skłębionych wodach Morza Śródziemnego. Każdego ranka wdychał ten sam zapach słonej wody, jodły i mokrego drzewa. Zatrzymywał się jedynie w zawsze takich samych małych przystaniach ukrytych wśród poszarpanych skał lub dobijał do dzikich, zarośniętych brzegów.

Łódź, która przez te długie lata stała mu się domem, przypominała nieco okręty, na jakich wiele stuleci później Wikingowie przepłynęli Bałtyk i Atlantyk, a nawet przeniknęli na ciepłe wody wokół Sycylii, dokąd los teraz wiódł Odyseusza.

W odróżnieniu od okrętu, na którym ojciec jego, Laertes, wybrał się po złote runo, nazwy okrętu Odyseusza nie znajdujemy w żadnych przekazach. Niektórzy badacze, zwłaszcza zwolennicy Samuela Butlera, uważali to za dowód, iż autor Odysei nie wiedział nic o morzu i żegludze albo się tym nie interesował. Bardzo niesłusznie, albowiem antropomorficzny zwyczaj nadawania statkom imion jest stosunkowo świeżej daty, chociaż z drugiej strony nazwy niektórych okrętów znamy również z czasów klasycznych. Pływałem w ostatnich latach z Trapani i Egad na zachód od Sycylii na łodziach podobnych do tych, jakich używali bohaterowie Homera; nosiły jedynie urzędowy numer rejestracyjny. Niektóre z tych sycylijskich łodzi bardziej przypominają okręty z czasów Homera niż żagłówki spotykane dziś na Morzu Egejskim. Aczkolwiek mają ozagłowanie łańciskowe — dziedzictwo po Arabach — często nie posiadają silnika i przy pogodzie bezwietrznej zdane są na pracę wiosłarzy. Podobne okrętom Homera, są to łodzie otwarte, płytkie, bez fałszkila, zbudowane w ten sposób, że mogą być wciągnięte na brzeg. A jednak rybacy wypuszczają się na nich na odległość stu i więcej kilometrów od brzegu, aż do bogatych łowisk u wybrzeży północnoafrykańskich.

Załogi okrętów należących do floty Odyseusza były przypuszczalnie ilościowo różne, nie wydaje się jednak, by jeden okręt posiadał więcej niż dwadzieścia wiosła, dziesięć po każdej stronie. Ale ponieważ na Morzu Śródziemnym trzeba na długich odcinkach wiosłować bez przerwy, wolno sądzić, że każdy okręt wiozł co najmniej czterdziestu ludzi, wiosłujących na zmianę. Jeśli przyjmiemy, że Odyseusz opuszczając Troję posiadał te same dwanaście okrętów, którymi wyruszył na wyprawę, łączną ilość jego sił możemy ocenić na około pięciuset ludzi. Może towarzyszyła mu liczniejsza armia, jako że niektóre okręty mogły być większe, ale o tej sprawie Homer milczy.

Grecja była wówczas jeszcze zalesiona, zwłaszcza sosny miała dużo. Sosna zaś stanowiła zawsze dobry surowiec na poszycie i omasztowanie okrętów. Na stępki i wręgi lepiej nadaje się dąb i Grecy chyba go w tym celu używali. Epitety, którymi Homer w swoim poemacie określa okręty, to najczęściej „śmigły”, „dobrze wyważony”, „pusty”, bądź „wydrażony”, i „czarny”. Słowa „śmigły” używa się w związku z okrętami wojennymi dla odróżnienia ich od szerszych statków handlowych. „Dobrze wyważony” nazywa się dziś każdy statek, zwłaszcza żaglowy, łatwy do manewrowania. „Pusty” oznacza zapewne łódź otwartą, bezpokładową. Takie też były okręty Homera, tyle że przypuszczalnie z przodu i z tyłu częściowo kryte. Forpiku używano zapewne do składowania żywności, a pomieszczenie pod pokładem tylnym przeznaczone było dla kapitana, sternika i innych wielmożów. Kajut zamkniętych, takich, jakie dziś posiadają nawet małe jachty — wówczas nie budowano. Okręty Homera były przystosowane do krótkich rejsów. Zazwyczaj nocą wyciągano je na brzeg, załoga schodziła na ląd, rozpalala ognisko, by ugotować strawę, i spała w jakiejś pieczarze albo pod żaglem, który napięty na wiosłach tworzył coś w rodzaju namiotu.

Okręty często określano jako „czarne”; oznacza to zapewne, że smołowano je dla ochrony przed wpływami atmosferycznymi. Poza tym ciepłe wody Morza Śródziemnego zawsze roiły się od robaków, między innymi groźnego kornika, zwanego teredo. Smołę stosowano jako środek ochronny przed robactwem od samych początków żeglugi,

a Odyseusz miał to szczęście, że na jednej z podległych mu wysp znajdowało się smolne jezioro. „Zakynthos zasobna w lasy”, jak nazywano tę wyspę, położona jest jakieś trzydzieści kilometrów na południe od Itaki. Jej smolne jezioro po raz pierwszy wspomina Herodot w V stuleciu p.n.e., przypuszczalnie jednak eksploatowano je, odkąd ludzie przekonali się o przydatności smoły dla ochrony drzewa. „Źródła, z których Zante czerpie smołę, przyczyniają się do elegijnego nastroju tej wyspy. Smoła podnosi się na powierzchnię małych sadzawek i osiągając dostateczną gęstość, osadza się na brzegach. Ciekawe, że źródła te ciągle jeszcze służą temu samemu celowi co za czasów, kiedy przybył tu po raz pierwszy Herodot: uszczelnianiu i ochronie przed gniciem łodzi rybackich i statków handlowych” (E. Bradford: The Greek Islands).

Przez długie lata okręty greckie nie widziały swoich macierzystych portów. Można się domyślić, że wiozły z sobą duże ilości suszonej smoły. Pod gorącym słońcem pełni lata i w ciepławych wodach Morza Egejskiego żaden okręt nie przeżyłby tyle czasu, gdyby nie staranny dozór skutników, cieśli okrętowych i lakierników. Rozpalano zapewne ogniska na brzegu i raz do roku topiono duże kawały smoły dla przemalowania okrętów. (Zauważyłem skutki działania robaków na mojej własnej żaglówce z sosnowym poszyciem po dwunastu miesiącach pływania na Morzu Śródziemnym.)

O okręcie Odyseusza mówi się niekiedy także jako o „błękitnym”. Niewątpliwie burty były ponad linią zanurzenia pomalowane błękitem indygowym, jednym z najdawniejszych naturalnych barwników używanych przez ludy śródziemnomorskie. Prawdopodobnie malowano także oculus, czyli oko po obu stronach dzioba. Obyczaj ten, utrzymujący się w krajach śródziemnomorskich do dnia dzisiejszego, wywodzi się od oka Ra, boga słońca, którym Egipcjanie zdobili swoje łodzie setki lat przed epoką Homera.

Taki tedy był dom Odysa — śmigła, dobrze wyważona, bezpokładowa, osmołowana łódź z dziesięcioma wiosłami

po każdej burcie. Posiadała jeden maszt, prawdopodobnie z sosnowego drzewa, na którym pracował jeden żagiel rejowy. Żagiel mógł być z papirusu albo płótna; i jedno, i drugie Egipcjanie eksportowali od setek lat. Jeden raz mowa jest o papirusowej linie w domu Odyseusza, ale jakkolwiek był żagiel, jest rzeczą prawie pewną, że olinowanie robiono z papirusu czy też, w niektórych wypadkach, ze skóry. Żagiel podnoszono tylko przy umiarkowanych wiatrach, nie musiał wytrzymywać tyle, ile później wymagano od płótna żaglowego.

Maszt osadzony był w rodzaju trójkątnego gniazda i można go było składać i oprzeć na specjalnej podpórcie na rufie. Wzmocniony wantami z przodu i z tyłu, nie był chyba bardzo wysoki, jako że wciągano nań tylko jeden żagiel na zwyczajnej drewnianej rei. W Zatoce Genuień-/skiej, zresztą nie tylko tam, nawet spore łodzie rybackie i stateczki handlowe do dziś używają tego rodzaju masztu i osprzętu. W porcie maszt zwykle kładziono, ażeby ułatwić manewrowanie. Nie wątpię w to, że Odyseusz i jego ludzie, kiedy okręt stał na kotwicy, często wypoczywali w cieniu żagla rozpiętego na leżącym maszcie — sam to robiłem.

Wiosła, tak samo jak maszt, były z sosnowego drzewa i miały, jak się wydaje, bardzo szerokie pióra — jeśli wierzyć Homerowemu porównaniu z „szuflą zbożową”. To tłumaczyłoby trudności, jakie sprawiało wiosłowanie pod wiatr. Dulek takich, jakich dziś się używa, wówczas jeszcze nie znano. Wiosła albo mocowano w okrężnicach, albo wsuwano do małych otworów w burtach, przy czym tkwiły w skórzanych pętłach. Większość wiosłarzy śródziemnomorskich, od Morza Egejskiego do Tyrreńskiego, jeszcze dziś przekłada drewniane dulki kołkowe i wianek skórzany albo sznurkowy nad dulki metalowe.

W swoim Handbook of Homeric Study profesor H. Browne wyraża zdumienie, że „okręty nie miały nawet przytwierdzonego steru, lecz do sterowania posługiwano się wiosłem ręcznym. W rezultacie nie mogły one płynąć prze-

ciw wiatrowi. Utrzymanie kursu i halsowanie było poważnym problemem".

Ster, jak dziś wiadomo, to wynalazek północnoeuropejski, prawdopodobnie bałtycki. Obracalny wokół osi, przytwierdzony ster ciągle jeszcze uchodził za nowość na karawelach Henryka Żeglarza w początkach XV stulecia. W starożytnym świecie był czymś nie znanym.

Peedalion, czyli ster z czasów Odyseusza, przytwierdzony był do mocnego drewnianego kołka i obracał się wokół niego w skórzanej pętli. Łódź miała dwa takie kołki, przy lewej i prawej burcie, tak że wiosło można było w każdej chwili przenieść na stronę zawietrzną; możliwe też, że tych wiosel sterowych było dwa. Waza z V stulecia, znajdująca się w British Museum, przedstawia Odyseusza mijającego Syreny. Na rysunku widać też sternika przy sterze po lewej burcie. Godne uwagi jest, że rysunek pokazuje tylko siedem otworów na wiosła, z czego wynika, że łódź wymagała załogi czternastoosobowej. Kierowanie żaglówką za pomocą takiego bocznego krótkiego wiosła jest zupełnie możliwe, o czym się sam przekonałem, kiedy Jo żaglówki ośmiometrowej długości musiałem pewnego razu wmontować prowizoryczny ster tego typu.

Wy pływałem na Morze Egejskie z Malty i Sycylii na łodziach rybackich o wiele mniejszych, ale podobnych do łodzi Homerowych. Kiedy żeglowałem półwiatrem albo pod wiatr, ludzie brali się za wiosła po stronie zawietrznej. Zapobiegało to dryfowi. Co prawda łodzie te obecnie mają żagiel łańciskowy, znacznie wygodniejszy od starożytnego żagla rejowego, lecz nie ma powodu wątpić, że również okręt Odyseusza dawał sobie znakomicie radę, jeśli płynął z wiatrem.

Galera wywodząca się bezpośrednio z okrętów Homerowych przetrwała na Morzu Śródziemnym aż do osiemnastego, a nawet do początków dziewiętnastego wieku. Żaglowiec z wiosłami znikł w gruncie rzeczy dopiero całkiem niedawno, wraz z wprowadzeniem silnika spalinowego, który w długim bezwietrznym okresie letnim mógł zastąpić pracę wiosłarzy. Jeszcze przez setki lat po tym, jak

Grecki okręt wojenny, prawdopodobnie 50-wiosłowy, w akcji. Ok. 500 r. p. n. e.
Anglicy i Skandynawowie zarzucili łodzie wiosłowe, były one w użyciu na Morzu Śródziemnym. Ostatnią bitwą morską, w której galery wiosłowe odegrały ważną rolę, była bitwa pod Lepanto w roku 1571. Dwa wieki później galery ciągle jeszcze wchodziły w skład śródziemnomorskiej floty Ludwika XIV. J. Porfait, francuski inżynier marynarki z XIX wieku, który prowadził badania nad galerami śródziemnomorskimi, doszedł do wniosku, że w bezwietrzną pogodę mogły one utrzymać szybkość czterech i pół węzła w pierwszej godzinie, a w następnych półtora do dwu i ćwierć węzła. Okręty Odyseusza rozmiarami znacznie ustępowały tym, o których mowa u Forfajta. Dzięki mniejszemu zanurzeniu i mniej licznej załodze mogły osiągnąć szybkość czterech węzłów. Pod żaglem, płynąc pełnym wiatrem, robiły chyba sześć i więcej węzłów. Wobec późniejszych przygód Odyseusza z wiatrami i burzami, wirami i prądami trzeba stale mieć na uwadze, jaką łupinką od orzecha była jego łódź. Rzeczy proste i błahe dla nowoczesnego statku urastały do groźnych niebezpieczeństw w epoce Homera. Pomijając już to, że sam okręt był mały i stosunkowo niesprawny, żeglarz owych czasów nie posiadał ani mapy, ani kompasu. Poruszał się po świecie, w którym wszystko było zagadkowe i tajemnicze. Nic dziwnego więc, że podróż ta, opiewana przez śpiewaków i bajarzy, obrosła mitami.

Jeśli porównaliśmy okręt Odysa do małej galery, nie znaczy to bynajmniej, że wiosłarze jego to galernicy. Byli to wolni Grecy z wysp i w owych czasach nikomu nie przyszłoby do głowy, że ława przy wiosłach jest miejscem odpowiednim dla niewolników. Odys nazywa ich swoimi ^ przyjaciółmi i towarzyszami i nic nie wskazuje na to, by ustępowali pochodzeniem samemu bohaterowi. Jeszcze wiele stuleci później greckie załogi galer, które pokonały Persów pod Salaminą, stanowili wyłącznie wolni ludzie. Pojęcie galernika pochodzi zdaje się z czasów znacznie późniejszych. Nawet na rzymskich galerach, które w 241 roku p.n.e. pokonały Kartagińczyków w decydującej o losach I wojny punickiej bitwie morskiej na zachód od Sycylii, wiosłarzami byli wolni obywatele Rzymu, aczkolwiek Rzym posługiwał się w swej flocie na ogół Grekami z południowej Italii. Ale, o czym wie dobrze każdy, kto kiedykolwiek machał wiosłem pod gorącym słońcem śródziemnomorskim, siła fizyczna i wytrzymałość, jakich wymaga wiosłowanie przez dłuższy czas, są ogromne. Niewolnik czy nie — życie jest jednakowo twarde. Jean Martelle de Bergerac, francuski galernik z siedemnastego wieku, przekazał nam plastyczne opisy tego życia. „Wyobraźcie sobie sześciu ludzi przykutych łańcuchami do ławy, nagich tak jak ich matka urodziła, z jedną nogą przykuta, a drugą uniesioną i wpartą w ławę naprzeciw, którzy trzymają oburącz ciężkie wiosło i wyciągniętymi rękami popychają wałek tak, żeby nie dotknąć pleców ludzi siedzących przed nimi... Czasem galernicy wiosłują dziesięć, dwanaście, nawet dwadzieścia godzin bez przerwy, bez najmniejszego odpoczynku”.

Czy deski poszycia przybijano miedzianymi lub brązowymi gwoździami czy też drewnianymi czopami, trudno powiedzieć. Jest natomiast prawie pewne, że okręty budowano z desek równo łączonych, tradycyjną techniką śródziemnomorską, która podobno pochodzi ze Wschodu. A więc deski kładziono płasko, jedną przy drugiej, w przeciwieństwie do systemu zakładkowego, stosowanego przez Skandy- nawów, przy którym deski zachodzą jedna na drugą.

Większość wyposażenia, tak jak do dzisiejszego dnia na Morzu Śródziemnym, była z drewna i odznaczała się prostotą. Lecz pierścienie, którymi żagiel mocowano do rei, robiono prawdopodobnie z brązu. Podczas niepogody reję z przytroczonym doń żaglem przywiązywano wzdłużnie na śródokręciu. Liny biegnące nad reją do rufy służyły do wciągania i zwijania żagla. Nieco zbliżony system można było spotkać do niedawna na zachodnim wybrzeżu na niektórych włoskich kutrach rybackich. Cały ten system odznaczał się prostotą, ale, co mogą potwierdzić żeglarze obznajmieni z małymi łodziami, prosty system jest czasem najlepszy. Dzięki temu, że okręt nie posiadał fałszkila i miał niewielkie zanurzenie, mógł znaleźć schronienie w płytkich zatoczkach i ujściach rzek, gdzie dziś wpływają tylko małe łodzie wiosłarskie i żaglóweczki.

Żeglując na łodziach w zasadzie otwartych, bez map i instrumentów nawigacyjnych, zdani tylko na mięśnie wiosłarzy, towarzysze Homera trzymali się, rzecz jasna, blisko brzegów, kiedy tylko to było możliwe. Przy pierwszych oznakach zbliżającej się burzy mieli zwyczaj rozglądać się za odpowiednim schronieniem, wciągali okręt na brzeg i czekali, aż niebezpieczeństwo minie i morze się uspokozi.

Odyseusz, opuściwszy ze swoją flotą Troję, najprawdopodobniej wziął kurs wprost na Tenedos, po drugiej stronie cieśniny. Na pewno nie zapuścił się na otwarte morze na południe od wyspy i jest prawdopodobne, że zrazu popłynął ku przystani na północno-wschodnim cyplu Tenedos, gdzie teraz znajduje się wioska rybacka Bozcaada. Wiał na pewno wiatr południowo-wschodni w chwili ich wyruszenia, gdyż w pieśni dziewiątej Odysei jej bohater opowiada, że „Z Ilionu wiatr niosąc mnie zagnał do Kikonów pod Ismar”*. Otóż Kikonowie żyli na południowym wybrzeżu Tracji, naprzeciwko wyspy Samotrake. Kraj ich leży na północny zachód od Troi, tak że okręt z żaglem

rejonowym potrzebowałby wiatru południowo-wschodniego, aby ten „zagnał” go na ich wybrzeże. Nie wiadomo natomiast, czy Odyseusz od początku zamierzał popłynąć na północ i zaatakować Kikonów. Może po prostu zdecydował, że pomyślny wiatr nie powinien być zmarnowany, skoro zaś i tak znalazł się na północnym Morzu Egejskim, może przy okazji przywieźć do domu trochę więcej łupów.

Ja jestem raczej zdania, że najazd był planowany, gdyż okręty mogły przecież czekać spokojnie na północ od Tenedos, aż wiatr się zmieni. W końcu Odyseusz spędził w tych okolicach dziesięć lat, wiedział więc, że przeważają tu wiatry północne, a także, że południowy prąd od Dardaneli sprzyja jego powrotowi przez Morze Egejskie. Ale decyzja napaści na Ismaros jest zrozumiała; wszak orientował się, że jest to bogate miasto, a Kikonowie wyrabiają najlepsze wino w tej części świata.

Kikonowie byli sprzymierzeńcami Troi podczas wojny, ale ich własny kraj uniknął zniszczenia. Możliwe, że nie tylko myśl o ich dobrobycie kierowała Odyseuszem, lecz również zrozumiała niechęć wojownika wobec tych, co w czasie wojny, trzymając się na uboczu, obrośli w tłuszcz. Niestety to, co miało być tylko krótką zyskowną eskapadą, obróciło się w katastrofę. Powrót Odysa do domu stał od początku pod złą gwiazdą.

IV. NA'MORZU EGEJSKIM

DOBRE wino Ismarosu było słynne w czasach starożytnych. Winnice na stokach góry Ismaros dotąd rzucają się w oczy każdemu przybyszowi, który drogą morską zbliża się do miasta i portu Aleksandropolis. W tej części Tracji brzeg jest przeważnie niski i piaszczysty, łatwo więc był dostępny dla okrętów Odyseusza. Ludziom zahartowanym w wieloletnich bojach musiało się wydawać, że zniszczenie tego bogatego miasta będzie naj

prostsza rzeczą w świecie. I byłoby tak rzeczywiście, gdyby Odyseusz zdołał zebrać swoich ludzi po skończonej akcji. Ale jak wielu innych dowódców miał się przekonać, że niełatwo panować nad wojskiem, kiedy się mu raz popuści cugli i pozwoli zasmakować w winie i grabieży.

Kiedy wyspa Tenedos znikła im z oczu, Odys najprawdopodobniej popłynął na wschód od Imbros i Samotrake i ujrzał ląd blisko przylądka Makri. Ciekawe, że o Samotrake, tej dziwnej wyspie, gdzie odbywały się najslawniejsze misteria ku czci Kabirów, nie znajdujemy żadnej wzmianki. Dla Odyseusza jednak Samotrake była na pewno punktem orientacyjnym. Wznosi się na niej bowiem góra wysokości 1600 metrów, najwyższy szczyt w północnej części Morza Egejskiego aż do świętej góry Atos na półwyspie macedońskim Chalkidike. Ale poeta, rzecz dziwna, milczy o tych wyspach i innych geograficznych szczegółach Morza Egejskiego — znak, jak twierdzą niektórzy, że nie znał tego morza, podczas gdy zdaniem innych nie zależało mu na opisanu morza tak dobrze znanego wszystkim jego słuchaczom. W każdym razie Samotrake musiała być dla Greków pożytecznym punktem orientacyjnym w dalszej podróży po napadzie na Kikonów.

Atak został zresztą uwieńczony pełnym zwycięstwem. Grecy wyciągnęli swoje okręty na brzeg, pospieszyli na ląd i zajęli miasto szturmem. „Zburzyłem miasto, ich samych wyciąłem” — opowiada Odyseusz. Kobiety i łupy podzielono między napastników. Lecz właśnie w owej chwili, kiedy Odyseusz nalegał na natychmiastowe wycofanie się, zanim cały kraj chwyci za broń, jego ludzie przejawili tę głupotę, która odtąd ich nie opuściła i w następnych latach tułaczki miała ich wszystkich doprowadzić do katastrofy. Ulegając urokom kobiet, wina i przyjemności lądu, odkładali odjazd tak długo, aż ich dosięgła zemsta Kikonów, którzy zwrócili się o pomoc do sąsiadów nieszkających w głębi lądu. Doszło do walnej bitwy, w której Odyseusz stracił przeciętnie po sześciu ludzi z każdej nawy.

Odys sam zyskał siedem złotych talentów, srebrny puchar i dwanaście amfor najlepszego wina ismaroskiego. Były

to podarunki od Marona, kapłana Apollina, na którego Odys natknął się niespodziewanie w świętym gaju i któremu darował życie z „czci dla boga”. „Wino słodkie, nie mieszane” — w takich słowach mówił o tym winie królowi Alkinoosowi, dodając, że jedna czara na dwadzieścia miar wody zupełnie wystarczy. Faktem jest, że do dnia dzisiejszego wyrabia się dobre wino w północnej Grecji; piłem na Samotrake czerwone wino, pochodzące z Aleksandropolis, tuż obok Homerowego Ismarosu, nie gorsze od jakiegokolwiek innego wina z Wysp Egejskich. Ale, jak wiadomo każdemu miłośnikowi wina, to niewiele znaczy, jako że wina greckie nie mogą się równać z francuskimi. Nie mówię o retsinie, winie z domieszką żywicy, napitku dzisiejszej Grecji, lecz o czystych winach Grecji kontynentalnej czy takich wysp jak Santoryn i Lesbos. Ale jakież to był napój, zapyta ktoś, że trzeba go było rozwadniać w stosunku jeden do dwudziestu? Philippe Dole mówi o tym następująco: „Wiemy mniej więcej, jakie były te greckie wina i wywodzące się z nich wino Kampanii. Małe jego ilości znaleziono w zapieczętowanych szklanych buteleczkach w grobowcach. Przeprowadzone analizy wykazują, że wino starożytności mało miało wspólnego z tym, co dzisiaj nazywamy winem. Narody starożytne wynajdywały coraz to inne metody mieszania, słodzenia i rozwadniania win, podczas gdy my najbardziej cenimy w winie czystość. Stwierdzenie, że wino nie zostało »ochrzczone«, jest w naszych ustach pochwałą. Starożytni jednakże byli bardzo szczodrzy w dodawaniu do wina słodkich substancji, aby otrzymać napój o konsystencji syropu, którego nawet tędy pijacy nie mogliby przełknąć, gdyby go nie mieszano z wodą. Te »wina« — podobnie jak niektóre dzisiejsze greckie wina — zawierały wiele przypraw łącznie z miodem, aloesem, tymiankiem, jagodami mirtu, a czasem nawet wodą morską. Odyseusz nazywa wino Ismarosu »czerwonym i słodkim jak miód« i dodaje, że »odmówić sobie łyku byłoby wielką przykrością*«. Ale jakkolwiek miało ono smak, na pewno było mocne, o czym świadczy dalszy bieg wypadków. Przynajmniej jedno nieszczęście zostało Grekom zaosz

czędzone po napadzie na Ismaros: wiatr południowy, który ich tu przywiódł, nie zatrzymał ich w zatoce. Straszny wicher z północy „chmurami okrył ziemię razem i morze” i okazał się swojego rodzaju Błogosławieństwem. Odeгнаł ich od wybrzeża, ogarniętego teraz powstaniem przeciwko piratom.

Zniesieni przez wiatr na południe, musieli zwinąć żagle, aby zapobiec dalszym szkodom. Farrington i inni zwolennicy teorii głoszącej, że Odyseja została napisana przez człowieka nie obznajmionego z morzem, znaleźli potwierdzenie dla swojej tezy w słowach „ściągnęliśmy je (żagle) na pokład i w śmiertelnym lęku wiosłami pchaliśmy okręty do lądu”. Jaki żeglarz, pytają, postąpiłby w ten sposób? Czy raczej nie wypłynąłby na otwarte morze ze strachu, że rozbije swój okręt o skalisty brzeg? Błąd rozumowania polega tu na tym, że próbuje się technikę żeglarską epoki Homera porównywać z metodami rozwiniętymi w późniejszych wiekach na statkach i łodziach zupełnie innego typu. Prawda to, że współczesnemu żeglarzowi, którego zaskoczyła burza, nikt by nie radził trzymać się blisko brzegu. Ale okręty Odyseusza nie nadawały się do tego, by przeczekać sztorm na morzu. Te otwarte łodzie o małym zanurzeniu nie potrafiły zupełnie stawiać oporu burzom — a w obszarze egejskim morze wzburzone przez silny wiatr północno-wschodni jest bardzo niebezpieczne nawet dla mocnego nowoczesnego okrętu żaglowego. Odyseusz i jego towarzysze niechybnie postąpili dokładnie tak, jak to opisuje Homer — wiosłowali co siłą, żeby dopłynąć do brzegu. Znaleźli jakieś miejsce, przylądek czy wyspę, które dało im schronienie przed burzą, i wciągnęli łodzie na brzeg.

Dwa dni i dwie noce, dopóki dał wicher, przeczekali bezpiecznie na lądzie. W której części wybrzeża czy też na jakiej wyspie to było, o tym Odyseja nie wspomina, tylko tyle, że „kiedy trzeci dzień uczyniła pięknowłosa Jutrzenka”, ustawili z powrotem maszty i zajęli miejsca w nawach, „a wiatr i sternicy prowadzili okręty”.

Nie wiemy, o jakiej porze roku Odyseusz wyruszył — wichry północne nie są czymś niezwykłym na Morzu Egejskim nawet w pełni lata — wiemy natomiast, że teraz,

biorąc kurs na południe, wykorzystał wiatr, który tu przeważa. Meltemi, jak mówią dzisiejsi Grecy, czyli wiatry etezyjskie, wieją na Morzu Egejskim przez całe lato, zawsze z północy. Podczas gdy nad Morzem Egejskim i Śródziemnym, na południe od Krety, zalega gorące powietrze, z ZSRR i północy napływa powietrze zimne. Na tej stałości wiatrów etezyjskich — na których można polegać prawie tak jak na oceanicznym pasacie — oparta była cywilizacja egejska. W początkach żeglugi pozwalały one na niemal regularną komunikację między przybrzeżnymi wyspami Grecji, Peloponezem, Azją Mniejszą i Kretą, aż do Egiptu włącznie.

Odyseuszowi ta regularność wiatrów była znana. Po powrocie na Itakę, kiedy przedstawił się jako kreteński pirat, opisuje on kiedyś epizod owego fikcyjnego życia, mianowicie wyjazd z Krety celem napaści na wybrzeże Egiptu. „(...) wyruszyliśmy z Krety szerokiej i płynęliśmy z wiatrem Boreaszem, który dał pięknie i niósł lekko jak po rzece (...) i tak w pięć dni wpłynęliśmy na piękne wody Egiptu (...)”. Otóż odległość od Zatoki Mesarskiej, najbardziej osłoniętej przystani na południu Krety, którą prawdopodobnie miał na myśli Odyseusz, do ujścia Nilu wynosi nieco ponad 300 mil morskich. Ponieważ dokładność danych żeglugowych Homera już dawno podawało w wątpliwość wielu uczonych i historyków, jest niezwykle ważne przyjrzeć się nieco bliżej słowom, które Homer wkłada w usta Odyseusza o idealnym „rejsie” jego okrętu w pomyślnych warunkach. Z Krety, powiada on, dotarł do ujścia Nilu w pięć dni czy też piątego dnia — z czego wynika, że co dzień przebywał ponad sześćdziesiąt mil morskich. Przeciętna szybkość Odysa wynosi zatem około trzech węzłów, mniej więcej tyle, ile należałoby oczekiwać od tego rodzaju okrętu z prostym żaglem rejonowym, przy umiarkowanym wietrze. Badając miejsca odwiedzane przez Odyseusza i jego drogi, przekonałem się, i udowodnię to, że relacja Homera nie jest sprzeczna z faktami. Przeciętna szybkość jakichś trzech węzłów to dokładnie tyle, ile okręt Odyseusza mógł osiągnąć w sprzyjających warunkach.

Jaki kurs wziął Odyseusz, kiedy sztorm minął i łodzie wypłynęły na morze, o tym poeta nie mówi, dowiadujemy się tylko, że eskadra osiągnęła przylądek Malea na południowym cyplu Peloponezu. Co do trasy można jedynie snuć przypuszczenia.

Opuściwszy Troję, większa część floty greckiej wzięła kurs prosto na południe, na Lesbos. Tu wodzowie zawahali się i rozważali, czy obrać drogę między wyspą Chios a Azją Mniejszą, czy też popłynąć obok wysepki Psara, przeciąć pełne morze i dotrzeć do Eubei. O Eubei wspomina się w Iliadzie i Odysei częściej niż o którejkolwiek z in-nych Wysp Egejskich z przyczyn aż nadto zrozumiałych. Długa cieśnina eubejska mimo mocnego prądu umożliwia Grekom łatwy i bezpieczny przejazd. Woleli to oczywiście niż narażać na niebezpieczeństwo swoje okręty na otwartym morzu. Gdyby teraz Odyseusz płynął cieśniną eubejską, na pewno dowiedzielibyśmy się o tym. Jest jednak o wiele bardziej prawdopodobne, że wiatr zniósł jego łodzie na południe mimo wyspy Skyros i przez cieśninę Doro, aż do południowego cypla Eubei. Odyseusz i jego towarzysze znaleźli się zatem wśród Cykladów.

Jedna tylko wzmianka w Odysei pozwala się domyślać, jaki kurs wziął Odyseusz, kiedy opuścił Ismaros i zanim ujrzał wyspę Kytera koło przylądka Malea. Wiele lat później, gdy jako rozbitek wylądował w krainie Feaków i po raz pierwszy zobaczył Nauzykaję, porównał jej wdzięk i urodę do młodej palmy: „Widziałem kiedyś na Delos, przy ołtarzu Apollona, młodą palmę wysokopienną...” Nie wykluczone, że Odyseusz zawadził o Delos przed wojną trojańską, kiedy udawał się na zbiórkę floty w Aulis. Równie prawdopodobne jest, że mógł zakotwiczyć swoją flotę nie- daleko Delos w drodze powrotnej do domu. W tym wypadku nie płynąłby cieśniną Doro, lecz bardziej na południe ku Mykonos, ażeby zarzucić kotwicę w błękitnych cieśninach między Delos a Rheneią. Wobec tego, że oszczędził życie kapłana Apollina w czasie plądrowania Ismarosu i wiozł na swoim okręcie jego dary, byłoby rzeczą natu

ralną przybić do świętej wyspy Delos, zejść na ląd i złożyć ofiarę Apollinowi.

Kiedy płynie się dziś przez Cyklady, zwraca przede wszystkim uwagę ich nagi, poszarpany brzeg, który różni je od wszystkich innych wysp śródziemnomorskich. Oślepiło mnie lśniąca światło Delos, kiedy zakotwiczylem moją małą łódź w cieniu góry Cynthus. Na siostrzanej wyspie Rhenei, leżącej po drugiej stronie białogrzywej cieśniny, pasło się parę owiec, na Delos zaś macił ciszę tylko jeden samotny pastuch i jego kozy. Ale te zalane słońcem wyspy, znane dzisiejszemu podróżnemu, różnią się bardzo od wysp czasów Homera. Były wówczas porośnięte gęstymi lasami i miały znacznie więcej źródeł, zielonych zagajników i łąk niż obecnie.

Serifos, Sifnos, Melos, Santoryn ^opływałem je wszystkie, a po chłodnym, żyłkowanym marmurze morza blask ich działał oślepiająco. Lecz wyspy, które widział Odyseusz, były żyzne i zielone tak jak dzisiejsze Korfu albo jak podłużne doliny na Rodos, gdzie motyle w zielonkawym świetle wśród liści wyglądają jak iskry.

Opuściwszy Cyklady, Odyseusz płynął wzdłuż wybrzeża, póki między przylądkiem Malea a wyspą Kyterą nie utworzył się przed nim wąziutki przesmyk. Miał zamiar przepłynąć go, aby następnie, trzymając się zachodniego brzegu Peloponezu, powrócić na Itakę.

V. KRAJ LOTOFAGÓW

LEŻAŁA przed nim Kytera, święta wyspa, gdzie Afrodyta wyłoniła się z morza. Z prawej strony wznosił się groźnie stok przylądka Malea, wówczas tak jak i dziś jeden z najbardziej bezludnych zakątków na Morzu Śródziemnym. Dalej rozpościerało się błękitne i lśniąca morze, wody Zatoki Lakońskiej. Niewidoczna w głębi zatoki, tam gdzie dalsi znajduje się rybacka wioska Gythion, leży

naga wysepka Marathonisi. Tu, jeśli wierzyć informatorowi Patricka Leigh Fermora, zaczął się „brzemienny w skutki miesiąc miodowy” Parysa i Heleny. Marathonisi jest Homerowym Kranai, dokąd Parys zawinął pierwszej nocy po ucieczce z Heleną. Ja jestem pewny jednego tylko: jeśli Odyseusz znał prawdę o tej małej wysepce, splunął za burtę i zaklął szpetnie pod ; dresem wszystkich niewiernych żon.

Właśnie teraz prąd płynący niemal nieprzerwanie od północy zaczął znosić okręty Greków coraz dalej od lądu. Aczkolwiek wiosłowali z wszystkich sił, nie potrafili w żaden sposób opłynąć przylądka i wydostać się na spokojniejsze wody. Znowu zerwał się wiatr północny, a huk fal zaczął stopniowo ucichać. Oddalali się coraz bardziej od brzegu pachnącego tymiankiem i koprem. Wiatr przybrał na sile, wkrótce okręty zaczęły się kołysać; Gregale albo Greco, wiatrem greckim nazywają go żeglarze śródziemnomorscy. To ten sam wiatr, który setki lat później gnał św. Pawła od Krety aż do nagich brzegów Malty, gdzie jego okręt się rozbił.

Wobec zespolonych sił wiatru i prądu Odyseusz i jego towarzysze okazali się bezbronni; z rozpaczą patrzyli, jak brzegi Grecji oddalają się coraz bardziej. Wieczorem byli już na południe od Kytery i dryfowali dalej na południowy zachód w pustej, smaganej przez wiatr czaszy morza i nieba. Nad ich głowami, na północy, błyszczała jak na urągowisko Wielka Niedźwiedzica — jedyny stały punkt na wirującym firmamencie, punkt, na który powinni wziąć kurs, jeśli chcieli dotrzeć do swoich domostw na Wyspach Jońskich.

„Przez dziewięć dni złe wiatry nosiły mnie po rybnym morzu”. Wody, po których Odys miał błądzić tyle lat, były ówczesnym Grekom równie obce, jak obcy był Atlantyk ludziom Kolumba. Było to morze mitów i tajemnic, kończące się u Słupów Heraklesa, za którymi bezlitosna rzeka Okeanos niestrudzenie opływała ziemię. Jeśli w wyprawie Argonautów znajduje odzwierciedlenie odkrycie tras handlowych do Morza Czarnego przez Greków, to podróż Odyseusza, syna jednego z Argonautów, jest echem ich penetracji zachodnich połaci Morza Śródziemnego. Podróż Odysa pod wieloma względami porównywalna jest do ekspedycji Kolumba. Od chwili kiedy pozostawił za sobą Grecję, stał się czymś więcej niż bohaterem Troi — chytrym strategiem, który obmyślił zdobycie miasta — odtąd stał się pierwowzorem wszystkich odkrywców.

Przecinając Morze Śródziemne Odyseusz nie spotkał ani jednego okrętu. Ten fakt sam w sobie nie musi wydawać się dziwny. Nawet dziś, płynąc na żagłowiec od Sycylii do Wysp Jońskich, nie widziałem przez cztery dni, aż do Korfu, żadnej łodzi. Natomiast rzuca się w oczy przy czytaniu Odysei, że w ogóle od chwili, kiedy jej bohater opuszcza Morze Egejskie i wiatr spycha go do centralnego i zachodniego basenu śródziemnomorskiego, nie ma mowy o żadnym innym okręcie poza eskadrą Odyseusza. Ani jeden żagiel nie pojawia się na beznadziejnie pustym horyzoncie. Spotykamy ludzi i potwory, kapłanki i święte gaje, ale nie spotykamy żeglarzy. Odyseusz i jego ludzie muszą walczyć z wrogami na brzegach wysp, nie ma natomiast żadnej bitwy morskiej. Nie ma okrętów. Wydawałoby się, że Grecy posiadają monopol na znajomość żeglugi i budowy łodzi.

Ta właśnie dziwna cisza i pustka na morzu, na które wypływa teraz Odyseusz, przede wszystkim wzbudziła moją ciekawość. W XXIII pieśni Iliady Homer wspomina o fenickich kupcach na wodach greckich. Również Eumajos, wierny świniopas Odyseusza, opowiada, jak został pojmany na wyspie Syrii przez Fenicjan i sprzedany w niewolę. A zatem Fenicjanie byli znani Grekom epoki Homera. Ale kiedy poeta relacjonuje historię tułaczki Odyseusza poza Morzem Egejskim albo zachodnimi brzegami Grecji, nie wspomina o nich ani razu. Jeżeli dać wiarę Homerowi, Odyseusz był pierwszym człowiekiem, który kiedykolwiek wdarł się na to milczące morze.

W przeszłości, kiedy wiedziano stosunkowo niewiele o Fenicjanach i ich cywilizacji, przyjmowano, że pływali oni po zachodnim Morzu Śródziemnym na setki lat przed

Grekami. Później wiele poważnych przesłanek doprowadziło do wniosku, że osiedlili się w środkowym i zachodnim basenie śródziemnomorskim w VIII stuleciu p.n.e. H. L. Lorimer pisze: „Dwie inskrypcje fenickie znalezione w Norze na Sardynii, sięgające pierwszej połowy VIII stulecia, stanowią najwcześniejszy ślad obecności Fenicjan w zachodnim basenie Morza Śródziemnego, co oczywiście zakłada, że wyprawy rekonesansowe były podejmowane już wcześniej. Wobec tego faktu zdanie Tukidydesa, dotąd nie potwierdzone przez przekazy archeologiczne, jakoby Fenicjanie założyli bazy na wybrzeżu sycylijskim, zanim Grecy osadzili tam pierwszych kolonistów, nabiera cech prawdopodobieństwa. Jest on również zgodny z Odyseją, z której wynika, że działalność Fenicjan nie wychodziła poza zachodnie wybrzeże Grecji” (H. L. Lorimer: Homer and the Monuments). Z drugiej strony jest prawdopodobne, że Fenicjanie byli na Malcie już kilkaset lat wcześniej. W dwunastym stuleciu p.n.e. (czas akcji Odysei i Iliady) kreteń- ska, czyli minojska, potęga morska została złamana przez napastników z północy, a Fenicjanie jeszcze nie założyli swoich osad na wybrzeżu Północnej Afryki.

Odyseusz nie natknął się na żadne okręty na zachód od Grecji — może dlatego, że ich nie było. Jeśli idzie o jego spotkanie z mieszkańcami krajów, które uczeni nazywali niekiedy „mitycznymi”, jest rzeczą godną uwagi, że żaden z tych ludów nie uprawiał żeglugi. Historia Odyseusza to, jak się zdaje, historia pierwszego greckiego żeglarza, który odkrywał nieznaną zachodnie wody i wyspy Morza Śródziemnego. Fakt, że tak wiele miejsc i zdarzeń opisanych w Odysei posiada zabarwienie mityczne, wynika stąd, iż nawet za życia Homera, jakieś trzy czy cztery wieki po wydarzeniach, które były tematem jego eposu, tej części basenu śródziemnomorskiego praktycznie jeszcze nie znano.

Zniesione przez wiatr mimo Kytery, okręty Odyseusza były na morzu dziewięć dni, zanim znowu ujrzano ląd. Dziesiątego dnia „stanąłem na ziemi Lotofagów, którzy się żywią kwiatami”. Zanim spróbuję odnaleźć ten kraj

na mapie, muszę wyznać, że obaj, Odyszeusz i ja, udajemy, się na niepewny grunt spekulacji. Homer, nie mówiąc już o Odyszeuszu, nie mógłby tych terenów określić z jaką taką dokładnością. -W czternastym wydaniu Encyclopaedia Britannica wszystkich żeglarzy wysuwających hipotezy takie jak ja ostrzega słowami: „Powinno być jasne, że Lotofagów i ich kraj należy między bajki włożyć, ale niezależnie od alegorycznych interpretacji liczni uczeni starożytni zabawiali się próbami identyfikowania ich z niektórymi ludami Afryki Północnej, ponieważ na tym kontynencie można znaleźć rośliny jadalne, zwane przez Greków lotos. Niedorzeczności tej trzymają się także niektórzy współcześni...”

Mimo tych ostrzeżeń będę nadal usiłował odnaleźć kraj Lotofagów. Zarówno Herodot, jak i Skylaks z Karyandy utożsamiali ten „bajkowy kraj” z ludem zamieszkałym w zachodniej Libii, a prawie zgodna opinia starożytności umieszcza go na dzisiejszej wyspie Dżerba lub w jej okolicach.

Skylaks z Karyandy opisał w swoim Oplynięciu (Periplus tes thalasses les oikumenes Europes kaj Asias kaj Libyēs) wszystkie ważne miejsca znane w 350 roku p.n.e. na wybrzeżu śródziemnomorskim, zwłaszcza w Libii. Jeśli jego zdaniem okolica Dżerby była krainą Lotofagów, to ma on co najmniej tę przewagę nad współczesnymi sceptykami, że od wydarzeń opisywanych w Odysei dzieliło go tylko kilka stuleci. Nazwy nadawane pewnym okolicom przez żeglarzy i chłopów mają tendencję do trwania przez wiele pokoleń w brzmieniu prawie nie zmienionym.

Trzeba pamiętać, że starą tradycję grecką, według której Troja rzeczywiście istniała — na wzgórzu Hissarlik w Azji Mniejszej — rozważali już w starożytności aleksandryjscy geografowie i historycy. Dopiero setki lat później w wiktoriańskich kołach uczonych pojawiła się teza, jakoby Troi nigdy nie było, a cała epopeja Homera to wykwit czystej fantazji. Jednakże dzięki geniuszowi Schliemanna, który w dużej mierze kierował się dziełem Homera, znaleziono Troję, i to właśnie tam, gdzie umieszczały ją najdaw-

Evansa i innych, ażeby odkryć królestwo Minosa — inny „wymysł”, jak twierdzili niegdyś czcigodni uczeni.

Jeżeli Dżerba albo pobliska Libia jest krajem Lotofagów, jak to by się zgadzało ze sprawdzalnymi faktami: odległością od przylądka Malea i szybkością okrętów Odyseusza?

Znosiło go w bok od Kytery, gdyż z kursu odrzuciły go „fala i wir, i Boreasz”. Gnały go przez dziewięć dni przez Morze Śródziemne. Tylko nord-ost, zwany „lewantyńczykiem”, mógł tyle czasu dąć w jednym i tym samym kierunku, a tak się składa, że on właśnie przeważa w tej części Morza Śródziemnego. „Najczęściej występuje — czytamy w przewodniku admiralicji — przy wysokim ciśnieniu na północ i niskim ciśnieniu na południe od Malty”. Trwa na ogół nie dłużej niż pięć dni, ale nawet po ustaniu sztormu dmie często jeszcze kilka dni z tego samego kierunku, fale zaś toczą się na południowy zachód jeszcze po uspokojeniu się wiatru.

Jak wynika z opisu podróży Odyseusza z Krety do Egiptu, szybkość jego okrętu, gdyż płynął pełnym wiatrem, wynosiła około trzech węzłów. Trzy węzły przez dziewięć dni i nocy (216 godzin) daje 648 mil morskich. Otóż wyspa Dżerba leży w odległości około 650 mil od linii przylądek Malea — Kytera. Przy przeciętnej szybkości trzech węzłów Odyseusz byłby tam zatoń dziesiątego dnia dokładnie tak, jak mówi Odyseja. Zważywszy, że dął wiatr północno-wschodni, jakiś punkt blisko zatoki Gabes (tutaj leży Dżerba) jest właśnie tym miejscem, gdzie należałoby się spodziewać Odyseusza z jego otwartymi okrętami pędzonymi przez wiatr i prąd. Nie widzę powodu, dla którego opinia starożytnych, że Dżerba jest krajem Lotofagów, miałaby być „niedorzecznością”.

Trzeba jednak rozróżnić lotos, jaki faktycznie istnieje, od legend, w które obrósł. Nie była to, by zacytować Tenysona, kraina amarantu i smagliczki, mimo że wiele przemawia za tym, iż po sztormach na Morzu Egejskim i dłu-

Dość mieliśmy ruchu, akcji, kiedy wstały
Wielkie-fale i okrętem
Przedtem w lewo, potem w prawo kołysały...

Lotos co prawda nigdy nie był owocem słodkim jak miód, który wprawia człowieka w nastrój błogiego zapomnienia o całym świecie, ale jednak istniał. Był to słodkawy owoc podobny do winogrona, który, zmieszany ze zbożem, mógł utrzymać człowieka przy życiu. Zarówno cordia myxa, jak i rhamnus ziziphus mogą być lotosem Homera: pierwszy, owoc dojrzewający w kiściach, opisał Pliniusz w swojej Historii naturalnej; drugi jest czymś w rodzaju jabłka leśnego, z którego można zrobić jabłecznik. Przypuszczano niekiedy, że ten właśnie sfermentowany jabłecznik zatrzymał Greków na wybrzeżu i kazał im zapomnieć o domowych pieleszach. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że lotos to przypominający tarninę owoc cordia myxa, z którego mieszkańcy Afryki Północnej piekli rodzaj chleba. W czasach starożytnych był to jeden z głównych produktów, którymi żywiła się biedota.

Gdyby lotos był napojem, który znęcił żeglarzy. Homer z całą pewnością wspominałby o tym. Użycie i nadużywanie wina odgrywa dużą rolę w Odysei — żeglarze owych czasów, tak samo jak dziś, lubili mocne trunki. Jest jednak rzeczą pewną, że lotos był pożywieniem, nie zaś napojem. Ludziom Odyseusza dano „skosztować lotosu. Skoro jednak ktoś zje lotosu miodny plon, już ani wracać nie chce, ani dać wieści o sobie, tak i ci woleli zostać u Lotofagów, razem z nimi zrywać lotos i zapomnieć o powrocie". Nawet gdyby lotos nie był tak oszalamiający, jak to sobie później wyobrażali ludzie o romantycznej fantazji, reakcja żeglarzy nie jest dziwna. Siedzieli na łodzi bezpieczni; mieli wodę i mieli co jeść. Rozleniwiające działanie klimatu Afryki Północnej jest słynne. A jeśli na wybrzeżu byli giej podróży po nieznanach wodach wielu żeglarzy zgadzałoby się z jego zdaniem:

Lotofagowie płci męskiej, nie brakowało zapewne i płci nadobnej.

Jako marynarz okrętu storpedowanego w czasie wojny spędziłem na tym wybrzeżu blisko tydzień w oczekiwaniu na statek, który by mnie przewiózł do Aleksandrii. Gdyby nie regulamin marynarki i gdyby stały przede mną otworem wszystkie rozkosze, z których korzystali ludzie Odyseusza, bardzo wątpię, czybym się jeszcze raz dobrowolnie narażał na wszystkie niebezpieczeństwa morza. Istnieją na świecie gorsze rzeczy niż odpoczywanie w cieniu, gdy słońce stoi wysoko na niebie, pływanie o chłodzie wieczornym i rozmyślanie nad bezsensownością wojen. Nie przypuszczam, by tylko z powodu lotosu żeglarze Odyseusza nie mieli ochoty rozstać się z tym brunatnym, zalanym słońcem brzegiem.

VI. GWIAZDA POLARNA

nl ŻERBA obfituje w drzewa oliwne i palmy daktylowe. Przyjemna to wyspa, gdzie i dziś można by zapomnieć o całym świecie. Zamieszkała jest przez Berberów, tych jasnoskórych synów Afryki Północnej, wśród których spotyka się niekiedy rudowłosych. Nazwa ich zdaje się pochodzić z czasów przedhomerowskich, przynajmniej jeśli się przyjmuje, że wywodzą się od owych „Barbara”, o których mówią inskrypcje egipskie z lat 1700—1300 p.n.e. Niektórzy uczeni łączą ich nazwę z greckim słowem „bar- baros” — barbarzyńca. Bardzo możliwe, że to właśnie Odyseusz i jego ludzie pierwsi ukuli to słowo. Wyobrażam go sobie, jak stał na wybrzeżu wpatrzony w cieśninę, dzielącą go od lądu, i czekał na powrót swoich zwiadowców. Rychło też dowiedział się od nich, że kraj ten zamieszkują ludzie przyjaźni, ale mówiący niezrozumiałym językiem. Dla greckich uszu brzmi to jak „bar-bar-bar”. Stąd

słowo „barbaros”, ktoś, kto nie jest na tyle cywilizowany, by mówić po grecku.
| Trzech ludzi wysłano na zwiad i to byli jedyni Grecy, którzy jedli lotos. Ale kiedy Odyszeusz zorientował się, że mieliby ochotę usamodzielnić się i pozostać na łądzie, szybko przystąpił do akcji. Wiedział z doświadczenia, jak zaraźliwe są bunt i dezercja. „Gwałtem sprowadziłem płaczących na okręty... — Odyszeusz nie cackał się z nimi, był zdecydowany pokazać eskadrze, że panem jest tu on — i tam przykułem do ław wioślarskich”. Okręty zostały chyba tymczasem spuszczone na wodę, gdyż Odyszeusz natychmiast zapędził wszystkich na pokład i kazał im się szykować do drogi.

Wiedział, że po opuszczeniu przylądka Malea okręty jego zostały zniesione na południe. Musiał sobie także zdać sprawę, że znalazł się nie tylko na południe, lecz również daleko na zachód od Grecji; jak daleko, tego co prawda nie mógł stwierdzić. Grecy dobrze znali Egipt, był przecież dla nich ulubionym celem napadów. Musieli wiedzieć, że jego ziemie ciągną się na zachód dalej niż ktokolwiek z nich się kiedykolwiek zapuścił. W swoich podróżach do delty Nilu widzieli wybrzeże gubiące się gdzieś na zachodzie. Niewątpliwie próbowali już wcześniej je spenetrować, ale chcąc nie chcąc zaniechali tych prób; na tym monotonnym brzegu nie było bowiem ani bydła do rabowania, ani miast do plądrowania. Dopiero wiele stuleci później Grecy koloniści mieli tam zbudować takie miasta jak Kyrene i zagospodarować bogatą wyżynę Cyrenajki. Żeglarz owych dawnych czasów mógł się kierować jedynie znajomością wiatrów i klimatu, jeśli pływał po znanych wodach, ołowianką lub żerdzią z krążkiem na płyciznach oraz tymi kilkoma planetami, które znał. Wiedział, że słońce wschodzi na wschodzie i zachodzi na zachodzie. Poza tym gdy gwiazdy były widoczne, wiedział, która część nieba wskazuje północ. Odyszeusz miał pewność tylko co do jednej rzeczy — że musi wziąć kurs na północ.

Fakt, że Wielka Niedźwiedzica nigdy nie zanurza się w oceanie, lecz stale krąży wokół bieguna, był tym żeglarzom starożytności znany. Odyszeusz tą wskazówką kierował się w swoich podróżach. Był pierwszym człowiekiem w historii, o którym wiadomo, że wykorzystywał gwiazdy w nawigacji.

Dzisiaj stałym punktem na niebie jest Gwiazda Polarna, ale tak nie było w dwunastym stuleciu p.n.e., kiedy Odyszeusz pływał po Morzu Śródziemnym. „Punkt na niebie, wokół którego zdają się krążyć całe gwiazdozbiory, nie jest w rzeczywistości stałym punktem; przesuwa się w ciągu stuleci niezwykle powoli po eliptycznej orbicie, obliczalnej przez astronomów, tak że wiemy, jak w różnych epokach historycznych obserwator widział gwiazdy w stosunku do bieguna. Wielka Niedźwiedzica na przykład nie jest już dzisiaj dla żeglarza na Morzu Śródziemnym tym, czym jest dla nas na północy — nie zachodzącym gwiazdozbiorem okrążającym biegun. A jasna gwiazda, wokół której krąży Wielka Niedźwiedzica, Gwiazda Polarna, za czasów Homera była odległa ponad 12° od Bieguna Północnego i nie zwracała specjalnej uwagi” (E. G. R. Taylor: *The Haven-Finding Art*).

Gwiazdą najbliższą bieguna, którą kierował się Odyszeusz biorąc kurs na północ, był Kochab z gwiazdozbioru Małej Niedźwiedzicy. Podczas gdy jednak dziś Gwiazda Polarna stoi prawie dokładnie na północy, Kochab w dwunastym stuleciu p.n.e. znajdował się mniej więcej o 7° na wschód od bieguna północnego. Różnica 7° byłaby poważną omyłką w nowoczesnej nawigacji, ale dla żeglarza Home-rowskiego na jego małym powolnym okręcie taka różnica — nawet gdyby sobie zdawał z niej sprawę — nie miałaby prawie znaczenia.

Ponieważ gwiazda przewodnia Odysuseusza stała o 7° na wschód od bieguna, należałoby oczekiwać, że zobaczył ład nie ściśle na północy, lecz nieco bardziej na wschód. Poza tym, ponieważ wiedział, że fale zniosły go dość daleko na południowy zachód, starałby się z całą pewnością trzymać kursu północno-wschodniego; i tam należy szukać ładu, który następnie ujrzał.

Według starożytnej tradycji, a także według opinii wie-

lu późniejszych uczonych i żeglarzy, miejscem następnego rozdziału burzliwego życia Odyseusza jest Sycylia. Gdyby jednak z Dżerby albo okolic wziął kurs dokładnie na północ, przybyłby po stosunkowo krótkim czasie do Tunezji, do punktu, gdzie wybrzeże tworzy półwysep Ras Kapudia. Kurs północno-wschodni zaś zaprowadziłby go do południowego brzegu Sycylii, najprawdopodobniej gdzieś w okolice Marsali. „Płynęliśmy dalej ze smutkiem w sercu, aż przybyliśmy do ziemi dzikich, nie znających prawa Ki- klopsów”. Dalsze słowa Odyseusza o braku pracowitości można by i dziś stosować do mieszkańców Sycylii południowej, choć zostałyby z oburzeniem odrzucone. Spędziłem półtora roku na tych wybrzeżach i jestem zdania, że od tej chwili podróże Odyseusza noszą wszelkie znamiona prawdziwości. Okolice, warunki klimatyczne i geograficzne są tak dokładnie opisane, że nasuwają nieodparcie wniosek, iż Homer albo sam pływał po tej części świata, albo słuchał bardzo uważnie opowiadań innych żeglarzy. Pierwsza z tych ewentualności niezbyt do mnie przemawia, tak jak nie wierzę, by Szekspir musiał być żeglarzem, żołnierzem, prawnikiem, czy Bóg wie czym jeszcze, aby pisać przekonująco o sprawach morskich, wojskowych czy prawnych. Genialny artysta chłonie jak gąbka życie i doświadczenie innych ludzi. Stephen Crane nie musiał brać udziału w wojnie, żeby napisać *The Red Badge of Courage* (Szkarłatne godło odwagi), a największy bodaj brytyjski poemat morski w języku angielskim został napisany przez człowieka, który naczytał i nasłuchał się wielu opowiadań morskich, sam zaś nie miał tego rodzaju doświadczeń. „Dopiero w sześć miesięcy po ukończeniu *The Ancient Mariner* (Pieśń o starym żeglarzu) Coleridge wsiadł po raz pierwszy na statek, i to też tylko po to, żeby dostać się z Yarmouth do Cuxhaven. Pisze on o sprawach, które mógł znać jedynie z książek albo opowiadań. Sam nie zetknął się z żadną z nich” (J. L. Lowes: *The Road to Xanadu*).

Czy Homer pochodził z Wysp Jońskich, czy znał osobiście Itakę albo czy kiedykolwiek pływał po Morzu Śródziemnym, to nie ma znaczenia dla kwestii, które mnie

interesują. Ja pragnę tylko dotrzeć do źródeł inspiracji Homera, do prawdziwych faktów ukrytych pod legendą Odyszeusza.

Według Odyssei jej bohater nie wylądował bezpośrednio w kraju Cyklopów, lecz na pobliskiej wysepce. Otóż, rzecz ciekawa, w całym południowym rejonie Sycylii istnieje tylko jedno miejsce odpowiadające temu opisowi, a wysepka ta leży dokładnie tam, gdzie należałoby się jej spodziewać — blisko Marsali i Trapani. Na całym południowym wybrzeżu nie ma żadnej innej wyspy aż do małej wysepki Isola Correnti przy południowym cyplu Sycylii. Przeczekałem kiedyś na Correnti czterdzieści osiem godzin wichru i mogę potwierdzić, że nie jest ona nawet w przybliżeniu podobna do Homerowej żyznej „krajiny kóz” z rzeką i drzewami, gdzie flota Odyszeusza wylądowała po raz pierwszy od opuszczenia Afryki Północnej.

Wyspa Favignana odległa jest o cztery mile od brzegu Sycylii. Należy do małej grupy Wysp Egackich, zwanych tak, ponieważ Favignana nazywała się w starożytności Aegusa, czyli „kozia wyspa”. Nieprzypadkowa to chyba nazwa. „(...) Wyspa mała, lesista. Na niej dzikie kozy mnożą się bez końca” — mówi Odyszeusz. Inną okolicznością wskazującą na to, że była to ta właśnie wyspa, jest fakt, że Odyszeusz i jego ludzie mogli stąd widzieć dym wznoszący się nad krajem Cyklopów, to znaczy nad Sycylią, po drugiej stronie wąskiej cieśniny.

•Podróż na trasie 280 mil morskich, z kraju Lotofagów do Wyspy Kóz, przeszła spokojnie, co do czasu nie mamy żadnych danych. Dowiadujemy się tylko, że okręt o mało co nie osiadł na mieliźnie, ponieważ noc była pochmurna, bezksiężycowa i gęsta mgła wisiała nad morzem. Butler robił nieco za dużo hałasu wokół tej mgły, aby poprzeć swoją teorię, że Odyseja została napisana w Trapani. Faktem jednak jest, że mgły zdarzają się w tej części Sycylii, zwłaszcza przy wietrze południowym.

„(...) Była to jedna z owych gęstych mgieł morskich, które jak wiadomo, rozpraszają się, gdy słońce stoi wyżej. Ledwo widziałem dziób statku i zdawało się, że płynie

nie po wodzie, lecz po jakichś dziwnych gęstych oparach. Podmuch spowodowany naszą jazdą rozdzielał białe chmury, które od razu zamykały się za nami". Jest to fragment mego dziennika okrętowego, pisany między Marsalą a Sciaccą. Otóż dziwne w tym jest, że mgły morskie zdarzają się bardzo rzadko w środkowej części Morza Śródziemnego, a jednak natknąłem się na nie trzykrotnie opływając zachodni przylądek Sycylii. Innym razem, kiedy brałem udział w połowie tuńczyków blisko Favignany, zatrzymała nas również gęsta mgła, która rozproszyła się dopiero, gdy słońce już od kilku godzin stało na niebie.

Fakt, że mgły morskie nie są czymś niezwykłym w tej okolicy, nie świadczy jeszcze o tym, by Favignana była Wyspą Kóz z Odysei. Ale jeśli do tego dodamy, że klasyczni geografowie i pisarze nazwali ją Wyspą Kóz i że odpowiada ona wszystkim geograficznym warunkom poematu, dowody jej tożsamości wydają się dostatecznie przekonujące.

Widocznie wiał wiatr południowy, kiedy Odys zbliżał się do brzegu, gdyż „niczyje oko nie dojrzało wyspy, nie widzieliśmy wielkich fal bijących o ląd" — czytamy. Wiatr południowy był zresztą najpomyślniejszy dla przejazdu z wybrzeża Afryki Północnej. Jak wiemy, płynęli oni pod żaglem, albowiem „ściągnęliśmy wszystkie żagle" — powiada Odys. Warto też podkreślić, że mgła idzie tu zwykle w parze z wiatrem południowym. Wciągnąwszy łodzie na brzeg, zmęczeni Grecy położyli się spać.

VII. WYSPA KÓZ

PORT Favignany znajduje się dziś na północnym brzegu wyspy, ale tu Odyseusz nie mógł wylądować. Przybywając od południa, w gęstej mgle, okręty jego, jak pamiętamy, osiadły na mieliźnie, zanim Grecy w ogóle spostrzegli, że są na płytkich wodach. Na południowym brzegu

tej wyspy długości siedmiu mil istnieją trzy miejsca, gdzie można zarzucić kotwicę: Cala Grandę, Cala Rotonda i zatoczka na wschód od Punta Longa. Wszystkie trzy posiadają piaszczyste plaże, a także dno jest piaszczyste i porośnięte wodorostami. Ale tylko o jednym można wraz z Odyseuszem powiedzieć: „Jest i przystań doskonała, gdzie można się obyć bez lin, bo nie trzeba ani kamieni kotwicznych rzucać, ani zaczepiać cum...” Brzmi to, co prawda, nieco podejrzanie, albowiem port, gdzie można zostawić swój okręt na łaskę losu, trzeba by dopiero wynaleźć. Ja jestem skłonny mniemać, że opisaną przystanią było Cala Grandę. Na południu sterczy tu cypelek, a od wewnętrznej strony ciągnie się łagodnie opadający brzeg, dający schronienie, „póki żeglarzy chęć nie poruszy i póki wiatry nie powieją”.

Wysp Egackich jest cztery, przy czym jedna z nich, Isola Grandę, leży tak blisko wybrzeża, że stanowi prawie część Sycylii. Następnie Favignana, około czterech mil na zachód, Levanzo na północ od Favignany i najdalej na zachód wysunięta Marettimo. Z nich wszystkich tylko Favignana ma jakieś porty czy przystanie godne tej nazwy. Spędziłem tu kiedyś w lecie kilka tygodni, płynąc od jednej wyspy do drugiej. Favignana, najdobrotliwsza z nich, dotąd jest urodzajna i porośnięta drzewami; Levanzo to mała naga wysepka, na której rośnie trochę wina i żyją króliki; Marettimo robi surowe i niegościnne wrażenie, jedyne, co ma do zaoferowania żeglarzowi, to molo na północno-wschodnim brzegu.

Są to ciągle jeszcze samotne wyspy, a za czasów Odyseusza były zupełnie bezludne, czytamy bowiem: „Nie znają Kiklopi okrętów krasnolicych, nie ma wśród nich cieśli, którzy by mogli zbudować okręty o mocnych burtach (...) tacy cieśle mogliby i wyspę pięknie im zabudować”. Tylko o Favignanie można by jeszcze dziś powiedzieć: „Nad brzegiem siwego morza są łąki wilgotne i miękkie (...) jest równina pod uprawę, gdzie głęboki siew na czas by dojrzewał (...)”. Z wyjątkiem Montagny Grossy, najwyższego wzniesienia, Favignana składa się z terenów płaskich i uprawnych. Jest stosunkowo zamożna; około pięciu ty-

sięcy mieszkańców żyje z rybołówstwa i rolnictwa. Spędziłem tu kiedyś piękny dzień, łowiąc — na południowym brzegu — ościeniem ryby, a na noc zarzuciłem kotwicę w Cala Grande, za występem, gdzie może zszedł na ląd Odyseusz ze swoją drużyną. Co prawda z grotty skalnej nie tryska dziś srebrzyste źródło, ale w ogóle istnieją źródła na Favignanie, w przeciwieństwie do pozostałych wysp tej grupy. Na Levanzo na przykład trzeba podczas pory deszczowej zimą zbierać wodę z płaskich dachów.

W całej mojej podróży śladami Odysa byłem zawsze nieco sceptyczny, jeśli idzie o takie szczegóły geograficzne jak grotty czy źródła. Te rzeczy mogą w ciągu długich stuleci ulegać zmianom, a już w takim okresie jak trzy tysiące lat trzeba się liczyć z przesunięciami tektonicznymi, które zasypują grotty, z wybuchami wulkanicznymi, które niszczą albo zmieniają dawne źródła, ze smutnym procesem zanikania lasów, co, jak na przykład w Grecji, może zupełnie zmienić krajobraz. Z drugiej jednak strony uważam główne opisy geograficzne w poemacie Homera za dokładne. Czyta je się tak, jak gdyby Homerowi świadomie chodziło o wierny opis, i wykazują one często niesamowitą wprost zbieżność z przewodnikami nawigacyjnymi admiralicji brytyjskiej. Kiedykolwiek fakty przeplatane są wątkami bajkowymi czy fantastycznymi, rzuca się to od razu w oczy, gdyż ustępy te tchną zupełnie inną atmosferą, atmosferą jakiejś nieokreśloności. Ale gdziekolwiek poeta chce dać opis portu, przystani lub jakiegoś niebezpieczeństwa dla żeglugi, brzmi to zdumiewająco autentycznie — zupełnie nie jak wymysł poety. Oto jak Homer opisuje wyspę, co do której jestem pewien, że to Favignana: „Nielicha jest bowiem i rodziłaby wszystko, co czas niesie. Nad brzegiem siwego morza są łąki wilgotne i miękkie, są miejsca, gdzie winnice trwałyby wiecznie, jest równina pod uprawę, gdzie głęboki siew na czas by dojrzewał, bo pod powierzchnią ziemia jest bardzo tłusta. Jest i przystań doskonała, gdzie można się obyć bez lin, bo nie trzeba ani kamieni kotwicznych rzucać, ani zaczepiać cum, wprowadzone na brzeg statki mogą stać, póki żeglarzy chęć nie poruszy i póki wia-

try nie powieją. U krańca przystani płynie cudna woda, źródło ze skały, a wokół rosną sokory".

A teraz, dla porównania, wyspa Prospera w Burzy Szekspira:*

Góry, po których owce szczypią trawki młode, i łąki, gdzie im pasterz buduje zagrodę; miedze, na które kwiecień rzuca płaszcz kwiecisty, na którym czyste nimfy plotą wieniec czysty, jałowców gaje, w których z kochanka żrenicy gorzkie ły dla niewiernej sączą się wietrzniczy; i liście winogrodu po tykach się pnące, i na skałach nadbrzeżnych wietrzyki chłodzące...

Wyspa Szekspira istnieje tylko w wyobraźni, byłoby istotnie stratą czasu szukać jej na mapie. Ale opis Homera jest rzeczowy i szczegółowy — mógłby prawie pochodzić z prospektu agenta sprzedaży nieruchomości albo z ulotki werbunkowej dla osiedleńców, którzy mają wziąć pod uprawę dziewiczą ziemię. Gdziekolwiek to jest możliwe, Odyseja opisuje wygląd portu i jego przydatność przy takiej czy innej pogodzie, wspominając również o tym, co dla marynarza w hierarchii ważności stoi zaraz na drugim miejscu — o wodzie do picia.

„Przez dwadzieścia pięć wieków historii śródziemnomorskiej — pisze V. Berard — żeglarze wszystkich narodów nieprzerwanie zapożyczali wiele od siebie... Kradli lub kopiowali locje albo mapy morskie, które Francuzi nazywają instrukcjami nawigacyjnymi, Anglicy »pilotami«, jeszcze inni szwerciadłami morskimi®; w starożytności nazywano je periplusami". Najwcześniejszy znany nam periplus pochodzi z IV stulecia p.n.e., ale wobec ożywionej nawigacji na Morzu Śródziemnym już od ósmego stulecia — można przyjąć, że periplusy istniały o wiele wcześniej. Nie jest wykluczone, że i autor Odysei posiadał taki podręcznik morski. Jednakże przed spisaniem wskazówki nawigacyjne były zapewne przekazywane z ust do ust. Odyseja jest

epickim poematem narodu, dla którego żegluga miała żywotne znaczenie, nic więc dziwnego, że zawiera mnóstwo realiów. Właśnie wrażenie autentyczności takich szczegółów jak wiatry i klimat, porty i przystanie nadaje jej taką zwartość.

Czy można sobie wyobrazić, jak by na przykład Shelley potraktował taki temat? Wszystko byłoby zamazane i rozproszone, a próba śledzenia dróg bohatera Shelleya byłaby naprawdę nedorzecznnością. Jeśli wychodzę z założenia, że podstawowe fakty geograficzne Odysei są prawdziwe, to nie szukam dokładności w tak drobnych szczegółach jak groty czy źródła.

Wciąż jeszcze wiatr południowy marszczy wodę w stronę jasnobrunatnego piasku Favignany, a na stokach Montagny Grossy pasą się kozy, tylko że jest ich dziś mniej, bo miejsce łąk zajęły pola uprawne. Na wzgórzach zielenią się winnice, a równina na wschodzie rodzi owoce i pszenicę. Łodzie rybackie, stojące w północnej przystani, ciągle jeszcze mają wymalowane na dziobie „oko”, a błękit nadal jest ulubionym kolorem. Z Montagny Grossy otwiera się widok na wąską cieśninę, prowadzącą do Sycylii, i na zatokę Trapani. Dalej wznosi się potężny Eryks, legendarna siedziba Cyklopów. O tym wszystkim wspominał Odyseusz. „Byliśmy blisko ziemi Kiklopów, widzieliśmy ich dymy, słyszeliśmy głosy owiec i kóz”.

Nazajutrz rano, kiedy Grecy się obudzili, zabrali się od razu do zbadania wyspy, a potem, zobaczywszy kozy górskie, postarali się o świeże mięso. Na każdą łódź przypadło po dziewięć kóz, Odyseusz zaś jako wódz otrzymał jedną dodatkową. Zasiadli do uczyty i świeże mięso popijali wybornym winem Ismarosu. Mieli ciągle jeszcze duży zapas wina. „(...) sporo nabrał go każdy w amforach, gdy wzięliśmy święty gród Kikonów”. Amfory te były niewątpliwie podobne do klasycznych amfor, które w ostatnich latach widzimy coraz częściej, odkąd nurkowie zrobili sobie sport z myszkowania w zatopionych wrakach z czasów starogreckich. Muzeum w Heraklejonie na Krecie posiada cały szereg minojskich dzbanów z Knossos, starszych od

tych, które Odyseusz miał na pokładzie, ale świat śródziemnomorski tworzy ciągłość tak nieprzerwaną, że widziałem kiedyś, jak ładowano na łódź dzbany identycznego kształtu. Na chropawej glinie były nawet wyryte te same prymitywne wzory, które zdobiły ceramikę minojską.

Nie trzeba podkreślać, jak ważną rzeczą dla żeglarzy owych czasów było świeże mięso. W swoich otwartych łodziach mogli zabierać tylko bardzo niewiele żywności — zboże w garnkach albo bukłakach, oliwki i oliwę, suszoną rybę, może też suszone mięso, takie jak południowoafrykański biltong, cebulę, ser i skorupiaki — o tych trzech ostatnich wiktuałach mowa jest w Iliadzie. Ale w odróżnieniu od większości współczesnych narodów śródziemnomorskich bohaterowie Homera jadali mięso w dużych ilościach, co mogłoby wskazywać na ich nordyckie pochodzenie. Jednocześnie Odyseja wspomina wiele razy sady i ogrody warzywne, a tych owoców i jarzyn, jakich teraz jest w bród na Sycylii i innych wyspach śródziemnomorskich, zapewne brak było Odyseuszowi i jego towarzyszom. Na Favignanie mogli upolować dzikie kozy, ale nie natrafili na uprawy owoców ani Jarzyn, nie znaleźli nawet kaktusa figowego, który na całej Sycylii i reszcie Wysp Egackich rośnie dziś w dzikim stanie. Kaktus figowy przywędrował do Europy dopiero po odkryciu Ameryki. Jadłem opuntia ficus-india, „figi indyjskie”, jak je nazywają Sycylijczycy, właśnie na Favignanie. Trudno uwierzyć, że ten karłowaty kaktus, nierozłączny od krajobrazu śródziemnomorskiego, przyjął się tu dopiero od niedawna.

W skład menu Odyseusza wchodziła jeszcze jedna potrawa, która w ciągu setek lat niewiele się zmieniła, mianowicie mięso przyprawione korzeniami, którym napełniano jelita, podobnie jak się robi kielbasy. Mięsa upolowanych dzikich kóz ludzie Odyseusza na pewno nie zjedli od razu, lecz część przyprawili cebulą i ziołami, wymyli wnętrzności kóz w wodzie morskiej i napchali je rąbanką, tak jak to robią na Wyspach Egackich do dnia dzisiejszego.

Gliniane dzbany — ładunek statku, który zatonął, być może, w czasach Homera

Nie wolno zapominać, że ci ludzie, przywykli do twardego życia i do głodu, mogli przetrzymać długie dni na bardzo szczupłej diecie. Grecy żeglarze potrafią to i obecnie, co wiem z własnego doświadczenia, bo pływałem na ich łodziach. Garść czarnych oliwek, kawałek chleba zamoczonego w oliwie, może płatek albo dwa arbuza starczy im za pożywienie na cały dzień. (Dwaj moi znajomi Anglicy, którzy w celach handlowych pływali na żaglówce lewan- tyńskiej po Morzu Egejskim, zbankrutowali głównie z powodu swoich zachodnich wyobrażeń o tym, ile człowiek musi zjeść i wypić dziennie, nie mogli więc konkurować z Grekami, którzy potrafili wyżyć, jak to się u nich mówi, „zapachem tłustej szmaty“.) W świecie Odysa ludzie byli przyzwyczajeni do głodu. Ale kiedy mieli świeże mięso, jak na Favignanie, napychali sobie na pewno brzuchy jak dzikie zwierzęta, a później, gdy następowały chude dni, żyli z zapasów.

O świcie drugiego dnia Odyseusz wygłosił przemówienie do swoich towarzyszy. Powiedział im, że zamierza udać się ma „łódź” i zbadać, co to za ludzie, których obecność sygnalizował dym. Pozostałe jedenaście okrętów ma zostać na miejscu, on zaś ze swoją załogą przeprowadził zwiad. Odyseusz nie wiedział oczywiście, że Sycylia jest wyspą. W porównaniu z Favignaną, bardzo typową, tej samej mniej więcej wielkości co inne wyspy na Morzu Jońskim i Egejskim — wybrzeże po tamtej stronie cieśniny było tak rozległe, że wziął Sycylię za kontynent. Jego towarzysze „odczepili cumy” i okręt wypłynął, rysując spokojną taflę wody ślimaczym śladem swoich wiosł.

Z faktu, że Homer mówi wyraźnie o „odczepieniu cum”, wynika, iż okręt był zakotwiczony niedaleko brzegu. Niewątpliwie żeglarze Homera, gdziekolwiek to było możliwe, cumowali łodzi w ten sam sposób jak ich potomkowie dziś. Na Morzu Śródziemnym, gdzie praktycznie nie ma przyływu i odpływu, najlepiej jest przycumować łódź rufą do brzegu, podczas gdy dziób przytrzymywany jest kotwicą. Bywa, że zamiast żelaznej kotwicy używa się w tych okolicach jeszcze dziś w wypadku małych łodzi — kamiennego bloku. Nie tylko ze względów oszczędności. Chodzi o to, że przy wielu wysepkach grunt morski jest bagnisty albo skalisty, a kotwica małej łodzi może łatwo swoimi zębami zahaczyć o brzegi kamienia lub zaplątać się w koralach. Większa jednostka z mechaniczną windą okrętową zawsze wydostanie swoją kotwicę, ale nie łódź z kotwicą, którą trzeba ściągać ręcznie. Płynąc raz pewnego z Levanzo z załogą sycylijską i chcąc zakotwiczyć się przy zachodnim brzegu, zauważyłem, że przywieźli z sobą własną kotwicę — duży kamień z przewierconą dziurą, przez którą przeciągnięta była lina. Na moje pytanie odpowiedzieli, że normalną kotwicę mógłbym stracić na kamienistym gruncie morskim. Tamta zaś, jakby żywcem z czasów Odysa wzięta, była dostatecznie ciężka, by zabezpieczyć moją dziesięciotonową łódź przed wiatrem i falą.

Wysoki szczyt Eryksu panuje nad całym zachodnim brzegiem Sycylii, a u jego stóp położony jest nowoczesny port Trapani. Nazwa Trapani wywodzi się, z greckiego słowa drepanon, sierp, bo występ, na którym leży port, ma rzeczywiście kształt sierpa. Odyseusz lądował tutaj w dzikiej głuszy. Dopiero o wiele później Fenicjanie założyli ośrodek handlowy na tym brzegu. Na górze Eryks zaś wzniesli świątynię dla Astarte, bogini miłości, którą później zamieniono w świątynię Wenus Eryciny. Dzisiaj chmury często osnuwające szczyt Eryksu okalają swoimi szarymi wstęgami normandzką katedrę, gdzie Sycylijanie pochylają głowy przed Madonną Stella Maris. Dla tutejszych żeglarzy jest ona nadal boginią miłości i ma, o czym świadczą wota, strzec ich okręty przed rozbiciem.

VIII. JASKINIA POLIFEMA

W TRAPANI panuje atmosfera bardzo starego miasta. Od wielu tysiącleci żyli tu i umierali ludzie, L prastary pył unosi się w powietrzu, a morze za promenadą jest ciężkie od wspomnień. Tam właśnie, za asfaltową promenadą, gdzie młodzież wieczorem odbywa swą

pasze, fale zaczerwieniły się od krwi 10 marca roku 241 p.n.e., kiedy flota rzymska, złożona z dwustu okrętów, pokonała Kartagińczyków, niezwyciężoną dotąd potęgę morską. Bitwa ta zakończyła pierwszą wojnę punicką. Ciche i spokojne są teraz wody zatoki, snuje się po nich parę frachtowców i tańczą podobne do mewich skrzydeł żagle łodzi rybackich, wypływających na bogate przybrzeżne łowiska.

To wybrzeże, to morze znali już ludzie, których nazywamy praojcami naszej kultury. Na Levanzo, najmniejszej z Wysp Egackich, istnieje jaskinia znacznie starsza od historii o Odyseuszu. „Grota na Levanzo — jak słynne groty w Lascaux czy Altamirze — jest jeszcze jedną z owych dziwnych świątyń sztuki prehistorycznej. Ale jaskinia na Levanzo jest jedyna w swoim rodzaju dlatego, że stanowi najdalej na południe wysunięty punkt, gdzie znaleziono jakieś ślady kultury europejskiej. Bardziej jeszcze fascynujące są rysunki bydła i antylopy wryte w ścianie jaskini na tej wysepce, na której dziś żyją tylko króliki. Obecnie już wiadomo, że Levanzo było niegdyś częścią Sycylii, otoczoną rozległą równiną (E. Bradford: The Journeying Moon). W rzeczywistości nie tylko niewielka wyspa Levanzo była częścią Sycylii. Także między zachodnim brzegiem Sycylii a przylądkiem Cap Bon w Tunezji znajdowały się niegdyś bogate i urodzajne doliny — a może, kto wie, zagubiona Atlantyda? Levanzo, Maretti — to i „kozia wyspa” Favignana to trzy szczyty górskie nad zieloną równiną, gdzie pasły się stada bydła i antylopy uwiecznione w jaskini na Levanzo. Dominujący nad tym całym krajobrazem Eryks od niepamiętnych czasów musiał być świętym miejscem. Może nawet wówczas, kiedy wylądował tu Odyseusz, wysoko w chmurach stała jakaś prymitywna świątynia.

Kiedy przyplłynąłem tu pewnego wiosennego poranka, cały krajobraz skąpany był w niebieskawym świetle. W nocy padał lekki deszczyk i wschodzące słońce zaczęło właśnie wchłaniać mgłę z pól i grubego kobierca kwiatów. Wszędzie rosły dzikie kwiaty, orchidee, niebieskie irysy i cyklameny. Odyseusz widziałby cyklameny, gdyby przyjechał tu wiosną. Był na pewno pierwszym Grekiem, którego noga stanęła na tym dziwnym i pięknym wybrzeżu. Rzecz ciekawa, jeśli wierzyć Wergiliuszowi, wylądował tu później również bohater trojański, Eneasz. Przyszły założyciel Rzymu, wygnany z miasta, w którego zburzeniu brał udział Odys, postawił tu nagrobek dla swojego ojca Anchizesa, wyniesionego na ramionach z płonącej Troi.

Ciężko niczym kurtyna pluszowa wisi nad Trapani historia. Cała ta okolica przesiąknięta jest przeszłością. Własne życie wydaje się człowiekowi jak kropla żywicy sącząca się z olbrzymiego drzewa. Tylko jeśli wda się w to sztuka albo przypadek, kropla przybierze kształt bursztynowej kuli i będzie żyła dziesięć tysięcy lat i więcej. Taki los przypadł w udziale Eneaszowi i Odyseuszowi, ale tylko dlatego, że krótką burzę ich życia uwiecznili wielcy poeci. Żaden przekaz nie mówi nam o dziejach innych ludzi, któ

rzy wraz z Odysem wyskoczyli z łodzi na ten żyzny ląd i wtargnęli na teren Cyklopów.

Wiemy, ile ludzi towarzyszyło Odyseuszowi do groźnej jaskini Polifema... „Kazałem wszystkim wiernym towarzyszom zostać przy okręcie i pilnie go strzec, a sam wybrałem dwunastu najlepszych, wyszedłem”. Wylądowali w punkcie najbliższym od wyspy, prawdopodobnie nieco na południe od Trapani, ale całe to wybrzeże bardzo się zmieniło od czasów starożytnych, poszukiwanie tego miejsca na podstawie tak wątplych poszlak byłoby daremnym trudem. Samuel Butler miał mniej skrupułów niż ja i zidentyfikował jaskinię Polifema z tą, która do dziś znajduje się blisko Pizzolungo, cztery mile na północ od Trapani.

Gdyby w dniu, kiedy gościłem tu po raz ostatni, panował mniejszy upał, przeczesałbym wybrzeże na południe od miasta z czystej ciekawości. Ale było to w najgorętszym okresie letnim, panwie solne na południu wyglądały jak stopione srebro, nad spaloną ziemią powietrze migotało, nawet od widoku morza bolały oczy. Sycylia była wydana na pastwę tego, co jej ludność nazywa „lwim słońcem”. Lubię tę senną poobiednią porę południa, gdy nawet żebrak szuka cienistej bramy, w której mógłby wypocząć, a tylko bogaci ciągle jeszcze zajęci są rozmowami o interesach ze swoimi partnerami z Neapolu albo starają się połączyć telefonicznie z mafią w Chicago. Grasują tu ciągle bandyci i rabusie, albowiem Polifem nadal żyje w tym zakątku Sycylii.

Butlerowska jaskinia Polifema ciągle jeszcze istnieje. Tego poranka, kiedy zszedłem na ląd, aby ją obejrzeć, była pusta, mimo że najwidoczniej służy za zagrodę dla owiec, tak jak inne duże jaskinie na Sycylii i gdzie indziej. Przed jej wejściem wznosi się kamienne ogrodzenie. Nietrudno sobie wyobrazić, że można tu — albo w podobnej jaskini — urządzić zasadzkę na grupę mężczyzn. Nie ma powodu brać zbyt serio ogromnego wzrostu Polifema, ta część opowieści na pewno obrosła legendą. Ludzie, którzy wyszli cało z wielkich niebezpieczeństw, skłonni są oczywiście przesadzać, kiedy później opowiadają o nich swoim

dzieciom. Każdy uczestnik ostatnich wojen wie chyba coś o tych mitotwórczych tendencjach, Odyseusz zaś, nie zapominajmy, nie chodził do brytyjskiej szkoły publicznej i nie był ćwiczony w sztuce „przesadzania w dół” i powściągliwości.

Kiedy wróciłem na swoją łódź, by wzdłuż wybrzeża popłynąć do Trapani, morze było doskonale błękitne i tak samo jak owego poranka, kiedy Grecy przybili do lądu — puste. U stóp Eryksu ujrzałem rozsiane siedziby Cyklopów i, tak jak Odyseuszowi, nie tylko „dymy” mówiły mi o tym, że ziemia ta jest zamieszкана; słyszałem również głosy ludzkie, meczenie kóz i owiec. Poranna mgła rozwiała się nad szczytem, dostrzegłem już wyraźnie ciemną zielen' drzew wokół miasta i katedrę. Za czasów Odyseusza las był przypuszczalnie gęstszy. Charakterystyczne, że opis ol- ■ brzyma Polifema brzmi jak ucieleśnienie tego sycylijskiego krajobrazu: „Był to zdumiewający potwór: niepodobny do człowieka, co chlebem się żywi, rzekłbyś, lasem zje- żony wierch gór wysokich* — taki się wydawał ten od- ludek”. Na poparcie swej tezy, że w tej właśnie jaskini Odyseusz oślepił olbrzyma Polifema, Samuel Butler powołuje się na to, że miejscowa ludność nazywa ją ciągle jeszcze „Jaskh4 nią Polifema”. Owszem, słyszałem w Trapani parę razy to określenie, nie wierzę jednak, by ustna tradycja prze-] trwała zmienne koleje historii sycylijskiej przez trzy tysiące lat, gdyż jednym z ludzi, od którego ją usłyszałem, I był kustosz muzeum miejskiego, który czytał książkę But- tlera. Na całym obszarze śródziemnomorskim tego rodzaju . lokalne tradycje nie sięgają głębiej XIX wieku, kiedy to pojawiły się pierwsze fale turystów zagranicznych z klasycznym wykształceniem. Mieszkaniec basenu śródziemnomorskiego, czy to będzie Sycylijczyk, Włoch, Maltańczyk, Grek czy ktokolwiek inny, jest szczęśliwy, gdy cudzoziemcowi może opowiedzieć anegdoty, które zaspokoją jego ciekawość. Gdybym wędrował po Trapani pytając o jaskinię Polifema, pokazano by mi na pewno cały szereg jaskiń, a czarnoocy przewodnicy wyczytaliby bardzo szybko z mo

ich pytań, jakiego to rodzaju potwór tu żył. i całą resztę historii. W ten sposób byliby już przygotowani na przyjęcie następnego gościa, a ten z kolei powoływałby się na nich jako na dowód długowieczności legendy.

Ten zwyczaj opowiadania turystom tego, co ich zadowala, nie wynika bynajmniej z wrodzonej kłamliwości, jak twierdzą niektórzy nieżyczliwi Anglicy. Źródłem jego jest w równej mierze patriotyzm, pragnienie, by zabłysnąć w cudzoziemskich oczach rodzinnym miejscem, i przyjazne życzenie, aby cudzoziemiec nie doznał zawodu.

Charakterystyczne jest pod tym względem Capri, gdzie cień Tyberiusza — „Timberio” — w ostatnich trzydziestu latach wyrósł niepomiernie, pociemniał i stał się bardziej wszechobecny. Śmiem twierdzić, że sto pięćdziesiąt lat temu nikt o nim na tej wyspie nie słyszał. Norman Douglas zastanawia się nad powstaniem tej legendy w swoim *Siren Land*, książce, którą wydano po raz pierwszy w 1911 roku. Gdyby mógł wrócić ze swojej podróży w krainę cieni, wiele rzeczy na Capri szczerze by go ubawiło. Niektóre wyczyny samego Douglasa przypisuje się „Timberio”, opinia zaś Tyberiusza przeszła na Douglasa. I jeszcze trzeci cień w to się wmieszał — dr Axel Munthe. W ciągu jednego tylko dnia pewien mój amerykański przyjaciel dowiedział się, że „Timberio był lekarzem, który lubił antyki i ładne kobiety”, że to „siwy, starszy pan, lubiący wino i ładnych chłopców” i „cesarz, który bardzo lubił męczyć homary”.

Wszystko, co było ogromne, bardzo stare i stąd przypisywane bogom lub potworom, w starożytności nazywano „cyklopim”. „Nazwę »cyklopi« — mówi wydana w Wielkiej Brytanii Encyklopedia Antyczna ||| nadawano murom budowanym z wielkich ilości nieciosanych kamieni, których egzemplarze dotąd można znaleźć w Mykenach i innych okolicach Grecji, a także we Włoszech”. Na przykład stare mury Eryksu są „cyklopie”. Według starej legendy greckiej Cyklopi pracowali w kuźni Hefajstosa. Ponieważ wulkany uważano za warsztaty boga, Sycylia z jej wulka-

nami i potężną Etną długo uchodziła za „wyspę Cyklopów”.

Nic w Odysei nie wskazuje na to, by źródłem epizodu z Polifemem było coś innego niż prawdziwe spotkanie z roslym i dzikim mieszkańcem Sycylii. Z tekstu nawet nie wynika, by musiał on być jednooki, w tym punkcie zgadzam się całkowicie z Samuelem Butlerem. „Nazwa Ky- klopes, czyli okrągła twarz, była tylko przezwiskiem nadanym przez autora, nie bowiem nie wskazuje na to, by miała oznaczać coś więcej, a z pracy Liddella i Scotta dowiadujemy się, że Parmenides również księżyc nazywał Kyklopsem. Jeśli melof znaczy okrągłe jak jabłko, to kyklof znaczy okrągłe jak koło. I nic w tym słowie ani w Odysei nie sugeruje, by Cyklopi byli ludem z jednym tylko okrągłym okiem pośrodku czoła. Taki znak szczególnie nie jest czymś samym przez się zrozumiałym, nie był też czymś samym przez się zrozumiałym dla najwcześniejszych artystów greckich, którzy obdarzali Polifema zawsze dwójgiem oczu. Dopiero w późniejszych czasach staje się on jednooki. Odyseja mówi o jego brwiach w liczbie mnogiej, co zakłada również istnienie dwojga oczu...” (S. Butler: *The Authoress of the Odyssey*). Robert Graves w *Mitach greckich* nazywa przedhelleńskich Cyklopów „słynnymi kowalami, których kultura przeniknęła na Sycylię i którzy może mieli jedno oko wytatuowane na środku czoła jako znak rodowy”.

Że Homer nieco koloryzował opisując spotkanie z Cyklopem Polifemem, o tym świadczy wyraźnie fakt, iż ci dzicy rozumieją i mówią po grecku. Z pewnością nie było tu ludzi mówiących po grecku w czasach lądowania Odyseusza — gdyż tacy ludzie mogli tu dotrzeć tylko na okrętach, a to była jedyna rzecz, której mieszkańcy wyspy w ogóle nie posiadali. A jednak Odyseusz prowadzi długą rozmowę z Polifemem. Co więcej, pointa tej historii obraca się wokół faktu, że Odyseusz podał swoje imię jako „Oudeis”, po grecku „nikt”. Kiedy olbrzym następnie wezwał sąsiadów na pomoc i na pytanie, kto go chce zabić, odpowiedział, że „Nikt”, sąsiedzi wściekli wrócili do łóżek, stwierdzając, że w tym wypadku nie pozostaje mu nic innego niż modlić się.

Przygoda Odyseusza z Polifemem to jedno z najwspanialszych opowiadań w literaturze światowej — a taki jest geniusz poety, że zmusza nas do litości nawet dla tego gwałtownego ludożerczego potwora. Rano, kiedy ostatnie zwierzę opuszcza zagrodę — potężny tryk, którego brzucha uczepił się Odyseusz — oślepiiony olbrzym dziwi się, dlaczego tym razem akurat tryk wychodzi na ostatku. Nie sposób mu nie współczuć. Jakież butny jest natomiast Odyseusz! „Ostatni podszedł ku wyjściu tryk, ciężko niosąc swą wełnę i mnie z głową pełną myśli”.

Oślepiwszy sycylijskiego olbrzyma i uciekwszy z jaskini śmierci, Odyseusz wraz z sześcioma ocalałymi towarzyszami zszedł na brzeg do swej łodzi. Udało mu się ujść za-

IX. WYSPA WIATRÓW

W ŚCIEKŁY oślepiiony Cyklop chwycił potężne głązy i ciskał nimi za oddalającym się okrętem Greków. Kto ma ochotę, może je dotąd tam zobaczyć, gdyż rafa Asinelli, Porcelli i Formica wyglądają jak olbrzymie wyrwane z Eryksu głązy, które Polifem rzucał w ślad za Odysusem. Ale i na wschodnim brzegu Sycylii, gdzie zdaniem niektórych miał żyć Cyklop, są rafa, Faraglioni; te właśnie głązy, powiadają, zrzucił jednooki olbrzym ze swojej jaskini na porośniętych winem stokach Etny. Może przyznałbym im rację, gdybym nie wiedział, że na wschód od Sycylii nie ma wyspy, która choć w przybliżeniu przypominałaby Wyspę Kóz.

Tymczasem kapitanowie i załogi pozostałych jedenastu okrętów czekali na Favignanie pełni niepokoju. Minęło ponad dwa dni od wyjazdu Odysuseusza, obawiali się najgorszego. Łatwo sobie wyobrazić, jaki krzyk radości podnieśli na widok zbliżającego się okrętu. Najedli się dobrze, opili wybornym winem, poczuli smak źródlanej wody. Je równo dzięki ehytrości, jak i dlatego, że upił Polifema winem z Ismarosu. Odysuseusz należy do tych, którzy nie przebierają w środkach i wszystko potrafią obrócić na swoją korzyść. Pamiętał nawet o tym, by wpakować do łodzi barany, narzędzie ucieczki. Zwierzęta ze słynnej trzody Polifema miały stanowić ucztę dla Odysuseusza i jego towarzyszy na Wyspie Kóz.

Skoro tylko znaleźli się na pokładzie, wszyscy „zajęli miejsca przy burtach i siedząc rzędem bili wiosłami siwe morze”. Ale Odysuseusz nie mógł sobie darować, żeby nie wyszydzić pokonanego przeciwnika. „Kiklopie, jeśli cię ktoś z ludzi śmiertelnych zapyta o haniebną ślepotę oka, powiedz, że ci je wyrwał Odys grodoburca, syn Laertes, mający swój dom w Itace”.

dyne, czego im brakowało do szczęścia, to powrotu wodza.

Odyseusz przyniósł smutne wieści: sześciu towarzyszy zginęło z ręki Polifema. Ci trzej, którzy chcieli się zmyć w krainie Lotofagów, przypuszczalnie żalowali teraz, że im się nie udało. Kraina lotosu, dolce far niente i łagodni ludzie — to wszystko było znacznie bardziej ponętne niż niebezpieczeństwa nieznanego świata, im większy bowiem wpajał swojej drużynie lęk przed otaczającymi ją niebezpieczeństwami, tym większe były szanse, że nie będzie już dalszych prób ucieczki. Myślę, że legenda o jednookim potworze narodziła się w chwili, gdy Odyseusz wrócił z Sycylii na Favignanę.

Z szumem i sykiem fal w uszach żeglarze na małej, owianej wiatrami wyspie zasiedli do uczty, delektując się mięsem przywiezionym przez Odysa. Zdawali sobie już sprawę, że nie ma nadziei na zejście na ląd i osiedlenie się w tym dużym, urodzajnym kraju po drugiej stronie cieśniny. Przez cały dzień, aż do zachodu słońca, Grecy pałaszowali mięso. Potem ułożyli się znowu do snu.

Mogę ich sobie wyobrazić śpiących pod gołym niebem w tej cichej zatoczce i jestem pewien, że było wówczas lato. Spać spokojnie na wybrzeżu którejs z tych wysp zimą byłoby niemożliwością. Na Favignanie czy Levanzo zwykłem przesypiać każdą noc pod pokładem mojej małej łodzi, okryty starym kocem wojskowym. Ale tylko wiosną i latem. Kiedy płynąłem tą samą trasą późną jesienią, musiałem rozpalić piecyk w kajucie, a śpiwór tylko od biedy chronił mnie przed wilgocią morza i chłodem wiejącym z lądu.

O świcie następnego dnia Odys kazał swoim ludziom zasiać do wiosel i odbić od brzegu. Tylko jego stanowczość potrafiła ich do tego zmusić, gdyż najchętniej zostaliby, póki starczy jadła i wina. Nie można zarzucić Odysowi, że nie miał ochoty wrócić do żony i dziecka, czymże innym bowiem jest Odyseja jak opowieścią o sile woli człowieka, który niczego nie pragnie goręcej niż wrócić do domu po skończonej wojnie?

Zdumiewające w dziejach tułaczki Odysa są smutek i melancholia, nieodłączne, zdawałoby się, od żeglarskiego rzemiosła. Morze Śródziemne jest przeważnie błękitne, ale prawie zawsze mówi się w Odysei o „siwym morzu”. Zawsze tylko słyszymy o niepogodzie, o falach szalejących i gniewnych. Nie ma pogodnych, błogich dni. Nawet późniejsi rzymscy poeci, obojętni wobec morza jak wszystkie narody łatyńskie, mówią o nim czasem w przyjaznych słowach. Ale Grek Homer — kimkolwiek by był — autor „największej epopei morskiej”, jak nazywają Odyseję, nie ma nigdy nic do powiedzenia o życiu żeglarza, co mogłoby skłonić kogoś do zaciągnięcia się na okręt. Wystarczy porównać opowieść o podróżach Odysa z jakąkolwiek skandynawską czy staroangielską sagą. I jedno, i drugie obfitują w brutalność, bitwy, morderstwa i gwałtowne śmierci, ale nordycka saga raduje się tam, gdzie Homer narzeka. Różnice te biją w oczy przy opisach samego morza. Oto Odys i jego eskadra opuszczają Wyspę Kóz: „A gdy ukazała się, zrodzona z mgieł, różanopalca Jutrzenka, obudziłem towarzyszy i kazałem wejść na okręty i odczepić cumy. W lot wskoczyli na pokład i zajęli miejsca przy burtach, i siedząc rzędem bili wiosłami siwe morze. Płynęliśmy dalej, szczęśliwi, że uszliśmy śmierci, a serce oplakiwało stratę drogich towarzyszy”.

A oto tekst Beowulfa (staroangielski poemat epicki — red.), pisany około roku 750, ale traktujący o świecie bardzo podobnym do Homerowego: „Mąż wyśmienicie obeznany z morzem zaprowadził ich na brzeg. Czas mijał: okręt kołysał się na falach, łódź stała pod skałą. Ochoczo wsiedli na okręt wojownicy. Fale biły o piaszczysty brzeg. Giermkowie zanosili na przód okrętu lśniące ozdoby, czapraki wspaniałe. Mężowie, bohaterowie rwący się do wyprawy, odbili od brzegu na mocnym swym okręcie. Pędzony przez wiatr śmigał on po wzburzonym morzu niczym ptak w kołnierzu z piany, aż o tej samej porze dnia następnego krę- todzioby okręt uszedł tak daleko, że żeglarze ujrzeli ląd, lśniące rafy, strome stoki, szerokie przylądki...” Nie dla pomniejszenia Odysei porównałem te dwa teksty.

Na cześć Odysei wyśpiewywano hymny pochwalne przez setki lat; o Beowulfie pisano być może zbyt mało. Faktem jest, że tam, gdzie chodzi o morze i żeglugę, Homer wpada w ton znużonego starca, który ostrzega swoich synów przed niebezpieczeństwami żeglugi. A może to, jak utrzymuje Butler i jego zwolennicy, głos poetki, kobiety, która boi się morza i nienawidzi go? Teoria ta wydaje mi się wątpliwa, i chyba nie bez racji, albowiem opinie takie jak Homera można usłyszeć nad Morzem Śródziemnym do dnia dzisiejszego.

Grecy i Sycylijczycy ciągle jeszcze pływają na statkach, ale nigdy nie słyszałem żadnego, który miałby do nawigacji stosunek choćby w przybliżeniu podobny jak Anglo- sasi. Kto w basenie śródziemnomorskim wybiera zawód marynarza, robi to jedynie i wyłącznie z musu. Miłość do morza zdaje się być cechą nordycką. Często, gdy pływałem z moją żoną w okolicach Sycylii czy po Morzu Egejskim, tamtejsi żeglarze pytali nas, dlaczego właściwie mieszkamy na pokładzie jachtu. „Morze jest brutalne — zauważył pewien marynarz żeglugi przybrzeżnej, Crotone — to nie miejsce dla kobiet. Dla mężczyzn zresztą też tylko wtedy, gdy nie mogą wyżyć na lądzie”. A pewien szyper na Naksos powiedział mi: „Nigdy bym nie wybrał zawodu marynarza, gdybym miał inne wyjście. Na pokładzie pańskiej małej lordico w porcie może być bardzo przyjemnie. Ale nie waż się pan wypłynąć na morze, kiedy wieje Mel- temi!”

Można by na to odpowiedzieć, iż marynarze żadnej narodowości nie mówią dobrze o swoim zawodzie, spotykałem jednak dziesiątki rybaków, marynarzy na statkach handlowych i okrętach wojennych w Europie Północnej, którzy dotąd zachowali miłość do morza. Natomiast nie mogę sobie przypomnieć, by choć jeden spośród żeglarzy na Morzu Śródziemnym przez wszystkie te lata wyraził podobny pogląd. Prawda to, Grecy są narodem morskim w znacznie wyższym stopniu niż Sycylijczycy czy Włosi. Ale tak jak w wypadku samego Odyseusza tylko konieczność czyni z nich żeglarzy i zawsze celem jest nzbierać dość pieniędzy-

dzy, aby móc pójść na emeryturę na lądzie. Podobnie Mal- I tańczycy (których język wywodzi się z fenickiego i którzy wobec tego mogą powołać się na to, że w ich żyłach płynie krew jednego z najstarszych narodów morskich obszaru śródziemnomorskiego) idą bardzo niechętnie do marynarki, a rybacy z Malty i Gozo nie wypływają na połów podczas pogody, którą w Kornwalii czy Devonie nazwano by „dobrą bryzą”.

Doszedłem więc do wniosku, że Homer opowiadając o podróży Odyseusza postępuje jak typowy mieszkaniec śródziemnomorskich wybrzeży. Nie ma sensu udowadniać, że autor Odysei to kobieta albo też szczer łądowy, który nie lubi morza. Równie dobrze Homer mógł być wyspiarzem, który znał morze i wszystkie jego sprawy od urodzenia.

Nie mając żadnych map tych nieznanych wód, Odyseusz zapewne myślał tylko o jednym — przebić się na północo- wschód. Jedyne, co wiedział na pewno, to to, że prąd zniósł go od przylądka Malea na południe i zachód, a ponadto od Dżerby popłynął spory kawał na północ, co przywiodło go do Wyspy Kóz i kraju Cyklopów.

Następny ląd, który miał ujrzeć, to „pływająca wyspa Ajolosa” (Eola). Jeśli wyjdziemy z założenia, że starał się w miarę możliwości trzymać kursu północno-wschodniego, to istnieje tylko jedna wyspa na tym morzu, która mogła być kolebką legendy o ojczyźnie króla wiatrów. Jakies sześćdziesiąt mil dokładnie na południo-wschód od Favignany i Wysp Egackich leży Ustika, samotna wyspa o stromym brzegu. Fakt, że Odyseja mówi o wyspie pływającej, wielu komentatorów poczytuje za dowód, iż znaleźliśmy się zdecydowanie w krainie fantastyki. A przecież w innych miejscach Odysei czytamy o wyspach, które się szybko przesuwają, co tylko znaczy, że w stosunku do przepływającego mimo nich okrętu robiły wrażenie, jakby się przesuwały.

Podobnie wyspa Eola zdawała się pływać nad widnokretem — jest to trafny opis wrażenia, jakie się odnosi, kiedy w pogodny dzień Ustika wyłania się z niebieskiej mgiełki Morza Śródziemnego. Butler pisze w związku z tym

zupełnie słusznie: „Odyseusz spędza miesiąc na Usticie, a jednak wyspa nie rusza się z miejsca. Kiedy powraca do niej po trzech tygodniach, nie wspomina ani słowem, by miała zmienić miejsce”.

Żadne źródło starożytności nie utożsamia wyspy Eola z Ustiką. Przez Wyspy Eolskie rozumie się zwykle Archipelag Liparyjski, położony osiemdziesiąt kilka mil na wschód od Ustiki. Wergiliusz wymienia tylko jedną jedyną wyspę, uważaną powszechnie za Stromboli albo Lipari. Jednakże ojczyznę Eola Odyseja określa jako samotną wyspę, podczas gdy Wyspy Liparyjskie składają się z siedmiu głównych wysp i szeregu skalistych wysepek rozdzielonych tylko niedużą odległością. Poza tym Odyseusz musiałby płynąć wzdłuż północnego brzegu Sycylii w kierunku wschodnim, aby dotrzeć do tych wysp — a tego na pewno nie zrobił. Po trzeciej pozycja Wysp Liparyjskich jest taka, że kiedy Eol podarował Odysowi łagodny wiatr zachodni, ten mógłby go zanieść jedynie do brzegu Italii. Natomiast z Ustiki, jak zobaczymy, jest zupełnie możliwe płynąć z wiatrem zachodnim do Itaki. Przeciw tezie, jakoby ojczyznę Eola były Wyspy Liparyjskie, przemawia jeszcze jeden fakt; są one nieomylnie opisane jako te wyspy, które Odyseusz musiał minąć w drodze na południe do Scylli i Charybdy w Cieśninie Messyńskiej.

Ustika jest tak jak i Wyspy Liparyjskie pochodzenia wulkanicznego, zielona i żyzna. Tarasami pną się na niej winnice, bo jak wszędzie na wulkanicznej ziemi dojrzewa tu dobre wino. Przystań dla statków znajduje się na południu, tam gdzie leży wieś Ustika. Jest to zaledwie wąska zatoczka, wystarczająca jednak dla małych statków" przybrzeżnych, szkunerów i jachtów, to znaczy dla jednostek co najmniej tak dużych albo i większych niż okręt Odysa. Najwyższy punkt, Monte Guardi dei Turchi, ma około 250 metrów wysokości i jest zewsząd widoczny. Przybyłem tu raz pewnego jesienią z Palermo na łodzi z dużym silnikiem dieslowskim i byłem szczęśliwy, że mogę się schronić w bezpiecznym małym porcie. Kiedy wiatr przychodzi | północy, dmie z niepowstrzymaną siłą na całej prze-

strzeni od Przylądka Circei na wybrzeżu włoskim. Ustika, samotna i odległa o trzydzieści mil od Sycylii, wydana jest na łup wszystkim wiatrom. Sirocco piętrzy bałwany na jej wschodnim brzegu, wiatr zachodni toczy huczące fale aż z brzegów Hiszpanii, a wschodni, z Kalabrii, nie natrafia na żadne przeszkody na obszarze ponad stu mil. „W wielu miejscach — stwierdza brytyjski przewodnik admiralicji — wybrzeża są strome i niedostępne”. Homer mówi o „gładkiej skale”.

Dopiero gdy dochodzimy do samego Eola, do jego dzieci i wzniesionych ręką ludzką budowli, przekraczamy znowu granicę między rzeczywistością a bajką. „Jest to wyspa pływająca. Całą wokół obiega wał ze spiżu nieprzebity i gładka skała”. Wzniesienie takiego wału przekraczało techniczne możliwości owych czasów. Łatwo machnąć na to ręką i relację Homera potraktować jako wytwór fantazji, ale można w niej widzieć i trafny obraz niedostępnej Ustiki, jej porytych brzegów. Angielski żargon marynarski ma bardzo podobne wyrażenie dla tego rodzaju wybrzeży — iron-bound (okute żelazem). Historyk biorący wszystko dosłownie, który by rozszyfrowywał nasz język za parę tysięcy lat, wysnuwałby najdziwniejsze wnioski z tego powszechnego wśród marynarzy określenia.

Wyspa, czytamy, zamieszkała jest przez Eola i jego żonę oraz ich dwanaścioro dzieci, sześciu synów i sześć córek, „(...) córki dał synom za żony” — mówi Homer. Kazirodcze te stosunki maluje się słuchającym Grekom na dowód, że poeta opisuje jakieś istoty ludzkie zupełnie obce i „nie-greckie”. O kazirodztwie między braćmi i siostrami, praktykowanym przez królewską dynastię egipską, na pewno donieśli Grecy, którzy byli w Egipcie albo też w roli kupców czy korsarzy zetknęli się z Egipcjanami. Jest więc zupełnie naturalne, że poeta przeniósł na swego wyimaginowanego króla wiatrów i jego rodzinę tradycyjne „królewskie kazirodztwo” z Egiptu.

Eola, króla wiatrów, Homer wprowadza po to, by postarać się o wiatr, który zawiezie Odysa do Itaki. Odysowi naprawdę potrzebne, by dostać się z Ustiki na Itakę, były

dwa-trzy dni nordu, a następnie długie, równomierne wiatry z zachodu; wówczas, minawszy Sycylię, mógłby przez Morze Jońskie dopłynąć do domu. Jeszcze lepszy byłby wiatr północno-zachodni; ten pędziłby go cały czas we właściwym kierunku. Tak się składa, że wiatry z północo- zachodu są najczęstsze w tej części Morza Śródziemnego, bywa, że wieją bez przerwy kilka dni, a nawet cały tydzień. Pewnego lata próbowałem popłynąć z Trapani do Balearów, ale zasztywniał mnie na Wyspach Egackich przez pięć dni silny wiatr północno-zachodni. Potwierdza to również przewodnik nawigacyjny brytyjskiej admiralicji: „Wiatry północno-zachodnie są w tym rejonie prawie przez cały rok najczęstsze, zwłaszcza od czerwca do sierpnia około jednej trzeciej wszystkich wiatrów przychodzi z tego kierunku; cały rok blisko połowa wiatrów wieje z północy i zachodu”. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Odyseusz od Ustiki miał w żaglach wiatr północno-zachodni — zwłaszcza, że działo się to prawie na pewno latem.

Terminy „zachód” i „wschód” są bardzo sporne wśród badaczy Homera i były przyczyną nie kończących się dyskusji, zwłaszcza jeśli chodzi o ustalenie pozycji Itaki w stosunku do innych Wysp Jońskich. Kłopoty wynikają stąd, że bierze się za podstawę nowoczesne mapy, gdzie kierunek północny wskazuje geograficzny biegun północny. Ale starożytność nie miała pojęcia o tym, co późniejsi żeglarze czy kartografowie nazywali północą. W ogóle wiadomości o kardynalnych punktach róży wiatrów były nieco mgliste, dopóki nie wyposażono statków w kompas magnetyczny, a to stało się dopiero w piętnastym stuleciu naszej ery. Północ, jak widzieliśmy, żeglarz czasów Homera rozpoznawał podług Kochaba w konstelacji Małej Niedźwiedzicy. Rozpoznając wschód i zachód zdany był na pozycję słońca o wschodzie i zachodzie... „(...) Nie wolno zapominać, że ta niedokładność w kierunkach geograficznych jest charakterystyczna dla całej epoki przed wprowadzeniem igły magnetycznej. Jeśli wówczas ktoś mówił »między zachodem a wschodem* albo »nieco na północ od wschodu®, nie miał na myśli połowy kąta prostego albo określonego łuku horyzontu, ponieważ brak mu było pojęć geometrycznych” (E. G. R. Taylor: *The Haven-Finding Art*).

X. DO GRECJI I Z POWROTEM

Jeśli więc Homer mówi „zachód” lub „wschód”, jest to tylko ogólne określenie kierunku. Już zresztą w starożytności Grecy żeglarze robili różnicę między wschodem i zachodem w lecie a zimą. Należy przyjąć, że tak samo było za czasów Homera. Ponieważ rejon śródziemnomorski leży między 30° a 40° północnej szerokości, namiar według słońca (o wschodzie i zachodzie) latem i zimą prowadzi do sporej różnicy. Latem zachodzące słońce może stać o 30° na północ od kierunku zachodniego. Dlatego wiatr zachodni latem znaczy prawie to samo co północno-zachodni.

Z tego wszystkiego wynika, że mówiąc o zachodnim wietrze, który Odyszeusz otrzymuje w podarku od Eola, Homer ma na myśli „wiatr z kierunku zachodniego”. Mógł to być również dobrze wiatr, który my byśmy nazwali północno-zachodnim albo nawet południowo-zachodnim. Ponieważ jednak wiemy, jakie wiatry przeważają w tej okolicy Morza Śródziemnego, nie mam powodu wątpić w to, że Odys opuszczając Ustikę miał w żaglach wiatr północno-zachodni.

n~| DLEGŁOŚĆ od Ustiki, obok zachodniego cypla Sycylii i przez Cieśninę Maltańską, do Itaki wynosi 540 do 600 mil morskich, zależnie od tego, czy opływa się Wyspy Egackie od wschodniej czy zachodniej strony. Jeśli przyjmiemy, że okręty Odysusza robiły przeciętnie trzy węzły, to na przebyciu 600 mil jego flota potrzebowałaby 200 godzin. Po dziewięciu dniach, czyli 216 godzinach, okręt utrzymujący stale tempo trzech węzłów pokonałby tę przestrzeń. Zajrzyjmy do Odysei; czytamy: „Dziewięć dni

płynęliśmy we dnie i w nocy, dziesiątego ukazała się już niwa ojczysta (...)"

To nie dowodzi, że Ustika musiała być ową Wyspą Wiatrów, z której Grecy odpłynęli. Niemniej jednak w połączeniu z wszystkimi innymi znanymi faktami dziewięciodniowy rejs z północno-zachodniego wybrzeża Sycylii pokrywa się prawie dokładnie z relacją Homera. Jeśli wszystkie szczegóły tułaczki Odysa byłyby czystą fantazją, rychło stałoby się to jasne dla wszystkich, z wyjątkiem niepoprawnych doktrynerów. Najdziwniejszy jednak w mojej wędrówce śladami Odysa jest fakt, że tyle miejsc i podróży opisanych przez Homera zgadza się ze sprawdzalnymi realiami.

Gdyby Odyseja nie opierała się na żadnych faktach, jej bohater mógłby płynąć czterdzieści osiem dni — albo dowolną inną ilość — do kraju Lotofagów, i mając w żaglach jakikolwiek wiatr. On jednak płynął dziewięć dni z wiatrem północno-wschodnim, z czego wynika, że ujrzał ląd gdzieś w okolicy zatoki Gabes, blisko Dżerby. Czy to w wyniku intuicji Homer ulokował Wyspę Kóz w odległości kilku mil od Sycylii? Czy to tylko przypadek, że Ustika leży samotnie na morzu dokładnie w tym miejscu, gdzie możemy się spodziewać wyspy Eola? Czy i to jest tylko zbiegiem okoliczności, że czas potrzebny takiej jednostce jak okręt Odyseusza na dopłynięcie z Ustiki aż do punktu, skąd widać Grecję, poeta podał tak ściśle?

Istnieje angielskie powiedzenie: „Jeden raz to przypadek, dwa razy to zbieg okoliczności, trzy razy to zaczepka”. Nie chcę tym samym powiedzieć, że do trzech razy sztuka. Gdyby bowiem wydarzeń czy ciągów wydarzeń, które pod względem geografii, czasu i odległości są w pełni sensowne, było nie więcej niż trzy, machnąłbym ręką na próby powiązania Odysei ze ściśle określonymi miejscami, ludźmi i wyspami.

„Dziesiątego ukazała się już niwa ojczysta...” Odys nie mówi, że widział samą Itakę. To byłoby nieprawdopodobne, jako że ukryta jest ona za wyspą, która nazywa się dziś Kefallenia. „Niwa ojczysta” ma widocznie oznaczać

Grecję, w każdym razie jakąś część wybrzeża jońskiego. Jest niewiarogodne, by flota Odysa po kilku tygodniach na nieznanymi wodach zobaczyła akurat wejście do kanału morskiego prowadzącego wprost do Itaki.

Tą niwą ojczystą mogła być jakakolwiek część zachodniego wybrzeża Grecji lub jedna z Wysp Jońskich. Płynąc niedawno na dwudziestotonowym jachcie z Syrakuz do Korfu, zaopatrzone w cały nowoczesny ekwipunek — najnowsze mapy morskie, dokładny kompas, sekstant i radio — chybiłem celu, muszę wyznać, o dziesięć mil. A przy tym w odróżnieniu od Odysusza nie mogę powiedzieć, że „(...) zmorzył mnie sen słodki, ja bowiem przez cały czas trzymałem linę od żagla, nie oddałem jej nikomu z drużyny”. Ale rozumiem to tylko w tym sensie, że jak niejeden żeglarz małej łodzi Odys nie przespał nigdy kilku godzin pod rząd. Prawdopodobnie zajęty był wymierzaniem kursu, ocenianiem wiatru i komenderowaniem załogą.

Teraz, widząc grecką ziemię, Odys pozwolił sobie na sen, a załoga, jak opowiada Homer, rzuciła się na upominek Eola, szawłok z wiatrami, w przekonaniu, że zawiera on cenny skarb. Wiatry natychmiast rozleciały się na wszystkie strony, podniósł się huragan, który oddalił okręt od brzegu. Obszar wokół Wysp Jońskich znany jest z nagłych burz i gwałtownych ulew. Spadają one z wysokich gór i skalistych wysepek znieścaka, o czym również można przeczytać w przewodniku admiralicji: „Wszędzie w tej okolicy, gdzie wybrzeże jest górzyste, występują gwałtowne szkwały, kiedy słońce świeci jasno, a niebo jest bezchmurne; są one częste zwłaszcza na zachodnim wybrzeżu Grecji i na wschodnim brzegu Adriatyku, w letnim okresie. Zbliżający się szkwał poprzedza gwałtowne falowanie morza, ale w wąskich cieśninach, jeśli zaplecze jest nagie i skaliste, potrafi się on zerwać zupełnie niespodziewanie”.

W rejonie tych wysp, między Itaką, Leukadią, Kefallenią i Zante, burza taka zaskoczyła mnie kilka razy. W takim przypadku nie ma żadnej możliwości refowania za

gli, jedyne, co można zrobić, to albo błyskawicznie zwinąć żagiel, albo trzymać się jak najdalej od brzegu i płynąć z wiatrem. Kiedy się wie, jak bezsilny bywa nawet nowoczesny żaglowiec wobec tych szkwałów, można z łatwością zrozumieć, że otwarta łódź z jednym tylko żaglem rejoyowym była całkowicie zdana na ich łaskę i niełaskę. Zmiana kursu nie wchodziła w rachubę, a siła mięśni dwudziestu czy nawet więcej wioślarzy w żadnym razie nie wystarczyłaby do posuwania się pod wiatr.

Razu pewnego, w 1952 roku, o mały włos nie rozbiłbym się na dziewięciometrowej żaglówce pod Itaką. Kiedy wyszedłem na pokład, nad północnymi wzgórzami Itaki stało blade słońce. Był to ostatni promień światła przed burzą, która pogrążyła w ciemnościach całą wyspę. Chmury zakryły góry i przedgórze. Wziąłem kurs na wejście do zatoki Moło. Wyspa była już niedaleko, ale straciliśmy ją z oczu. Sterowaliśmy za pomocą kompasu płynąc przez powietrze mgliste od pyłu wodnego, a wokół nas drgały błyskawice. Po oślepiających błyskawicach następowały natychmiast grzmoty. Woda przed dziobem zmieniła kolor, fale huczały zupełnie inaczej niż zwykle. Wyjąłem właśnie ołowiankę i poszedłem na dziób, żeby ją wyrzucić, kiedy wiatr zmienił kierunek i przed naszymi oczami odsłoniło się wejście do zatoki. Brzeg oddalony był tylko o kilkaset metrów, fale były o pocięte rozpadlinami skały. Nawet z silnikiem trudno mi było dotrzeć do Wathi, portu Itaki. Bez silnika również nowoczesny żaglowiec nie miałby innego wyjścia niż wypłynąć na otwarte morze. Taki właśnie los spotkał Odyseusza i jego eskadrę.

Odnoszę wrażenie, że cały ten epizod został wymyślony po to, aby bohater znalazł się blisko ojczyzny i cierpiał męki tantalowe, gdy przedmiot jego tęsknoty wymykał mu się w ostatniej chwili. Ale nawet jeśli tak jest, nie ma w tym rozdziale niczego, co by nie mogło się zdarzyć naprawdę. Okręty Odyseusza w pomyślnych warunkach potrzebowałyby dziewięciu dni, aby z północno-zachodniej Sycylii dotrzeć do Wysp Jońskich. Nagła burza i wiatr

północno-wschodni od lądu przeszkodziłyby im w tym i wypędziły z powrotem na morze.

Rzecz charakterystyczna, Odyseja przyjmuje jako bezsporny fakt, że w razie sztormu okręt nie ma innego wyjścia niż płynąć z wiatrem. Zgadza się to z tym, co wiadomo o żegludze owych czasów, mianowicie, że żagiel rejowy był przydatny tylko przy wietrze za trawersem, a wobec szerokich piór wioseł posuwanie się pod wiatr stanowiło niemożliwość, jeśli był jto wiatr silny.

Zaskoczone przez burzę i zmianę kierunku wiatru, okręty greckie oddaliły się od swego celu. Fale zniosły Odysa przez Morze Jońskie na południe od Sycylii. Pamięć jego kraju rodzinnego zbladła, na jej miejsce wcisnęły się obrazy morza — migotanie słońca na wodzie, błysk rybich łusek, księżyc nad nagimi górami, skaczące ryby w cichych błękitnych zatoczkach i chmury sunące ku nieznanym brzegom. Przez cały ten czas wiatr gnał go bez wytchnienia coraz dalej od Grecji, z powrotem do wyspy Eola.

XI. W POSZUKIWANIU LESTRYGONÓW

PODCZAS gdy załogi przygotowywały sobie na brzegu posiłek, Odyseusz błagał boga wiatrów o jeszcze jeden podarunek. Ale pomyślny wiatr rzadko zdarza się dwukrotnie nad Morzem Śródziemnym podczas kapryśnego lata i modły mało tu pomagają. Niewiele jest mórz tak denerwujących dla żeglarzy. Przez długie dni panuje kompletna cisza i nagle zrywa się burza czy wichur, którego żadne płótno żaglowe nie wytrzyma. Z kolei ten wiatr może się za kilka godzin uspokoić, nie pozostawiając po sobie najlżejszego podmuchu, tylko ciężką, duszną ciszę przy mocnej fali.

Odys i jego towarzysze przybyli tam w okresie takiej długiej ciszy. Nie pozostawało im nic innego, jak opuścić

wyspę Eola, zasiąść na ławach i wiosłować. Tak tedy „(...) sześć dni płynęliśmy noc i dzień”.

Słowa te są interesujące, zważywszy normalną praktykę żeglarską Greków w epoce Homera. Na morzu, którego mielizny i niebezpieczeństwa nie były oznaczone ani znane, unikano rejsów nocnych. Tej samej taktyki trzymali się Portugalczycy za czasów Henryka Żeglarza w początkach XV wieku, kiedy badali nieznaną wybrzeże Afryki Zachodniej. Nawet dzisiaj na Morzu Śródziemnym małe statki przybrzeżne, kutry rybackie i żaglowce lewan- tyńskie najczęściej organizują swoje rejsy tak, żeby się na noc gdzieś zakotwiczyć. Razu pewnego, kiedy płynąłem z Crotone na południowym cyplu Włoch do Korfu (Korkyra), pewien kapitan siedemdziesięcotonowego statku handlowego radził mi: „Rób pan tak, jak my. Trzymaj się pan wybrzeża Zatoki Tarenckiej, wtedy będzie pan mógł na noc zakotwiczyć się gdzieś i pospać”. Kiedy mu odpowiedziałem, że jeśli wiatr zmieni kierunek na południowy, będę miał wybrzeże od zawietrznej, wruszył tylko ramionami. Jego zdaniem znacznie niebezpieczniej było zapuścić się na otwarte morze. Marynarze to przeważnie ludzie konserwatywni, a na Morzu Śródziemnym stare nawyki mają dłuższy żywot niż gdziekolwiek indziej. Wszędzie u brzegów tego morza walają się wraki statków, zatopionych od czasów Homerowych aż do dziś — a wiele z nich zawdzięcza swój los zwyczajowi marynarzy śródziemnomorskich zarzucania kotwicy blisko lądu.

Kiedy Odyseusz po raz drugi opuszczał Ustikę, nie wiemy, jaki wziął kurs, tyle tylko, że „ludzie nie mieli sił do żmudnego wiosłowania”. Powinni byli, logicznie biorąc, wrócić tą samą trasą, którą przybyli, opływając Sycylię wzdłuż jej południowego wybrzeża. Nie wydaje się, by tak uczynili, a pytanie, gdzie następnym razem ujrzeli ląd, jest jednym z najbardziej spornych punktów Homerowej geografii. Co do położenia wyspy Kirki, syrenich skał oraz Scylli i Charybdy zgadza się większość starożytnych i dzisiejszych uczonych. Natomiast kraj Lestrygonów, dokąd

przybył Odyseusz po sześciu dniach i nocach forsownego wiosłowania, był przedmiotem gorących sporów.

Spośród miejscowości branych w rachubę jako miasto i kraj tych przerażających ludożerców dwie zasługują na szczególną uwagę: Lentini we wschodniej Sycylii oraz Formiae (dziś Mola di Gaeta) nad zatoką Gaeta we wschodnich Włoszech. Na pierwszy rzut oka bardziej prawdopodobne wydaje się Lentini. Gdyby Odys i jego towarzysze i tym razem objechali Sycylię od południa, mogli trzymać się jeszcze jakiś czas wybrzeża wschodniego. W okolicy Lentini Ustikę dzieli od brzegu jakieś 270 mil morskich, odległość, której wioślarze przy szybkości dwóch węzłów podolaliby teoretycznie w sześć dni i nocy.

Ale Lentini jest odległe od morza siedem do ośmiu kilometrów. Miasto kolonistów z Naksos nie było nigdy portem. Co więcej — nigdzie na tym wybrzeżu nie ma miejsca odpowiadającego drobiazgowemu opisowi portu, do którego zawinęły okręty greckie: „Skoro weszliśmy do owej słynnej przystani, którą otaczają nieprzerwanym półkolem strome skały, gdzie dwa z przeciwnych stron daleko wysunięte przylądki zostawiają wąskie wejście, wprowadziłem tam wszystkie swoje nawy równo płynące. Stały blisko siebie w tym zagłębieniu, w którym nigdy nie wzbiera fala, czy to duża czy mała, lecz lśniąca trwa głódź. Tylko swój okręt czarny zatrzymałem na zewnątrz, u wejścia, zaczepiwszy cumy u skały”.

Pomijając fakt, że na wschodnim wybrzeżu Sycylii nie ma żadnej przystani zgodnej z tym opisem, istnieje jeszcze inny wzgląd, dla którego Lentini nie mogło być miastem Lestrygonów. Kiedy Odysowi udało się ująć wreszcie z ich kraju, popłynął wprost do wyspy Kirki, a wyspa Kirki leżała na północ od Cieśniny Messyńskiej; przemawia za tym fakt następujący: później, gdy Odyseusz miał stawić czoło niebezpieczeństwu syrenich skał oraz Scylli i Charybdzie, Kirke dała mu szczegółowe wskazówki, jak przepłynąć obok Scylli i Charybdy i wydostać się z powrotem na Morze Jońskie. Dlatego wyspa Kirki musi leżeć na północ od Scylli i Charybdy w Cieśninie Messyńskiej.

Gdyby miastem Lestrygonów było Lentini, Odyseusz musiałby przecież znowu opłynąć Sycylię, w kierunku przeciwnym niż ten, gdzie leżała jego ojczyzna- Z drugiej strony nie mógł też płynąć na północ przez Cieśninę Messyńską, aby natknąć się na wyspę Kirki, inaczej byśmy o potwornościach Scylli i Charybdy dowiedzieli się na tym odcinku drogi. Mimo że niektórzy starożytni uczeni utrzymywali, iż właśnie Lentini to Telepylus, miasto Lestrygonów, musimy je wyeliminować.

Drugim pretendentem do roli portu, do którego następnie zawinął Odys, jest Formiae. Teza ta ma poparcie dwóch tak wybitnych Rzymian jak Cicero i Horacy; Horacy mówi o tamtejszym winie, że dojrzewa w lestrygońskim dzbanie, Cicero zaś nazywa hałas panujący w Formiae „już nie kanibalskim, lecz politycznym”. Formiae leży na północny wschód od Ustiki w odległości jakichś 170 mil. Fakt, że po to, by dostać się do Formiae, trzeba było płynąć przez otwarte morze, czego Odys w miarę możliwości unikał, przemawia raczej przeciw tej tezie. Z drugiej strony wiemy z tekstu, że załoga musiała wiosłować sześć dni i sześć nocy bez przerwy. (Jeśli okręty opłynęły Sycylię w kierunku na Lentini, jest nie do pomyślenia, by nie zawinęły do żadnej przystani po drodze.) Tylko rejs przez otwarte morze tłumaczy, dlaczego nie mogły na noc zarzucić kotwicy. Jest bardzo możliwe, że żeglarze, skoro dwa razy płynęli wzdłuż całego zachodniego i południowego brzegu Sycylii, zorientowali się tymczasem, iż musi to być wyspa. Że wzięli kurs południowo-wschodni, by z Ustiki dostać się na Itakę, wydaje się zupełnie zrozumiałe. Tylko jedno stało im na przeszkodzie, mianowicie fakt, że po drodze leżały Włochy. Tak jak Kolumb natrafił na Amerykę, tak samo Odyseusz powracając na Itakę mógł odkryć dla Greków Włochy.

Inny argument, który moim zdaniem świadczy raczej na korzyść Formiae niż Lentini, polega na tym, że Formiae jest znacznie bliższe Ustiki. Ażeby po sześciu dniach i nocach wiosłowania dotrzeć do jakiegoś punktu na wybrzeżu sycylijskim blisko Lentini, trzeba by przeciętnie szybko-

zapłatę: jedną za to, że pasie woły, drugą, że strzeże białych owiec — tak bliskie są tam drogi nocy i dnia".

Ta bardzo wyraźna charakterystyka klimatu może pochodzić tylko z opowiadania jakiegoś podróżnika o krajach dalekiej północy. Niektórzy komentatorzy usiłowali tłumaczyć ten fakt mocno naciągniętymi argumentami, odnosi się on jednak niewątpliwie do krótkich nocy letnich w krajach północnych. W żadnym razie nie da się zastosować do Morza Śródziemnego w jakiegokolwiek jego części.

Jeżeli wybrzeże wokół Formiae było krajem Lestrygonów, to wiedziałem dobrze, czego szukać: doskonałej naturalnej przystani, którą „otaczają nieprzerwanym półkolem strome ściany”. Opis tej właśnie przystani należy do najwyraźniejszych i najbardziej precyzyjnych w całym poemacie. Czyta się go prawie jak wskazówkę dla żeglarza; jestem zresztą przekonany, że na takiej właśnie wskazówce został oparty. Bez względu na to, ile opowieści o krajach Północy i kanibalach wplótł poeta w swoje dzieło — przystań opisana jest w sposób tak jasny, że na pewno po dziś dzień odnalezienie jej nie powinno nastęczać większych trudności. Tak sądziłem. W zatoce Gaeta spotkało mnie jednak rozczarowanie. Chociaż są tam wysokie ściany skalne, a przylądek Scauri wydawał się obiecujący, nie mogłem jednak w żaden sposób znaleźć poszukiwanej zatoczki. Port dzisiejszego Formiae jest sztuczny, tak jak port Gaety. Nigdzie w tej części wybrzeża nie ma doskonałej przystani naturalnej i nigdy jej być nie mogło. Wiem dobrze z odwiedzin w innych starych portach i przystaniach, że wysychanie rzek i inne zmiany wybrzeża czasami tak zacierają ślady dawnych portów, jak gdyby nigdy nie istniały. Tak właśnie ma się rzecz z Selinuntem, dziś Sciacca, na Sycylii południowej, gdzie starożytna przystań ukrywa się za przylądkiem, w ujściu rzeki. Ale przystań w kraju Lestrygonów, do której zawinęły okręty Odysa, była właśnie naturalną zatoką, otoczoną przez wysokie skały i dostępną przez jedno tylko wąskie wejście. Jest to rzecz rzadko spotykana na Morzu Śródziemnym.

Mimo usilnych poszukiwań — a pływałem kilkakrotnie

w obie strony wzdłuż tego uroczego wybrzeża — nie mogłem znaleźć niczego, co odpowiadałoby Homerowemu opisowi. Udałem się w głąb lądu i wspiąłem się na jałowe przedgórze, gdzie ongiś starzy Rzymianie budowali swe villae, i rozglądałem się, czy nie pomiąłem jakiejś odnogi morskiej lub naturalnej zatoki. I nic. Możliwe, że to był kraj Lestrygonów, ale nie tutaj okręty greckie zniszczone zostały przez głazy ciskane z wysokich skał nadbrzeżnych. To nie tutaj Odyseusz przycumował u wejścia, podczas gdy reszta jego towarzyszy wpłynęła w głąb zatoki i okręty ich stały tam, gdzie „nigdy nie wzbiera fala, czy to duża czy mała”. Takie przystanie są rzadkością wszędzie na świecie, a wieść o nich jeden żeglarz przekazuje drugiemu.

Nie znalazłszy tej przystani w okolicach Formiae, byłem bliski rezygnacji i zadawałem sobie pytanie, czy nie istniała ona jedynie w wyobraźni poety. Udałem się do Cefalu na Sycylii, miasta Lestrygonów według Samuela Butlera, ale te groźne góry nie zamykają żadnej zatoki. Jest tam tylko krótki wał zbudowanego ludzką ręką falochronu, który od biedy, przy pogodzie, daje schronienie paru łodziom rybackim. Cefalu zresztą w żadnym wypadku nie może być miejscem, do którego Odyseusz przybił po sześciu dniach i nocach mordegi. Leży ono tylko 60 mil od Ustiki.

Wiedziałem tylko tyle, że port, jeśli w ogóle istniał, musiał być odległy od Ustiki od 144 do 288 mil morskich. Miałem za sobą całe zachodnie wybrzeże Włoch; nie było tam ani jednej zatoki, ani jednego przylądka, którego bym nie znał. Widziałem nawet nie znane nikomu małe przystanie — jak przylądek Palinuro, gdzie łódź może stać na kotwicy pod warunkiem, że wiatr nie zmieni kierunku na północny. Dwukrotnie opłynąłem wokół Sycylię, a wzdłuż niektórych części jej brunatnego wybrzeża żeglowałem chyba tuzin razy. „Słynna przystań” ciągle mi się wymykała. Pewnego razu, latem, płynąłem do Cagliari wzdłuż wschodniej Sardynii. Z mapy wyglądało, jak gdyby Olbia mogła być poszukiwanym przeze mnie miejscem. Ale Olbia leży u wylotu bagnistej delty, latem napełnionej bzykaniem ko marów, i niegdyś była jedną z najbardziej malarycznych miejscowości tej wyspy bandytów i vendetty. Nie ma tam żadnej naturalnej zatoki otoczonej skałami, za to jest wiele mielizn, raf i wysepek. Więc nie w Olbii Odyseusz utracił jedenaście okrętów.

Znalazłem kraj Lestrygonów zupełnie przypadkowo i podejrzewam, że równie przypadkowo znalazł go Odyseusz.

XII. SŁYNNNA PRZYSTAŃ

PEWNEGO letniego dnia, gdy lekki wschodni wietrzyk I marszczył tylko lustro wody, płynąłem na żagłowie I w górę cieśniny Bonifacio. Wcale nie myślałem o Odyseuszu; nie jestem pewien, czy w ciągu całego poprzedniego roku w ogóle zaglądałem do Odysei. Znalazłem się w tym rejonie Morza Śródziemnego przypadkowo — w ostatniej chwili zgodziłem się dołączyć do załogi łodzi, którą pewien mój przyjaciel płynął na Korsykę i Sycylię.

Koło południa wiatr zamarł. Siedzieliśmy beczynn timer na pokładzie, póki wraz z pierwszym przedwieczornym chłodem nie powiała od wybrzeży Korsyki bryza. Zdecydowaliśmy się zawinąć na noc do Bonifacio. Nikt z nas nie był nigdy w tym porcie; rzuciliśmy się więc do studiowania przewodnika admiralicji i mapy morskiej.

Przypuszczam, że już przewodnik powinien był naprowadzić mnie na ślad. „Port Bonifacio stanowi zatokę szeroką na trzy czwarte do jednego kabla (kabel — 185,2 m), utworzoną przez półwysep, na którym stoi miasto: daje on znakomite schronienie małym jednostkom. Zawija się doń płynąc między Pointę du Timon, południowo-zachodnim cyplem półwyspu, a Pointę de la Madonetta, południowym cyplem innego małego półwyspu (...). Wejście jest z daleka prawie niewidoczne”. Zbliżając się do brzegu Korsyki, mogliśmy się przekonać o dokładności tej informacji. Długo

trwało, zanim przez lunetę ujrzałem szczelinę między skałami — wejście do Bonifacio.

Wiatr stał się teraz porywisty, spadał na nas z wysokich skał i zmuszał do ciągłego halsowania podczas trudnego podejścia do lądu. Niósł ze sobą woń maquis, gęstych, poplątanych krzewów, których zapach jest tak charakterystyczny dla Morza Śródziemnego. Chyba dopiero w chwili, gdy znaleźliśmy się na wprost wejścia do portu — zaświtało mi nagle, gdzie jestem. Skały pięły się stromo z obu stron; przecinała je ostro jak nóż wąska odnoga morza. Wejście do portu zamykały rafy. Nagle olśniło mnie — to było miejsce, którego daremnie szukałem na Sycylii i we Włoszech.

Bonifacio nie jest podobne do żadnego innego portu na Morzu Śródziemnym. Byłoby portem wyjątkowym w każdym kraju, ale na tym morzu bez przypływu i odpływu, gdzie tylko niewiele rzek przebija się przez ląd, stanowi wypadek tak rzadki, iż przeoczyć go nie sposób. Istnieją nad Morzem Śródziemnym i inne znakomite naturalne porty — Wielki Port na Malcie na przykład albo Port Mahoń na Minorce. Ale nie ma takiej przystani jak Bonifacio. Znam tylko jedną, która przypomina ją w przybliżeniu — mały port Ciudadela na południowo-zachodnim wybrzeżu Minorki. Ale Ciudadela, pomijając już jej odległość od Ustiki, w żaden sposób nie mogła być ojczyzną Lestrygonów. Rzeczka, która prowadzi do Ciudadela, jest tylko kanałem przewijającym się przez skałki piaskowe wysokości kilku stóp.

W Bonifacio stoją naprzeciw siebie dwa strome przylądki. Tak wysoko wznoszą się skały po obu stronach, że przejście wydaje się mniejsze, niż jest w istocie. Jeszcze bardziej zaskakuje, jak daleko morze wdziera się tu w głąb lądu. Port u końca kanału rzeczywiście „otaczają nieprzerwanym półkolem strome skały”. Szczelina zakręca na prawo; w samej zatoce morza nie widać i nie słychać. To naprawdę jest przystań, gdzie okręt może zarzucić kotwice i stać bezpiecznie bez względu na wiatr huczący w cieśninie. Jestem przekonany, że właśnie tutaj flota grecka wpa-

dla w zasadzkę Lestrygonów. To była śmiertelna pułapka, w której Odyseusz stracił wszystkie okręty z wyjątkiem własnego.

Później, kiedy czytałem książkę Victora Bérarda o Odysei, odkryłem, że z zupełnie innych przyczyn on też doszedł do wniosku, iż kraj Lestrygonów leży w cieśninie Bonifacio, umieścił go jednak w małej zatoce po sardyńskiej stronie. Wysuwał on przy tym argumenty niegeograficzne; geograficznie zatoczka ta nie odpowiada opisowi Homera, ale Berard jest zdania, że Homer pisząc dzieje Odysa • korzystał z periplusa fenickiego. Cokolwiek można powie- ' dzieć za czy przeciw temu pogładowi — zgadzam się z jednym z głównych argumentów: „Rekapitulując — wydaje się, że Odyseusz przeżył dziesięć najważniejszych przygód na morzach zachodnich (spotkania z Feakami, Lotofagami, z Eolem, Lestrygonami, z Kirke, lądowanie w Kraju Zmarłych, na Wyspie Syren, na Wyspie Boga Słońca, spotkanie z Kalipso). Z owych dziesięciu przygód — siedem zdarzyło się w cieśninach (podkr. — E. B.) morskich, a każda z nich jest jakoś związana z tymi siedmioma wrotamiorskimi". Bardzo wątpię, czy Homer miał jakieś określone zdanie co do tego, gdzie rzeczywiście leżał kraj Lestrygonów. Ale jestem przekonany, że jego opis przystani był oparty na świadectwie z pierwszej ręki, na relacji człowieka, który osobiście był w Bonifacio.

Jest rzeczą stwierdzoną, że Korsyka była zamieszkana na długo przed okresem, w którym tworzył Homer, i przed okresem, który jest tematem jego eposu. Na wyspie istnieje wiele zabytków megalitycznych, a obok samego Bonifacio znaleziono pewną liczbę megalitycznych cmentarzysk. Pod ich głazami leżą szkielety pierwotnych mieszkańców tych ziem, którzy przeszli do nieśmiertelności jako ludożerczy Lestrygoni.

To tutaj przybyli Grecy po opuszczeniu Ustiki. Błąkałem się poprzednio po fałszywych tropach, po Lentini i Formiae, ponieważ chciałem być logiczny i trzymać się klasycznej tradycji. Prowadziłem poszukiwania na wschodzie

i północnym wschodzie, wiedziałem bowiem, że tam powinien skierować swe okręty Odyszeusz. Nigdy nie brałem pod uwagę, że mógł wziąć kurs na północny zachód. W każdym razie teraz jestem przekonany, że przystań, o której mowa w Odysei, to Bonifacio na Korsyce. Tak wymarzony port naturalny, położony przy tym u jednych z głównych „wrót Morza Śródziemnego” musieli odnotować pierwsi żeglarze, którzy wpłynęli na te wody.

Do Bonifacio, 240 mil na północny zachód od Ustiki, okręt robiący półtora węzła mógł przybyć po siedmiu dniach żeglugi. Fakt, że przystań Lestrygonów leży na północnym zachodzie, a nie tam, gdzie spodziewałem się ją znaleźć, wcale nie martwi mnie tak, jak być może powinien.

Tej nocy, kiedy nasza łódź stała bezpiecznie pod starym murem portu — wiedziałem, że znalazłem miejsce, gdzie towarzyszy Odysusza dosięgnął ich nieszczęsny los. Natura ukształtowała Bonifacio tak, że stanowi ono nie tylko bezpieczne schronienie przed wszelkimi wiatrami i burzami, lecz jest zarazem idealną pułapką, w której nietrudno zmienacka zaskoczyć nie jeden okręt, lecz flotę.

Nad moją głową i wzdłuż całej szczeliny, aż do niewidocznego morza, sterczały wyniosłe skały, z których można z łatwością zrzucić gązdy na pokład okrętu stojącego w cieśninie. Grecy wpłynęli tutaj nic nie podejrzewając i zginęli co do jednego, gdy Lestrygoni „ze skał rzucali kamienie, które człowiek za ledwie udźwignie. Łoskot pękających statków mieszał się z jękiem ginących ludzi”.

Ocalał tylko Odys, gdyż przycumował swój okręt do jednej ze skał u wejścia do Bonifacio. Wystarczyło tylko przeciąć cumy, by wypłynąć na bezpieczne morze.

„Kazałem mojej drużynie rzucić się do wioseł, by uciec od nieszczęścia, i wszyscy bili morze z całych sił, w śmiertelnej trwodze. Radośnie spod nawisłych skał na pełne morze mknęła moja nawa...”

XIII. WYSPA KIRKI

ODBYLEM podróż na zachód, do części Etrurii położonej naprzeciwko Sardynii" — pisał grecki geograf I Strabo. Jego Zapiski geograficzne to najważniejsze dzieło tej gałęzi wiedzy pozostawione nam przez starożytność. Złożone z siedemnastu ksiąg, jest interesujące między innymi i z tego względu, że pokazuje, ile wiary pokładał Strabo w Odysei. Strabo identyfikował wiele miejscowości wspomnianych w poemacie, nie miał żadnych wątpliwości, gdzie następowały kolejne lądowania Odyseusza. „Wyspa Kirki — pisze — leży między bagnami a morzem i jest w samej rzeczy wyspą". Podkreśla on ten moment dlatego, że pojawiły się wątpliwości, czy góra Circeo na przylądku tej samej nazwy mogła rzeczywiście być siedzibą bogini, jak to twierdzono od niepamiętnych czasów.

Przylądek Circeo leży 180 mil na wschód od Bonifacio. Nawet jeśli fakt, że Odyseusz w drodze do korsykańskiego portu zboczył z kursu o wiele mil, świadczy o jego słabej wiedzy nawigacyjnej, to jednak następny ląd, który ujrzał, leżał we właściwym kierunku. Wbrew poglądom Strabona nie jest to wyspa, chociaż tę pomyłkę geograficzną można wytłumaczyć. Homer nazywa ojczyznę Kirki Aja- ją i pisze, że Odys ze swym jedynym ocalałym okrętem dopłynął tam po ucieczce przed Lestrygonami „po pewnym czasie". Niektórzy późniejsi uczeni zakwestionowali pogląd Strabona, powołując się na to, że Circeo z włoskim lądem stałym łączy wąski przesmyk. Lecz jeżeli prawdą jest, że Homer wplata w swą opowieść relacje żeglarzy, którzy byli na miejscu, to nie zdziwimy się, czytając w przewodniku admiralicji o zachodnim wybrzeżu Włoch: „Góra Circeo jest samotnym skalistym wzniesieniem, pokrytym skąpą roślinnością. Przedgórze łączy z lądem stałym płaski nizinny skrawek ziemi, a widziane od północy-zachodu wygląda ono jak wyspa wysoka, stożkowata, o stromym wierzchołku" (podkr. aut.). Podobnie francuskie instrukcje nawigacyjne dla tegoż wybrzeża stwierdzają: „Położona daleko na południe od błot pontyjskich, góra ta z oddali wygląda jak wyspa". Dwukrotnie zbliżałem się do góry Circeo, raz od strony Fiumicino u ujścia Tybru, drugi raz płynąc przez Morze Tyrreńskie bezpośrednio z Bonifacio. Wygląda zupełnie jak przybrzeżna wyspa.

Pamiętam, jak za drugim razem dostrzegłem brunatno-zielony garb przylądka na długo, nim mogłem odróżnić jakiegokolwiek inne charakterystyczne fragmenty wybrzeża. Tak samo jak „oliwkowosrebrzysty Sirmio" Katullusa, przylądek Circeo przypomina wyspę na tyle, na ile tylko może być podobny do niej kawałek lądu nie otoczony ze wszystkich stron wodą. Nie wątpię również, że prąd, toczący swe wody wzdłuż wybrzeża, w ciągu wieków naniósł wiele aluwialnych osadów z Tybru i w ten sposób poszerzył wąski przesmyk łączący masyw przylądka z lądem stałym. Nie jest wykluczone, że góra była kiedyś całkowicie oddzielona od lądu. Berard stwierdza, iż „w dawnych czasach żeglarze cumowali swe okręty po zachodniej stronie wyspy (...) wąski kanał prowadzi do laguny wewnętrznej, zwanej dziś Cala dei Pescatori (Port Rybaków). W tej lagunie Rzymianie urządzili swój port Circeo. Otoczony z wszystkich stron lasem i wydmiami, daje on znakomite schronienie okrętom". Niestety, przybyłem do Circeo na kutrze o zanurzeniu prawie dziesięciu stóp, mogłem zbliżyć się więc do ojczyzny Kirki maksymalnie na kilkanaście metrów od wschodniego brzegu. Jest to dobre miejsce dla zarzucenia kotwicy, pod warunkiem, że nie wieje sirocco. Jeżeli dmucha, trzeba opłynąć przylądek i przycumować blisko północnego brzegu.

Nie zgadzam się z autorami antycznymi, gdy utożsamiam przystań Lestrygonów z Bonifacio. Nie widzę natomiast najmniejszego powodu do spierania się z nimi, gdy ten dziwny przylądek uważają za ojczyznę Kirki. Kiedy zszedłem tam na brzeg pewnego wczesno jesienno dnia, w małej wiosce San Felice wznosił się dym, niebieski na tle brunatnego lądu. W oddali szczekał pies, a wokół góry krążyły jastrzębie. W przedgórzach tego rodzaju gnieźdzą się zawsze drapieżne ptaki, dla których tamtejsze porywi-

ste wiatry i wiry powietrzne są bardzo dogodne. Otóż kir- ke znaczy po grecku także mały jastrząb lub sokół.

Góra Kirki musiała zawsze być ważnym punktem orientacyjnym dla żeglarzy. Odyseusz, uszedłszy wraz ze swoją drużyną przed zagładą, zapewne wziął kurs wprost na tę górę, gdy tylko spostrzegł ją na horyzoncie. Zbliżając się do niej od zachodu, musiał przyjąć, że jest to wyspa. Nawet jeżeli była ona wtedy połączona z lądem stałym, nie mógł od razu odkryć swej pomyłki.

Przez dwa dni i dwie noce niedobitki wypoczywały na lądzie, „zmorzeni i smutki gryzły nam serca”. Trzeciego dnia — wschód słońca zapowiadał piękną pogodę — Odys wziął miecz i dzidę i udał się w głąb lądu, „by rozejrzeć się z góry, czy gdzieś nie widać pracy ludzkiej i nie słychać głosów. Stałem na czatach na szczycie urwiska i dostrzegłem dym z ziemi szerokodrogiej — z domostwa Kirki szedł przez lasy gęste i dąbrowy”.

Chociaż góra Circeo jest dziś prawie całkowicie ogołocona z drzew, to jednak istnieją resztki dawnego lasu na nizinie łączącej przylądek z lądem. Są tam i dęby. Że las ten był rozległy jeszcze w połowie XIX wieku, wynika to z relacji francuskiego podróżnika i pisarza Merceya: „Ten piękny las jest tylko przedłużeniem lasu Fossa Nuova, w którym rcsną dęby, wiecznie zielone krzewy, drzewa korkowe i wspaniałe wiązy (...). Tam, gdzie podszycie było rzadsze, słyszeliśmy chrząkanie dzików i niejednym raz widzieliśmy całe ich stada; żyją one w tych bagnach jak w jakiejś ziemi obiecanej. Orły i jastrzębie morskie unosiły się nad polami polując na dzikie gołębie i kaczki, których mnóstwo buszowało w szuwarach (...)” Wyspa Kirki miała rzeczywiście wszystko, czego pragnąć mogli zagubieni i zmęczeni żeglarze — bezpieczną przystań dla okrętu, świeżą wodę, drzewo na ogniska i na roboty ciesielskie, obfitość dzików i innej zwierzyny. Lato, a zatem i sezon żeglarski, zbliżało się do końca — było to znakomite miejsce na przezimowanie.

Urwisko, na które wspiął się Odys, aby rozejrzeć się dokoła, miało pewnie nie więcej niż 527 metrów wysokości;

dziś znajdują się tu reszki starej wieży wartowniczej. Zszedłszy z tej góry, w chwili gdy zbliżał się do jakiegoś potoku, spotkał wielkiego „wysokorogiego jelenia”. Zabił go dzidą. Po dziś dzień przecina przyładek potoczek, a do zatoki Gaeta spływa więcej rzek niż gdziekolwiek indziej na tym wybrzeżu (m. in. Volturno i Garigliano, nazwy słynne z walk drugiej wojny światowej). Cała ta okolica jest żyzna i bogata, a nad dużą zatoką góruje Monte Circeo.

Jedyny argument, który zdaniem nowoczesnych badaczy nie pozwala utożsamić przyłodka Circeo z wyspą Kirki, to fakt, że poeta pisze wyraźnie o samotnej wyspie na morzu. Ale na to można odpowiedzieć, że wśród zwierzostanu takiej samotnej izolowanej wyspy na Morzu Śródziemnym trudno by znaleźć jelenia.

Przechodząc od źródeł klasycznych do wieków średnich — Dante nie miał wątpliwości, że właśnie tu znajdowała się wyspa Kirki: w słynnym fragmencie spotkania Odyseusza w piekle ten opowiada, jak ostatecznie opuścił Kirke, „która zatrzymała mnie przez dwanaście miesięcy w pobliżu Gaety”. Stojąc po stronie wschodniej dwuwierchołkowego masywu górskiego, widzi się tylko rozległą, błękitną przestrzeń Morza Śródziemnego, aż po Sycylię na południu. Niewidoczne, już poza linią widnokregu, znajdują się Sardynia, Korsyka i osławiona cieśnina Bonifacio. Tylko raz poprzez tumany mgły zdołałem wypatrzeć blade plamki wysp Ponza, odległych o piętnaście mil od brzegu.

Odyseja mówi nam, że Kirke była czarodziejką i boginią. Mitologia czyni z niej córkę nimfy Perse i boga słońca Heliosa, a wnuczkę Okeanosa, boga Wielkiego Oceanu, otaczającego zewsząd ziemię. Rodowód odpowiedni dla zamieszkałej na wysokiej górze na krawędzi morza bogini, która powiedziała Odyseuszowi, jak dotrzeć do Słupów Heraklesa i wypłynąć na Ocean. Czy istnieje jakakolwiek inna przyczyna dla łączenia właśnie tego zakątka Italii z tajemniczym bóstwem, które potrafi zamienić ludzi w zwierzęta? Tylko o dziesięć mil dalej w dół wybrzeża, w Terracinie, stała jedna z najstarszych świątyń Italii, świątynia Feronii,

bogini zwierzyny i lasów. Imię Feronii pochodzi od łacińskiego feri — dzikie zwierzęta, ale jej kult jest znacznie starszy niż Rzym. „Feronia miała swój chram u wejścia do doliny, u stóp Punta di Leano. Tutaj znajdował się jej święty gaj> jej źródło i świątynia; ciężkie kamienne fundamenty tej świątyni zachowały się po dziś dzień. Był to jeden z najstarszych kultów wiejskich Italii. Odbywały się tu prymitywne nabożeństwa wśród borów budzących lęk i szacunek. Feronia patronowała też uroczystościom wyzwalań niewolników: niewolnik siadał na kamieniu w świątyni, nakładano mu na głowę czapkę i wypowiadano sakramentalną formułę: »Siadaj, niewolniku, dobrze zasłużony! Wstań, wolny człowieku!«" (V. Berard).

Istnieje niewątpliwie ścisły związek między Feronią, boginią zwierząt i lasu, a Kirke, czarodziejką, która zamienia ludzi w dzikie zwierzęta i mieszka na leśnej polance. Cała ta opowieść wzbogacona i upiększona przez poetycką fantazję czyni wrażenie, jakby zrodziła się z relacji jakiegoś żeglarza o bogini zwierzyny, której kult panował w tym zakątku Italii. Istnieje też być może symboliczny związek między ludźmi obróconymi w niewolników, to znaczy zwierzęta, a ludźmi, którym bogini zwróciła właściwy im kształt, to znaczy — przywróciła im wolność.

W opowieści Homera Odys po zabiciu jelenia zabiera go dla swoich towarzyszy: jak poprzednio na wyspie Favignana, nastrój ich poprawił się od razu po zjedzeniu świeżego mięsa. Musieli mieć jeszcze trochę ismaroskiego wina, albowiem „cały dzień aż do zachodu słońca siedzieliśmy przy mięsiwie obfitym i słodkim winie" — powie Odys.

Nawiasem mówiąc, nigdzie w Odysei Homer nie podaje dokładnej liczby załogi okrętu Odyseusza. Wiemy, że sześciu ludzi zginęło w ataku na Ismaros, a dalszych sześciu poległo z rąk Cyklopów blisko Trapani (wtedy Odyseusz zabrał ze sobą na wybrzeże dwunastu wybranych towarzyszy). Teraz dowiadujemy się, że nazajutrz po uczcie z dziczyzny podzielił załogę okrętu na dwie grupy. Jedną miał dowodzić sam, dowództwo drugiej — złożonej z dwudziestu dwóch osób — objął „boski" Eurylochos. Jeśli przyjmiemy,

że grupa Odysa składała się z mniej więcej tyluż ludzi, łatwo obliczyć, że załoga jego okrętu liczyła pierwotnie od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu osób, liczba właściwa dla okrętu co najwyżej dwudziestowiosłowego. Załoga dzieliłaby się wtedy na dwie zmiany, po dwudziestu wiosłarzy, reszta składałaby się ze szlachty i dowódców, którzy jak Odysus czy Eurylochos, nie zasiadali do wiosł. Nawy czasów Homera były więc małe: w żaden sposób nie można ich porównać do starożytnych galer, wyposażonych w pięćdziesiąt wiosł. Łatwość, z jaką podług Homera wciągano okręty na brzeg, a z drugiej strony trudności, wobec jakich stawały one przy najlżej wzburzonym morzu, nasunęły mi myśl, że dopiero wtedy zrozumiemy wiele szczegółów Odysei, gdy sobie jasno uświadomimy, jak naprawdę niewielkie były to okręty.

Morze widziane z pokładu łodzi jest zupełnie inne od tego, które zna dzisiejszy marynarz statku handlowego lub podziwia pasażer transoceanicznego olbrzyma. Pływałem po Morzu Śródziemnym na niewielkim jachcie z jednym lub dwoma towarzyszami i przekonałem się, jak bardzo każdy podmuch wiatru, każda zmiana pogody nabiera realnego charakteru. Wysokie fale stają się groźne, rozmawia się z delfinami skaczącymi po falach, przyłaskom i wyspom nadaje się cechy ludzkie, związane z pogodą, którą się w ich pobliżu przeżyło; cały czas człowiek nasłuchuje tysięcznych głosów morza — wiatru w żaglach, przyspieszonego pulsu kilwateru, smutnych chlupotów przed bezwietrzną ciszą. Na Sycylii słyszałem kiedyś, jak stary marynarz powiedział: „Patrz, Madonna chodzi po wodzie!” Pokazywał na drobne zmarszczki na powierzchni morza, po których poznaje się nadejście lekkiej bryzy. Marynarze angielscy mówią w takich wypadkach o „kocich łapach”. Starożytni Grecy nadawali im miano „odcisków stóp Tetydy”. Tradycja marynarska odznacza się ciągłością — w niektórych częściach Morza Śródziemnego większą niż gdziekolwiek indziej. Wybitni uczeni łatwiej zrozumieliby wiele rzeczy, gdyby rok czy dwa spędzili żeglując po tym morzu. Odyseja opowiada następnie, jak Euryloch i jego ludzie

udali się w głąb ładu, w stronę dymu wznoszącego się nad polanką Kirki. Może dlatego, że ja sam patrzyłem na ten dym nad kominami San Felice wczesną jesienią, jestem przekonany, że Odyseusz wylądował tu właśnie o tej porze roku. Cały ten dziwny fragment tchnie jakimś ciężkim, niepokojącym nastrojem. Trwa jeszcze spokojna, ciepła jesień, kiedy Odyseusz zabija wysokorogiego jelenia, lecz w tym błękitnym dymku, wznoszącym się w środku lasu, jest jakaś zapowiedź zbliżającej się zimy. Krajobraz ma coś z Breughela — jasny, ostro obrysowany. Mam uczucie, jakbym słyszał miękki stuk jabłek spadających w trawę zasnutą niemi babiego lata. Tak więc Euryloch i jego ludzie przeszli las i „znaleźli w kotlinie domostwo Kirki, zbudowane z gładkich kamieni w miejscu otwartym. Dokoła kręciły się wilki górskie i lwy, które zaczarowała złym zieleń”.

Opowieść o Kirke była ulubionym tematem artystów i malarzy waz w starożytności. Zachowało się wiele rysunków pokazujących, jak bogini zmienia ludzi Odyseusza w dzikie zwierzęta. Na jednym z najpiękniejszych rysunków Kirke siedzi spokojnie na krześle. Jest urodziwa i ciemnowłosa, warkocz jej spina siatka. W lewej ręce trzyma złowieszczą czaszę, w której przygotowała czarodziejskie napoje, w prawej — laskę. U jej stóp wije się w męczarniach jeden z nieszczęsnych Greków. Właśnie zaczął zmieniać się w zwierzę. Widzimy, jak u dołu pleców wyrasta mu ogon, a na głowie ryj dzika. Wstrząsający jest kontrast między majestatyczną postacią bogini a zniekształconym ciałem człowieka.

Jak wiemy, tylko Eurylochos uniknął przemiany w dzikie zwierzę. Postąpił w sposób, który na pewno nie wystawiłby mu dobrego świadectwa jako dowódcy, mianowicie pozwolił swym ludziom wejść do pałacu Kirki samym. Podejrzewając pułapkę (nie darmo był krewniakiem przebiegłego Odysa), Eurylochos wolał pozostać na dworze. Gdy tylko zobaczył, co przydarzyło się towarzyszom, wziął nogi za pas i powrócił „do chyżej czarnej nawy, by\lać wieść o towarzyszach i haniebną ich doli”.

Tu charakter Odyszeusza ujawnia się ze swej najlepszej strony. Nie zgadza się z Eurylochem, że najrozsądniejsze, co można uczynić, to uciec, zanim wszyscy nie zostaną schwyceni i zamienieni w zwierzęta; zarzuca łuk na plecy, bierze swój miecz i odchodzi, by podjąć próbę ocalenia towarzyszy. Kiedy Eurylochos wzdraga się wskazać mu drogę.. Odyszeusz powiada: „Eurylochu, zostań na tym miejscu, jedz i pij przy czarnym okręcie, ja jednak pójdę, przemożny mus nade mną”.

W tej chwili zjawia się przodek Odyszeusza, Hermes, i daje bohaterowi świętą roślinę moly, która uodporni go na trujący napój bogini. Wśród starożytnych uczonych mężów owa moly wywołała niejeden gorący spór. Poeta opisuje ją jako roślinę o białym kwiecie i czarnym korzeniu, można by zatem przyjąć, że chodzi o dziki cyklamen, który również posiada białe kwiaty i ciemny korzeń. Lecz okoliczność, że „mężom śmiertelnym trudno je wyrwać”, nasuwa przypuszczenie, iż próżno by szukać tej rośliny w podręczniku botanicznym. R. M. Henry utrzymywał, że legenda o świętym ziole pochodzi ze źródeł fenickich lub egipskich. Już w starożytności nazwę tę nosiła pewna odmiana czosnku, *Allium Moly*, ma ona jednak żółte kwiaty.

W swych *Mitach* o *Odysei* J. E. Harrington mówi: „Większość ludów posiada swe czarodziejskie zioła; niemieckie *Allermannsharnisch* jest, rzecz dziwna, środkiem zarówno przeciwko czarom, jak przeciw miłości. Jego sok jest biały, ma ono długi, ciemny, cebulkowaty korzeń”. Robert Graves w *Mitach greckich* podkreśla, że podług wiary starożytnych *Allium Moly* rósł, gdy księżyc ubywa, „nie zaś, gdy przybywa, dlatego wierzono, że stanowi on skuteczny środek przeciwko księżycowym czarom *Hekate*”.

Czosnkowi od dawna przypisywano magiczne właściwości. Zwłaszcza czynili to żeglarze. Jeszcze w XIV wieku — na wszystkich statkach pełnomorskich wprowadzono już kompas magnetyczny — powszechna była wiara, że czosnek neutralizuje magnetyt, unieruchamiając w ten sposób *kahipas*. Mówiono wtedy nawet o tym, by dla uniknięcia podobnej klęski zabronić marynarzom spoży-

wania czosnku — propozycja, która z pewnością doprowadziłaby do powszechnego buntu wśród marynarzy śródziemnomorskich.

W wiosce San Felice kupiłem trochę czosnku, a także pasta, i nieco ciemnoczerwonej salsa, przecieru pomidorowego, który tamtejsi wieśniacy robią sami i następnie suszą na płaskich dachach domów. Mój czosnek nie był jednak gatunku moly, tylko bardziej znanego *Allium sativum*, do którego ostrego zapachu trzeba się przyzwyczaić, jeśli się chce żyć i podróżować w regionie Morza Śródziemnego. Padrone wiejskiej tawerny zaproponował, że pokaże mi jaskinię Kirki wieczorem, po sjeście. Piewiki hałasowały w gęstych pachnących zaroślach, kiedy wracałem ze wsi na brzeg. Jastrzębie krążyły jeszcze nad górą Circeo. Nic poza tym nie mąciło ciszy zaczarowanych godzin popołudnia.

XIV. WŁADCZYNI DZIKICH ZWIERZĄT

PI OWRÓCIŁEM do wsi wczesnym wieczorem i po kilku I kieliszkach czerwonego wina wyruszyliśmy do „Grot- I to delia Maga” — jaskini czarownicy. Leży ona w północnej części „wyspy” i trochę przypomina jaskinię Polifema na Sycylii. Ale nie jestem speleologiem. Prawie wszystkie jaskinie wydają mi się jednakowe, straszą w nich ta sama wilgoć i te same duchy, tak samo mającą w nich — jak i w tej jaskini — nietoperze. „Tutaj mieszkała czarodziejka” — oświadczył mi z dumą mój przewodnik. Zastanawiałem się, od jak dawna ta historia kursuje? Na pewno od XIX wieku. Ale możliwe, że jeszcze za czasów dawnego Rzymu raczono podróżników tą samą bajeczką, aczkolwiek powinni oni dostatecznie znać Homera, aby nie dać sobie wmówić, że domem boskiej Kirki mogła być jaskinia.

Kirke, oczywiście, nie mieszkała w jaskini, lecz w wytwornym pałacu z lśniącymi drzwiami i stołami, pełnym inkrustowanych srebrem podnóżków, złotych dzbanów

i srebrnych misek. Homer maluje świat mykeńskiej świetności, kiedy wprowadza Odysa do pałacu bogini. Daleki to obraz od leniwego „tahitańskiego” kraju Lotofagów, od troglodyckiego barbarzyństwa sycylijskich Cyklopów, od megalitycznego grodu ludożerczych Lestrygonów. Jedyna jaskinia wspomniana w tej części Odysei — to ta, w której Grecy złożyli osprzęt swego okrętu, kiedy wyciągnęli go na brzeg dla przezimowania. Ale jaskinie bardzo zmieniają się w ciągu setek lat i bezcelowe byłyby spekulacje, która z jaskiń u podnóża Monte Circeo służyła w tym celu naszym bohaterom.

Odys, otrzymawszy święte zioła moly od swego przodka Hermesa, wszedł do pałacu Kirki i zos.tał przez boginię przyjęty. Ku jej zdumieniu wypił czarodziejski trunek bez żadnej szkody dla siebie, uodporniony przez dar Hermesa, antidotum na to, co uwarzyła w swej złotej czaszy. Na pewnej starożytnej gemmie widać, jak artysta wyobrażał sobie Odysa w tej tak ważnej dla niego chwili. Odys jest nagi — jeśli pominąć spiczastą czapkę żeglarską, podobną do długich wełnianych czapek, jakie po dziś dzień noszą rybacy w Bretanii i zachodniej Anglii. W prawej ręce dzierży miecz, w lewej wysoko wznosi święte moly. Odys, jak wiemy, trzymał się ściśle wskazówek Hermesa:

„(...) Kiedy Kirke dotknie cię długą różdżką, ty doładź miecza i rzuć się na nią, jakbyś chciał ją zabić. Przestraszona zaprosi cię do łożnicy. Wtedy już nie wzdragaj się dłużej wejść do łoża bogini”.

Przy całym zrozumieniu mitotwórczych funkcji poezji zastanawiam się, czy byłoby błędem doszukiwać się sporej dozy prawdy w historii o Kirke? Wszystkie ślady sugerują, że w całym basenie śródziemnomorskim w okresie prehistorycznym przedmiotem kultu był pierwiastek kobiecy. Od „białej bogini” na ścianie jaskini w Levanzo aż do posągów bogiń znalezionych na Malcie i. matriarchalnych obyczajów wyspy Leros we wschodniej części Morza Egejskiego (by wymienić tylko trzy pierwsze lepsze przykłady) wszystko zdaje się wskazywać na to, że niegdyś na tym morzu panował matriarchat. Wiele podań greckich pozwala

się też domyślać, że na system matriarchalny, symbolizowany postacią bogini-kobiety, nakłada się nowy system najeźdźców z północy, których religia nakazywała czcić boga płci męskiej. Pojedyncza muza na przykład, którą wzywa Homer, ustępuje ostatecznie miejsca dekoracyjnemu, lecz stosunkowo mało znaczącemu chórowi, któremu przewodzi Apollo, bóg męski.

Historia Kirki to opowieść o obaleniu dawnej bogini przyrody, czczonej przez przedrzymskich Wolsków. Jest wcale prawdopodobne, że pierwsi żeglarze, którzy wtargnęli na wybrzeża Morza Tyrreńskiego, postąpili właśnie w ten sposób. Przyjmując, że historia Odysa zawiera element prawdy, wyobrażam go sobie lądującego w zachodniej Italii, blisko świątyni wszechmocnej bogini przyrody. Będąc stuprocentowym mężczyzną, dla którego wyższość pierwiastka męskiego nie ulegała wątpliwości, Odys na pewno zlekceważył lokalny obyczaj i nie chciał uznać w kapłance źródła mądrości.

Nietrudno od podstawowego rdzenia prawdy oddzielić legendę o tym, jak towarzysze Odysusza zostali zamienieni w zwierzęta, zanim nie zwyciężył on bogini. Feronia, czy jak tam Logini ta nazywała się w czasach przedrzymskich, prawdopodobnie miała służebnice-kapłanki. Przy świątyni bogini lasów i dzikich zwierząt na pewno było coś w rodzaju „zoo”. Dawni Egipcjanie na przykład trzymali zwierzęta przynależne do poszczególnych bóstw w specjalnych zagrodach w pobliżu świątyni. Otóż bogini dzikich zwierząt była na pewno znana Grekom, zarówno czasów Homera, jak i przed Homerem. Wielbiono ją między innymi na minojskiej Krecie. Opisując kreteńskie pieczęcie i pierścienie z wizerunkiem bogini, H. J. Rose stwierdza: „Znaleziono kilka rysunków przedstawiających tę boginię albo co najmniej boginię o takiej samej postawie, którym towarzyszyły zwierzęta (...). Możemy ją sobie wyobrazić mniej więcej podobnie do Rei-Kybele, władczyni dzikiego lasu i zamieszkujących go zwierząt; dlatego, nie znając jej minojskiego imienia, określamy ją nazwą Pontia Feron, władczyni dzikich zwierząt" (A Companion to Homer).

Odyszeusz na pewno potraktował kapłankę i święty gaj bogini dzikich zwierząt zgoła bez respektu. Jego ciemni i zabobonni marynarze byli być może gotowi uznać boginię i jej kapłanki, tak jak czynili to ludzie miejscowi — lecz nie Odys, wcielenie człowieka rozumnego. „Zamieniła ich w zwierzęta” — ujarzmiła ich, ale ityfaliczny Odys ani myślał pochylić głowę przed jakąkolwiek kobietą. Dobył miecza. Kapłanka błagała o litość i zaprosiła go do swej łożnicy.

Wyspa Kirki — jeśli pominiemy Ustikę, na której córki Eola żyły w kazirodztwie ze swymi braćmi — jest pierwszą stacją na drodze Odysa, gdzie mówi się o kobietach. Kirke, jak wiemy, miała służebnice. Homer pisze o nich, że „rodzą się z krynic, z gajów, ze świętych rzek, które płyną do morza”. To połączenie krynic, gajów i rzek utwierdza mnie w przekonaniu, iż Odys i jego żeglarze właśnie tu, przy górze Circeo, w rejonie Gaety, z jego na ogół nie spotykaną w Italii obfitością rzek, spędzili pierwszą zimę. Trudno się dziwić, że po niebezpiecznych przygodach Grecy byli zadowoleni, mogąc zatrzymać się w Circeo lub okolicy. Znaleźli dobrą suchą jaskinię, nadającą się do przechowania przez zimę okrętu, ich przywódca ukorzył miejscową kapłankę, jedzenia i picia było w bród, wreszcie były i kobiety.

„»Wiem ci ja — mówi Kirke — ile wycierpieliście na rybnym morzu, ile szkód wyrządzili wam wrodzy mężowie na łądzie, lecz pożywajcie jadło i pijcie wino, byście znów w piersiach nabrali ducha, jaki był w was wtedy, kiedy porzucaliście ojczystą ziemię skalistej Itaki...« Te słowa szlachetne serce uznało za słuszne i odtąd wszystkie dni pełnego roku siedzieliśmy jedząc wspaniałe mięsiwa i pijąc słodkie wino”.

Po raz pierwszy Odys jest tym, którego trzeba napominać, że miesiące mijają, a Itaka wciąż daleko.

XV. NA ZACHÓD — KU WIELKIEMU OCEANOWI

ZATEM następnego roku Odyseusz, ociągając się nieco, doszedł do wniosku, że czas ruszyć w drogę. Jak się zdaje, przede wszystkim skargi jego ludzi zmusiły go, by pomówić o tym z Kirke: „O Kirke, dotrzyмай danej mi obietnicy i odeślij do domu. Serce się już rwie i moje, i towarzyszy, którzy w swej zgryzocie biegają do mnie z płaczem, ilekroć się oddalisz”.

W całym epizodzie z Kirke Homer podkreśla wciąż, że Grecy czują się całkowicie zagubieni, że znaleźli się w nieznanym kraju, na nieznanym morzu. „Nie widzimy tu, przyjaciele, ani gdzie zachód, ani gdzie wschód” — mówi Odyseusz. Aż do powrotu na wyspę Eolę, gdy to wiatry odepchnęły jego okręt od Grecji, Odyseusz zawsze wiedział mniej więcej, dokąd steruje. Pływał co prawda po nieznanym wodach, ale swą ograniczoną wiedzę wykorzystywał w logiczny sposób. Lecz kiedy Ustika po raz drugi pozostała za nimi, Grecy rzeczywiście błądzili, i tylko przypadkiem zawinęli do kraju Lestrygonów. Jak gdyby odnalazł nagle swój zwykły zdrowy rozsądek, Odyseusz skierował się następnie na wschód — by dotrzeć do wyspy Kirki, gdzie cała szerokość nieznanego Italii zamykała drogę do Grecji. Jeżeli miał wydostać się z tych wybrzeży i wraz z towarzyszami powrócić do domu, musiał zasięgnąć języka u tutejszych mieszkańców. Ale zanim trafił na właściwą drogę do Itaki, czekała go najtrudniejsza część jego tułaczki: podróż do Słupów Heraklesa i poza nie — na Wielki Ocean.

Niektórzy homeroznawcy doszli do przekonania, że cały ten epizod Odysei pochodzi z innego źródła niż reszta.

D. L. Page w rozprawie *The Homeric Odyssey* streszcza powyższy pogląd w sposób następujący: „Mamy wszelkie powody do przypuszczeń, że istniał niegdyś odrębny poemat o podróży Odyseusza do Hadesu, gdzie bohater spotkał Tejrezjasza, swoją matkę, swych dawnych towarzyszy broni. Ten poemat został włączony i mniej więcej

dopasowany do Odysei". Możliwe, że tak właśnie było, i na pewno nie ma sensu szukać na jakiegokolwiek mapie drogi do piekieł. Jak powiedział sam Odyszeusz — „czyż można na czarnym okręcie dojechać do Hadesu?”

Niemniej również ta, część Odysei nie jest pozbawiona realnego jądra i odnoszę wrażenie, że tutaj Homer włączył do swego eposu opowiadanie o jakiejś wyprawie Fenicjan. Robert Graves, który podziela pogląd Butlera, jakoby Odyseja została napisana przez kobietę, w swych Mitach greckich zaopatruje opowiadanie Odyszeusza następującym przypisem: „Autorka Odysei nie ma pojęcia o geografii, na chybił trafił szafuje wiatrem zachodnim, południowym czy północnym". Jednakże, o czym już pisałem, wszystkie dane o wiatrach, odległościach i charakterystycznych cechach krajobrazów napotykanym przez Odyszeusza dotąd trzymają się kupy. To samo odnosi się do wiatru, który teraz pędzi Odyszeusza od wyspy Kirki do Słupów Heraklesa, czyli do Cieśniny Gibraltarskiej.

Gdyby poeta dowolnie operował wiatrami, Kirke mogłaby obdarzyć Odysa wiatrem południowym. Wiatr taki byłby jednak bezpożyteczny dla okrętu z żaglem rejowym, który z przylądka Circeo ma płynąć do Gibraltaru. Sirocco, czyli wiatr południowy, albo zagnałoby Odysa w głąb Zatoki Gaetańskiej, albo niosłoby go od przylądka wzdłuż brzegów Italii — na północ. Wiatr zachodni nie pozwoliłby mu w ogóle opuścić przylądka Circeo. Wiatr wschodni, czyli lewantyńczyk, zaniósłby go z powrotem do Korsyki, Sycylii i niebezpieczeństw cieśniny Bonifacio. Co jednak znajdujemy w tekście? Oto jakich wskazówek żeglarskich udziela Kirke Odyszeuszowi: „(...) przemyślny Odysie! Nie trzeba ci przewodnika u nawy. Postaw maszt, rozwiń białe żagle i siedź — podmuch Boreasza sam cię poniesie".

Czy można uznać za przypadek, że z czterech głównych wiatrów bogini wybiera jedyny przydatny dla żeglarza, który chce z północno-zachodniego wybrzeża Italii dopłynąć do Cieśniny Gibraltarskiej? Wiatr północny, czyli Tra- montana, „spośród gór", jest na tych wodach prawdziwym darem bogów. Spędziłem niemal całe lato na łodzi na tym

wybrzeżu nie kiwnąwszy prawie palcem, niemal zawsze przy wietrze zachodnim. Przewodnik admiralicji potwierdza, że właśnie tego należy tu oczekiwać: „Latem wieją przeważnie wiatry w kierunku lądu z południowego zachodu lub w części północnej z zachodu (...) Rzadkie są gwałtowne wiatry, jeszcze rzadsze burze”.

Wydaje się prawdopodobne, że Odyseusz i jego drużyna opuścili pałac Kirki i udali się w swą długą wyprawę na północ pod koniec lata albo z początkiem jesieni. Wiemy, że wyjazd nastąpił w dwanaście miesięcy po ich przybyciu na wyspę Kirki, a to, jak już pisałem, nastąpiło chyba w ostatnich miesiącach letnich. Wiatr północny, który miał wówczas w żaglach Odyseusz, nie zdarza się tu często i łączy się zwykle z niżem atmosferycznym. Wiatr północny był idealny dla łodzi żaglowej biorącej kurs na południowy cypel Sardynii — a jest to najlepsza trasa przed zmianą kierunku na południowo-zachodni, ku Cieśninie Gibraltarskiej.

Pod koniec sierpnia 1953 roku płynąłem tą samą trasą na dwudziestotonowym kutrze do Balearów. Uszkodzenie grotu przez mocny wiatr północny zmusiło mnie do zarzucenia kotwicy w Cagliari, na południu Sardynii, celem prowizorycznej naprawy. Kiedy po dwunastu godzinach wyruszyłem w dalszą drogę, przekonałem się, że tymczasem nord zmienił się w lekki wiatr północno-wschodni, który dmuchał równomiernie przez następne cztery dni rejsu. Był to ten rodzaj pogody, jaki znakomicie odpowiadałby Odyseuszowi: błękitne dni, rozgwieżdżone noce i zawsze łagodna bryza od rufy. Na moim ciężkim statku o dużym zanurzeniu, obliczonym na warunki atmosferyczne zachodniej Anglii, robiłem przeciętnie niewiele ponad trzy węzły. Długi, płytki okręt z żaglem rejowym mógł osiągnąć co najmniej tę samą szybkość.

Czy bohaterzy Odysei, tak samo jak my, zarzucali wędki za rufę? Chociaż w Odysei mówi się wiecznie o „rybnym” morzu, nie ma ani słowa o tym, by Grecy łowili ryby. Wozili i sobą sporo mięsa, albowiem gdy zepchnęli swój okręt „na boskie morze”, załadowali na pokład owce, które Kir-

ke podarowała im na pożegnanie. Należy przyjąć, że w owe dni — jak to było w zwyczaju na żaglowcach aż do XIX wieku — zabierali tyle mięsa „w postaci żywca”, ile się tylko dało. Jeżeli jednak Grecy nie łowili ryb, to stracili jedną z najważniejszych przyjemności żeglarstwa. Nie odczuli nigdy tej podniecającej radości co my, kiedy tuż przed przyładkiem Spartivento, na południowym cyplu Sardynii, natrafiliśmy na wielką ławicę makreli. Ledwie nadszyliśmy zdejmować ryby z haczyków.

Na podstawie Odysei i Iliady wydaje się, że herosowie Homera byli wybitnie mięsożerni. Ale fakt, że w tych poematach mówi się stosunkowo mało o rybach, nie dziwi mnie. Kiedykolwiek Grekom nadarzyła się sarna, koza lub owca, opowiada Homer, urządzali wielką ucztę; przypuszczalnie dlatego, że za każdym razem było to wydarzenie. Nietrudno zrozumieć, dlaczego nie wspomina nic o jedzeniu ryb. Kiedy przebywałem wśród rybaków w Devoń, nigdy żadnemu z nich nie przyszłoby do głowy chwalić się tym, że zjadł wczoraj na kolację znakomitą rybę. Ale dobry befsztyk — to był temat.

Niektórzy autorzy podawali w wątpliwość fakt, że Grecy zabierali z sobą w długie morskie podróże żywe zwierzęta, twierdząc, iż to niemożliwe. Dorpfeld i jego zwolennicy uczynili z tego jeden z głównych argumentów swojej tezy, że Itaka Homera nie mogła być dzisiejszą Itaką, ponieważ nie sposób było przewieźć z niej żywe konie i inne zwierzęta na ląd stały. Taki argument mogą wysuwać jedynie ludzie, którzy znacznie lepiej znają zawartość swych bibliotek aniżeli realia żeglugi. Pływałem ostatnimi laty po Morzu Egejskim na lewantyńskich żaglowcach, nie dłuższych niż czternaście metrów, a jednak miały one na pokładzie muły, kozy, owce, kury i wszelkie inne rodzaje żywego inwentarza. Wcale nie trudno jest wyobrazić sobie owce lub kozy na wiosłowych okrętach epoki Homera. Można było nawet na dziobie wydzielić niewielką przestrzeń dla mniejszych zwierząt.

Jeżeli przyjmujemy, że okręt Odyseusza przypominał łódzie Wikingów, choć prawdopodobnie nie nadawał się

tak znakomicie do dalekich morskich podróży, to cóż w tym trudnego? Saga o pierwszych kolonistach w Winlandii opowiada: „Kiedy usłyszeli ryk naszych byków, Skraelingowie uciekli”. Otóż obecnie przeważa pogląd, że Winlandia to część Ameryki, w pobliżu zatoki Passamaquoddy, na północ od Bostonu. Skraelingowie, którzy „uciekli”, to tubylczy Indianie. Jeżeli Wikingowie mogli przewozić bydło przez północny Atlantyk, to dlaczego Grecy Odysa nie mieliby zabierać z sobą zwierząt na znacznie przecież łagodniejsze Morze Śródziemne?

Problem wyżywienia na morzu załogi okrętu epoki Homera, złożonej z czterdziestu do pięćdziesięciu ludzi, byłby nie do rozwiązania, gdyby Grecy nie mieli zwyczaju zabierać z sobą tyle świeżego mięsa „żywca”, ile tylko mogło się bezpiecznie zmieścić na pokładzie. Po kilku dniach dno zapewne cuchnęło łajnem, krwią zarżniętych zwierząt i odpadkami, których nie wyrzucało się za burtę. Kapitan Woodget, osiemdziesięcioletni syn słynnego kapitana (dowódcy klipra Cutty Sark w dniach jego chwały), wspominał w wywiadzie udzielonym w roku 1962: „W latach dziewięćdziesiątych wydawano marynarzom mięso przeważnie w postaci solonej wieprzowiny i wołowiny. Ale statek zwykle wiozł trpchę żywych świń. Zwierzęta trzymano pod pokładem, lecz codziennie wyprowadzano je rano na pokład i oblewano wodą, żeby nie śmierdziały. Gdy zabijano świnie, przestrzegano niekiedy dziwnego obyczaju. Zanim rzeźnik ją zarznął, ustawiał łbem w stronę, z której pragnęliśmy mieć pomyślny wiatr. Był to zapewne przypadek, ale czasami właśnie z tej strony później zrywał się wiatr”. (Ta myśl złożenia ofiary bogu wiatrów na pewno była nieobca Grekom Homera.) Warto zaznaczyć, że jedną z pierwszych rzeczy, którą robią Grecy po przybiciu do lądu, jest wyciągnięcie okrętu na brzeg. Czynie to nie tylko ze względu na bezpieczeństwo, ale także dlatego, by wyszorować okręt piaskiem i słoną wodą. Właściciele otwartych łodzi rybackich na Morzu Śródziemnym czynią tak po dziś dzień.

Trudno chyba mówić o komforcie lub higienie na czarnej,

błękitnodziobej nawie Odysa. Mimo to była ona z całą pewnością czystsza i przyjemniejsza od galer średniowiecznych. Na ten temat czytamy: „Cisza morska też ma swoje niedogodności, jako że cuchnący odór, który wydzielają wówczas galery, taki staje się nieznośny, że uciec odeń niepodobna, nawet jeśli przez cały dzień, od rana do nocy, zatyka się nozdrza tabaką” (E. Hamilton Currey: *The Sea Wolves of the Mediterranean*).

Nic dziwnego, że epidemię czarnej zarazy zawlokły do Europy w roku 1347 właśnie weneckie galery. Okręt Odysusza z załogą złożoną z ludzi wolnych był na pewno czystszy i wygodniejszy, chociaż znacznie mniejszy od średniowiecznych galer, na których wioślarze musieli załatwiać potrzeby naturalne przy tych samych ławach, do których przykuwano ich łańcuchami.

Zanim Odysusz opuścił przylądek Circeo, kierując się na zachód, spotkało go jeszcze jedno nieszczęście. Zginął w wypadku najmłodszy z załogi, Elpenor. „Ani w boju niezbyt dzielny, ani głową nietęgi” — mówi poeta, więc może nie była to wielka strata. Elpenor położył się spać na dachu pałacu, upiwszy się podczas uczty pożegnalnej przed wyjazdem. Budząc się rano i słysząc szum i gwar odjazdu, Elpenor, który musiał mieć szczególnie ciężkiego kaca, „zapomniał cofnąć się w głąb, by zejść po wielkich schodach, i biegnąc przed siebie spadł z dachu”.

Poeta wyraźnie ma tu na myśli typowe płaskie dachy wschodniej części basenu śródziemnomorskiego, podobne do tych, które po dziś dzień widzi się na każdym kroku w Grecji. Przystawiona do ściany drabina jest zwykłym widokiem w okręgach wiejskich, choć obecnie jej miejsce coraz częściej zajmują bardziej cywilizowane schody wewnątrz domu. Jak często sypiałem na tych płaskich białych dachach, mając nad sobą tylko niebo rozmigotane od gwiazd! Krótka i smutna historia Elpenora nosi wszelkie znamiona prawdy. Cóż bardziej naturalnego, aniżeli położyć się spać na dachu w ciepłą letnią noc, zwłaszcza gdy głowa ciąży od wina. Na szczęście większość z nas nie popełnia tego

błądu, by zapomnieć o drabinie. Ale, jak wiemy, biedny Elpenor nie błyszczał mądrością nawet na trzeźwo.

Tak więc we właściwym im melancholijnym nastroju Odyszeusz i jego drużyna raz jeszcze wyruszyli w drogę. „(...) i samiśmy wsiedli smutni i we łzach”. Dziwię się czasami, jak mogli zdobyć się na to, by opuścić ten łaskawy zakątek Italii z jego dobrym winem, zwierzyną, mięsem i jego * młodymi kobietami. Kirke spodziewała się dziecka od Odyszeusza i jest mało prawdopodobne, by jako jedyna spośród służebnic Feronii miała wydać na świat pół-Greka.

Nie wiedząc, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczą przylądek Circeo, Odyszeusz i jego towarzysze zepchnęli łódź na morze. Gdy przychylny wiatr północny wypełnił żagle, popłynęli w stronę cieśniny, która dzieli Sardynię od Tunezji.

XVI. SŁUPY HERAKLESA

SI ŁUPY Heraklesa wyznaczały koniec znanego świata. I Przez całą starożytność, również kiedy już statki re- -I gularnie przepływały Atlantyk z Hiszpanii do Bretonii, a nawet do Anglii — Słupy Heraklesa były słupami granicznymi cywilizacji. Za nimi rozpoczynał się Wielki Ocean, potężne przypyływy i odpływy, prądy morskie, które żeglarzy wyrosłych na Morzu Śródziemnym przejmowały grozą. Bardzo wątpię, czy historyczny Odyszeusz kiedykolwiek dotarł tak daleko. Tylko w tej części Odisei jasne światło geografii gubi się we mgle mitów i tajemnic. Jest prawdą, że Kirke zesłała Odyszeuszowi właśnie taki wiatr, jakiego potrzebował, by dostać się z Italii do Gibraltaru, ale później nie dowiadujemy się niczego konkretnego aż do powrotu na jej wyspę. Brak jakichkolwiek danych o kursie statku, wiatrach i klimacie, poza tym tylko, że okręt miał pomyślny wiatr w żaglach i że dzięki wskazówkom Kirki dotarł „do kresu głębokich strumieni Okeanosa”.

Wszystko, co wiemy, wskazuje na to, że w czasach, gdy pisał Homer, Grecy nie spenetrowali jeszcze zachodniej części Morza Śródziemnego. Po założeniu Kartaginy w IX wieku p.n.e. Fenicjanie, którzy zorganizowali stacje handlowe na Sycylii zachodniej i na Sardynii, zdołali zamknąć cieśniny między wschodnią a zachodnią częścią Morza Śródziemnego dla wszystkich swoich konkurentów. Na zachód od linii wiodącej z Kartaginy w Afryce Północnej do Trapani na Sycylii i dalej do Sardynii Morze Śródziemne było czymś w rodzaju „morza tajemnic”. Fenicjanie, później jedna z największych potęg morskich świata, chcieli utrzymać monopol handlu zachodniego. Wszelkie informacje o tym rejonie, spisane czy przekazywane ustnie, Fenicjanie zatrzymywali dla siebie. Na pewno żadnej takiej wiadomości nie przekazywaliby greckim kupcom, którzy już rozwijali żywą działalność w Lewancie i na wschodnim Morzu Śródziemnym.

Nie ulega wątpliwości, że wieści, które przeciekały do żeglarzy innych zainteresowanych narodów, Fenicjanie świadomie preparowali tak, aby odstraszyć potencjalnych konkurentów. Ta sama historia powtarza się w całych dziejach odkryć morskich. Kiedy Portugalczycy w wieku XV odkrywali nie znane dotąd wybrzeża Afryki Zachodniej, starali się utrzymać inne narody w przekonaniu, że świat kończy się tuż na południe od Wysp Kanaryjskich. Portugalczycy już od dawna prowadzili na tych wybrzeżach handel złotem i niewolnikami, a inni europejscy żeglarze ciągle jeszcze wiedzieli tylko o słońcu tak palącym, że rozpuszcza smolę uszczelniającą poszycie, i okręty idą na dno. Naopowiadano im o nieskończonym Wielkim Oceanie, który wylewa się poza brzegi świata, o wiatrach pędzących statki coraz dalej ku południowi, tak że staczają się w przepaść za kresem świata. Gdy jakieś narody europejskie podejmowały próby zbadania tajemniczych wybrzeży Afryki Zachodniej, puszczano pogłoski, jakoby tylko specjalnie do tego celu dostosowane karawele Portugalczyków mogły bezpiecznie żeglować po tych wodach. Podobnie jak ongiś Feakom Odysei tale i Portugalczykom w XV wieku przy-

pisywano posiadanie magicznych statków o tajemniczych zdolnościach nawigacyjnych, nie znanych nikomu innemu.

Autor *Odyssey* najwidoczniej słyszał o Słupach Heraklesa i o rozległym oceanie, rozpościerającym się za nimi. Ale wszystko to było dla niego na pewno tak dalekie jak bajka. O Słupach Heraklesa pisał Eurypides jako o miejscu, gdzie kończy się szlak żeglugi, gdyż dalej władca oceanu nie pozwala żeglarzom pływać po purpurowym morzu. Eurypides żył w V wieku p.n.e., kilkaset lat po Homerze, a jednak używał wobec Gibraltaru i Oceanu Atlantyckiego takich samych zaczerpniętych z legendy pojęć.

Kalpe — Skałę Gibraltarską, i Abile — górę Ilacko na wybrzeżu północnoafrykańskim, nazywano w starożytności Słupami Heraklesa. Stanowiły one naturalną granicę między Morzem Śródziemnym a Atlantykiem, za którą, jak wierzono, rzeka Okeanos opływa świat. Do Morza Śródziemnego wpada stosunkowo mało większych rzek, a przez parowanie traci ono o dwie trzecie więcej wody aniżeli od tych rzek otrzymuje. Tę stałą utratę rekompensuje dopływ z Atlantyku, zimnego „Wielkiego Oceanu”, właśnie między Słupami Heraklesa. W tej cieśninie mieszają się więc z sobą wody Morza Śródziemnego i oceanu. Jest to zarazem miejsce, gdzie stary świat śródziemnomorski spotyka się z wszystkimi krajami i kulturami, które zostały przezeń zapłodnione. Kiedy Odyseusz zostaje wysłany na swej czarnej nawie do Hadesu, musi dotrzeć do tego tajemniczego krańca świata.

Cokolwiek Grecy czasów Homera wiedzieli o tym odległym zachodnim zakątku Morza Śródziemnego — wiedzieli od Fenicjan. Aczkolwiek historia starożytna wiąże Cieśninę Gibraltarską z greckim herosem Heraklesem, pozostaje faktem, że Fenicjanie pierwsi nadali jej nazwę. Dwie góry stojące naprzeciw siebie po obu stronach cieśniny Fenicjanie nazwali Słupami Melkarta. Wzięli tę nazwę od bliźniaczych filarów wielkiej świątyni Melkarta w mieście Tyr. Wiele podań związanych z tym fenickim bogiem Grecy następnie przenieśli na swego bohatera Heraklesa. Otóż główny bóg Tyru, Baal, był pierwotnie bogiem słońca.

„Później, tak jak w wypadku innych bóstw portów fenickich, dci jego pierwotnych atrybutów doszła jeszcze ochrona żeglugi. Nosił tytuł Melkart, bóg miasta Tyra* Grecy identyfikowali go z Heraklesem" (J. Delaporte: Phoenician \Mythology). Nie koniec na tym; Melkart w mitologii fenickiej był nie tylko bóstwem morza, lecz zarazem władcą świata cieni, a jego siedziba znajdowała się właśnie między słupami Cieśniny Gibraltarskiej. W tym miejscu, które sama przyroda ukształtowała jak gigantyczny prototyp bliźniaczych filarów jego świątyni w Tyrze, mieszkał Melkart, bóg ciemności rozpościerających się za granicami | świata. Wobec tej fenickiej legendy łatwo zrozumieć, dlaczego Kirke posłała Odyseusza do Cieśniny Gibraltarskiej; tam znajdowała się siedziba boga świata cieni. Za cieśniną rozciąga się państwo Okeanosa, dziadka Kirki, miejsce, gdzie Słońce, ojciec Kirki, co noc zanurza się w nieznanym zachodzie. Mitologia bynajmniej nie jest, jak ongiś mniemano, tylko przyjemną bajką. Niemal zawsze stanowi coś w rodzaju stenograficznego zapisu pewnych prawd o przyrodzie, człowieku i jego miejscu w świecie. Do tej części Odysei, która być może stanowiła kiedyś odrębną całość, poeta wprowadził zaczerpnięty z jakiegoś fenickiego źródła fakt istnienia Cieśniny Gibraltarskiej i rozpościerającego się za nią Oceanu Atlantyckiego. Nie myślę szukać miejsca na ziemi, gdzie Odyseusz wykopał dół, by „wylać obiatę dla wszystkich umarłych". Ale nie wydaje mi się pozbawione sensu w obrazie grodu Kime-rejczyków, „okrytego mgłą i chmurami", dostrzec odzwierciedlenie relacji jakiegoś podróżnika, który zwiedził daleką północ Europy. Homer sam na pewno nie mógł wiedzieć z własnego doświadczenia, że istnieją okolice, gdzie słońce nie świeci całymi miesiącami. Lecz jest równie nieprawdopodobne, że to sobie po prostu wymyślił. „Nigdy tam nie docierają promienie świetlistego słońca, ani gdy się ono wznosi ku niebu gwieździstemu, ani gdy z nieba znów zmierza ku ziemi, lecz noc zabójcza rozciąga się nad nieszczęsnym narodem". Czasami w zimowe wieczory

w Londynie, kiedy mgła wsysa światło latarni ulicznych, myślałem o tym, że Homer przeczuwał, jak będzie wyglądało na^oze miasto ze swoją wieczną mgłą. Wiadomość, że na dalekiej północy istnieją ludy żyjące w ciemności, doszła do uszu autora Odysei prawdopodobnie przez opowiadania jakiegoś kupca handlującego z Bałtykiem. Bałtycki bursztyn sprowadzano drogą lądową do przedhistorycznej Grecji na wieki przed okresem Homera.

Nie wszyscy komentatorzy Homera skłonni byli zrezygnować z geograficznej lokalizacji Hadesu. Victor Berard umieszcza wrota Hadesu w pobliżu Zatoki Neapolitańskiej; jest niewątpliwą prawdą, że w świecie starożytnym istniało kilka miejsc, które uważano za początek drogi do królestwa cieni. Najślynniejszym wejściem do Hadesu była grotta na przylądku Tajnaron (dziś Matapan), najdalej na południe wysuniętym skrawku Peloponezu. Patrick Leigh Fermor opisał tę grotę, w której pływał na łodzi (podobnie jak Niebieskie Groty na Capri, Tajnaron jest jaskinią zalaną przez morze). „Próbowałem na wszystkie sposoby, nurkowałem, aby zobaczyć, czy nie istnieje podwodne przejście do jakiejś dalszej grotty. Nie znalazłem jednak nic. Strop obniżył się do półtorej stopy nade mną, tak że mogłem go dotknąć ręką. Było tu ciemno, ale pod powierzchnią woda lśniła czarodziejskim błękitem i jeden ruch ręki lub nogi wyzwalał całe świecące strumienie baniek powietrznych. Rzecz dziwna, nie było tu wcale ponuro, tylko — pomijając to, że woda, do której nigdy nie dociera słońce, była zimna — milcząco, cicho i bardzo pięknie" (P. L. Fermor: Mani). W pobliżu Etny na Sycylii pokazywano mi jaskinię, gdzie Persefona miała zstąpić do podziemi. Acheron i Ko- kytos, rzeka nieszczęścia i rzeka płaczu, wpadają po dziś dzień do Morza Jońskiego blisko Phanari na zachodnim wybrzeżu Grecji. Pływałem po rzece Kokytos, była błotnista i chłodna, a moskity stały nad wodą chmurą gęstą jak para. Jedyne pożytek, jaki miałem z rzeki płaczu, to to, że uwolniłem moją łódź od trzymiesięcznej warstwy wodorostów. Zarzuciłem kotwicę na noc u ujścia rzeki

i w ciągu dwunastu godzin słodka woda zabiła wszelkie zielska wód słonych.

Ciekawym szczegółem Homerowej opowieści o spotkaniu Odyseusza ze zmarłymi jest fakt, że to jedyny bohater, który w tym celu nie musiał zejść do podziemi. Osiągnąwszy wskazane mu przez Kirke miejsce na wybrzeżu Okeanosu, Odys wykopał w ziemi dół, do którego wlał obiatę z miodu, mleka, wina i wody. Złożył następnie ofiarę z najlepszej czarnej owcy, którą miał na statku. Wkrótce gromadzą się wokół niego cienie zmarłych. W odróżnieniu od Eneasza, Heraklesa czy Dantego — którzy wszyscy schodzili do piekieł — Odyseusz zostaje na ziemi przez cały czas rozmowy ze zmarłymi. Na pewnym zwierciadle etruskim, przedstawiającym spotkanie Odysa z Tejrezjaszem, ślepym wieszczkiem, od którego dowiedział się swych przyszłych losów, Tejrezjasz ma wygląd wyraźnie hermafrodyty — nie wykluczone, że jest to aluzja do podania, iż tylko jemu dane było żyć jako mężczyźnie i kobiecie zarazem i w ten sposób znać tajemnice obu płci. Jeżeli to stanowi kwalifikację dla jasnowidza, to powinno ich być wielu w dzisiejszych czasach, kiedy zmiany płci stały się tak częste, że nawet nie warto o nich wspomnieć.

W świecie półmroku, panującego za Słupami Melkarta, Odyseusz dowiedział się o swych przyszłych losach. Było mu przeznaczone powrócić na wyspę Kirki. Stamtąd mógł jeszcze wraz z wszystkimi towarzyszami osiągnąć Itakę, pod warunkiem, że nie zabiją ani jednej sztuki z trzody Boga Słońca. Natomiast jeżeli któremukolwiek z tych świętych zwierząt stanie się krzywda, wówczas okręt Odysa i jego drużyny będzie stracony. Powróci wtedy do Itaki sam, zrujnowany i na obcym okręcie. Ale, mówiąc słowami J. E. Harrisona, „nieostrożnie jest przebywać zbyt długo w Hadesie; niepewny półmrok może nas oszołomić i pozbawić przytomności, tak że nie zobaczymy więcej jasnego światła ziemi”. Gdy cienie umarłych nasyciły się ciemną krwią, Odyseusz spiesźnie powrócił na swój okręt: „Bez zwłoki kazałem drużynie iść, wsiadać na okręt i odczepić cumy. Weszli

na pokład i zasiedli przy wiosłach. Niosła nas fala z prądem rzeki Okeanosa..."

W Cieśninie Gibraltarskiej prąd powierzchniowy płynie zwykle na wschód, ku Morzu Śródziemnemu, zasilając je słoną wodą. Kiedyś straciłem trzy dni, próbując dostać się na żaglówce z zatoki Almerii do Gibraltaru. Lecz Odyseusz płynął na wschód — więc prąd okazał się przyjazny: „okręt szedł najpierw siłą wiosła, potem z najpiękniejszym wiatrem". Najbardziej ponurą ze swych przygód miał za sobą.

XVII. KRAJ SYREN

POWRÓT Odyseusza na wyspę Kirki włącza nas ponownie w główny nurt Odysei. Jednakże nawet jeśli idzie o epizod w Hadesie, dwa fakty wskazują, że kryje on jakieś ziarnko prawdy. Po pierwsze — zesłany przez Kirke wiatr północny, jedyny, który może Homerowy statek z ożaglowaniem rejowym zaprowadzić wprost z przylądka Circeo do Gibraltaru. Po drugie — stwierdzenie, że prąd oceaniczny bezpiecznie zaniósł okręt Odysa z powrotem na Morze Śródziemne, co uczyniłby również i dzisiaj.

Od chwili gdy Odys powraca na wyspę Kirki, dane żeglugowe znowu nabierają precyzji. Instrukcje, jakie teraz otrzymuje od nimfy, można punkt po punkcie porównywać z nowoczesnym przewodnikiem admiralicji.

Po przybyciu na wyspę pierwszą troską Odysa był należyty pogrzeb Elpenora. Duch Elpenora pierwszy powitał go po tamtej stronie ciemnego rowu na brzegu Okeanosu. Grecy opuścili wyspę Kirki w takim pośpiechu, że nie zdążyli urządzić zmarłemu towarzyszowi przyzwoitego pogrzebu, i jego duch błagał Odyseusza, by nadrobił to zaniedbanie. Prosił go też, by usypał mu kurhan nad brzegiem siwego morza i położył na nim wiosło, którym się posługiwał za życia. Odyseusz uczynił więcej dla pamięci zmarłego żeglarza: pogrzebał jego popioły „tam, gdzie najwyższy

grzbiet wybrzeża". Tak więc Elpenor leży na Monte Circeo, choć jego popioły od dawna już rozniósł wiatr. Szerokopió- re wiosło jeszcze chyba za życia Odyseusza zniszczyły słońce, deszcze i robaki.

Okazalszy pomnik znaczy teraz miejsce wiecznego spoczynku Elpenora. Nieco na wschód od szczytu bieli się latarnia morska Cervio. Stałem kiedyś całą noc na kotwicy pod wachlarzem jej migocących świateł i czułem się dziwnie bliski włoskiej rodzinie, która mieszkała w czworobocznym domku u stóp wieży i hodowała wręcz znakomite ogórki i pomidory w swym ogródku. Przyjemnie było wyjść na pokład w ciemnej porze wachty nocnej i z błysków latarni morskiej czerpać świadomość, że się nie jest samemu na świecie. Na wschodzie, po drugiej stronie zatoki, światła Gaety powtarzały ostrzeżenie, a daleko na południu latarnie morskie Zannone i Ponzy sygnalizowały niebezpieczeństwa wulkanicznych wysepek. Łatwiej jest dziś pływać po tym morzu niż trzy tysiące lat temu, kiedy Odyseusz i jego drużyna chowali swego towarzysza.

Kirke, choć bogini czy kapłanka, nie była wszechwiedząca, jej słowa powitalne brzmiały: „Zuchy z was, żeście za życia zeszli w dom Hadesa!” Będąc kobietą rozsądną i praktyczną, nie traciła czasu na skargi, że Odyseusz ją opuszcza. Zawsze godziła się z faktem, iż kiedyś będzie on musiał wrócić na Itakę. Nie upokorzyła się, jak to uczyniła później Kalipso, i nie próbowała zatrzymać herosa na swej wyspie. Przynajmniej przed wszystkim poleciła służebnicom przygotować Grekom ucztę — świeży chleb i mięso, iskrzące się wina, wszystko, czego mogli pragnąć po podróży. Nie naprzykrzała mu się też od razu z radami, lecz zapraszała go, by wraz z drużyną jadł, pił i wypoczywał. Później wskaże trasę i objaśni różne punkty orientacyjne, aby uszedł cało z groźących mu niebezpieczeństw.

Wieczorem, kiedy cała drużyna ułożyła się do snu obok czarnego okrętu, Odyseusz udał się z Kirke do pałacu. Spoczywając u jej boku, opowiedział wszystko, co zdarzyło się w drodze do Słupów Heraklesa. Kirke z kolei udzieliła mu szczegółowych wskazówek przed dalszą podróżą: „Naj-

pierw spotkasz Syreny, które czarują wszystkich, co do nich przychodzą. Kto nieświadom zbliży się i posłucha głosu Syren, temu już nie wrócić do domu i nie zobaczyć żony i dzieci, idących naprzeciw z radością, bo go Syreny uwiodą swą dzwonną pieśnią. Siedzą na łące, a na wybrzeżu pełno jest kości tych, co słuchali ich głosu, pełno butwiejących skór. Trzeba ci je minąć. Ugnieć wosk żółty jak miód i pozalepiaj uszy towarzyszy, by nikt z nich nie słyszał. Sam możesz słuchać, jeśli chcesz, lecz niechaj ci zwiążą ręce i nogi i przytwierdzą linami do masztu, póki się nie nacieszysz pieśnią Syren. A gdybyś błagał towarzyszy, gdybyś rozkazywał odwiązać, niech jeszcze więcej cię zwiążą".

Następnie opisała mu inne niebezpieczeństwa grożące jego okrętowi. Na razie jeszcze nas one nie interesują, najpierw musimy ustalić, gdzie mieszkały Syreny. Kirke nie miała co do tego wątpliwości, powiedziała bowiem: „Skoro zaś towarzysze przepłyną, odtąd nie powiem ci dokładnie, która będzie twoja droga". Wskazała dwa warianty, z których on sam musiał wybrać ten, który mu odpowiada.

Strabo, poeci łacińscy i wielu pisarzy starożytnych bez wahania lokowali Syreny gdzieś w okolicy Zatoki Neapoli- tańskiej. Z geograficznego punktu widzenia jest to rozsądne, gdyż Odyseusz musiał płynąć wzdłuż wybrzeży Italii możliwie daleko na południe, niezależnie od tego, jaką trasę chciał wybrać. Wszelkie instrukcje żeglarskie musiały wymieniać wyspy, które okręt miał minąć przed zmianą kursu i następnym etapem podróży. Cieśniny między Ischią i Procidą oraz między Capri a przylądkiem Campanella na pewno figurowały we wszystkich żeglarskich opisach tego wybrzeża. Niektórzy uważali Capri za ojczyznę Syren, ale podług ogólnej opinii pisarzy klasycznych były nią Wyspy Galii, leżące u wejścia do zatoki Salerno.

Wyspy Galii — to ostatnia grupa wysp na zachodnim wybrzeżu Włoch, położona niemal dokładnie na północ od Wysp Liparyjskich. Gdybym miał instruować żeglarza, nie posiadającego ani mapy, ani kompasu, jak z przylądka Circeo dostać się na Sycylię, powiedziałbym mu: Trzymaj

się wybrzeża, pozostawiając z boku Ischię, Procidę i Capri, aż dopłyniesz do małej grupy wysp u ujścia zatoki. Jest ich trzy, całkiem blisko siebie. W tym miejscu pożegnaj się z wybrzeżem i płyn na południe. Trzymaj się kursu południowego, dopóki nie zobaczysz wulkanu Stromboli i następnej grupy wysp; to może potrwać kilka dni. Kiedy je zobaczysz, masz dwie możliwości: albo płyn wzdłuż wysp na zachód, aż ujrzysz Ustikę, a potem wokół wybrzeża do Trapani; albo obierz krótszą drogę, wprost na południe — wtedy dotrzesz do Cieśniny Messyńskiej.

Wyspy Galii u wejścia do zatoki Salerno są wręcz idealnym drogowskazem. Można by oczywiście płynąć dalej wzdłuż brzegów Italii aż do Cieśniny Messyńskiej. Sam tak kiedyś uczyniłem. Ale jest to droga długa i czasochłonna, gdyż linia wybrzeża stale odgina się na wschód, pomijając już to, że jest dość niebezpieczna: praktycznie biorąc nie ma tam gdzie zarzucić kotwicy. Przylądek Palinuro i rybacka osada Santa Nicola to jedyne miejsca na tym surowym brzegu, gdzie niewielki żaglowiec może znaleźć schronienie — i to też tylko przy względnie łaskawej pogodzie. Straciłem swoją gumową łódkę i omal nie straciłem jachtu na tym wybrzeżu jesienią 1951 roku. Lepiej bym zrobił trzymając się instrukcji, których Kirke udzieliła Odyseuszowi, i płynął wprost na południe z pominięciem Wysp Galii.

„Trzy kamieniste samotne rafy” — oto jak Strabo opisuje wyspy Syren. Jest ich w rzeczywistości pięć, ale tylko trzy leżą tuż obok siebie, tworząc grupę, tak że pomyłka jest zrozumiała. Norman Douglas, choć był miłośnikiem Capri, nie miał jednak wątpliwości, że w tej sprawie rację mieli starożytni. „Na skałach nie ma co prawda Syren, za to kwiaty... W miesiącach zimowych najwięcej jest narcyzów; ich woń przesyca powietrze, a błyszczące brązowe cebulki wypychają się wzajemnie z ziemi; w maju nie widać ziemi spod jaskrawej gęstwiny kolorowych kwiatów — trzeba to zobaczyć na własne oczy, by uwierzyć, że coś takiego może istnieć. Wszystkie kwiaty Kampanii, wydaje się, uciekły na tę samotną skałę (największą z Wysp

Galii). Obfitość pary w powietrzu morskim niewątpliwie przyczynia się do tej bujnej wegetacji, podobnie jak urodzajna gleba zewnętrznego zbocza wyspy. Próbowałem kiedyś ułożyć spis kwiatów rosnących na Wyspach Galii; porzuciłem tę myśl — zmieniają się one co miesiąc" (Siren Land).

Niestety nigdy nie widziałem kwiatów Syrenich wysp. Pierwszy raz wylądowałem tu w nocy, drugim razem — w pełni lata, kiedy wszystko było spalone i brązowe. Tylko piewiki śpiewały, a pachnące krzaki iskrzyły się i trzeszczały, jak gdyby miały nagle buchnąć jasnym płomieniem.

Siedemdziesiąt pięć mil wynosi odległość z przylądka Circeo do Wysp Galii przez cieśniny Procida i Capri; nieco więcej, kiedy, jak to prawdopodobnie uczynił Odyszeusz, płynie się wzdłuż wybrzeży zatoki Gaeta, następnie zaś Zatoki Neapolitańskiej. W każdym razie — czy posługiwał się żaglami czy wiosłami, nie trzeba mu było wiele czasu, aby osiągnąć to spokojne, złote wybrzeże. Nawet dzisiaj, usiany budynkami i pozostałościami wielu cywilizacji, oblany głęboką zielenią winnic, krajobraz ten wciąż tchnie atmosferą senności i izolacji. Przez to wybrzeże, przez te zatoczki i wyspy przewalali się fala za falą najróżniejsi ludzie i najróżniejsze kultury, pozostawiając tu swoje ślady, a jednak zachowały one swój charakter. W tej atmosferze wszystko zasypia i rozłazi się. Jestem przyzwyczajony do letargu i abnegacji Morza Śródziemnego — chroniony, jak sobie wmawiam, przez kult bogów samotrac- kich — a jednak tutaj omal nie zostałem rozbitkiem. Nie chodzi mi o to, że o mały włos nie roztrzaskałem swego jachtu pod Tropeą przy Cieśninie Messyńskiej, mam na myśli brak energii, brak ambicji, brak woli walki o życie, które mogą człowieka uczynić życiowym rozbitkiem.

Znalazłem się tu na pokładzie małego, zbudowanego w Holandii jachtu krótko po ostatniej wojnie. Chcieliśmy z żoną popłynąć na Sycylię i Malte, a w następnym roku do Grecji. Był wrzesień, kiedyśmy zarzucili kotwicę w małym porcie na Capri i przycumowali do molo obok statku załadowanego całą górą melonów. W dzień właściciel i jego

syn rozpinali swój mocno sfatygowany grot na słupie na molo i pod tą zaimprovizowaną markizą sprzedawali przechodniom owoce. Wychodząc na pokład nocą, w owe spokojne wilgotne godziny, gdy wszystko, czego dotykałem, kropliło się rosą po sirocco, wchłaniałem woń dojrzałych owoców. Nawet zapalając papierosa czułem na podniebieniu wilgotny zapach melonów z lekkim gnilnym posmacz-kiem. Nade mną maleńka piazza w mieście błyszczała kwiatami i gwiazdami, a leciutki brzęk mandoliny niósł się nad wodą. Wyspa była wtedy niemal pusta, bo powojenna hossa turystyczna jeszcze się nie zaczęła, nie było tu zbyt wiele do jedzenia, a pieniędzy też nikt nie miał. Znaleźliśmy mały domek wysoko na Anacapri, z niewielkim ogródkiem, studnią i ocienioną winną latoroślą drewnianą ławeczką od południowej strony. Chcieliśmy tu pozostać, zastanawialiśmy się, czy nie sprzedać jachtu, obliczaliśmy, ile uda nam się zebrać pieniędzy, i nie przyszło mi do głowy, że być może nie będziemy w stanie tnie zarobić. Może to i szkoda, ale nadeszły listy — oczekiwano nas zimą na Malcie, ubezpieczenie naszego jachtu kończyło się w październiku, dyrektorzy banku byli ludźmi trzeźwymi bez żadnego zrozumienia dla romantyki, a nawet piękna pogoda kiedyś się kończy. Wyjechaliśmy. Bywałem później jeszcze na Capri, ale nigdy już nie wrócił blask owych wczesnojesiennych dni. Głos, który wówczas usłyszałem, był właśnie tym, co ludzie nazywają syrenim śpiewem: pragnienie, by porzucić wszelkie ambicje i wycofać się z placu boju, jakim jest życie. Jak większość ludzi, musiałem wrócić do wielkiego miasta i tam budować zamki z piasku, choć fale porywają je raz po raz. Być może uczyniłbym lepiej pozostając na Capri. Coś w nas zamiera, kiedy się starzejemy; ucho nie chwyta już tak wyraźnie śpiewu Syren.

Był, wyobrażam sobie, spokojny dzień i w powietrzu snuła się leciutka mgielka, kiedy Odyseusz minął wysokie wapienne brzegi Capri. Słysząc było jedynie plusk wiosł i chłodne chlupotanie. Lecz już rychło dobiega do jego uszu wołanie znad wody: „Chodź do nas, sławiony Odysie,

wielka chwała Achajów, zatrzymaj statek, byś mógł słuchać naszego głosu. Nikt bowiem tu nie przepłynie na czarnym okręcie, póki z naszych ust nie posłyszysz słodkiej pieśni. A kto się nią nacieszy, odjeżdża mądrzejszy, bo wszystko wiemy — i co z woli bogów wycierpieli Argiwi na równinie trojańskiej, i co się dzieje na całej ziemi żywiącej rzesze".

Syreny nie obiecywały żadnej z tych rzeczy, o które ludzie zwykle walczą, dla których trują się i poniżają — ani bogactw, ani kobiet, ani potęgi, ani nawet nieśmiertelnej sławy. Mądrość była darem, jaki obiecywały herosom, mądrość i wiedza o wszystkim, „co się dzieje na całej ziemi". Jest to najbardziej niebezpieczny z darów.

„Kto słyszy te głosy, nigdy więcej nie powróci do swego domostwa i swej rodziny, mówi Homer, co może oznaczać, że pewni ludzie, cenili mądrość wyżej niż szczęście domowe; niewątpliwie poetycka przesada" (N. Douglas: Siren Land). Ale człowiek, który napisał te słowa, nigdy nie potrafił wyzwolić się o uroku wysp Syrenich. Jedyny raz, kiedy widziałem Normana Douglasa poza nimi — w Londynie, w czasie ostatniej wojny — zdawał się on być tak głęboko pogrążony w marzeniach o tej przybranej ojczyźnie, że raczej Anglia była dlań czymś nierzeczywistym. Na szczęście żył dość długo, by powrócić i umrzeć na Capri. Czy to nie właśnie Capri, Procide, Ischię lub być może Wyspy Galii miał na myśli Petroniusz Arbiter, kiedy pisał: „O ty wybrzeże droższe mi nad życie! Morze moje! Jakże jestem szczęśliwy, gdy mogę powrócić do tego mego kraju! Jakież piękny ten dzień! Tutaj kiedyś zwykłem być pływać, płosząc Na jady każdym wyrzuceniem ramion! Tu jest serce źródła, tu wodorosty falują. Oto przystań mych cichych pragnień. Tak żyłem! Żaden nieżyczliwy los nie zdoła mi wydrzeć darów tych minionych dni". Autor Satyriconu miał zapewne na myśli Zatokę Neapolitańską, kiedy pisał swą wielką powieść, a jeśli znał zatokę, musiał znać i pobliskie wyspy. Setki lat po Odyseuszu Arbiter Elephantiarum być może sam kazał się wozić wiosłarzem do Wysp Galii, Sirensae, jak je wtedy nazywano. Na największej z nich, Galio Grandę, można znaleźć miejsce,

gdzie w I stuleciu n.e. stała rzymska willa. Wykwintny he- donista taki jak Petroniusz w tym samotnym zakątku znajdował skuteczną odtrutkę na rzbпустę nerońskiego Rzymu<

Argument wysuwany przeciwko utożsamianiu wysp Syrenich z Wyspami Galii brzmi, że Homer wspomina tylko dwie Syreny, podczas gdy z całą pewnością wysp jest trzy. „Galii — potwierdza przewodnik admiralicji — to trzy skaliste wysepki, z których największa i najdalej wysunięta na wschód, Galio Grandę, leży półtorej mili na południe od Punta San Elia i jest porośnięta krzewami...” Dwie inne, tuż obok, noszą obecnie nazwy Castelluccio i La Rotonda. Pozostałe dwie wysepki, Isca i Vivara, odległe są od nich o dobrą milę, każda w innym kierunku.

Czy Homer pomylił się, czy Syren było więcej niż dwie? Wydaje się, że pierwotnie było ich o wiele więcej. Plutarch i Hyginus, podobnie jak inni pisarze i poeci, wymieniają imiona dziesięciu lub jedenastu. Prawdopodobnie istniały dwie trójce Syren: Telksinoe — Czarodziejka, Agla- ope — Pięknolica, Peisinoe — Uwodzicielka. Pozostała trójka, a to chyba będą nasze Syreny z Wysp Galii, to Partenope — Dziewicza Twarz, Ligeia — Jasny Głos, rLeukosia — Biała. Za czasów rzymskich na tym wybrzeżu znajdowały się świątynie tych Syren — Partenope w Neapolu, Leukosii i Ligei w zatoce Salerno. Dziewicza Twarz, Biała i Jasny Głos — są to, jak sędzę, mieszkanki naszych Wysp Galii. Homer nie wymienia imion. Mówi tylko, że gdy ich piękne głosy doszły Odysusza ponad wodą, jego „serce pragnęło słuchać. Ruchem brwi nakazywałem towarzyszom, by mnie odwiązali”. Apollonios z Rodos, opisując wiele wieków po Homerze podróż Argonautów, opowiada nam, że Syreny popełniły samobójstwo, kiedy Orfeusz zaśpiewał im coś z pokładu Argo; w przystępie zranionej dumy, że znalazł się ktoś, kto je przewyższa w ich sztuce, rzuciły się ze skał do morza. Apollonios myli się z pewnością: wyprawa Argonautów jest wcześniejsza od tułaczki Odysa (ojciec Odysa, Laertes, należał do załogi Argo). Po upływie tak długiego

czasu Apollonios albo poplątał fakty, albo też, podejrzewam mocno, Syreny, które próbowały zwieść Argonautów, należały do innej gałęzi rodu. Zamieszkiwały jakieś zupełnie inne wyspy, prawdopodobnie Echinady, naprzeciw ujścia rzeki Acheloos w Grecji zachodniej.

Nie lubię rozpraszać złudzeń, ale Syreny, mimo ich pięknych głosów, nie grzeszyły urodą. Wyobrażenia o nagich młodych kobietach, które czepiały się burt okrętu Odyseusza, by kusić żeglarzy swym ciałem nie mniej niż swym głosem, nie są zgodne z rzeczywistością. Homer nie opisuje Syren, ale na najdawniejszych wizerunkach są to ptaki o kobiecych głowach. W późniejszej sztuce antycznej przedstawia się je jako kobiety z ptasimi nogami, niekiedy ze skrzydłami, niekiedy — bez.

Istnieje wiele wersji co do ich pochodzenia. Według najstarszych podań były one córkami Chtone, „głębzi ziemi”. Były towarzyszkami Persefony, królowej Hadesu, i ona to wysłała je do świata ludzi. Podobne Harpiom, żywiły się duszami ludzkimi. Ale w odróżnieniu od Harpii zażywały ziemskiej miłości, nim zadały śmierć mężczyźnie. „Niosły nie tylko śmierć, lecz i miłość. Pewna płaskorzeźba przedstawia Syrenę, u której tylko dolne części nóg przechodzą w nogi ptaka, w scenie miłosnej ze śpiącym mężczyzną, podobnym do satyra. Scena ta przypomina Selene oddającą się Endymionowi. Już w jajowatym kształcie Syren, w ich wczesnych obrazach, było coś erotycznego, tym bardziej że często tuliły do siebie małe figurki ludzi. Służyły nie tylko bogini śmierci, ale i śmiertelnikom, unosząc ich, albo co najmniej ich pragnienia, na skrzydłach do nieba” (Carl Kerényi: *The Gods of the Greeks*). Czy to właśnie o syrenach myślał Andrew Marvell, pisząc:
Zechciej mnie przyjąć, pókiśmy po temu. Raczej podobni ptactwu drapieżnemu, Czas rozszarpiemy, zanim nas pospołu Z paszą swą zmiele tępym pyskiem wolu.

Kiedy Odys zbliżał się do tych wysp, powiada Homer, na morzu panowała cisza. Żagiel zwisał zwiotczały, Grecy zwinęli go więc. Wzięli się do wiosł, podczas gdy Odyseusz ugniatał wosk i zatykał im uszy. Potem przywiązali go za ręce i nogi do masztu.

Cisza była zawsze oznaką, że w pobliżu są Syreny, lubiły one bowiem gorące godziny południa i duszne noce późnego lata. To nie Walkirie, jadące okrakiem na wicherach. W ogóle nie wiadomo, czy umiały latać. Na rysunkach późnoklasycznych przedstawiane są zwykle bez skrzydeł. Jest zagadką, skąd bierze się ich półptasia postać, aczkolwiek według pewnej legendy Afrodyta zamieniła je w ptaki, ponieważ — z uporem na szczęście rzadkim u kobiet — wzbraniały się oddać swe dziewictwo zarówno bogom, jak i ludziom. Były jednak nadal dumne ze swych głosów i kiedyś ponoć popełniły aż taką nieostrożność, że wezwały Muzy do współzawodnictwa. Przegrały, a wtedy Muzy wyrwały im pióra, tak że nie mogły już latać.

Myślę, że kiedy Odyseusz przepłynął mimo nich, miały jeszcze swe pióra, gdyż jeden z najwcześniejszych wizerunków na amforze, znajdującej się obecnie w British Museum, przedstawia Odysa nagiego, przywiązanego do masztu i podnoszącego swą brodatą głowę, by słuchać śpiewu Syren. Wbrew Homerowi, którego malarz na pewno znał, Syren jest trzy, nie dwie. Wszystkie mają skrzydła i pióra, ale podczas gdy dwie śpiewają, siedząc na skałach, trzecia unosi się nad okrętem jak jastrząb. Lecz przy bliższym przyjrzeniu widać, że jedyne widoczne oko jest zamknięte. Ptasię nogi niemal dotykają skały, na której siedziała z siostrami, i jest coś sflaczałego i zmiętoszonego w całym jej wyglądzie — przypomina bardziej ptaka wiszącego w spizarni niż wzbijającego się w przestworza.

„Już poprzednio niektórzy badacze zwrócili uwagę na to — pisze J. E. Harrison — że cała gestykulacja trzeciej Syreny wyraża raczej rozpacz niż atak; ale nikt dotąd nie wskazał na dodatkowy i, jak sądzę, decydujący argument — zamknięte oko" (Myth of the Odyssey). Syrena ta, w samej rzeczy, martwa pada z niebios do morza, ponieważ

jej śpiew zawiódł — to wyjaśniloby, dlaczego u Homera występują tylko dwie Syreny. Oczywiście, jeżeli legenda mówi prawdę, obie jej siostry powinny były umrzeć wkrótce po niej, gdyż Syreny ponoć musiały same umrzeć, jeżeli kiedykolwiek minie je mężczyzna, któremu ich śpiew nie przyniesie śmierci. Nie wierzę tej legendzie.

Sztuka klasyczna rysowała Syreny na urnach, sarkofagach i nagrobkach. W tych przypadkach spełniają one swą rolę bogiń śmierci. Często grają na instrumentach muzycznych, między innymi na podwójnym aulosie, lirze i cymbalum. Równie często pojawiają się w towarzystwie Dionizosa i uczestniczą w jego orgiach, są przecież służebnicami zarówno pożądania, jak i śmierci. Na wazie apulij- skiej ze zbiorów British Museum dwie Syreny grają na podwójnym flecie, podczas gdy Dionizos unosi w górę gałąź winnej latorośli i róg z winem. Po każdej jego ręce tańczą dwa satyry. Na odwrocie tej samej wazy dwie Syreny grają wesoło na fletach i przypatrują się obojętnie, jak satyr próbuje zgwałcić oporną menadę.

Dopiero w średniowieczu mit nordycki mieszając się ze starożytnym obdarzył Syreny rybim ogonem i zamienił je w coś na kształt nimfy morskiej. Syrena, o której pisze Dante, była jednak daleka od obrazu Syren Matthew Arnolda, była surowa i przerażająca.

Nazwa Syren może pochodzić od tego samego pnia, co nazwa Syriusza, gwiazdy „palącej” lub „błyszczącej”. Syriusz, najjaśniejsza gwiazda nieba, wznosi się, kiedy słońce wstępuje w znak Lwa, w najgorętszym okresie lata. Homer nazywa go gwiazdą późnego lata, a także „złą gwiazdą”, ponieważ jego heliakalny wschód zwiastował nie tylko upały, lecz również burze i zmiany pogody, występujące jesienią na Morzu Śródziemnym. Rzymianie nazywali go Canis — pies — i także łączyli go z tą właśnie porą roku, co zachowało się w naszym określeniu kanikuły.

W takich gorących, dusznych chwilach, kiedy lato przechodzi w jesień, Odyseusz wpłynął do zatoki Salerno i usłyszał śpiew Syren ze skał Galii. Nad nieruchomym lustrem morza, matowym jak puszek na winnym gronie, „unosił

się syreni śpiew". Żeglarze, którzy mieli zatkane uszy, nie zważali na wysiłki Odysa, zmierzające do wyrwania się z pęt, Perimedes zaś i Eurylochos, posłuszni poleceniom, jeszcze mocniej przywiązali go do masztu. Wioślarze obrócili łódź na południe, biorąc kurs na Wyspy Liparyjskie. Dopiero kiedy już byli daleko od zaklętych wysepek, wyjęli wosk z uszu i uwolnili Odysa z więzów. Usłyszał śpiew Syren i uszedł z życiem. Myślę, że nigdy nie zapomniał tego śpiewu.

XVIII. CO ŚPIEWAŁY SYRENY IE wierzę, by wszystkie Syreny umarły, bo Odysus się im wymknął. Wieki minęły od jego podróży,

- a w Neapolu wciąż czczono Partenope, Dziewiczą Twarz, i urządzano dla niej wyścigi z pochodniami. W pobliżu Cieśniny Messyńskiej i w innych częściach Wielkiej Grecji kult Syren utrzymywał się jeszcze długo. Co prawda straciły one, jak się zdaje, swój złowrogi charakter, z wiekiem stały się łagodniejsze i mniej żarłoczne. Wergiliusz nazywa je w Eneidzie tymi, „co ongiś były okrutne”. Można stąd wywnioskować, że w I stuleciu p.n.e. nie miały już zwyczaju zwabiać i gubić żeglarzy. Wergiliusz, który nade wszystko kochał Neapol i jego zatokę i którego ciało pogrzebano koło Puteoli (Pozzuoli), na pewno znał Syreny. W jego Eklogach zdaje się pobrzmiewać ich głos: „Jakie dary mam ci przynieść w zamian za pieśń tak piękną jak twoja? — droższą mi ponad westchnienie budzącego się wiatru, droższą nad brzeg, o który bije fala, droższą nad szelest potoków biegnących przez skaliste doliny”.

Nie sądzę, by Syreny umarły całkowicie, ich śpiew został tylko przytłumiony przez zgiełk świata. Podobnie jak stare obrazy, zaciemniły je wieki werniksu, dymu i nowych malowideł. Ale promienie rentgenowskie mogą wiele wykryć, a troskliwy konserwator przywrócić światu. „Jakie

pieśni śpiewały Syreny albo jakie imię przybrał Achilles, gdy ukrył się między kobietami — to trudne pytania, lecz wolno nam snuć przypuszczenia" (Sir Thomas Browne). Wolno nam rzeczywiście, bo znamy treść ich śpiewów. Obiecywały wszystkim słuchaczom zakazany owoc z Drzewa Poznania i tak jak w mitologii hebrajskiej — ktokolwiek spożył ten owoc, musiał umrzeć. Ich ofiary nie umierały od razu, jak inni ludzie. Ginęły powoli. Usychały, aż, jak mówi Homer, zamieniały się w „butwiejące skóry”. Przekonywały się, że życie jest tragedią, która może się skończyć tylko w jeden sposób. Tylko bogowie znoszą ciężar tej wiedzy, jako że są nieśmiertelni i stoją ponad nią.

I już nie znamy słów ich prawie,
Bo czas je zatafił; żaden człowiek
Już nie zobaczy w ciemnych falach
Tych śpiewających kobiet morza...

Nigdy nie widziałem Syren, ale wydaje mi się, że je słyszałem. Zdarzyło się to dawno temu, jesienią 1943 roku. Alianci zajęli Sycylię, Włochy skapitulowały, następną fazę drugiej wojny światowej otworzył pierwszy zmasowany desant sił alianckich na kontynencie europejskim. Inwazja ta, nosząca kryptonim „Avalanche” (Lawina), miała na celu zajęcie portu Salerno i lotniska Montecorvino. Odbyło się to 9 września 1943 roku.

Jednym z okrętów patrolujących wejście do zatoki Salerno był niszczyciel H. M. S. Exmoor, na którym wówczas pełniłem służbę. Nie mogę dokładnie podać, kiedy wydarzyło się to, o czym zaraz opowiem, ale na pewno nie później jak dwa-trzy dni po lądowaniu w Salerno. Niestety nie wolno nam było wtedy prowadzić dzienników, ale sądząc z niezliczonych wspomnień wojennych admirałów, generałów i marszałków lotnictwa, zakaz ten nie obowiązywał wyższych szarż alianckich sił zbrojnych.

Miałem „psią wachtę” — od północy do czwartej nad ranem. Noc była wyjątkowo spokojna. Wcześniej toczyły się walki gdzieś koło Salerno, ale w tej chwili panowała

cisza. Znajdowaliśmy się prawie dwadzieścia mil od przyczółka, na północnym odcinku obrony przeciwko łodziom podwodnym.

Skierowaliśmy się dla przeprowadzenia obserwacji radarowej ku małej grupie wysepek; były to właśnie Wyspy Galii. Następnie zawróciliśmy i wypłynęliśmy znowu parę mil w głąb morza. Musieliśmy podejść bardzo blisko wysp, gdyż właśnie ich trzymałaby się nieprzyjacielska łódź podwodna, licząc na to, że echo od wysp i otaczających je skał ochroni ją przed naszymi „podwodnymi uszami”. Także torpedowcom wyspa ta mogła służyć jako miejsce zbiórki i osłona przed błyskawicznym atakiem na statki zakotwiczone w zatoce.

Przyjemna była wachta w tym leniwym powietrzu, przesyconym aromatem Południa. Na poręczach mostku osiadła rosa, mały drewniany pokład wokół żyrokompasu pociemniał od wilgoci. Nie pamiętam, przy którym zakręcie naszego zygzakowatego kursu po raz pierwszy usłyszałem ten dźwięk. Wiem jednak na pewno, że było to tuż przy Wyspach Galii, gdyż widziałem je doskonale w świetle księżyca. Sądzę, że mijająca druga w nocy, kiedy osiągnęliśmy końcowy punkt naszego odcinka patrolowego. Zwykliśmy wtedy na krótki czas wyłączać maszyny, podczas gdy urządzenia radarowe przeczesywały obszar wokół wysp.

Nasze uszy, podobnie jak nasze oczy, były wtedy bardzo czujne. Ale od tego czasu moja pamięć straciła na ostrości. Dlatego przytaczam tu notatki z 1948 roku, zrobione pięć lat po owym wydarzeniu.

„Ta melodia pełzła ku mnie po wodzie... Słyszałem coś, co brzmiało jak śpiew. Nie mogę tego opisać dokładnie, ale dźwięk był cichy i dosyć daleki — można by to nazwać śpiewem samej przyrody, przypominającym głos fal i wiatru. A jednak nie był ani jednym, ani drugim, miał w sobie coś ludzkiego, coś, co niepokoiło i wzburzało.

Jak mogłem słyszeć cichy śpiew na pokładzie okrętu? Pływaliśmy podczas patrolowania bardzo powoli, a na do-

syć długie okresy zatrzymywaliśmy się zupełnie. Właśnie w czasie jednego z tych postojów usłyszałem ten śpiew. Chciałem akurat zwrócić nań uwagę mego kolegi z wachty, ale w tej chwili znowu ruszyliśmy. Przy następnym nawrocie, kiedy byliśmy blisko skał i zatrzymaliśmy maszyny, nasłuchiwałem bardzo uważnie. Znowu ten śpiew, ale znacznie bliżej, jak mi się wydawało — i teraz z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu poczułem lęk. Kto w ten sposób śpiewał w taką noc, kiedy morze było pełne okrętów wojennych, a nieco dalej ludzie robili, co mogli, aby się nawzajem pozabijać?

Szturchnąłem Nobby'ego w bok i zapytałem go, czy coś słyszy. »Nie — odpowiedział. — Absolutnie nic«. Nawet kiedy mówił, słyszałem śpiew — śpiewał nie jeden głos, lecz kilka. Nie mogłem rozpoznać słów ani melodii. Myśląc o tym później, znalazłem określenie dla tego śpiewu — •bezduszny*. Było w nim coś nierzeczywistego. Właśnie w tej chwili kapitan wyszedł na pokład. On także niczego nie słyszał. Ale kiedy upierałem się przy tym, że ja z całą pewnością coś słyszałem, zgodził się jak najbardziej zbliżyć do skał i zobaczyć, czy tam nie ma kogoś. Wpadło mi na myśl, że mogą na nich znajdować się rozbitkowie z jakiejś zatopionej łodzi, którzy wdrapali się na skały i teraz albo próbują zwrócić na siebie uwagę, albo po prostu podtrzymują się na duchu śpiewaniem.

Podpłynęliśmy możliwie blisko do pierwszej skalistej wyspy, prawdopodobnie Galio Grandę, ale nie przypominam sobie dokładnie, i wyłączyliśmy motory. Z początku nie było słyhać nic — a potem zaczęło się nagle na nowo. Miałem wrażenie, że głos rozlegał się teraz z innego miejsca. Z początku, jak powiedziałem, był to »bez- duszny« rodzaj »naturalnego« śpiewu, odgłos, jaki może wydawać wiatr przeciągający przez jaskinię. Ale w miarę jak się weń wsłuchiwałem, dźwięk stawał się bardziej ludzki. Sam nie wiem dlaczego, ale wiedziałem, że to głos kobiety; żadne męskie gardło nie mogło wydać takich cichych, delikatnych tonów.

Zatrzymaliśmy się więc — i nikt inny nie mógł usłyszeć

śpiewu, ani kapitan, ani Nobby Ciarkę, mój kolega z wachty, ani nikt z obserwatorów. »Zaczynasz wariować* — mruknął Nobby. Kapitan zaś powiedział: »Na wszelki wypadek obejrzyjmy sobie te cholerne wyspy z wszystkich stron*. Odrzekłem, że brzmi to jak śpiew — nie zareagował. »To anioły z Mons — stwierdził Nobby. — Tyle że tym razem mają swe harfy z sobą«.

Okrażyliśmy każdą wysepkę i rafę, ale niczego nie zobaczyliśmy. Oczywiście dobrze się ze mnie nabijali; musiałem powiedzieć, że nic już nie słyszę. Ale prawdą jest, że za każdym razem, kiedyśmy się zatrzymywali, słyszałem ten śpiew. Nigdy nie rozlegał się z wyspy najbliższej, zdawał się uciekać, dobiegał do nas zawsze z pewnej odległości.

Ostatecznie zawróciliśmy do zatoki. Przyznaję, że byłem rad, kiedy odpływaliśmy, doszedłem bowiem do takiego stanu, że zaczynałem rozumieć ten śpiew. Po pierwsze — był bardzo stary. Nie pytajcie mnie, skąd to wiedziałem; dosyć, że wiedziałem. Po drugie — był przeznaczony specjalnie dla mnie, jestem tego całkowicie pewien. Zaczął mnie tak pociągać, że chciałem się doń przyłączyć, a to »przyłączenie«, czułem to w jakiś niejasny sposób, oznaczało cofanie się w przeszłość. Kiedy stanęliśmy przy ostatniej z raf, tuż przed powrotem, chwyciłem się kurczowo relingu i pot wystąpił mi na czoło. Zdawałem sobie z tego sprawę, że cofanie się w przeszłość oznacza ucieczkę do innego świata. Ciągłe stawał przede mną obraz tamtego świata; białe wybrzeże skąpane w słońcu, a tam, gdzie fale zalewają łąd, niewielka świątynia.

Nigdy więcej nie płynęliśmy już tamtędy. Wkrótce nas odwołano, dostaliśmy polecenie wejścia do Salerno i wykonania jakichś zadań na brzegu".

Na Wyspach Galii jest mnóstwo skalistych jaskiń i szczelin tuż nad powierzchnią morza, w takich miejscach powstają różne szmery, jęki, westchnienia i dalekie zawodzenie. Ale ta noc była bezwietrzna, a morze absolutnie spokojnie.

Kiedyś, jeszcze przed wojną, przeczytałem w szkole przypis do Odysei, stwierdzający, iż Wyspy Galii uchodzą

___|za wyspy Syren. Nie potrafiłem wówczas ani udowodnić tego, ani odeprzeć. Ale o ile pamiętam, o tej możliwej roli Wysp Galii konkretnie dowiedziałem się dopiero w roku 1949, czytając po raz pierwszy Douglasa Siren Land. Ta moja historia ma jednak smutny epilog. Kiedy po wojnie powróciłem do zatoki Salerno, wiedząc już wtedy o wszystkim, co napisano na temat Syren i Wysp Galii — nie usłyszałem nic. Płynąłem do Salerno i zbadałbym wyspy gruntownie, ale pogoda była znowu bezwietrzna, a w moim silniku pomocniczym coś nawalało. Chciałem dostać się do Salerno, póki silnik — zastępujący mi mocne ramiona wioślarzy Odyseusza — jeszcze astmatycznie po- kasływał. Siedem lat minęło od czasu, kiedy pierwszy raz pływałem koło Wysp Galii, i być może, zbyt zmieniłem się ód tego czasu, by moje uszy mogły jeszcze uchwycić głos Syren. W każdym razie tamtej nocy na mostku H. M. S. Exmoor słyszałem więcej niż jeden głos. Nigdy nie odkryliśmy przyczyny tego, co uprzejmie określano jako moją „halucynację”. Nie było tam żadnych rozbitków, żaden statek nie został zatopiony tej nocy, nie zdarzyło się nic, co mogłoby wytłumaczyć te dźwięki. Sprawdziliśmy następnego dnia na wszelki wypadek, czy na tych oblewanych przez morze rafach nie siedzą jacyś smętni maryna- rze- rozbitkowie.

Może przyczyną, dla której nic nie usłyszałem za drugim razem, był fakt, że towarzyszyła mi żona. Nie znam żadnej opowieści o tym, jakoby Syreny kiedykolwiek śpiewały dla okrętu, który miał na pokładzie kobietę. Mimo iż są one bardzo stare i tyle wiedzą o tym, co się dzieje i co będzie się działo na ziemi, pozostają jednak kobietami. Kuszą wyłącznie mężczyzn.

XIX. BŁĘDNE SKAŁY

KIRKE powiedziała Odyseuszowi, że skoro minie Syreny, ma do wyboru dwie drogi. Jedna poprowadzi ■ go między Błędne Skały, druga obok Scylli i Charybdy. Wybrał, jak wiadomo, krótszą drogę, wolał niebezpieczeństwa Cieśniny Messyńskiej od zawrócenia na zachód i okrążenia Sycylii.

Wiemy, że widział Błędne Skały, chociaż nie zapuścił się między nie. Były mianowicie jego kolejnym „drogowskazem” na morzu po opuszczeniu Wysp Galii. Oto co Kirke mówi mu o tych skałach i ich niebezpieczeństwach: „Skoro zaś towarzysze przepłyną, odtąd nie powiem ci dokładnie, która będzie twoja droga: musisz się poradzić własnego serca. Obie ci objaśnię. Z jednej strony są dwie urwiste skały, pod którymi huczą bałwany modrookiej Amfitryty: szczęśliwi bogowie zowią je Błędnymi. Jedna z nich żadnego ptaka nie dopuści, nawet płochliwych gołębi, które Dzeusowi noszą ambrozję — zawsze któregoś z nich pochwyti gładka skała i ojciec musi uzupełniać ich liczbę. Drugiej żaden statek ludzki się nie wymknie, jeśli o nią zawadzi: wnet deski okrętów i ciała żeglarzy poniesie fala morska i wichur ognisty...”

Czy jest na Morzu Śródziemnym miejsce odpowiadające temu opisowi? A jeżeli jest — czy mogło się znaleźć w żeglarskiej instrukcji Kirki? Odpowiedź na oba pytania brzmi — tak. Jest jedno miejsce, i tylko jedno, które odpowiada temu opisowi i znajduje się dokładnie tam, gdzie okręt płynący z Wysp Galii na południe musiałby zmienić kurs, by przepłynąć Cieśninę Messyńską ku południowemu wschodowi, albo by zawrócić na zachód i okrążyć Sycylię.

Sto dwanaście mil morskich od Wysp Galii leży wulkaniczna wyspa Stromboli z małą wysepką poboczną Strom- bolicchio, odległą od niej o milę. Jest to jedna z najważniejszych „bram morskich” na Morzu Śródziemnym, a Stromboli po dziś dzień stanowi w tej części Morza Śródziemnego bezcenny punkt orientacyjny dla żeglarzy. Oto co na ten temat mówi przewodnik admiralicji: „Strom-

boli, wysokość 926 metrów, to stożkowaty wulkan, czynny niemal bez przerwy; strumień lawy, kamieni i popiołów, spadający stromo do morza po północno-zachodniej stronie wyspy, stanowi wyraźny kontrast do zielonych zboczy jej północno-wschodniej strony (...). Strombolicchio, około raili na północo-północo-wschód, jest spadziwą, ostro zakończoną skałą z przewieszkami u szczytu". Słowa Kirki o skale, która „żadnego ptaka nie dopuści”, nabierają sensu, kiedy uświadomimy sobie, że chodzi o czynny wulkan. Tak samo jej opis „wichru ognistego”. Nawet uwaga o „huczących bałwanach Amfitryty” jest ścisła: Stromboli i Strombolicchio stoją samotnie, na północ od reszty Wysp Liparyjskich, wystawione na każdy wiatr i na każdą wielką falę wzbierającą na Morzu Tyrreńskim.

Pierwsze, co się widzi, płynąc od Wysp Galii na południe, to budzący strach stożek Stromboli, w nocy ognisty, a w dzień otoczony wieńcem skłębionego dymu. W czasach gdy nie stały jeszcze na każdym przylądku, cyplu czy widocznym z dala punkcie wybrzeża latarnie morskie, Stromboli musiało dla żeglarzy być jeszcze ważniejsze. Nocą dawało im znaki swym wysokim płomiennym pióropuszem — naturalna latarnia morska, działająca na wiele wieków przed tym, zanim ludzie zbudowali pierwszą latarnię w Aleksandrii. Płynąc na południe i przypuszczalnie trzymając się na ogół linii wybrzeża, Odyseusz zobaczyłby Stromboli po stronie prawej burty. Gdyby utrzymał ten kurs, prędzej czy później znalazłby się u wejścia do Cieśniny Messyńskiej, gdzie czyhały Scylla i Charybda. Gdyby, na odwrót, postanowił skierować się na zachód i okrążyć Sycylię, to Stromboli i Strombolicchio byłyby „drogowskazem” mówiącym mu, że czas zmienić kurs. Ponieważ Strombolicchio leży na północo-północo-wschód, nieco mniej niż milę od Stromboli, przejście między nimi znajduje się w przybliżeniu na linii wschód-zachód. To znaczy: gdyby Odyseusz zmienił kurs, ujrzałby Stromboli po stronie prawej, i wpłynął w przejście między Stromboli a Strombolicchio, znalazłby się automatycznie na kursie zachodnim. Idąc

cały czas od Stromboli na zachód przez dalsze sto mil, zobaczyłby Ustikę, „pływającą” samotnie na morzu. To byłby jego następny ważny drogowskaz. Wiedziałby, że biorąc stąd kurs na południowy zachód osiągnie cieśninę między Favignaną (Wyspą Kóz) a najbardziej wysuniętym na zachód cyplem Sycylii, gdzie dziś wznosi się miasto Marsala.

Znaczenie tych naturalnych „bram morskich” dla żeglarzy w owych czasach, kiedy nie znano dokładnych map, kompasów i instrumentów do mierzenia odległości, było ogromne. Podobnie jak cieśnina Bonifacio (przejście ze wschodu na zachód między Korsyką a Sycylią), podobnie jak Cieśnina Messyńska (przejście z południa na północ między Italią a Sycylią), kanał między Stromboli a Strombolicchio posiadał żywotne znaczenie dla żeglarzy tej wczesnej doby. Stwierdzenie Kirki, że w tym miejscu Odyseusz będzie miał do wyboru dwie drogi, jest całkowicie logiczne. Gdyby pozostawił Stromboli po prawej stronie, osiągnąłby Cieśninę Messyńską. Gdyby z drugiej strony przepłynął przejściem między Stromboli a Strombolicchio, znalazłby się na właściwym kursie zachodnim, który zaprowadziłby go do Ustiki.

„Nocą — pisze wulkanolog Edward Hull — Stromboli wygląda o wiele bardziej uderzająco i niepowtarzalnie niż w dzień. Gdy się patrzy z pokładu statku, luna czerwonego światła pojawia się od czasu do czasu nad szczytem góry; wpierw stopniowo przybiera, następnie traci na sile, by wreszcie zgasnąć. Powtarza się to po krótkiej przerwie i tak przez cały czas aż do świtu. Uderza podobieństwo Stromboli do gigantycznego reflektora latarni morskiej. Górę tę od dawna nazywa się latarnią morską Morza Śródziemnego” (Past and Present).

Wulkan jest czynny od niepamiętnych czasów; wspomina go już Strabo. Sam przepływałem obok niego nocą i mogłem się przekonać, jak podobny jest do latarni morskiej. „Gdy zbliżyliśmy się do cieśniny między wulkanem a Wyspami Liparyjskimi, wiatr zaczął gwizdać wokół nas. Były to typowe szkwały wyspowe, podobne do tych, które

spotykaliśmy w Grecji; smagały z nagłą furją ciemne morze. Nocne szkwały napawają strachem. Nie widać, gdy się zbliżają, i tylko nagle wzbierający szum wiatru ostrzega o ich nadejściu. Musieliśmy, choć niechętnie, zwinąć żagle i uruchomić silnik.

— Patrz! — powiedziała Janet.

Na horyzoncie stała luna, podobna do świateł odległego miasta, ale ta luna pulsowała. Stromboli.

Wulkan był zawsze czynny, ale ostatnio nastąpiło kilka gwałtownych wybuchów.

Uprzedzano nas w Mesynie, żebyśmy się doń zbyt nie zbliżali, gdyż wypływa głązy, pumeks i popiół. Z jednej strony wulkanu zapalało się i opadało cienkie pasemko ognia" (E. Bradford: The Wind off the Island).

Odyseusz płynął jednak tędy w dzień, nie w nocy. „Straciwszy z oczu tę wyspę, widzę nagle wielki dym i słyszę huk. Wszyscy się zlekli, wiosła wypadły z rąk i z szumem szły z prądem”.

Musiał podtrzymywać na duchu załogę. Równocześnie udzielał wskazówek sternikowi. Są one niezwykle ciekawe, gdyż dokładnie określają położenie geograficzne okrętu naszego bohatera owego dnia, kiedy mijał Stromboli, jakieś trzy tysiące lat temu. „A tobie, sterniku, nakazuję — weź to sobie do serca, bo ty prowadzisz ster wydrążonej nawy — odepchnij ją daleko od tego dymu i tych fal i zmierzaj w stronę skały, ale nie puszczaj okrętu, byś nas w nieszczęście nie wtrącił”.

Skała, o której tu mowa, to na pewno stromy stok Strombolicchio na północo-północ-wschód od Stromboli, a więc pierwsza z dwóch wysp, którą napotkać musi każdy statek płynący tędy na południe. „Chmura dymu” jest dostatecznie zrozumiała, ale nawet obawa przed „tymi falami” znajduje uzasadnienie. Edward Hull, powołując się na wybitnego wulkanologa, profesora Judda, pisze: „Wybuchy dymu, którym towarzyszy huk podobny do huku wielkiego pieca albo lokomotywy wypuszczającej parę, następują, podług Judda, w bardzo nieregularnych odstępach”.

pach — od niecałej minuty do dwudziestu albo i więcej minut" (Past and Present).

Judd odwiedził wulkan w roku 1874 i nie tylko opisał w swym dziele huk, jaki wydaje Stromboli, lecz również „wielkie ilości pary wyrzucane przez wulkan z ogromną siłą, a wraz z nią pewną ilość ciemnych grud — aż do czterystu, pięciuset stóp wysokości". To na pewno było miejsce, gdzie ptaki nie mogły bezpiecznie latać, gdzie płomienie niszczyły statki, gdzie ludzie Odyseusza przerazili się huku.

Jedną okoliczność wydawała się niezrozumiała komentatorom Odysei i doprowadziła ich do wniosku, że Błędne Skały istniały jedynie w świecie baśni: mianowicie jeżeli Stromboli i Błędne Skały to to samo, jeżeli Homer tak dokładnie opisuje wybuch wulkanu, to dlaczego nie ma w poemacie najmniejszej wzmianki o Wezuwiuszu? Odyseusz płynął z wyspy Kirki i minął wyspy Syrenie. Musiał tedy być w Zatoce Neapolitańskiej, a jednak brak choćby słowa o Wezuwiuszu.

Wytłumaczenie jest bardzo proste. W czasach kiedy Homer pisał Odyseję, Wezuwiusz nie był czynnym wulkanem. Nie podejrzewano nawet, że to góra pochodzenia wulkanicznego; dopiero Diodor Sycylijski i Strabo w kilkaset lat później z wyglądu niektórych części góry — „jakby nie dopalone, nadżarte przez ogień drzewo" — wywnioskowali, że Wezuwiusz musiał kiedyś być czynny. Dopiero po trzęsieniach ziemi w rejonie Neapolu, w roku 63 n.e. zauważono, że góra budzi się z wielowiekowego snu. W noc 24 sierpnia roku 79 nastąpiło szczególnie gwałtowne trzęsienie ziemi, nazajutrz zaś chmura dymu i pary wzniosła się z wierzchołków góry. Niedługo potem zginęły Pompeje.

Ale za czasów Homera Wezuwiusz drzemał. Ja, przeciwnie, właśnie w tym pominięciu Wezuwiusza widzę jeszcze jeden dowód dokładności Odysei. Sposób, w jaki Kirke opisała przejście między Stromboli a Strombolicchio, i drogi Odyseusza mimo tych dwóch wysp — jest tak jasny i precyzyjny, że nie można tu nic dodać i nic poprawić.

XX. SCYLLA I CHARYBDA

MINĄWSZY ogień i huczącą kipiel Stromboli, Odyseusz skierował się na południe, ku Cieśninie Mes-syńskiej. Jeżeli co "do innych miejsc wymienionych w Odysei panowały w ciągu wieków różne sprzeczne opinie, to nigdy nie podawano w wątpliwość tego, że Scylla i Charybda znajdowały się w Cieśninie Messyńskiej. Wszyscy pisarze starożytności byli jednomyślnie zdania, że właśnie tu miały swą siedzibę dwa potwory, które Odyseusz musiał minąć, zanim zawinął do bezpiecznej przystani na wschodnich wybrzeżach Sycylii.

Odkąd opuścili wyspę Kirki, Odyseusz i jego załoga przebyli przeszło 230 mil. Od Monte Circeo do skał Galii jest w linii prostej- 80 mil; od Wysp Galii do Stromboli — 112, a od Stromboli do Cieśniny Messyńskiej^ 40. Homer nie mówi nam, ile czasu zajęła ta część podróży, ale wobec tego, że Odyseusz na pewno nie płynął po linii prostej — zwłaszcza na odcinku między Monte Circeo a Wyspami Galii — jest bardzo prawdopodobne, że odległość, jaką przebył, wynosiła blisko 300 mil. Kiedy pożegnał się z Kirke, „w ślad za okrętem o dziobie błękitnym pomyślny wiatr, zacnego towarzysza, co nam żagle wydymał, posłała piękno włosa..." Tak odbyli pierwszą część drogi. Gdy zbliżali się do wysp Syrenich, wiatr widać przycichł, gdyż załoga musiała wziąć się za wiosła. Przez co najmniej pierwsze 80 mil okręt szedł naprzód z szybkością około trzech węzłów, później, poruszany wiosłami, przypuszczalnie dwóch i pół. Według przybliżonego szacunku Odyseusz znajdował się na morzu blisko osiem dni, zanim ujrzał góry Sycylii niebieszczejące w oddali nad linią wybrzeża, między dzisiejszym Milazzo a Mesyną. Teraz miał przed sobą całą grozę cieśniny.

Zbyt wielu uczonych obrazoburców pomniejszało niebezpieczeństwo tego odcinka morza. Czy jest on rzeczywiście tak niewinny i tak bezpieczny, jak aż nazbyt chętnie przyjmowano? Po raz pierwszy płynąłem tędy w roku

1943, w drodze na północ, przed wylądowaniem wojsk alianckich w Salerno. Ani wówczas, ani później, ilekroć mijałem cieśninę, nie stwierdziłem nic choć trochę niepokojącego. Co prawda niekiedy zauważałem dziwne poprzeczne linie zmarszczek w najważniejszym miejscu kanału, a powierzchnia wody prawie zawsze miała wygląd jakby rozbełtanej potężnym przyplływem, czego się nie spotyka gdzie indziej na Morzu Śródziemnym. Ale jeśli się sunie po morzu z szybkością dwudziestu węzłów i więcej, mając potężne rezerwy mocy w turbinach pod pokładem, człowiek nie martwi się drobiazgami w rodzaju wirów czy prądów morskich. Wiedziałem z przewodnika, że „prądy i wiry, słynne jeszcze w czasach starożytnych, nakazują pewną ostrożność przy przepływaniu cieśniny; co więcej, w pobliżu stromego wybrzeża statki z każdej strony narażone są na silne szkwały, które potrafią runąć z taką gwałtownością, że sprawiają trudności nawet statkom parowym (...)” Ale myślę, że jedynym niebezpieczeństwem, z którym musiałem się poważnie liczyć, była ławica przed przylądkiem Peloro, po sycylijskiej stronie cieśniny. Nie miałem zamiaru iść za przykładem pewnego znajomego, który potrafił w tym miejscu wjechać na mieliznę. HfómJragjSI pływać przez cieśninę, gdzie z jednej strony widzi się brunatną Sycylię, a z drugiej ruiny Reggio na tle poszarpanych szarych gór kalabryjskich. Powietrze w tym zakątku Sycylii wydaje się zawsze odrobinę bardziej rześkie niż gdzie indziej w środkowej części Morza Śródziemnego, a zimą, kiedy wierzchołki gór pokrywa śnieg, wiatr ma ten krystaliczny, surowy posmak, który działa oczyszczająco zarówno na serce, jak na głowę. Kiedy opuszczałem w roku 1944 Morze Śródziemne, wyniosłem z Cieśniny Messyńskiej tylko te parę wspomnień.

Dopiero powróciwszy tu siedem lat później u steru mego własnego małego żaglowca, poznałem naprawdę te owiane legendą wody. Wrażenia podróżników XX wieku są przeważnie powierzchowne, gdyż moc i szybkość silników wożących ich z jednego końca świata na drugi uniemożliwia wszelki realny kontakt z przebytymi krajami i morzami.

Tak samo jak pieniądze izolują milionera od zwykłego trybu życia ludzkiego, tak nowoczesny podróżnik izolowany jest od rzeczywistości przez potęgę środków transportu stojących do jego dyspozycji. By przytoczyć tylko jeden przykład: niedawno udałem się samolotem z Londynu na Malte. Podróż trwała kilka godzin. Siedząc w kabinie, gdzie panowało normalne ciśnienie, zjadłem lunch gdzieś nad Alpami, a kiedy mijaliśmy Sycylię, wypilem martini, spoglądając prawie obojętnie na długie, spalone przez słońce zbocza Etny po lewej ręce. Wszystko to nie miało dla mnie żadnego znaczenia. A jednak, przypomniałem sobie — ta sama podróż z Anglii na Malte na dzie- sięciotonowym statku zabrała mi kiedyś cztery miesiące. To było przeżycie. Kiedy zaś zawinąłem do portu, w ślad za ostatnimi podmuchami wielkiej burzy, zdawałem sobie sprawę, że zasłużyłem na Malte. Miejscowości same przez się znaczą niewiele, trzeba sobie na nie zapracować podróżą. Jak to pisał Cavafy, dawny pisarz aleksandryjski: „Postaraj się zarzucić kotwicę na Itace, gdy już będziesz stary. Nie spodziewaj się, że wyspa da ci bogactwo; wzbogaciło cię doświadczenie zdobyte w podróży. Itaka dała ci wspaniałą podróż. Gdyby nie Itaka, nigdy nie byłbyś podjął tej wędrówki...” To samo odnosi się do wszystkich podróży. Ale wracamy do Cieśniny Messyńskiej, do Scylli i Charybdy.

„Rzeczona cieśnina — pisał Tukidydes — to część morza pomiędzy Rhegium (Reggio) a Messaną (Mesyna), w miejscu, gdzie odległość między Sycylią a kontynentem jest najmniejsza; jest to tak zwana Charybda, przez którą miał przepłynąć Odyseusz. Z natury rzeczy uważa się ją za niebezpieczną, gdyż jest bardzo wąska i obfituje w prądy zrodzone przez mocny strumień wód z Morza Tyrreńskiego”. Tukidydes zupełnie słusznie mówi o mocnym strumieniu wód z Morza Tyrreńskiego; właśnie różnica temperatur i nasycenia solą wody w Morzu Tyrreńskim i Jońskim wyjaśnia w pewnym stopniu silne prądy w Cieśninie Messyńskiej. Morze Jońskie jest znacznie chłodniejsze i zawiera więcej soli niż Morze Tyrreńskie. Rodzi się więc

prąd, który płynie przez cieśninę ku południowi tuż pod powierzchnią wody, a ku północy — głębiej. Żeglarzy obchodzi oczywiście tylko prąd powierzchniowy; kiedy wieje wiatr północny, prąd ten może nabrać szybkości jednego węzła. Otóż dla małych statków, robiących półtora do czterech węzłów, prąd o tej szybkości stanowi już poważny problem. Główne niebezpieczeństwa cieśniny związane są jednak z przyływami i odpływami. Jest to jedno z niewielu miejsc na Morzu Śródziemnym, gdzie przyływ i odpływ występują bardzo wyraźnie. Żeglarzy śródziemnomorskich wczesnej doby, którzy nie znali przyływów i odpływów, zjawiska normalnego na przykład dla wysp brytyjskich, musiały one napawać strachem.

„Dwukrotnie w ciągu każdego księżycowego dnia — mówi o tym przewodnik admiralicji — poziom wody osiąga maksymalny spadek na północ, a dwukrotnie — na południe. Choć różnica poziomu jest niewielka — najwyżej jedna stopa (trzydzieści centymetrów) — to występuje ona na tak krótkim odcinku, że rodzi prąd o szybkości do

czterech węzłów. Nabiera on największej siły tam, gdzie cieśnina jest największa i najpłytsza — to znaczy między Punta Pezzo a Ganzirri". Otóż Punta Pezzo znajduje się po włoskiej stronie cieśniny, tuż koło wsi, która po dziś dzień nosi nazwę Scilla, sycylijska zaś wioska Ganzirri leży nieco na północ od Mesyny, przy brzegu, tuż koło wirów zwanych Charybdą. Prąd o szybkości czterech węzłów — to coś, czemu nie potrafiłby dać rady żaden statek epoki Homera, nawet gdyby w cieśninie nie groziły żeglarzom inne niebezpieczeństwa.

Scylla — „rozdzierająca statki", i Charybda — „ta, która je pochłania" — oto dwa niebezpieczeństwa, przed którymi Kirke wyraźnie ostrzegła Odysusza:

„W drugim kierunku (tzn. nie w zachodnim, prowadzącym między Stromboli a Strombolicchio) są dwa urwiska. Jedno sięga do bezkresnego nieba swym ostrym szczytem, który ukrywa chmura granatowa: nigdy się ona nie rozprasza i wierch ów nie zna jasnego powietrza ani latem, ani jesienią. Nie wejdzie nań ani z niego nie zejdzie człowiek śmiertelny, choćby miał dwadzieścia rąk i nóg, skała jest bowiem tak gładka, jakby ciosana. W środku urwiska jest pieczara mgłą okryta, zwrócona na zachód, w stronę Erebu: na nią właśnie skierujcie wasz okręt wydrażony, prześwietny Odysie. Z okrętu najtęższy łucznik nie dosięgnie strzałą w głąb pieczary. Siedzi w niej Skylla, co straszliwie szczeka. Głos ma jak młoda suka, ale to potwór okrutny, nikt się jej widokiem nie ucieszy, nawet dla boga spotkać ją niemiło. Ma dwanaście nóg — wszystkie niekształtne, a na sześciu bardzo długich szyjach sześć głów szkaradnych, zębów trzy rzędy, mocne i gęste, pełne czarnej śmierci. Połowa ciała tkwi w głębokiej pieczarze, a na zewnątrz tej straszliwej czeluści wystawia swe głowy i wypatruje dokoła urwiska, co złowić, czy delfiny, czy psy morskie, niekiedy jednego z tych wielkich potworów, których tysiącami żywi huczająca Amfitryta. Nigdy jeszcze żeglarz struchlały nie mógł się poszczycić, że umknął stąd ze swoim okrętem. Każdym pyskiem wyrzywa z okrętu i unosi człowieka".

Zanim przejdziemy do drugiego potwora opisanego przez Kirke, Charybdy, i zanim zajmiemy się mitami związanymi ze Scyllą, zatrzymajmy się jeszcze nad kilkoma punktami jej opisu. Otóż wysokość i wygląd skały są oczywistym przykładem poetyckiej przesady, a raczej jakichś starych żeglarskich przechwałek. Skała dzisiaj ma jakieś siedemdziesiąt metrów, chociaż kiedyś mogła być wyższa. W tej okolicy dokonały się poważne zmiany na lądzie i na dnie morskim, nawet w ostatnich wiekach. (Cała Cieśnina Messyńska leży na owym pęknięciu skorupy ziemskiej, które przebiega od Wysp Ponza na północ i obejmuje Wezuwiusz, by bezpośrednio na południe od Stromboli podzielić się na dwie odnogi — zachodnią, biegnącą przez Wyspy Liparyjskie, i południową, ciągnącą się ku Sycylii i Etnie.) Co mnie jednak szczególnie zainteresowało w słowach Kirki o Scylli, to wzmianka o łowieniu przez Scyllę ryb. Delfiny, *Delphinus delphis*, występują wszędzie na Morzu Śródziemnym, tak że ten fakt nie wymaga komentarzy. Ale gdyby nawet nie było innych argumentów przemawiających za umiejscowieniem Scylli w Cieśninie Messyńskiej, to za taki argument posłużyłaby wzmianka o rybie-mieczu. Północno-zachodni brzeg Sycylii w pobliżu Cieśniny Messyńskiej to jeden z niewielu terenów Morza Śródziemnego, gdzie stale łowi się rybę-miecz. Ryba ta stanowi ważny czynnik w budżecie rodzin zamieszkujących wybrzeże między Mesyną a Milazzo. Jest to tradycyjne źródło utrzymania tutejszej ludności, która na podstawie prawa zwyczajowego od niepamiętnych czasów korzysta z łowisk na-przeciw przybrzeżnych wiosek.

Kiedy te wielkie piękne ryby zbliżają się do wybrzeża, aby złożyć ikrę, miejscowi rybacy polują na nie w specjalnych łodziach. Mają one bocianie gniazda, z których szyper kieruje statkiem i daje wskazówki stojącemu na dziobie harpunnikowi. Uczestniczyłem w takich połowach na północ od Mesyny i przeżyłem owe chwile bajecznego podniecenia, kiedy harpun trafia w cel, a wielki grzbiet i podobny do miecza pysk ryby wyłaniają się z morza, kiedy ryba rzuca się na linie. Harpunnik zwija linę na drew-

nianym pochole na dziobie statku, lina napręża się, a gdy olbrzymia ryba usiłuje się wyrwać, opór przejmuje niewielka otwarta łódź.

Takie właśnie ryby-miecze łowiła zwykle Scylla — a gdzie, jeśli nie tu, w jednym z niewielu zamieszkanym przez nie obszarów Morza Śródziemnego.

Obszar ten odznacza się też bogactwem niezwykłych stworzeń morskich — małych rekinów, ośmiornic, mątw i innych. Nieprzypadkowo wierzono, że bogini morza, Scylla, mieszka u wąskiego gardła tej cieśniny. Amerykański biolog, dr Paul A. Zahn, opisał zadziwiającą ilość rzadkich ryb głębokowodnych, w które obfituje ta okolica. Dzięki strukturze dna morskiego „również wody w głębi odczuwają przyciąganie księżyca i słońca i zostają objęte ruchem. Kiedy te głębokowodne prądy napotykają na mielizny koło Mesyny, podnoszą się gwałtownie, pociągając za sobą mnóstwo żyjątek z głębin. Dlatego przez kilka godzin dwa razy w miesiącu (wiosną) Cieśnina Messyńska roi się od żywych lub półżywych stworzeń mieszkających normalnie blisko dna, gdzie wszystko jest czarne i spokojne.

(...) Po mocnym wietrze w stronę brzegu widziałem plaże wzdłuż Cieśniny Messyńskiej dosłownie usiane tysiącami martwych lub konających stworzeń, na których dziwny wygląd wzdrygnąłby się nawet Salvadore Dali" (Fishing in the Whirlpool of Charybdis).

Większość tych ryb i innych stworów głębokowodnych należy do gatunków, jakich nigdzie na Morzu Śródziemnym, a nawet na całym świecie, nie można by łowić bez niewodu głębinowego. Dlatego nie popełniam chyba błędu doszukując się w straszliwym wyglądzie Scylli pewnego związku z niezwykłymi „potworami morskimi", które można spotkać w Cieśninie Messyńskiej, jak na przykład mątwą głębokowodną, ryba-młot i ryba podobna do węża o zębach ostrych jak szabla. Te wody obfitują w ośmiornice, mątwy i meduzy. Znowu nie będzie przesadą, jeżeli dopatrzymy się pewnego związku z ośmiornicami i mątwami w dwunastu nogach i sześciu sztych Scylli Robert Gra-

ves w swych Mitach greckich daje następujący przypis: „Ponieważ kreteńska bogini morza była przedstawiana również jako ośmiornica, a Scylla ściągnęła żeglarzy ze statku Odyseusza, być może Kreteńczycy, którzy prowadzili handel z Indiami, znali niektóre tropikalne odmiany wielkich ośmiornic, nie spotykane w Morzu Śródziemnym, którym przypisuje się ten niebezpieczny zwyczaj”. Ale nawet najmniejsze mątwy mają przerażający wygląd, a kiedy śmigają ponad powierzchnię morza, mogą wzbudzić strach. Często mi się zdarzało, że wskakiwały na pokład mego statku, być może zżęcone światłem. Jest coś niemal diabolicz- nego w ich nagłym pojawieniu się, a wygląd mają taki, że nawet racjonalistę przechodzą ciarki.

„Szczekanie” Scylli — to również okoliczność zasługująca na uwagę. Sztuka i mitologia starożytności przedstawiały Scyllę z głową psa albo kilkoma psimi głowami wyrastającymi jej z brzucha. Jednakże to „szczekanie” może być związane z wyciem i zawodzeniem wiatru błakającego się po licznych jaskiniach, którymi skała ta jest wręcz podziurawiona. Co to jest hałas w Cieśninie Messyńskiej, kiedy wiatr wieje z północy, a prąd wzbiera z przeciwnej strony, czyli odwraca się przeciw wiatrowi — tego można doświadczyć tylko na pokładzie niewielkiej łodzi. (Nie słyszałem go na przykład nigdy, kiedy przepływałem cieśninę na niszczycielu, ani też później, w 1953 roku, na barkasie i potężnym silnikiem dieslowskim.) Osiemnastowieczny geograf holenderski mówi o tej skale następująco: „Scylla — to skała po stronie kalabryjskiej, wysunięta w stronę przylądka Peloro na Sycylii; dzisiaj nazywa się Capo. Skała ta ma kształt kobiety, poryta jest głębokimi szczelinami i jaskiniami, w których wiatr i fale jęczą przeraźliwie...”

Połączcie te dźwięki z obrazem mątw, ośmiornic i innych głębokowodnych stworzeń, dodajcie do tego niebezpieczeństwa zmiennych prądów i samą Scyllę ze sterczącymi przed nią skałami — i jesteście już bardzo blisko obrazu bogini. Tyle na temat jej możliwego faktycznego pochodzenia.

A teraz spójrzmy na Charybdę, co jest o wiele łatwiejsze, gdyż istnieje ona po dziś dzień.

Przede wszystkim — co mówi Kirke: „Zobaczysz, Odysie, drugie urwisko, niższe. Oba są blisko siebie, na strzelenie z łuku. Na tym drugim jest wielki figowiec o bujnym listowiu, a pod nim boska Charybdis połyka czarną wodę. Trzykroć na dzień połyka i trzykroć pochłania — okropność! Obyś tam się nie znalazł, gdy pije, bo nawet ten, co ziemię wstrząsa, nie zbawiłby cię od złego. Ale ty zbliż się raczej do urwiska Scylli i prędko płyn mimo, wszak o wiele lepiej oplakiwać sześciu towarzyszy niż wszystkich razem”.

Najciekawsze jest, że choć u Homera bogini Scylla jest przerażająca, Kirke wyraźnie ostrzega Odysusza właśnie przed Charybdą. Z czasem Scyllę legenda wyposażyła w kształty boskie i budzące strach. Ale jeżeli Odys zbliży się do Scylli, straci tylko sześciu ludzi, podczas gdy Charybda (której poświęcono zaledwie kilka wierszy) może zatopić cały jego okręt, jeżeli będzie na tyle nieostrożny, aby podpłynąć do niej w chwili, gdy „połyka czarną wodę”. Po dziś dzień niebezpieczeństwa raf Scylli i włoskiego wybrzeża są znacznie mniejsze aniżeli sycylijskiego, gdzie ciągle jeszcze Charybda tworzy wiry. I znowu, jak zawsze, instrukcje Kirki są najzupełniej ścisłe. Po dziś dzień niewielka łódź, płynąca cieśniną od północy, musi trzymać się blisko Scylli, aby uniknąć wirów Charybdy i mielizn wokół cypla sycylijskiego. Sam tak postępowałem kilka razy.

A oto co na ten temat ma do powiedzenia przewodnik:

„Małe wiry (...) spotyka się prawie wszędzie w cieśninie, zwłaszcza po przejściu któregoś z »tagli« (wałów wodnych). Rodzą się one tam, gdzie gęstsza woda opada na dno. Towarzyszą im zwykle gładkie tłuste plamy (...) w miejscach, gdzie woda z głębi wychodzi na powierzchnię. Jedyne wiry, stanowiące niebezpieczeństwo przynajmniej dla małych statków, to te, które dzięki właściwościom dna morskiego tworzą się stale w jednym miejscu. Znajdują się one:

- a) przy wybrzeżu na południe od Punta San Raineri;
- b) 200 do 300 metrów od Torre di Faro;
- c) paręset metrów na zachód od Punta Pezzo.

Są one silniejsze i większe przy wielkiej fali; utrzymują się jakieś pół godziny, po czym wygładzają, a tuż obok powstaje drugi wir. Wir b) to starożytna Charybda; przeciwległa jej Scylla daje się obecnie bardzo słabo we znaki z powodu zmian topograficznych wywołanych trzęsieniem ziemi w lutym 1783 roku. Istnieją jednak wszelkie podstawy do przypuszczenia, że wielki wir tworzył się przy miejscowości Scilla i że oba wiry, ten przy Scilli oraz Charybda — były groźniejsze niż dzisiejsza Charybda".

Homerowa Charybda obecnie nie jest oddalona na „strzelenie z łuku" od Scylli; znajduje się tuż przy brzegu Sycylii, dokładnie na wschód od wsi Ganzirri. Po tej samej stronie co Scylla powstaje, według przewodnika, wir przy Punta Pezzo, jakieś cztery mile w dół wybrzeża od Scylli. Na inny mały wir, przez który sam przepłynąłem, natrafia się na północ od wsi Canitello, około trzech mil od Scylli po stronie włoskiej.

Czy jest prawdopodobne, że Cieśnina Messyńska była kiedyś znacznie groźniejsza dla żeglarzy niż dziś? To nawet bardziej niż prawdopodobne, to fakt. Jeszcze w 1824 roku, a więc długo po zmianach dna morskiego spowodowanych przez trzęsienie ziemi 1783 roku, admirał Smyth mógł napisać: „Dla otwartych łodzi z Reggio, Locri, Zankle (Mesyna) i Grecji Charybda musiała być straszna; da dziś zagraża ona niekiedy małym statkom. Widziałem nawet kilka okrętów wojennych, w ich liczbie okręt uzbrojony w 75 dział, które kręciły się jak baki w tym miejscu..." (Sicily and its Islands).

A przecież okręt o 75 działach wydawałby się Odyseuszowi niewiarygodnym Lewiatanem i jeśli wir Charybdy porwał jednostkę takich rozmiarów, to jaki byłby los Homerowej łupiny? Odyseusz miał według naszych pojęć łódź. Homer pisał dla czytelników, którym okręt wielkości dziewiętnastowiecznego okrętu wojennego wydawałby się wręcz cudem.

XXI. PRZEZ CIEŚNINĘ MESSYŃSKĄ

SŁOŃCE świeciło, gdy jakiś tydzień po pożegnaniu się Iz Kirke Odyseusz zbliżał się do groźnej, nie znanej ■cieśniny. Przywdział zbroję, chwycił w dłoń dwie włócznie, by bronić siebie i drużyny przed boginią morza — choć Kirke radziła mu powstrzymać się od wszelkiego użycia siły wobec Scylli. Jeżeli pod tym względem jej nie usłuchał, to wszystkich innych zaleceń Kirki przestrzegał jak najściślej. Manewrował okrętem w ten sposób, by być jak najbliżej italskiej strony cieśniny, a więc Scylli — dokładnie, jak mu kazała Kirke. „Z płaczem wpłynęliśmy w cieśninę, gdzie była Scylla, a po drugiej stronie boska Charybdis straszliwie łykała gorzką wodę morza. I znów rzygnęła: jak kocioł na silnym ogniu kipiała i szumiała, a piany tryskały w górę i opadały na szczyty skał. A kiedy znów połknęła gorzką wodę morza, odkryła się cała aż do głębi wrząca, skały wokoło odgrzmiały straszliwie, a w dole ukazała się ziemia ciemnobłękitna od piasku. Wszystkich zdjął lęk zielony”.

Choć wzbogacony o niektóre szczegóły w toku wielokrotnych powtórzeń i ożywiony przez wyobraźnię poety — jest to niemniej wyraźny opis potężnego wiru. Co jednak sądzić o Scylli, która „porwała z głębi okrętu sześciu towarzyszy, najrzęczniejszych i najpilniejszych”, kiedy wpatrywali się ze zgrozą w Charybdę? Wyraziłem już przy

Istnieją jeszcze na świecie wiry dość potężne, by stanowić groźbę nawet dla wcale dużych nowoczesnych jednostek — na przykład w cieśninie Naruto, u wejścia na Morze Japońskie, albo przy szkockich Wyspach Zachodnich. Wiadomo, że Charybda była bezspornym niebezpieczeństwem dla żeglugi aż po późny wiek XVIII i nie ma powodu przypuszczać, że mniej zagrażała dwa tysiące lat p.n.e.

puszczenie, że może istnieć związek między obrazem przeraźliwego dwunastonogiego, sześciogłowego potwora morskiego a mątwami i ośmiornicami, od których roi się to morze. Nie należy jednak posuwać analogii zbyt daleko; Scylla jest niewątpliwie czymś więcej niż prostym obrazem jakiegoś jednego stworzenia albo zjawiska przyrody. Niemniej warto pamiętać, że istnieją olbrzymie mątwy i że mogą być niebezpieczne dla ludzi. G. E. i N. MacGinitie z laboratorium morskiego Kerckhoff w Kalifornii podają parę interesujących informacji o mątwach w swej *Natural History of Marine Animals*.

O olbrzymich mątwach piszą oni na przykład: „Szczególnie ostrożnie trzeba się obchodzić z mątwą *Dosidus Gigas*, która pojawiła się w wielkich ilościach na wybrzeżu Kalifornii latem 1934 roku. Rybacy łowiący sieciami, trałami i niewodami, od Monterey do San Diego, uważali mątwy te za prawdziwą zarazę, wykradały im bowiem przynętę i płały niewody. Złapane przez rybaków obryzgiwały ich mętną cieczą, zdarzało się również, że kąsały”. Otóż wszystkie mątwy, podobnie jak ośmiornice, są zwierzętami drapieżnymi i mięsożernymi. W samej rzeczy „łowią” one pożywienie, a największe mątwy nie boją się nawet zaatakować wieloryba. Chociaż na Morzu Śródziemnym spotyka się przeważnie mątwy drobne, to jednak w innych morzach zdarzają się mątwy-giganty. Mątwą *Architeuthis* jest największym ze wszystkich bezkręgowców; pewien egzemplarz, złowiony koło wielkich ławic Nowej Fundlandii, miał osiemnaście metrów długości. Razem ze swymi mackami ważył jakieś trzydzieści ton. Znalaziono dwa ramiona innego *Architeuthisa* długie na czterdzieści metrów, z czego można obliczyć, że długość samego zwierzęcia wynosiła około dwudziestu trzech metrów; taki olbrzym musiał ważyć mniej więcej czterdzieści dwie tony. Kraken z nordyckich sag, który nawiedzał wybrzeże Norwegii, był niewątpliwie olbrzymią mątwą. Czy mątwy tej wielkości żyły kiedykolwiek w Morzu Śródziemnym — jest wątpliwe, ale spotykano je i spotyka się je dotąd na wodach mórz wschodnich, jak również na Atlantyku. Wydaje

się zatem bardzo prawdopodobne, że legendarna Scylla to la I echo opowieści jakiegoś marynarza o olbrzymiej, mątwie Architeuthis; mógł to być Fenicjanin, którego handel zaprowadził nad Morze Czerwone i dalej na wschód, na wybrzeża Oceanu Indyjskiego.

Innym ciekawym faktem z tej części Odysei są słowa Kirki o „wielkim figowcu o bujnym listowiu” na urwisku, pod którym Charybda połyka morską wodę. Wprawdzie nie wspomina się o nim, gdy Odyseusz i jego drużyna płyną przez cieśninę na południe, ale fakt, że Kirke specjalnie wymienia to drzewo, zdaje się wskazywać, że ma ono jakiś związek z wirem. Nie jest chyba przypadkiem, że analogiczny związek istnieje również w legendach hinduskich. Bohater Saktideva, wędrując po świecie w poszukiwaniu Złotego Miasta, przybywa na wyspę Króla Rybaków, Sa-Łyavrata, który daje mu statek i ofiarowuje się służyć za przewodnika. Kiedy ruszają w drogę, widzą przed sobą coś na kształt ciemnego wzgórza, które wylania się z fal i znowu się w nich zanurza. Na pytanie Saktidevy Król Rybaków odpowiada: „To jest drzewo figowe, pod którym wielki wir porywa ludzi do krainy śmierci”. W hinduskiej legendzie Król Rybaków poświęca własne życie, aby Sak-tideva mógł uchwycić się gałęzi drzewa figowego, zanim wir pochłonie jego łódź. J. E. Harrison zauważa: „Trudno powiedzieć, jaki jest sens tego powracającego w wielu legendach drzewa figowego. Może jego grecka nazwa eíneos ma coś wspólnego ze słowem Erinus, potęga i niszcząca siła świata podziemnego?” Wydaje się, że Charybda, tak jak Scylla, została ozdobiona zapożyczeniami z folkloru ludów Wschodu.

Podług greckiej legendy Scylla była córką boga morza Forkosa i bogini Hekate. Hekate — tajemnicza istota, której panowanie obejmowało ziemię, niebo i piekło — jedyna z Tytanów zachowała władzę, gdy Zeus obalił jej ród. Skoro wiemy, że Scylla strzegła wejścia do Cieśniny Messyńskiej z jej przyływami i odpływami (zależnymi od księżyca), nie zdziwi nas, iż matka Scylli, Hekate, była boginią księżyca. Hekate uczyła czarów, przebywała u skrzyżowań

dróg i — dzięki władzy nad cyklem księżycowym — szczególnie czcili ją kobiety. Jej córkę Scyllę sztuka starożytna przedstawia na ogół jako piękną kobietę — do pasa, lecz z głowami psów na miejscu części rodnych i z rybim ogonem zamiast nóg. Była bliską krewną Lamii — „Pożeracz-ki”, widma, którym Grecy straszili nieposlušne dzieci. Zdaje się, że Scyllę czcili również Etruskowie. Podobnie jak matka, Hekate, była bóstwem potrójnym: władała niebem, ziemią i światem podziemnym. Dlatego zapewne wszystkie jej cechy występują jako wielokrotność liczby trzy: dwanaście nóg, sześć głów, nawet zęby osadzone są w trzech rzędach.

Kiedy próbuje się porównać rzeczywistość geograficzną z poetycką metaforą, czasami trudno uświadomić sobie, jak bardzo przed trzema lub nawet więcej tysiącami lat ludzie dalecy byli od wyraźnego wyobrażenia o granicy, która dzieli świat rzeczywisty od świata fantazji. „Granice między tym, co ludzkie a co ponadludzkie, materialne a niematerialne, były w świadomości bardzo mgliste. Istniało coś wspólnego bogom i ludziom, zwierzętom i wszystkiemu, co rośnie na polach, jakaś dróżka prowadziła od żywych do umarłych... Każda rzeka, każdy dąb, każda góra były siedzibą jakiegoś ducha, który znajdował się na pograniczu między boskim a ludzkim światem i uczestniczył w obu. Tak słaba była świadomość własnego istnienia, że wierzono, iż można przejść tę granicę za pomocą czarów, iż człowiek może stać się wilkiem albo wężem, dudkiem albo lilią. Człowiek mógł odzyskać z powrotem młodość, mógł być wskrzeszony ze zmarłych. Wystarczyło, by czarownik pomachał gałęzią i opryskał ziemię paru kroplami wody, aby sprowadzić deszcz na stoki góry Likaioi. Tak jak Melampous rozumiał mowę wszystkich żywych stworzeń, nawet robaków w gnijących belkach, człowiek mógł powiedzieć wraz z Alkmanem z Sardes: Rozumiem pieśń wszystkich ptaków” (J. A. K. Thomson: *Studies in the Odyssey*).

Wszyscy pamiętamy z dzieciństwa ten sposób odczuwania, ale w dzieciństwie ludzkości być może również dorośli tak czuli. Jest to zdolność, którą od zarania dziejów potra-

fili zachować poeci, artyści i ludzie genialni. William Blake, „najbardziej trzeźwy, praktyczny, zrównoważony, bezpretensjonalny i pracowity człowiek”, jak określa go Samuel Palmer, zdolny był zobaczyć anioły śpiewające na drzewach — i to w „racjonalistycznym” XVIII wieku! Pan- teista Van Gogh dostrzegał Boga w trzcinowym stołku czy parze starych butów, w chmurach i w niebie nad Arles. Może właśnie artyści potrafili zachować i w dojrzałym wieku niewinne spojrzenie dzieciństwa. Scylla dla geologa jest jaskinią w wapiennej skale, Charybda dla hydrograфа — stosunkowo niewielkim wirum morskim, ale te określenia nie dyskwalifikują sposobu widzenia poety. Pewien wulkanolog opisał Stromboli jako „interesujący przykład wulkanu czynnego niemal bez przerwy”, ale dziecko czy poeta mają prawo widzieć w tej wyspie siedzibę boga. Nie ma dowodów, by naukowy sposób ujmowania świata był bardziej „prawdziwy” niż poetycki. Chciałbym nad wejściem do każdej biblioteki, uniwersytetu, uczelni czy innej instytucji badawczej umieścić następujące słowa Williama Jamesa: „Być może jesteśmy we wszechświecie jak psy i koty w naszych bibliotekach: widzą one książki i słyszą rozmowy, ale nie mają pojęcia, co to wszystko znaczy”.

Dlatego jeżeli Charybda to wir, który z łatwością mógł strzaskać kruchą łódź Odysusza, Scylla jest stanowczo czymś więcej. Jest ona uosobieniem niesamowitości morza, połączeniem burz, wirów, lotnych piasków, trąb wodnych, potworów morskich. Czarowna pieśń Syren mówiła Odysuszowi o połączeniu życia i śmierci w obietnicy ostatecznego poznania. Zawarła się w tym cała mądrość morza: że wszystko już było, że powtórzy się znowu, że prawdziwy mędrzec przyjmuje świat takim, jakim jest, że najlepiej wypoczywać w cieniu i uprawiać własny ogródek. Poprzez szczykanie Scylli przemówiły do niego żywiołowe siły, które druzgocą człowieka z tą samą obojętnością, z jaką wyrzucają głębokowodne stwory na powierzchnię morza, by wydały ostatnie tchnienie na brzegach Cieśniny Messyńskiej.

Tutaj po raz pierwszy ogarnia Odysa ogromne współczur

cie, kiedy Scylla porywa z pokładu sześciu jego towarzyszy — „wołali mnie głośno po imieniu, ostatni raz, w trwodze serdecznej”. We właściwych człowiekowi morza obrazach wspomina on gorzko cierpienia: „Jak kiedy rybak na cyplu skalnym długim kijem podsuwa rybkom na przynętę jedzenie, rzucając w morze róg wołu z wiejskiej zagrody, a potem schwyte, drgające porywa z fal — tak ci trzepotali się unoszeni ku skałom. Scylla zaczęła ich pożerać u wrót pieczary, a oni krzyczeli i wyciągali do mnie ręce w zmaganiach ze śmiercią. Najsmutniejsza to była rzecz, jaką widziały moje oczy we wszystkim, co wycierpiałem na morskich szlakach”.

XXII. WYSPA BOGA SŁOŃCA

Tl AK tedy za cenę życia sześciu towarzyszy Odyseusz I i jego drużyna uszli z groźnej Cieśniny Messyńskiej. J Gdyby nie wskazówki Kirki, niewątpliwie straciłby okręt. Żeglarz zbliżając się do wąskiego przejścia, takiego jak ta cieśnina, normalnie stara się trzymać samego środka nurtu, by znaleźć się możliwie daleko od przybrzeżnych skał i mielizn. Gdyby jednak Odyseusz postąpił według tej zwykłej żeglarskiej zasady, wpadłby prosto w wiry Charybdy.

Płynąc przez tę cieśninę późną jesienią 1952 roku, uczyniłem dokładnie to samo, co Odyseusz trzy tysiące lat wcześniej — trzymałem się jak najbliżej wybrzeża włoskiego, tam, gdzie teraz znajduje się wieś Scilla, aby uniknąć łamiących się, przewalających się jedna przez drugą fal po sycylijskiej stronie. Uczyniłem tak, ponieważ od czasów Homera aż po dwudziestowieczne wydanie przewodnika admiralicji zalecano takie właśnie postępowanie niewielkim statkom żaglowym. Na szczęście nie czyhała na mnie na skale złowroga bogini z długimi mackami i potrójnym rzędem zębów, słychać było tylko głuchy grzmot od strony cieśniny. Na niewielkim żaglowcu człowiek przy-

zwyczajony do milczenia morza wrażliwy jest na każdą zmianę szumu fali i trzepotu wiatru w żaglach. I „Po stronie włoskiej, gdzie niegdyś Scylla czatowała na nieostrożnych żeglarzy, nic się nie poruszało. Parę niespokojnych wirów tuż przy skale — to wszystko. Zbliżyliśmy się do wybrzeża; fale drobnymi zmarszczkami zalewały jasny piasek, a łodzie rybackie leżały w bezpiecznej odległości od wody. Wzdłuż brzegu rozpięte były sieci do suszenia, a dym z kominów szybko ciągnął ku południowi. Ale równocześnie po stronie sycylijskiej, parę kabli od nas, zauważyłem dziwny ruch wody, niepodobny do kipieli, którą właśnie pozostawiliśmy za sobą. Powierzchnia morza była w jakiś szczególny sposób gładka i szklista, a jednak woda się poruszała... Teraz mogłem już spostrzec wyraźnie niewielkie wgłębienie w środku; wokół niego cały czas krążyły małe, białe fale. Zmieniliśmy kurs, aby oddalić się od tego miejsca. Znajdowaliśmy się jakieś czterysta metrów przed latarnią morską (Faro, po stronie sycylijskiej), wir wody zaś kręcił się jak bąk, który zaczyna zwalniać — a może dopiero zaczynał się kręcić?

Środek wiru znajdował się około stu metrów w bok od nas. Dokoła woda pieniała się, ale w oku była gęsta jak syrop, podobna do stopionego stygnącego cukru" (E. Bradford: *The Wind off the Islands*).

Tak wyglądała Charybda widziana z mojej małej łodzi wiele lat po tym, jak wspomniane już przesunięcia dna morskiego poważnie zmniejszyły jej gwałtowność. Ale nawet na podstawie dzisiejszego stanu rzeczy mogę sobie wyobrazić, jakie przerażenie budziła wśród żeglarzy sprzed trzech tysięcy lat. Mimo to są jeszcze uczeni, którzy potrafią napisać: „Cyklopi należą do świata baśni, podobnie jak wyspa Eola, Kalipso, Kirki, Syreny, Scylla i Charybda oraz woły Boga Słońca" {*A Companion to Homer*).

Uniknąwszy „wyimaginowanych" niebezpieczeństw cieśniny, Odyseusz znalazł się teraz przy wschodnim wybrzeżu Sycylii. Nic dziwnego, że ani on, ani poeta nie wiązali tego wybrzeża z lądem, na którym poprzednio król Itaki naraził się Cykloptom. Nic dziwnego, że żeglarze owej wczes-

nej doby, nie dysponując mapami ani żadnymi instrumentami, nie kojarzyli jednej części nie znanego im wybrzeża z drugą. Wiedząc to wszystko, co my dzisiaj, nie sztuka twierdzić, że człowiek, który już poprzednio przebywał na zachodnim wybrzeżu Sycylii, powinien był od razu osiągnąć jej wschodni brzeg, gdy tylko uświadomi sobie, że znajduje się na tej samej wyspie. To nieprawda. Sam kilka razy traciłem orientację pływając po tym morzu na nowoczesnym żaglowcu, a w czasie ostatniej wojny, popełniwszy gruby błąd w obliczeniu pozycji gwiazd rankiem — wziąłem mylnie odcinek wybrzeża tunezyjskiego za miejsce, z którego wypłynęliśmy. Nie ma w Odysei nic, co by wskazywało, że Odyseusz kiedykolwiek wiązał kraj Cyklopów, gdzie był przed rokiem, z wyspą, którą zostawił po prawej stronie mijając Cieśninę Messyńską. „A kiedyśmy uciekli od tych skał, od strasznej Charybdy i Skylli, oto przybijamy do niepokalanej wyspy bożej, gdzie były piękne szerokoczołe krowy i tłuste owce Heliosa...”

Zrozumiałe, że załoga, dopiero co uniknąwszy zagłady, domagała się zejścia na ląd i odpoczynku. Odys jednak pamiętał, iż przed wyspą Boga Słońca ostrzegano go jeszcze

bardziej niż przed innymi niebezpieczeństwami. Zarówno Tejrezjasz, jak i Kirke uprzedzali go, że jeśli stanie się krzywda chociażby jednemu ze świętych zwierząt, spotka go katastrofa. Straci wtedy okręt, cała jego drużyna utonie, on sam, jeśli pozostanie przy życiu, zdoła powrócić do domu dopiero po wielu latach, „marnie”, „na cudzej nawie”.

Odyseusz przypomniał swej drużynie tę posepną przepowiednię, dodając: „Trzymajcie więc z dala od tej wyspy nasz czarny okręt”. Nic dziwnego, że spotkał się od razu z czymś bliskim buntowi. Eurylochos, szlachetnie urodzony jak sam Odyseusz, stał się rzecznikiem sprzeciwu: „Twardy jesteś, Odysie... — powiedział. — Chyba jesteś z żelaza, jeśli nie pozwalasz wyjść na ląd towarzyszom, którym od znoju i senności wszystko obmierzło (...), usłuchajmy czarnej nocy i przyrządźmy wieczerzę przy naszym śmigłym okręcie, a wstawszy skoro świt puścimy go na morze szerokie”.

Odys zgodził się z ciężkim sercem, odebrawszy raz jeszcze od swojej drużyny przysięgę, że nie tknie bydła pasącego się na wyspie: „Wszyscy natomiast zadowolą się strawą, którą nam dała nieśmiertelna Kirke”.

Podług moich obliczeń byli na morzu już od dziewięciu dni i chociaż nic nie przemawia za tym, by mieli odczuwać niedostatek żywności, to z wodą sprawa przedstawiała się chyba gorzej. Pierwszą ich troskę stanowiło zapewne znalezienie bezpiecznej przystani, następną zaś — woda. i,...) wprowadziliśmy nasz dzielny okręt do głębokiej przystani, blisko słodkiej wody. Towarzysze zeszli z pokładu i zwinnie przyrządzili wieczerzę”.

Zanim zaczniemy się zastanawiać, gdzie mogła znajdować się ta przystań, trzeba przede wszystkim rozważyć zarzuty wysunięte przeciwko uznaniu Sycylii za wyspę Boga Słońca. Opierają się one głównie na fakcie, że kiedy Tejrezjasz i Kirke ostrzegają Odyseusza przed lądowaniem na tej wyspie, oboje nazywają ją Thrinakia. Otóż Thrinakia znaczy po grecku — Wyspa Trójzęba i nigdy w starożytności nie stosowano tej nazwy do Sycylii. Natomiast miano, pod którym była powszechnie znana — to Trinakria, Wyspą

Trójkątna — dla tej prostej przyczyny, że Sycylia ma kształt niemal równobocznego trójkąta (po dziś dzień jej herbem jest ten sam trójnogi znak, co wyspy Man przy wybrzeżu Wielkiej Brytanii). Otóż prawdą jest, że Wyspa Trójzęba i Wyspa Trójkątna to dwie zupełnie różne rzeczy, ale jeżeli się zważy, że chodzi o zamianę jednej litery — greckiego tau na theta i dodanie drugiego r — to wydaje mi się, że uczeni zrobili tu z muchy słonia. Zwłaszcza że jest zupełnie jasne, w jakiej okolicy porusza się teraz Odyseusz. Oczywiście, jeżeli uznaliśmy, że Scyllę i Charybdę, Błędne Skały, Syreny i Wyspę Kirki — że to wszystko należy między bajki włożyć, wtedy, rzecz jasna, i Thrinakii należy szukać w świecie baśni.

Victor Bérard mówi na ten temat, co następuje:

„Tej nazwy (Wyspa Trójzęba) nie mógł nadać Sycylii nikt, kto ją znał z własnego doświadczenia. Wywołuje ona obraz bardzo różny od rzeczywistego, od tych półwyspów, robiących wrażenie wysp — jak Peloponez i Chalkidike, z których poszarpanych brzegów trzy strome skaliste ramiona wrzynają się głęboko w morze, kładąc na drodze żeglarza trójzębną przegrodę w trzech równoległych liniach, zakończonych trzema niezbyt od siebie odległymi przylądkami. Stąd nasuwa się wniosek, że w epoce Homera ani rapsodowie, ani ich słuchacze nigdy nie widzieli wybrzeża Sycylii. Poeta ani jego poprzednicy nie wymyślili sobie tej nazwy, tak jak nie wymyślili żadnej innej nazwy związanej z przygodami Odyseusza. Niewątpliwie gdzieś w relacjach obcych żeglarzy spotkali nazwę podobną do Trina- krii; między faktami łączącymi się z tą nazwą a ich wyobrażeniem o wyspie stanął znany im dobrze, czy to z własnych wędrówek, czy też z opowiadań rodaków, fragment achajskich wybrzeży. W ten sposób na miejscu sycylijskiego trójkąta pojawił się trójzęb, charakterystyczny dla Chalkidike czy Peloponezu”.

To brzmi rozsądnie. Cały problem jednak istnieje tylko dla ludzi, którzy wychodzą z założenia, że aby napisać Odyseję, Homer sam musiał być żeglarzem. Nigdy tak nie sądziłem. To zaś, o czym jestem przekonany — że oparł wę-

drówki Odysusza na sprawozdaniu z rzeczywistej podróży — bynajmniej nie zostaje podważone przez taką omyłkę jak napisanie Thrinakia zamiast Trinakria. Dwudziestowieczni pisarze i redaktorzy popełniają co dzień większe błędy.

Tak samo jak przekonaliśmy się, że wszystkie wskazówki Kirki prowadziły Odysa do Sycylii, skąd mógł wygodnie dopłynąć przez Morze Jońskie do Itaki, teraz możemy stwierdzić, że wszystko, co odtąd go spotyka, mieści się całkowicie w geografii tego obszaru. Gdzie zatem mogła się znajdować bezpieczna przystań, do której zawinęli wyczerpani i przerażeni żeglarze, oplakujący śmierć sześciu swych towarzyszy? Niektórzy badacze Odysei skłonni są mniemać, że chodzi o dzisiejszą przystań Mesyny, długi wąski półwysep, leżący jakież cztery mile na południe od Charybdy. Nie jest to zupełnie wykluczone, jednak mało prawdopodobne. Przede wszystkim prądy i mniejsze wiry są tam niemal równie niebezpieczne co w cieśninie między Scyllą a Charybdą. Po drugie — wymagałoby to przepłynięcia ze stosunkowo bezpiecznej strony italskiej na stronę sycylijską zaledwie kilka minut po tym, jak prąd zniósł okręt ku Charybdzie i dalej na południe. Dzisiaj można to zrobić spokojnie, wiedząc, że znajdzie się bezpieczne schronienie w nowoczesnym sztucznym porcie. Ale nie sądzę, by tak mogli postąpić żeglarze, którzy dopiero co przeżyli straszny wstrząs i stracili na morzu kilku towarzyszy. Jest znacznie bardziej prawdopodobne, że zanim się rozejrzeli za miejscem zdatnym do zarzucenia na noc kotwicy, chcieli mieć tę potworną cieśninę możliwie daleko za sobą. Ponadto wiemy, że Odysusz powiadomił załogę o przepowiedniach Tejrzejzasa i Kirki, i że omal nie doszło do buntu, w związku z czym Euryloch wygłosił dłuższe przemówienie. To wszystko nie zmieściłoby się w krótkim czasie między minięciem Scylli a przepłynięciem cieśniny na skos na stronę portu mesyńskiego. Wreszcie — z opisu Scylli i Charybdy wynika, że okręty Odysa przepłynęły cieśninę w biały dzień, podczas gdy Euryloch w swym przemówieniu mówi o „zapadającej nocy”. Niewątpliwie minęło kilka godzin

między przepłynięciem cieśniny Scylli i Charybdy a porą, gdy zaczęli się rozglądać za przystanią na wybrzeżu Sycylii. Można przyjąć za pewnik, że w cieśninie prąd Grekom sprzyjał, inaczej nie udałoby się im przedostać. Wykorzystując pomyślny prąd i machając wiosłami jak wszyscy diabli, byle tylko oddalić się od niebezpieczeństwa, musieli osiągnąć maksymalną szybkość — co najmniej jakieś cztery węzły.

Na południe od Mesyny wybrzeże Sycylii jest nagie i niegościnne. Na przestrzeni około dwudziestu pięciu mil nie ma tu gdzie zarzucić kotwicy, a my szulcemy nie tylko miejsca, gdzie by można stanąć na kotwicy, lecz zacisznej przystani. Co najmniej pół tuzina razy pływałem w górę i w dół tego kawałka wybrzeża: istnieje tu jedna tylko „zaczisna przystań”. Byłem tam kilkakrotnie, raz wybrałem się właśnie stąd do Wysp Jońskich. Jest to Rada di Taor- mina, jedyne niewielkie wgłębienie na tym stosunkowo jednostajnym wybrzeżu, gdzie małe statki mogą bezpiecznie schronić się przed niepogodą i gdzie można wciągnąć łódź rybacką na piaszczystą plażę. Zatoka ta odległa jest o dwadzieścia sześć mil od Scylli, nieco więcej niż sześć godzin żeglugi przy szybkości czterech węzłów, trochę ponad osiem godzin przy trzech węzłach. Niezależnie od tego, czy Odyseusz przepłynął cieśninę w południe lub nieco wcześniej, właśnie w Taorminie powinien był się znaleźć o zmierzchu w jesienny dzień.

Na południe od Mesyny nie ma innego skrawka wybrzeża, który przypominałby zaciszną przystań, póki nie dopłynie się do L'Ognina, tuż przy Katanii. Ale L'Ognina leży jakieś pięćdziesiąt mil od Scylli i Charybdy i chociażby z tego względu nie wchodzi w rachubę. Jest to poza tym wąska zatoczka, nie zatoka. Oto jak swym beznamiętnym językiem opisuje Radę di Taormina przewodnik admiralicji: „Małą zatokę, do której wpływa się między przylądkiem San Andrea a przylądkiem Taormina, dzieli na dwie części Isola Bella, połączona z lądem stałym płaską mielizną (...). Piaski i dobre warunki dla zarzucenia kotwicy (...), kamienisty brzeg, a za nim las (...)”. Jest to w samej rze-

czy idealne miejsce dla jachtów, łodzi rybackich czy małych statków żeglugi przybrzeżnej. Ponadto na wyspie, gdzie latem woda liczy się na wagę złota, tuż obok zatoki wpadają do morza dwie rzeczki — Alcantara i Minissale. Także w samej Taorminie są źródła, ale nie można określić wieku źródeł na terenie, gdzie tak często zdarzają się wstrząsy wulkaniczne. „Głęboka przystań, blisko słodkiej wody” — na niektórych wybrzeżach nietrudno znaleźć coś takiego, ale w tej części Sycylii tylko Rada di Taormina odpowiada owej charakterystyce.

Grecy zakotwiczyli statek, po czym wyszli na brzeg i przygotowali wieczerzę. Jaka szkoda, że nie wiedzieli, iż w tej małej zatoczce wśród skał żyją najwspanialsze lan- gusty. Ostatni raz, kiedy tu byłem w drodze do Syrakuz, kupiłem pięć sztuk tych zielonych delicii za mniej więcej jednego funta szterlinga. W wielkich hotelach nowoczesnego kurortu kosztowałyby funta sztuka, ale między ludźmi, którzy żeglują po morzu, istnieje coś w rodzaju braterstwa. Wszyscy Sycylijczycy byli tak zdumieni tym, że pływali-

śmy z żoną na żaglowcu, iż ich serca miękły wobec Jej ciężkiego losu: „Kobieta, a żyje i tyra jak marynarz!” Nasze langusty były z gatunku *Palintirus tmlgaris*, śródziemnomorska odmiana, która nie posiada wielkich szczypiec właściwych amerykańskiemu i północnoeuropejskiemu *Homarus gammarus*. Ale komu to przeszkadza, kiedy są jeszcze wilgotne od wody, wloką parę żdźbeł trawy morskiej między kolczastymi łapami i z wąsatych pysków wypuszczają smutne bąbelki? Tej nocy na morzu, parę mil za głęboką przystanią Odysa, wrzuciliśmy je wszystkie do wiadra wrzącej wody. Niewiele więcej trzeba człowiekowi na ziemi, gdy sprzyja mu wiatr, słońce zachodzi za Etną, można się wsłuchiwać w szum morza, a przed sobą ma się ciepłe langusty, dobry czarny chleb i trochę czerwonego wina z Taorminy. Tu właśnie wracamy do Odysusza...

Kiedy Grecy zjedli wieczerzę i legli spać, zerwała się burza. W ciemności nie mogli nic zrobić, ale o świcie wyciągnęli okręt na brzeg i umieścili go w bezpiecznej grocie. Dotąd jest w tej zatoce mnóstwo grot, a także dwie-trzy małe piaszczyste plaże. Nagłe i niebezpieczne burze są tu częste jesienią, w ogóle w tym okresie Morze Śródziemne jest najbardziej zdradliwe. Pewnej jesieni w Riposto, parę mil na południe od Taorminy (znajduje się tu nowoczesny sztuczny port), omal nie straciłem statku, kiedy nagle przeszła nad morzem trąba wodna i, uderzając o wybrzeże, spadła na ląd chmurą pieniającej się wody. W głębi lądu, nad górami, tworzą się burze, a wody przybrzeżne są zdradzieckie i niebezpieczne dla małych jednostek. Podług wszystkich moich obliczeń właśnie o tej porze roku Odysusz przycumował swój okręt w Taorminie.

Najbardziej rzucającą się w oczy cechą wybrzeża jest niewątpliwie wyniosły szczyt Etny na południe od Taorminy, wysoki na 3 263 metrów. Zimą cały w śniegu, latem spowity chmurami, leniwie wypuszczający kłęby dymu ze swej fajki albo ciskający w niebo skały, podczas gdy lava spływa równymi stokami ku morzu. Etna jest niewątpliwie królem tego wybrzeża. Powracając na Sycylię z Itaki i Wysp Jońskich, widziałem ją z pokładu łodzi już z daleka. Był to

znak, że moja podróż zbliża się do końca, że za kilka godzin przycumuję bezpiecznie do nabrzeży Syrakuz, paręset metrów od Źródła Aretuzy, z wszelkimi widokami na dobrą gorącą kolację. Dziwne, jak zauważa G. F. Rodwell, że „Homer, który tak szczegółowo opisał pewne odcinki sąsiedniego wybrzeża Sycylii, nie wspomina w ogóle Etny. Niektórzy autorzy widzą w tym dowód, że wulkan był nieczynny w okresie poprzedzającym i współczesnym Homerowi” (Etna. A History of the Mountain).

Wiemy z pewnością, że w tym okresie nie był czynny Wezuwiusz, i dlatego nie zwracał na siebie uwagi jeszcze setki lat po Homerze. Jest całkiem możliwe, że z Etną rzecz miała się podobnie, pierwszy bowiem historycznie znany wybuch nastąpił w VI wieku p.n.e., w czasach Pitagorasa, jakieś dwieście lat po Homerze. Pindar (518—446 rok p.n.e.) jest pierwszym poetą, który pisze o wulkanie „cały rok okrytym lśniącym śniegiem”, a także Ajschylos wspomina Etnę, górę „na której najwyższym szczycie przebywa Hefajstos”. Tukidydes donosi, że odkąd Grecy osiedlili się na

I Sycylii, wulkan wybuchał trzy razy. W całości później
szych dziejach starożytności prawie każdy historyk lub poeta wniósł swój wkład do
uwiecznienia najwyższej góry południowej Italii. Najwcześniejsze wiadomości o jej ak-
tywności wulkanicznej przypadają jednak na VI wiek p.n.e. To wyjaśnia, dlaczego poeta
milczy o Etnie w swej opowieści o tułaczce Odysa. Ale skoro tak dokładnie przedstawił
niebezpieczeństwa Stromboli, Scylli i Charybdy, czynnie jest dziwne, że całkowicie pominął
Etnę, nawet jeśli wulkan był nieczynny? Homer opisuje szczegółowo niewielką przystań,
taką jak Taormina, z jej świeżą wodą i piaszczystym brzegiem, na który można wciągnąć
łódź; dlaczego więc pomija fakt geograficznie tak doniosły jak Etna? Odpowiedź jest prosta:
źródłem, z którego czerpał Homer, są opowiadania żeglarzy — a żeglarze notują tylko ^ a to,
co ściśle dotyczy bezpieczeństwa ich statku. Stromboli i Cieśnina Messyńska zagrażają
żegludze, a Etna, leżąca dziesięć mil w głąb lądu — nie. Jej potęgi i piękności żaden poeta,
który ją raz ujrzał, nigdy nie zapomni. Ale Homer nigdy nie był na Sycylii, surowca, z
którego zbudował¹ swój opis, nie zbierał sam. Ciekawe poparcie dla mojej argumentacji
znalazłem w nowoczesnym przewodniku admiralicji dla Sycylii. Niewielka przystań
Taorminy (choć bez znaczenia dla nowoczesnych większych statków) zajmuje w nim
przeszło jedną stronicę — ściśle mówiąc: 65 wierszy. Potężną Etnę, najwyższy wulkan
Europy, jeden z cudów świata, zbywa się tam natomiast dokładnie 19 wierszami. Dla
marynarzy jest ona mało interesująca — albo wcale.

Również w moich własnych dziennikach okrętowych z tej części wybrzeża nie znajduję
nic o Etnie, z wyjątkiem jednego wypadku, kiedy wulkan służył mi za drogowskaz przy
powrocie z Grecji zachodniej na Sycylię. Mijałem go nocą, nawet w czasie wybuchu, kiedy
potoki lawy jak świecące wstęgi spływały z jego stoków. Patrzyłem na groźne burze,
kotłujące się chmury popiołu nad szczytem. Ale o moją łódź nie miałem się co bać, gdyż
wulkan leży zbyt daleko od brzegu, by mógł mi czymkolwiek grozić. Gdyby

wybuchł Stromboli — to zupełnie co innego. Fakty pomijane przez Odyseję są prawie równie znamienne jak te, które z całkowitą wiernością opisuje.

XXIII. STADA BOGA SŁOŃCA

P~J IERWSZEGO poranka, gdy tylko Grecy znaleźli się I w bezpiecznej sycylijskiej przystani, schronili swój _I okręt w grocie. Pogoda się zmieniała, było jasne, że wypadnie im zatrzymać się tu parę dni. Odyseusz zwołał towarzyszy i powtórzył raz jeszcze, że cokolwiek by czynili, nie wolno im tknąć choć jednej krowy lub owcy na pobliskim pastwisku. Wiedząc już z dotychczasowych doświadczeń, że ostrzeżenia Odyseusza o czekających ich niebezpieczeństwach okazywały się zawsze prawdziwe, przyjęli oni jego słowa bez szemrania.

Święte stada Boga Słońca, Heliosa, czyli Hyperiona, jak go nazywa Homer, sprowadzają nas z powrotem na grunt mitologii. „Helios — pisze Carl Kerényi — to przede wszystkim ojciec, a jako ojciec był powiązany z całym naszym jestestwem. Jako wszytkowiedzący i wszystko słyszący świadek naszych czynów, niejako wyższe sumienie, które unosiło się nad nami i każdej chwili mogło być powołane dla dania świadectwa prawdzie — i jako ten, który nas spłodził, z którego biorą początek wszystkie dni naszego życia. Każdego ranka obdarowuje nas jednym dniem życia, chyba że spodoba mu się odmówić nam któregoś dnia — albo wszystkich. Dla przykładu — Odyseuszowi odmawiał przez długie lata, a jego towarzyszom Bóg Słońce odmówił na zawsze dnia powrotu do domu" [The Gods of the Greeks).

Pewną paralelę do tego epizodu Odysei stanowi dziesiąta praca Heraklesa, kiedy to herosowi postawiono zadanie, by ukraść święte woły Słońca. W Odysei Homer podaje dokładnie ilość stada: 350 sztuk bydła rogatego i 350 owiec.

Nie uszło uwagi komentatorów, że „liczba ta w przybliżeniu równa się liczbie dni w roku, przy czym dwanaście pełnych miesięcy księżycowych daje niepełny rok słoneczny” (Robert Graves: *The Greek Myths*).

Świętej trzody doglądały dwie córki Boga Słońca: Faetusa — Światlista, i Lampetia — Oświecająca. Wiąż między wszechrodzicem Bogiem Słońcem a bydłem rogiatym, w szczególności bykami, występuje w wielu mitologiach. We wczesnych legendach greckich Helios powozi rydwanem zaprzęgniętym w byki — nie w konie, jak malowano go później. W sztuce klasycznej widzimy go w postaci pięknego, złotowłosego młodzieńca, nie pierwotnego brutalnego olbrzyma. Mitologia grecka przywłaszczała sobie bogów z innych źródeł, hellenizowała ich, przekształcała we wdzięczne antropomorficzne postacie. Prymitywny olbrzym fenicki Melkart stał się Heraklesem, wyraźnym pierwowzorem szlachetnego atlety. Niektóre legendy związane z Heraklesem przenosi się następnie na Odyseusza, który z upływem wieków z prostego bohatera mórza przekształca się we wcielenie życiowej mądrości. Od historycznego Odyseusza z jego przebiegłym, a nawet zdradzieckim charakterem dochodzimy w ten sposób do niestrudzonego wędrowca-badacza u Dantego, po czym Tennyson robi z niego z kolei romantycznego wiktoriańskiego odkrywcę. ... Jeżeli mitologia łączyła pastwiska Boga Słońca z tą częścią Sycylii, to nic dziwnego, że nawet nazwa leżącego tu miasta ma coś wspólnego z historią Odyseusza. Taormina — od IV wieku p.n.e. miasto greckie — nazwana została przez greckich kolonistów „Tauromenion”, co Rzymianie zmienili później na „Tauromenium”, a z tej nazwy wywodzi się z kolei dzisiejsza. Czy to tylko przypadek, że trzonem tej nazwy jest greckie słowo tauros — byk? Nawet jeżeli pominąć całkowicie legendę o Bogu Słońcu, który tu właśnie trzymał swoje trzody, jest dość powodów do przypuszczenia, że okolica ta zawsze miała dobre pastwiska. Między wybrzeżem a Etną leży jeden z najurodzajniejszych obszarów Sycylii, równina obecnie w pełni uprawna, lecz ongiś niewątpliwie porośła bujnymi łąkami. Ciekawe — piętna

ście kilometrów dalej, na samych stokach Etny, największa dolina górską nazywa się Val del Bove, Doliną Wołów. Nie zdołałem stwierdzić, od kiedy owa jałowa dolina, przypominająca pejzaż księżycowy, nosi tę nazwę, ale nie ulega wątpliwości, że Taorminę wiązano z byłym rogatym i Bogiem-Bykiem od IV wieku p.n.e. Już to samo daje do myślenia, nawet gdyby naturalny port nie zgadzał się tak dokładnie z Homerowym opisem przystani, do której Odyseusz zawinął przed ostateczną katastrofą.

Do katastrofy doszło bowiem mimo wszystko. W Odysei widzimy cały czas, że drużyna Odyseusza zachowuje się w sposób, który można by określić jako arcyłudzki. Jedni chcą się zmyć ze statku w rozkosznym kraju Lotofagów, inni nie mają ochoty opuścić Wysp Kozich; wszyscy, skoro tylko uniknęli jakiegoś niebezpieczeństwa, chcieliby jak najprędzej znaleźć się na brzegu. Są oni ludzcy, aż nazbyt ludzcy, i można być pewnym, że skoro zacznie brakować żywności, nie powstrzymają ich żadne ostrzeżenia, by nie tykali świętej trzody, pasącej się na sycylijskich łąkach. Na nieszczęście żywność zaczęła się wyczerpywać i zaledwie minął wicher, ciągnący od lądu, gdy zerwał się wiatr południowy.

„Cały miesiąc bez przerwy wiał Notos, ani razu nie było innych wiatrów — tylko Euros i Notos”. Mieli więc miesiąc sirocco, jak byśmy go dzisiaj nazwali, po czym tylko wiatr wschodni i południowy. Tymczasem Odyseuszowi trzeba było dobrego wiatru zachodniego, aby dostać się do Grecji. Czy to znowu przypadek, że wiatry, o których mowa, potwierdzają fakty geograficzne? Wiatr północny pędziłby statek w dół wybrzeża Sycylii, w stronę Malty. Wiatr wschodni zatrzymałby go w Taorminie, południowy zaprowadził ponownie do Scylli i Charybdy. Na rejs do Grecji potrzebny im był wiatr zachodni.

Ten wiatr południowy, który „wieje cały miesiąc bez przerwy”, zdarza się tu najczęściej jesienią. Sirocco przeważa na Morzu Śródziemnym, ale najgorsze jest ono we wrześniu i październiku. O tej porze roku północnoafrykański chamsin spada na Morze Śródziemne, powodując

straszliwe burze piaskowe, które dotąd pustoszą niektóre okolice Sycylii. Wiatr ten, w Afryce Północnej gorący, jak gdyby buchał wprost z pieca, staje się wilgotny, nim osiąga wybrzeża Sycylii. Ktoś, kto tego nie przeżył, nie potrafi sobie wyobrazić, jak działa on na fizyczny i psychiczny ustrój człowieka. Mówiono mi, że ongiś na Sycylii, jeśli sirocco dęło dłużej niż dziesięć dni, wszelkie zbrodnie z namiętności i akty gwałtu kładziono na karb pogody, a winnych zwalniano, udzielając im tylko upomnienia.

W tych okolicach sirocco występuje najczęściej w sierpniu, wrześniu i październiku. „Opuszczając wybrzeże Afryki Północnej, gorące powietrze nasycy się nad morzem wilgocią i ochładza się w zetknięciu ze stosunkowo zimną powierzchnią wody. W rezultacie wilgotność względna jest bardzo wysoka. Pogoda bywa wówczas ciepła, mglista i nadzwyczaj męcząca; często niebo pokrywa zwarta masa stosunkowo niskich chmur warstwowych, na lądzie zaś rosa jest tak obfita, że rynsztokami wszędzie płynie woda. Sirocco wieje o każdej porze roku, ale najbardziej przykre jest jesienią" (przewodnik admiralicji). A to pisał w Taorminie w listopadzie 1921 roku D. H. Lawrence: „W powietrzu był jakiś ostry chłód. Ale teraz mamy sirocco z gęstymi kłębami wilgotnej, lepkiej mgły. Do diabła z sirocco!" Wiatr ten jest nie tylko przykry ze względu na upał i wilgoć. Z punktu widzenia żeglugi stwarza niebezpieczeństwo, gdyż przebywając ponad czterysta mil, od Afryki Północnej, zdążył zebrać siły. Długie, nieustanne sirocco, jakie przeżyłem zarówno na Sycylii, jak i na Malcie, stwarza o tej porze roku warunki niełatwe nawet dla dosyć dużych statków.

Odyseusz musiał przez cały miesiąc znosić sirocco. Homer opowiada: „Dopóki mieli chleb i wino czerwone, nie tknęli krów, by się pożywić". Ale żywność, którą przywieźli z sobą z Monte Circeo prawie sześć tygodni temu, była już na wyczerpaniu. Nic dziwnego, że załoga zaczęła coraz tęskniej zerkać ku tłustym stadom pasącym się na równinie. Z początku posłuszni rozkazom Odysa, zadowalali się łowieniem ryb, polowaniem na ptaki i drobną zwierzynę,

na wszystko, co wpadło im w ręce. Ale wyżywić czterdziestu ludzi nie jest tak łatwo. Odys, jak opowiada poeta, udał się w głąb wyspy, by wznieść ku bogom modły o pogodę. Wiedział, że katastrofa jest nieunikniona, jeżeli nie zdoła odpłynąć albo nakarmić do syta drużyny. Niestety przemo- gła go zwykła śródziemnomorska senność, szczególnie zrozumiała, gdy sirocco zamienia człowieka w kłębek nerwów. Zasnął.

Kiedy się obudził, zobaczył, że stało się najgorsze. Euryloch raz jeszcze wystąpił w roli podżegacza do buntu. „Wszelka śmierć jest okrutna dla nędznych śmiertelników, ale najgorzej z głodu zginąć”, oświadczył. Odys tego nie słyszał, ale domyślił się, co się stało, bo gdy ruszył z powrotem do okrętu, poczuł „gorącą woń tłuszczu”. Jego towarzysze pod wpływem wymowy Eurylocha wyszli na równinę i zarżnęli święte krowy.

Było za późno — Odyseusz nie mógł już nic naprawić, a zwymyślać załogę też by się na nic nie zdało. Szkoda była nieodwracalna. Euryloch już na wyspie Kirki zachował się haniebnie, potem okazał się co prawda przyjacielem Odyseusza, gdy mijali Syreny, ale z czasem robił się coraz bardziej buntowniczy i w końcu sprowadził na wszystkich nieuniknioną zgubę. Grecy podnieśli rękę na samo życie. Zabijając parę sztuk świętego bydła, skrócili własne dni tak nieuchronnie, jak gdyby popełnili samobójstwo.

Mimo wszystkich znaków ostrzegających, że zemsta się zbliża, załoga ucztowała sześć dni, zjadając świeże mięso. „Ale gdy Dzeus Kronion zesłał siódmy dzień, wtedy ustał wiatr wiejący zawieją...” Opuścili wyspę Kirki pod koniec lata, co najmniej dziewięć dni upłynęło, zanim przez Cieśninę Messyńską przybyli do przystani Taorminy. Od tego czasu trwało przez miesiąc sirocco, następnie jeszcze wia[^] try południowe i wschodnie, teraz zaś cały tydzień burze. Podług moich obliczeń był już listopad, zaczęła się więc śródziemnomorska zima. Nie jest to czas właściwy dla rozpoczęcia długiego rejsu w otwartej łodzi.

Wbrew plakatom reklamowym, dzięki którym wielu turystów sądzi, że Morze Śródziemne jest zawsze pogodne jak

na widokówce, bywa ono zimą bardzo niebezpieczne. Dla żeglarza jest groźniejsze od niejednego oceanu, albowiem zawsze gdzieś blisko znajduje się jakieś wybrzeże, o które rozbić się znacznie łatwiej niż zatonać pod naporem atlantyckiej wielkiej fali. Amerykanin Carl Peterson, który pływał sam jeden na żaglówce i zdobył „Medal Błękitnych Wód” za podróż dookoła świata w 1953 roku, opowiadał mi, że swoją najgroźniejszą burzę przeżył między Kretą a Malcią, właśnie w zimie.

Jedyna przyczyna, dla której Odyseusz i jego załoga zdecydowali chyba wyruszyć na morze o tej porze roku — to świadomość, że naruszyli jakieś tabu. Prawda to, nie mieli w Taorminie żadnej i tych wygód, jakimi Kirke i jej służebnice rozpieszczały ich poprzedniej zimy. (Po pożegnaniu się z Kirke Grecy nie spotkali więcej ani jednej istoty ludzkiej.) Ale przecież znajdowali się w bezpiecznej przystani, pod ręką była woda, ryby, dziczyzna. Na pierwszy rzut oka zatem istniały wszelkie powody, by wobec zbliżającej się zimy pozostać na tym wybrzeżu. Ale w Odyse: nie wolno mylić prawdy z fikcją, rzeczywista podróż obrosła bowiem mitami i legendami. W każdym razie dla jakiejś przyczyny, najprawdopodobniej dlatego, że w swym pize- konaniu obrazili bogów, Grecy postanowili wyruszyć w podróż o najniebezpieczniejszej dla żeglugi porze roku.

Gdy tylko burza ucichła, „my w lot wskoczyliśmy na okręt, ustawili maszt, rozpięli białe żagle i puściliśmy się na morze szerokie”.

XXIV. OKRĘT IDZIE NA DNO

ODYSEUSZ wiedział, w jakim kierunku ma sterować. Z Taorminy kurs wschodni przywiódłby go od razu przez Morze Jońskie do ojczyzny, gdzieś blisko cieśniny między, Zante a Kefallenią. Nawet przy niedokład-

tnym kierowaniu statkiem musieliby, płynąc na wschód, •dotrzeć do wybrzeży Grecji.

Nie ulega też wątpliwości, że popłynęli na wschód. Czytamy: „Kiedy wyspę straciliśmy z oczu, nie widać już było ziemi, tylko niebo i morze. Kronion postawił nad naszym okrętem granatową chmurę, a pod nią morze ściemniało”.

Ważne tu jest, że opuściwszy przystań „stracili wyspę z oczu”. Gdyby żeglowali dalej wzdłuż wybrzeży Sycylii, musiałyby upłynąć sporo czasu, aby stracili Trinakrię z oczu; odległość od Taorminy do przylądka Passero, najbardziej wysuniętego na południe cypla Sycylii, wynosi co najmniej siedemdziesiąt mil. A do zdradzieckiej Cieśniny Messyńskiej nie chcieli oczywiście wrócić. Działali logicznie i prawidłowo, popłynęli wprost na wschód, na otwarte morze, gdzie nie widać było „ziemi, tylko niebo i morze”.

Tymczasem Lampetia, córka Boga Słońca, zameldowała już Zeusowi o zarznięciu świętych zwierząt. Nadszedł czas zapłaty. Rozszalała się potężna wichura, gwałtowny szkwał jednym dmuchnięciem zerwał sztagi masztowe.

Maszt, waląc się, strzaskał głowę sternikowi. Homer nie mówi nam nic więcej, nie mówi też, czy okręt był pod żaglem w chwili, gdy niespodziewanie runęła burza. Nietrudno jednak dokładnie zrekonstruować to, co się stało, skoro wiemy, jak wyglądał osprzęt tego rodzaju jednostek.

Sosnowy maszt usztywniały forsztagi i baksztagi, biegnące do burt pod kątem mniej więcej czterdziestu pięciu stopni. Był to maszt dosyć krótki; nie wymagał szczególnie kunsztownego olinowania, miał prawdopodobnie nie więcej jak dwa forsztagi, dwa baksztagi i jeden pardun (ach- tersztag), biegnący wprost do rufy, który podpierał go w miejscu, gdzie to było najbardziej potrzebne, kiedy żeglowano przy silnym wietrze. Pardun ten, czytamy w Odysei, zrobiony był ze skóry, najmocniejszego znanego w owym czasie materiału na osprzęt. Mniej ważne liny, prawdopodobnie też pozostałe baksztagi, robiono zapewne z papirusu. Gdy pękły forsztagi — napięte baksztagi, a przede wszystkim skórzany tylny pardun z całą siłą pociągnęły maszt do tyłu.

Burza, która uderzyła w czarny okręt Odyseusza, zerwała się wkrótce po jego wypłynięciu. Był, jak sądzę, niezbyt jeszcze oddalony od Taorminy, a więc niemal wprost na południe od wyjścia z Cieśniny Messyńskiej. Nie jest to dobre miejsce nawet przy najlepszej pogodzie. Ale kiedy wiatr dmie z zachodu, z gór Sycylii, jego siła bywa przerażająca. Rzuca się on zniecka z lądu na morze, gwałtownie wzmagając szybkość wskutek nagłej różnicy temperatur. „Przy wiatrach zachodnich i południowo-zachodnich — ostrzega przewodnik admiralicji — występują tu szczególnie silne szkwały”.

Minęły prawie dwa lata, odkąd Odyseusz i jego drużyna opuścili Troję. Prawdziwa tragedia zatonięcia okrętu polegała na tym, że już tylko stosunkowo niewielki odcinek Morza Jońskiego dzielił ich od ojczyzny. Droga od Taorminy do Itaki i Kefallenii wynosi zaledwie 250 mil. Gdy przewrócił się maszt i zginał sternik, okręt musiał obrócić się bokiem do napierających fal. W ciągu paru sekund kadłub zaczął trzeszczeć w szwach: „Towarzysze wypadli z okrętu: na kształt kormoranów unosili się na falach wokół czarnego okrętu...”

Czy można bardziej obrazowo oddać widok tonących żeglarzy, niż porównując ich do „kormoranów”?

Niektórzy uczeni twierdzili, że zatonięcie okrętu jest opisane niedobrze, nienaturalnie. Krótko mówiąc, Homer nie znał się na morzu. Nawet szybkość, z jaką okręt został zdruzgotany, uważają oni za fantastyczną. Ale oto co pisze Petroniusz w I wieku n. e. o zatonięciu wielkiego statku pasażerskiego właśnie w tej części Morza Śródziemnego, na południe od Cieśniny Messyńskiej, gdzieś między Sycylią a Krotonem: „Morze wzburzyło się, chmury nadciągnęły ze wszystkich stron, światło dnia ustąpiło mrokowi. Marynarze w panice rozbiegli się na swe posterunki i ściągnęli przed wichurą żagle. Ale wiatr zmieniał się i pędził fale to tu, to tam, sternik całkowicie utracił kierunek. Była taka chwila, kiedy sunęliśmy szybko ku Sycylii, ale na ogół wiatr dął z północy, z wybrzeży Italii, bezsilny statek stał się jego igraszką. Szczególnie groźna, groźniejsza ani-

na odległość dzioba statku... Burza huczała jak grom. Druz- gotała statek i odzierała go z całego osprzętu, nie pozostał ani maszt, ani ster, żadna lina i żadne wiosło. Kadłub skakał i chwiał się rzucany jak kawał surowego drewna". Okręt, którego zatonięcie opisuje Petroniusz, miał co najmniej 250 ton, był więc olbrzymem w porównaniu z otwartą „długą łodzią" Odyseusza.

Bez masztu, wydany całkowicie na pastwę morza, okręt Odyseusza rozpadł się. „Udar fal" rozdarł poszycie, wręgi zaczęły się poddawać. Maszt został odłamany tuż u stępki, powyżej gniazda, w którym był osadzony. Odyseusz chwycił za skórzany pardun i za jego pomocą związał maszt ze stępką. Nie ma w tym nic „niemarynarskiego". Postąpił całkowicie rozumnie i jak doświadczony żeglarz — najmocniejszą na okręcie liną wiąże dwie najmocniejsze i pływalne drewniane części, aby zrobić sobie tratwę. I wtedy „ustała wiejba zefiru" — typowe dla nagłej burzy! — „ale wkrótce nadciągnął Notos".

Kiedy minęła gwałtowna, krótka wichura, zapanowała znowu zwykła pogoda listopadowa, taka jak ta, która poprzednio zatrzymała w przystani Odyseusza i jego drużynę. Lecz teraz Odyseusz był sam. Spełniły się przepowiednie Tejrezjasza i Kirki. Przestępstwo zostało okupione utratą okrętu i śmiercią całej załogi. Zginął nawet uparty Euryloch, jeden Odyseusz pozostał przy życiu, na tratwie, zdany całkowicie na łaskę wiatrów i fal.

Znowu dęło z południa. Co mogło czekać człowieka na tratwie tuż na południe od Cieśniny Messyńskiej przy takim wietrze? Że prąd zanieśie go z powrotem do ujścia cieśniny. I to, czego należałoby się spodziewać w tej sytuacji, zdarzyło się rzeczywiście: „Niosło mnie przez całą noc, a ze wschodem słońca dotarłem do skały Skylli i do strasznej Charybdy".

Tutaj znowu pojawia się tajemnicze drzewo figowe, drzewo życia, zwisające nad wirem śmierci. Tak jak Saktideva w hinduskiej legendzie, Odyseusz chwyta się drzewa, czepia się jego pnia jak nietoperz i tym sposobem ratuje się

od ciemnej paszczy Charybdy, która właśnie „połykała gorzką wodę”.

Król rybaków poświęcił swe życie ratując Saktidewę, aby ten mógł kontynuować swą podróż do Złotego Miasta. Odyseusz został uratowany przez ofiarę wszystkich swych przyjaciół i towarzyszy. On także osiągnie swe Złote Miasto — skalistą wyspę Itakę — ale dopiero za wiele lat. Gdy czepia się w rozpacz drzewa figowego, wir pod nim otwiera się szeroko. Maszt i stępka, jego jedyna deska ratunku, giną mu z oczu w huczącej przepaści wód.

XXV. PEPEK MORZA

Km 1EDY wir się uspokoił, maszt, stępka i inne kawałki i drzewa wypłynęły na powierzchnię. Odyseusz znów ■ odzyskał tratwę i wiosłując rękoma, zepchnął ją w dół cieśniny. Żadne wiosłowanie nie byłoby mu pomogło, gdyby prąd znosił go na północ. Łatwość, z jaką się uratował, można wytłumaczyć tylko tym, iż zmienił się kierunek prądu: unosił go teraz na południe, z szybkością blisko czterech węzłów. Poeta nie wspomina nic o kierunku wiatru, można więc przyjąć, że sirocco, które zapędziło Odysa z powrotem do Scylli, musiało przycichnąć.

„Tak płynąłem dziewięć dni...” Przechodzimy teraz do jednego z najbardziej tajemniczych etapów całej podróży Odysa — jego przymusowego pobytu na odległej wyspie Oigigia. Homer opowiada nam, że Odyseusz dziewięć dni i dziewięć nocy unosił się na falach, „dziesiątej zaś nocy bogowie rzucili mnie na wyspę, gdzie mieszka pięknowłosa Kalypso...”

Doświadczenia ostatnich dwóch wojen światowych wykazały, że rozbitkowie mogą istotnie utrzymać się przy życiu w najstraszliwszych warunkach, i to przez okres, który dziewiętnastowieczni uczeni uważaliby za nieprawdopodobny. Jest więc całkiem realne, iż samotny człowiek mógł

na tratwie utrzymać się przy życiu przez blisko dziesięć dni — pod warunkiem, że miał wodę do picia. Niezbędne było także coś do jedzenia. Trzeba więc przyjąć, że Odyseusz miał na tyle przytomności umysłu, aby przywiązać do swej zaimprovizowanej tratwy parę bukłaków z wodą i nieco jadła, nim jego statek poszedł na dno. Wodę wożono wtedy — podobnie jak i dzisiaj w wielu okolicach — w pęcherzach lub w bukłakach z koziej skóry; zabezpieczając one zawartość w najgorszych warunkach klimatycznych, mogły nawet przetrzymać zanurzenie w morzu, w Cieśninie Messyńskiej. Zboże i mięso również przechowywano w skórzanych workach. (Jadłem biltong, suszone na słońcu mięso południowoafrykańskie, przez szereg dni przytroczone do siodeł naszych koni; smak miało straszliwy, ale pozwoliło nam przeżyć.)

Przyjmując, że Odyseusz dzięki tratwie w samej rzeczy potrafił utrzymać się na wodzie i przy życiu przez prawie dziesięć dni, to gdzie leżała wyspa, na której brzegi wyniosły go fale? Uczeni i geografowie roztrząsali tę kwestię przez całą starożytność. Właśnie takie dyskusje były przyczyną, że filozof Seneka zaatakował „drobiazgowość badaczy literatury” i kpił z „pracowitej bezpożyteczności szkół (na przykład rozważanie zagadnienia, ilu wioślarzy miał Odyseusz)”. Pozwólmy Senece i innym uczonym śmiać się do woli. Niezależnie od tego spróbujmy wyjaśnić, czy w tym miejscu Odysei — i tylko w tym miejscu — musimy zarzucić wszelką rozumową analizę.

Tratwa dryfująca wzdłuż wschodniego wybrzeża Sycylii nieuchronnie zdążyła ku południowi. Podstawowa struktura tego basenu morskiego nie zmieniła się w ciągu wielu tysięcy lat, choć nastąpiły drobniejsze zmiany, jak na przykład zmniejszenie wirów w Cieśninie Messyńskiej. Fale musiały znosić Odyseusza na południe, ponieważ przy wschodnim wybrzeżu wyspy istnieje wyraźny prąd południowy. „Wzdłuż wschodniego wybrzeża Sycylii, na południe od równoleżnika Etny, latem i jesienią płynie prąd południowy o szybkości około 0,2 węzła; ten prąd, wyraźnie odczuwalny tuż przy brzegu, sięga w głąb morza na

jedną do jednej i trzech czwartych mili; dalej nie ma zwykle jakiegoś określonego prądu. Prąd południowy powstaje przypuszczalnie stąd, że w pobliżu Etny prąd południo-w Zachodni, występujący wzdłuż południowego wybrzeża Włoch, natrafia na brzeg sycylijski" (przewodnik admiralicji).

Odyseusz mógł wydostać się z Cieśniny Messyńskiej tylko przy sprzyjającej fali odpływu, a niedługo trwało, zanim uniósł go prąd przybrzeżny. Odyseja nic nie wspomina o kierunku wiatru w czasie tej przygody Odyseusza, tak że lepiej go nie brać w rachubę, mimo że za naszą tezę przemawiałby wiatr północny. Prawdopodobnie po sirocco i po burzy nastąpił szereg owych przymglonych dni jesiennych, kiedy na morzu nic się nie porusza oprócz „kocich łapek", biegnących w różne strony zmarszczek na powierzchni wody.

Nie ma dziś wysp przy wschodnim wybrzeżu Sycylii. Jest tam trochę skał, ale wszystkie są za małe, żeby zasługiwały na miano chociażby wysepek. Istniała kiedyś w pobliżu tego brzegu niewielka wyspa — Ortygia, na której wznosiło się miasto Syrakuzy. Zarówno w starożytności, jak i później twierdzono, że Ortygia to właśnie Ogigia, wyspa Kalipso, gdzie Odyseusz musiał spędzić siedem lat. Ortygia jest małą wysepką, co najmniej od czasów starożytnych połączoną mołem z lądem stałym. Dzisiaj dzieli ją od lądu odległość około jednego kabla (185,2 m). Nawet jeśli wyjdziemy z założenia, że z biegiem czasu odległość ta zmniejszyła się dzięki osadom wodnym i pracom budowlanym, Ortygia zawsze była „prawie-wyspą", podobnie jak ojczyzna Kirki. Ale ojczyzna Kalipso nie mogła być „prawie-wyspą".

Homer używa dla określenia wyspy Kalipso nazwy „pępek morza". Ortygii, na której leżą Syrakuzy, w żaden sposób nie można tak określić. Inne spostrzeżenie, które się tu nasuwa, to fakt, że Odys nie mógł zbiec z Ogigii bez pomocy Kalipso. Gdyby jednak był przetrzymywany na Ortygii, z łatwością przepłynąłby na brzeg sycylijski, był bowiem, jak wiadomo, dobrym pływakiem. Bez trudu do-

sięgnął swej tratwy, gdy tylko Charybda znów wyrzuciła ją na powierzchnię wody w Cieśninie Messyńskiej, a później potrafił płynąć przez długi czas do kraju Feaków. A jednak na wyspie Kalipso widzimy go, jak siedząc na skałach wybrzeża i „łzy lejąc, wpatrywał się w morze niestrudzenie”, póki Kalipso sama nie wskazała mu, gdzie znaleźć drewno i inne materiały potrzebne do zrobienia tratwy. To nie była wyspa, na której zbudowano Syrakuzy, nawet gdyby dało się do niej zastosować określenie „wokół oblana”, „ostrów lesisty”.

Nie ma wysp na Morzu Jońskim między Sycylią a przybrzeżnymi wyspami zachodniej Grecji, trzeba więc rozejrzeć się dalej na południe. Nie wolno zapominać, że prąd południowy płynie tam dzisiaj tak samo jak przed trzema tysiącami lat. Człowieka na tratwie znosiłoby tu stale na południe — przy założeniu, że pogoda była bezwietrzna lub co najmniej, że nie dęło mu w twarz sirocco.

W pobliżu Ortygii nie ma innych wysp z wyjątkiem malutkiej Isola Correnti. Leży ona tuż przy przylądku Passero i posiada te same minusy co Ortygia. Jest zbyt blisko lądu, nie można jej nazwać lesistą czy „wokół oblana”. Za Sycylią znajduje się tylko Archipelag Maltański i rozległe błękitne przestrzenie Morza Śródziemnego, ciągnące się aż po wybrzeże Afryki Północnej.

Malta, wyspa najbliższa przylądka Passero, odległa jest około 150 mil od Cieśniny Messyńskiej. Przy szybkości jednego węzła dziewięć dni i dziewięć nocy plus jeden dzień dają odległość 228 mil. Przy pół węzła — dziewięć dni i dziewięć nocy plus jeden dzień — dają 114 mil. Przy każdej szybkości w tych granicach wydaje się możliwe, by człowiek dryfujący na tratwie z Cieśniny Messyńskiej osiągnął w tym czasie Archipelag Maltański. Główny zarzut wysuwany przeciwko identyfikowaniu Malty, lub jej siostrzanej wyspy Gozo, z ojczyzną Kalipso polegał na tym, że Odyseja mówi wyraźnie o samotnej wyspie. Jak można nazwać Maltę i Gozo „samotnymi”, kiedy leżą one obok siebie w otoczeniu małych wysepek, jak Comina i Filfla? Nad tym pytaniem łamał sobie głowę Samuel But-

ler: „Muszę teraz tylko jeszcze znaleźć wyspę Kalipso, zwaną w Odysei »pepkiem morza*.
Metaforę tę można stosować jedynie do wyspy samotnej, co wyklucza zarówno Malte i Gozo, jak i dwie pozostałe wyspy tej grupy. Kalipso żyje samotnie i jest odcięta od reszty świata — nie można zakładać, że Odyseusz patrzy na inne wyspy, siedząc na brzegu morza, płacząc i spoglądając na fale...” Zgodnie ze swą teorią, że Odyseja napisana została w Trapani, Butler usiłuje dopatrzeć się wyspy Kalipso w Pantellerii. Zasadnicza trudność leży w tym, że Pantellerię dzieli od Cieśniny Messyńskiej prawie 300 mil. Jest zupełnie nieprawdopodobne, by Odyseusz przebył tę odległość na tratwie skleconej z masztu i stępki, utrzymując się przy życiu — i to jeszcze w dziewięć i pół doby. Dalszym argumentem przemawiającym przeciwko tej tezie jest fakt, że tratwa, spłynąwszy na południe wzdłuż wybrzeża Sycylii, musiałaby następnie zmienić kurs i płynąć 150 mil na zachód. To ostatecznie jest możliwe, ale wysoce nieprawdopodobne. Powiedzmy, że prąd południowy zaniósł tratwę do południowego cypla Sycylii — lecz stamtąd płynie „zwykle lekki prąd w kierunku południowo-wschodnim”. Ten prąd mógł zagnać Odyseusza na Malte, ale nie na Pantellerię.

Wszystkie dowody meteorologiczne, geograficzne i oceanograficzne wskazują, w moim przekonaniu, na to, że jako siedziba Kalipso wchodzi w grę tylko któraś z wysp Archipelagu Maltańskiego. Jak wytłumaczyć jednak określenie „samotna”, które zdaniem Butlera wyklucza Malte czy Gozo? Wykluczałoby je na pewno, gdyby poeta kiedykolwiek sam pływał tym szlakiem i sam widział miejscowości, które opisuje. Ale nikt nie przypuszcza, że tak było. Informacje Homera pochodzą z jakiegoś „przewodnika żeglarskiego”, ze wspomnień jakiegoś marynarza o Morzu Śródziemnym albo być może z oryginalnego opowiadania Odyseusza, które doszło do poety przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie.

Czy morze wyrzuciło Odysa na Malte czy na Gozo, to w tej chwili nieważne. Z każdej z nich mógł przez cieśninę Comino dostać się na drugą — nie jest to trudne, sam

przepłynąłem tę cieśninę, a nie jestem najlepszym pływakiem. Lecz znalazłszy się na sąsiedniej wyspie, byłby nadal „wokół oblany”. Nie zbliżyłby się do Itaki, nic nie zmieniłoby się na lepsze.

Nie znam w literaturze starożytnej żadnego głosu, który by Malte lub Gozo utożsamiał z ojczyzną Kalipso. „Kronikarze tych wysp — pisał Vittorio Boroń — twierdzili, że Gozo to Homerowa Ogigia (...). W ten sposób chcieli niewątpliwie, podobnie jak historycy wieków średnich we wszystkich niemal krajach, zapewnić swej ojczyźnie honorowe miejsce w — prawdziwej czy tylko wyimaginowanej — geografii starożytności. Piękna Kalipso miała dzięki temu do dyspozycji dwadzieścia wysp pretendujących do miana jej ojczyzny. W każdym razie — Maltańczycy nazywają Gozo wyspą Kalipso i łatwowierni mogą tam po dziś dzień podziwiać jej jaskinię” (R. Graves: Mity greckie).

Podziwiałem ją i ja — przyjemna grotta, w czarującej okolicy, ale dla mnie tak samo nie przekonująca jak wszystkie inne groty. Mogła to być ona — ale równie dobrze jak tuzin innych grot na Malcie czy Gozo. To jest typowa sprawa folkloru śródziemnomorskiego, która mnie tu nie obchodzi. Interesuję się Archipelagiem Maltańskim, ponieważ wydaje mi się, że jedynie do tych wysp mógł dotrzeć w ciągu dziesięciu dni człowiek niesiony na tratwie przez morze od Cieśniny Messyńskiej. Okoliczność, że wysp tych jest więcej niż jedna, nie zmienia faktu, że są one samotne, „wokół oblane”, oddalone od jakiegokolwiek lądu stałego, a tym bardziej od wytęsknionej ojczyzny Odyseusza.

Niektórzy komentatorzy doszli do wniosku, że nazwa Ogigia, nadana wyspie Kalipso, wywodzi się z tego samego pnia co Okeanos — Ocean. Pierwszym mitycznym władcą greckiego miasta Teby był Ogygios. To naprowadza nas na dwie godne uwagi okoliczności. Po pierwsze, za rządów Ogygiososa nastąpiła wielka powódź, coś w rodzaju potopu. Po drugie, właśnie w Tebach Grecy mieli za pośrednictwem Fenicjan zapoznać się z pismem alfabetycznym.

Czy istnieją jakieś elementy pozwalające powiązać Malnę czy teŹ Archipelag Maltański bądź to z legendą o potopie, bądź z Fenicjanami? Jest ich kilka. Archipelag Maltański był zamieszkaNy przez ludzi wiele stuleci wcześniej, zanim basen dzisiejszego Morza Śródziemnego cały zalany został przez wodę, o czym mówią godne uwagi świadectwa cywilizacji neolitycznej, znalezione na wyspach. Malta to część dawnego mostu lądowego, który łączył ongiś Italię z Afryką. Jest to więc miejsce, gdzie legenda o potopie mogła przechodzić z pokolenia na pokolenie. Po drugie — rzecz o wiele ważniejsza — istnieją wszelkie powody do łączenia Malty i sąsiednich wysp z Fenicjanami. To Fenicjanie pierwsi wykorzystywali znakomite porty Malty i przez wieki skrywali je przed Grekami.

„Pierwsze lądowanie Fenicjan na Malcie przypada na początek pierwszego tysiąclecia p.n.e. — pisze T. D. Kendrick — ale miasta zostały założone później, gdzieś w VII lub VIII wieku p.n.e. Wyspa była niewątpliwie ważną kolonią i zabytki fenickie są bardzo interesujące” (Encyclopaedia Britannica). Innymi słowy, Malta nabierała dużego znaczenia w świecie fenickim mniej więcej wtedy, gdy powstawały poematy Homera — choć była znana Fenicjanom kilka wieków wcześniej.

To Fenicjanie pierwsi nadali wyspie jej nazwę — Maleth czy Malet, co oznacza „schronienie”, „przystań”, „kryjówka”. Po wiekach, kiedy podupadła potęga Fenicjan i Kartagińczyków, handlarze greccy, którzy przybyli na wyspę, przekęcili tę nazwę na Melita — „miody”, którym to produktem Malta słynęła (pod nazwą Melita znana była aż do czasów podboju przez Arabów, którzy nadali jej obecną nazwę). Otóż słowo kalipso znaczy po grecku „ukryty” lub „ukrycie”, Homerowe zaś określenie wyspy Kalipso — Nesos Kalypsous najlepiej przetłumaczyć na „Wyspa Kryjówki”. Nesos Kalypsous jest więc po prostu greckim przekładem Maleth. Homer słyszał o jakimś zagubionym daleko na morzu porcie czy kryjówce, lecz nie wiedział, gdzie ona się znajduje ani że stanowi część niewielkiej grupy wysp. Kerenyi we wspomnianej już pracy *The Gods of the Greeks*

nazywa Kalipso jedną z córek Okeanosa i dodaje: „Kalipso znaczy jaskinia, schronienie”.

Dziwaczne, ale wysoce znamienne określenie wyspy Kalipso jako „pępka morza” może się odnosić tylko do jednego miejsca na Morzu Śródziemnym. Położone pięćdziesiąt mil na południe od Sycylii, panując nad głównym przejściem, które minąć musi każdy statek w drodze z zachodu na wschód, Wyspy Maltańskie znajdują się w niemal równej odległości od Gibraltaru z jednej, a Cypru z drugiej strony. Fenicjanie od razu docenili znaczenie Malty jako najznakomitszego portu w samym centrum Morza Śródziemnego — podobnie jak ponad dwa tysiące lat później sułtan Soliman Wspaniały marzył o tym, by on sam lub jego następca jako wyłączny władca całego Morza Śródziemnego „mógł dyktować prawa z tej bynajmniej nie przykłej skalistej wyspy i spoglądać na swe statki, stojące na kotwicy w jej znakomitym porcie”.

Nic dziwnego, że Fenicjanie, którzy pierwsi wykorzystywali port Malty, chcieli zachować wyspę jako „miejsce ukryte” przed swoimi rywalami. Nie ma na całym Morzu Śródziemnym niczego, co można by porównać z Wielkim Portem Malty — a jest to przy tym port naturalny. Nie trzeba było kunsztu ludzkiego, by zrobić zeń znakomitą przystań — rzecz bezcennej wagi w owych czasach, kiedy ludzie nie nauczyli się jeszcze budować sztucznych portów. Malta była ważna dla wczesnych żeglarzy fenickich z jeszcze jednej przyczyny: leżała tylko 200 mil od wybrzeża północnoafrykańskiego, wzdłuż którego płynęli oni ze swych ojczystych portów Tyru i Sydonu. Stanowiła dla nich znakomity punkt, gdzie mogli zaopatrzyć się w wodę i znaleźć schronienie w drodze na północ, ku Sycylii. Później, po założeniu Kartaginy, była wręcz idealnie położona, w samym „pępku morza”, czy to dla podróży na południe, do Afryki Północnej, czy też ku północy, do fenickich kolonii na Sycylii. Nic dziwnego, że nazwa Maleth figurowała w ich literaturze morskiej albo też jeden kapitan statku przekazywał ją ustnie drugiemu.

Skoro z tych wszystkich przyczyn Malta nadaje się naj

lepiej do roli wyspy Kalipso, czy nie będzie aż za dużo dobrego, jeśli wskażemy, że miała ona powiązania z kultem bogini matki, podobnym do tego, jaki istniał na Monte Circeo? Wszystkie przekazy zdają się świadczyć, że właśnie taki kult panował na Malcie. Najbardziej zaskakujące z posągów i posążków znalezionych na Malcie w czasie prac wykopaliskowych — to tak zwane „Cabeiri”, „postacie tłuste jak tunezyjskie Żydówki, siedzące na ziemi jak chińskie poussahs; mają one — pisał W. K. R. Bedford — o wiele więcej wspólnego i Cererą niż z Wulkanem, | obfitością i płodnością aniżeli z podziemnym trudem. Zachował się także w muzeum maltańskim ołtarz, którego święta płyta ozdobiona jest jajowatą postacią, umieszczoną między dwoma zwojami, stanowiącą symbol wszechświata” (Malta).

Wykopaliska te wydobyto pod koniec XIX wieku w Hagiar Kim, Skałach Kultu. Wiąże one wyraźnie prastarych chram z kultem owej bogini matki, której cień niedwuznacznie padał na cały rejon śródziemnomorski, nim Grecy i Rzymianie wycisnęli na nim swe piętno. „Istnieje jeszcze jedna, dobrze zachowana świątynia paręset metrów od Hagiar Kim, co wskazuje na gęstość zaludnienia tej okolicy, a wszystkie wzniesienia na wybrzeżu południowym i zachodnim podziurawione są grotami, jaskiniami i grobami, które pochodzą z czasów fenickich” (W. K. R. Bedford: Malta). Kto zatem szuka groty Kalipso, może ją tu znaleźć. Czy znowu jest to tylko przypadek, że greckiego herosa przetrzymuje tu święta kapłanka, mieszkająca w grotcie?

Istnieje jeszcze inny związek między podróżą Odyseusza do Słupów Heraklesa a wyspą Kalipso, mianowicie kult Melkarta, czyli Heraklesa, który Fenicjanie również wprowadzili na Malte. To tu właśnie znaleziono w XVII wieku dwujęzyczny napis; przekład grecki sydońskiego tekstu dostarczył pewnych początkowych wskazówek, jak odczytać fenickie słowa. W tym napisie znajduje się inwokacja do „Pana mego, Melkarta, władcy Tyru”, przy czym grecki tekst imię „Melkart” zastępuje imieniem „Herakles”.

I jeszcze coś zdaje się potwierdzać łączność między Malte

a wyspą Kalipso. Dopatrywano się w Kalipso między innymi bogini śmierci, czym na pewno nie była. Ale faktem jest, że w przeciwieństwie do Greków, którzy swych zmarłych zakopywali w ziemi lub palili, Fenicjanie zwykli byli grzebać zmarłych w grotach, najczęściej w pozycji poziomej, nogami ku zachodowi.

Homer skądś dowiedział się o istnieniu ukrytej wyspy, na której rządzi bogini-kapłanka. W odróżnieniu jednak od wyspy Kirki, gdzie kapłanka mieszkała w świątyni czy pałacu, kapłanka tej drugiej wyspy miała swą siedzibę w jaskini. Otóż wszystkie główne świątynie Malty, zarówno fenickie, jak przedfenickie, podobne są do grot, nawet jeżeli nie są wyżłobione w skale. Wobec takiego mnóstwa poszlak, wskazujących w jednym kierunku, nie wątpię dłużej, że Malta była wyspą Kalipso. To tutaj wyrzuciło morze na brzeg Odysa z jego zaimprovizowaną tratwą.

XXVI. KALIPSO

PRZEZ siedem lat piękna Kalipso przetrzymywała Odyseusza na swej wyspie. Ilość lat jest mało istotna, choć możliwe, że ma ona coś wspólnego z cyklem księżycowym i stanowi dalsze ogniwo łączące Kalipso z boginią matką. Symbolem kobiecości, któremu Kalipso służyła na Malcie jako kapłanka, była zdaje się podwójna bogini (jak Izyda i Neftys w Egipcie), gdyż niektóre świątynie maltańskie zbudowane zostały parami. Taki podwójny chram istnieje w Borg en Nadur, drugi w Tal Bakkari. M. M. A. Murray w swych studiach zatytułowanych *Excavations in Malta*, dochodzi do wniosku, że „para bóstw na Malcie była prawdopodobnie płci żeńskiej”; opisując którąś ze statuetek, kontynuuje on: „jedna ręka postaci stojącej zwisa, drugą trzyma ona w poprzek pod piersiami. Jest to pozycja częsta u bóstw (zwłaszcza bogiń) we wschodniej części Morza Śródziemnego”.

Jeżeli „boska Kalipso”, która przez tyle lat dzieliła łożę z Odyseuszem, w samej rzeczy wyglądała tak jak posążki kobiece znalezione na wyspie, to jest zrozumiałe, dlaczego tak gorąco pragnął powrócić w objęcia Penelopy. Wszystkie te posążki cierpią na steatopycię, mają niezmiernie tłuste pośladki i uda, które dla Pigmejów afrykańskich po dziś dzień stanowią kryterium niewieściej urody. Ciekawe, że mimo tysięcy lat obcego panowania ten typ ludzki jest jeszcze częsty na wyspie. Przebywałem przez rok w osadzie St. Paul na wschodnim wybrzeżu Malty i kobiety o typie urody Kalipso spotykałem tam co dzień — taka była sprzedawczyni w sklepie żywnościowym, barmanka, żona piekarza, która cały dzień robiła na drutach siedząc na progu swego domu. Gdziekolwiek spojrzełem, widziałem wśród niezwykle płodnych mężatek te same krótkonogie i steatopyciczne postacie, jak posążki sprzed trzech tysięcy lat, znajdujące się obecnie w maltańskim muzeum. Jako młode dziewczęta Maltanki są często szczupłe i czarujące: dopiero po kilku latach małżeństwa i kilku porodach robią się takie otyłe i niezgrabne.

Rzuca się w oczy, że Odyseusz, który, jak się wydaje, był zupełnie szczęśliwy z Kirke — dopiero jego drużyna musiała mu przypomnieć, że czas opuścić wyspę — nie był bynajmniej równie szczęśliwy z Kalipso. Raczej, podobnie do Edwarda Leara, innego samotnika, który odwiedził Maltę (i uwiecznił jej krajobraz w kilku swych najlepszych akwarelach), Odyseusz „siedział na skalach wybrzeża, patrzył na morze niestrudzone i płakał — łzami, jękiem i bólem trawiąc swe serce”.

Nie będzie chyba zbyt frywolne, jeśli przyjmiemy, że dama ta straciła sporo wdzięku po porodzie; niektórzy komentatorzy starożytni twierdzili bowiem, że Kalipso urodziła Odyseuszowi bliźniaki, Nausithoosa i Nausinoosa — Żeglarza Zapalczywego i Żeglarza Przemysłnego, według innych miała od Odysa jeszcze jednego syna — Latinosa, protoplastę Latynów. Prawdopodobnie należy to poczytywać za dowód męskości naszego bohatera, że nigdy nie spłodził córki — Penelopa urodziła mu Telemacha, Kirke —

Telegonosa, Kalipso — co najmniej jednego, a może i trzech synów.

W Grecji, podobnie jak w innych krajach wschodniej części basenu śródziemnomorskiego, po dziś dzień uchodzi za największe nieszczęście nie mieć synów. W Leukas pewien stary rybak powiedział mi kiedyś, że jest bezdzietny, a kiedy miejscowy kapitan portu poprawił go z uśmiechem, iż ma przecież trzy córki, staruszek odparł, że „baby się nie liczą”. Odyseusz przeżył wiele klęsk w życiu, ale nikt mu nie mógł zarzucić, by spłodził córki.

Należałoby oczekiwać, że po tylu ciężkich latach na morzu powinien być zadowolony z pobytu na wyspie, mimo niektórych normalnych minusów domowego życia. Opis pieczary, w której mieszkała Kalipso, należy do najbardziej czarujących ustępów poematu: „Wokoło pieczary rósł bujny las: olsze, sokory i pachnące cyprysy. Gnieździły się w nich ptaki szerokoskrzydłe: sowy, jastrzębie i długoję- zyczne kormorany z morzem oswojone. Jeszcze bliżej pieczary wybujała rozłożysta winorośl, pyszna swoimi gronami. Rzędem, blisko siebie, cztery zdroje biły białą wodą i rozchodziły się w różne strony, a wokół łąki kwitły fiołkami i łonnikiem”. Ale Odys nie zapomniał szumu morza. Pamiętał fale gładkie jak szkło w olśniewającym poranku, zapach sosny i smoły, pokrywającej stępkę na grubość palca. Nie mógł na zawsze pozostać przykuty do lądu.

Gdybym miał szukać siedziby Kalipso na Malcie, zatrzymałbym się gdzieś na wybrzeżu zachodnim, być może w okolicach Dingli albo blisko pałacu Verdala. Deszcze częściej padają po tej stronie wyspy, posiada ona niemal bujną roślinność, co stanowi niespodziankę dla człowieka przywykłego do widoku wysuszonych okolic Wielkiego Portu i północnoafrykańskiej beznadziejności dużej części wybrzeża wschodniego. Strome brzegi zachodnie pełne są jaskiń — od neolitycznych i tych, które Fenicjanie wykorzystywali jako grobowce, i tak dalej poprzez stulecia, aż do grot, w których szukali schronienia uciekinierzy drugiej wojny światowej.

Homer jednak nigdy nie widział wyspy, poeta tylko

puszcza wodze fantazji, wyczarowując przed oczyma słuchacza obraz wszystkiego, co jest najcenniejsze w spalonej przez słońce wschodniej części Morza Śródziemnego — winną latorośl i rozłożyste drzewa, bujne pastwiska i krystaliczne źródła.

W tak pięknej okolicy, po latach spędzonych na pustynnych przestrzeniach morza, Odyseusz powinien być szczęśliwy. Miał wino i owoce, znakomite ryby, których po dziś dzień pełne są te wody — tuńczyki, lampuki i barweny — czego więcej trzeba do szczęścia rozbitkowi? Nie wykluczone, że na początku, w pierwszym roku pobytu na Malcie, wieszował sobie swego losu. Spoglądając na morze z pieczary Kalipso, myślał podobnie jak „Beztroski Kochanek”:

Ryba każe nam skakać, jak pchle tresowanej;

Wenus, Pani miłości, wyszła z morskiej piany.

Ona tedy — i Bacchus — niech zmysły podniecą;

Bo czas w miejscu nie stoi; latka chyżo lecą...

Ale sprawą ważną, może nawet kwintesencją Odysei, jest opowieść o dobrym ojcu rodziny i harmonijnej rodzinie. Poeta wyraźnie chce pokazać kontrast między historią Agamemnona, Klitajmestry i Orestesa (rodzina nieszczęśliwa) a Odyseuszem, Penelopą i Telemachem, ojcem, żoną i synem, którzy stanowią wzór cnót rodzinnych. Tylko przy Kirke Odyseusz na parę miesięcy zapomina o swych obowiązkach wobec rodziny i państwa. Ale jako książę- małżonek kapłanki-bogini Kalipso nie jest ani przez chwilę szczęśliwy lub zadowolony.

Kiedy Kalipso obiecała mu nieśmiertelność, nie wierzył w to, i mądrze zrobił — niewątpliwie znał los Titonosa. Nawet bez nieśmiertelności poznał przedsmak nudy, która jest udziałem bogów. Patrząc latem na wypaloną wyspę i na bezkresny błękit morza, mógł westchnąć wraz z Tito- nosem Tennysona:

I wędnę wolno w twych ramionach, tutaj, u cichych granic świata...

Ocalił go po siedmiu latach wygnania jego przodek Hermes, wysłany przez Zeusa do Kalipso z rozkazem, by pozwoliła Odyseuszowi wrócić do domu. Rozmowa Kalipso z posłańcem bogów daje nam pojęcie o tym, co naprawdę myślał Homer o niemoralnych nieśmiertelnych: „(...) zadrzała Kalipso arcyboska i głos podniósłszy przemówiła słowem skrzydlatym: — Okrutni jesteście, bogowie, i zazdrość wami rządzi. Złym okiem patrzycie, gdy bogini śpi z człowiekiem, gdy miłego sobie weźmie jawnie za małżonka”.

Kalipso musiała jednak usłuchać rozkazu wszechmocnego Zeusa. Tłumaczy się wprawdzie, że nie ma statku, aby wyprawić Odyseusza w drogę, ale przyrzeka, że zapewni mu środki do powrotu do domu i powie „życzliwie i szczerze, w jaki sposób może wrócić cało do ziemi ojczystej”. Po odejściu Hermesa Kalipso udaje się na brzeg morza, gdzie jak wie, zastanie Odyseusza. On już od dawna nawet nie udaje, że jest szczęśliwy na jej wyspie, można ■ wręcz powiedzieć, że zachowuje się nie po rycersku: „Oczy nie obsychały od łez, słodkie życie uchodziło w żalonym wyczekiwaniu powrotu, bo już nie podobała mu się nimfa. Z musu przesypiał noce w głębokich pieczarach, przy chcącej niechętny, a dniami siadywał na skałach wybrzeża, nękając serce łzami, jękami i bólem”.

Trudno nie współczuć Kalipso i trzeba przyznać, że w tej sytuacji zachowywała się wyjątkowo przyzwoicie.

Nie czyniąc Odyseuszowi wyrzutów z powodu jego niewdzięczności, od razu udziela mu wskazówek, jak przygotować wyjazd. Podejrzliwy do ostatniej chwili, Odyseusz nie waha się powiedzieć jej w oczy, że jeśli proponuje mu ona zbudowanie tratwy i wypłynięcie na morze, ma w tym pewnie inny cel niż uratowanie jego życia. Ta jego podejrzliwość tylko umacnia miłość nimfy do Odysa. • Każdy, kto kiedykolwiek żył w krajach Lewantu, wie, jakim szacunkiem cieszą się tam przebiegłość i podstęp. Cnoty, których wcieleniem byli ponoć król Artur Karol Wielki czy Abraham Lincoln, nie są najcenniejsze we wschodniej części Morza Śródziemnego. Niektóre postęпки Odyseusza, które nam wydawać się mogą godne nie, tyle podziwu co pogardy, budziły zupełnie inne reakcje u słuchaczy Homera czy jakiegokolwiek grupy nawet współczesnych nam wypiarzy z Morza Egejskiego.

Kalipso prowadzi teraz Odyseusza do miejsca, gdzie rosną drzewa nadające się na budowę statku. Są to olchy, topole i jodły; choć poeta o tym nie wspomina, jestem pewien, że Odyseusz właśnie jodły pierwsze ściął toporem „spiżowym, z dwóch stron wyostrzonym”, w który zaopatrzyła go przewidująca Kalipso. Zwalił dwadzieścia drzew, po czym, posługując się siekierą i świdrami, również otrzymanymi od Kalipso, zabrał się do wiązania tratwy. Opis, jak Odyseusz buduje tratwę, jest tak rzeczowy i dokładny, jakby stanowił wyciąg z fachowego podręcznika: „A on ścinał drzewa, praca szła mu rażno. Dwadzieścia ich wyciął, obrąbał spiżem, ostrugał sprawnie i pod sznur wymierzył. Tymczasem Kalipso arcyboska przyniosła świder. Wszystkie belki przewiercił i złożył razem, wreszcie tratwę spoił kołkami i klubami. Jaki wymiar sobie zakreśli cieśla doświadczony na fundament szerokiego ładownego statku, taką wziął Odys szerokość dla swojej tratwy.

Zaczem stawiał pomost: buntury wbijał gęsto jeden przy drugim i nakrywał je długimi deskami. I maszt zrobił z przymocowanymi doń rejami, i rudel do sterowania. Na koniec całą tratwę oszańcował plecionką z wierzbiny, którą suto obłożył gałęziami”.

Z płótna, które przyniosła mu Kalipso, zrobił żagiel, następnie ustawił i umocował maszt, żagle zaś przytwierdził ciągami.

Metody i technikę Odyseusza zbadał gruntownie E. H. Ware, autor również bardzo oryginalnego szkicu gotowej tratwy. Podróż słynnej Kon-Tiki zaznajomiła miliony czytelników z zasadami budowy tratw, a także z siłą i wytrzymałością tego rodzaju pojazdów, pod warunkiem, że są właściwie skonstruowane. Chciałbym tu tylko raz jeszcze podkreślić, że w tym fragmencie Odysei nie znajdują nic niewiarygodnego. Jest to jasny i zwięzły opis metod, które również i dziś należałoby stosować przy budowie tratwy morskiej.

Tratwa Odysa, choć w miniaturowej skali, w konstrukcji zbliżona jest do barek dotąd używanych na Nilu. Być może poeta słyszał o podobnych pojazdach od greckich rozbójników morskich, którzy dotarli aż do Egiptu. Tratwy podobnego typu pływały na Eufracie od niepamiętnych czasów, a; Fenicjanie na pewno znali takie ożaglowane tratwy grubo przed Grekami.

„Kalipso nie wyczarowuje cudownego okrętu — pisze H. L. Lorimer w *Homer and the Monuments* — Odyseusz zaś nie mógł sam zbudować zwykłego statku, mógł natomiast w sprzyjających warunkach związać tratwę; to właśnie czyni, biorąc sobie, jak się zdaje, za wzór egipską łódź używaną na Nilu. Jego przygody na tratwie mieszczą się w granicach ludzkiej wytrzymałości, jak mówią ostatnie doświadczenia; nawet ciężkie przeżycia na resztkach tratwy (w drodze z Mesyny na Malte) nie przewyższają, również jeśli idzie o czas, innych znanych nam wypadków, z których ich uczestnicy wyszli z życiem”.

Wiele zarzutów, wysuniętych w XIX i początkach XX wieku przeciwko wiarygodności podróży Odyseusza, oparte było na niewiedzy. Uczeni owej doby mieli bardzo słabe wyobrażenie o tym, co człowiek może wytrzymać i przeżyć. Tak jak w tratwie Odysa nie ma nic niemarynarskiego, tak samo w jego przygodach na morzu nie ma nic, co może się wydać niewiarygodne nam, żyjącym w XX wieku.

Godne uwagi jest, że autor *Odysei* nie pomija bynajmniej ważnych szczegółów, tak często nie dostrzeganych przez poetów, jak jedzenie i picie. Gdy tylko Odyseusz zbudował tratwę i zepchnął ją lewarami na brzeg morza, pojawiła się Kalipso z zapasami żywności. Włożyła do łodzi dwa skórzane bukłaki, jeden napełniony wodą, drugi winem. Znowu widać tu zmysł praktyczny: bukłak z wodą jest większy od bukłaka wina. Słusznie! Albowiem wino, choć orzeźwia, nie gasi pragnienia; człowiek wybierający się w długą podróż tratwą potrzebuje więcej wody niż wina. Dała mu także Kalipso miech skórzany ze zbożem i wiele „rozmaitych łakoci”. Rozsądna, jak wszystkie ko-

biety w Odysei, wykapała go i odziała „w wonne szaty”.

Czysty, w świeżych szatach, zaopatrzony w żywność, z dużym zapasem wody i mniejszym wina — Odyseusz był gotów do odjazdu. Miał wszystko, czego mógł potrzebować człowiek wyruszający w długą, samotną podróż.

XXVII. PRZEZ MORZE JOŃSKIE

ODYSEUSZ prawdopodobnie opuścił wyspę Kalipso la- I tem. O tej porze roku próba przepłynięcia przez Morze —I Śródziemne na dobrze zbudowanej tratwie nie byłaby przedsięwzięciem zbyt ryzykownym. Pływałem kiedyś w lipcu dokoła Malty w małej łodzi wioślarskiej i znam wypadek, kiedy dwóch młodych ludzi odbyło podróż z Sycylii na Malte w składaku.

Kalipso, dotrzymując obietnicy, nie tylko umożliwiła Odyseuszowi zbudowanie tratwy, lecz również dała mu wskazówki na drogę. W porównaniu z długimi i skomplikowanymi instrukcjami Kirki zalecenia Kalipso były niezmiernie proste. I też nie widzę powodu, dlaczego nie miałyby być proste, gdyż wszystko, co ma czynić żeglarz, by dostać się z Malty do Grecji, to cały czas trzymać się kursu na wschód. Każdy kurs wschodni lub północno-wschodni doprowadzi go na zachodnie wybrzeże Grecji, a gdyby Odyseusz raz dotarł do tego wybrzeża — czy to na wysokości Peloponezu, czy też dalej na północ, to już trafiłby do domu. Zachodni brzeg Grecji był przecież jego ojczystym wybrzeżem; przed dziewiętnastu laty, w drodze na wojnę trojańską, opłynął dokoła cały Peloponez. Nie było tam syrenich skał, niebezpiecznych wulkanów czy wirów, przed którymi należało go ostrzec. Na głębinach Morza Jońskiego, między Malta a Grecją, żeglarzowi nic nie grozi prócz normalnych niebezpieczeństw związanych z wiatrem i pogodą. Kalipso poinstruowała Odyseusza, że na otwartym mo-

rze powinien zawsze mieć po lewej ręce „Niedźwiedzicę, którą też zowią Wozem”. Jeżeli tylko tę konstelację gwiazd, która „się w miejscu obraca i śledzi Oriona, a jedyna z gwiazd nie kąpie się w Okeanie”, będzie miał na lewo od kierunku jazdy, dotrze do domu. To się zgadza i jeśliby ktoś dziś wyruszył z Malty do Grecji na małej łodzi i bez kompasu, musiałby kierować się tymi samymi znakami. Z Wielką Niedźwiedzicą po lewej stronie płynąłby automatycznie na wschód.

Instrukcje te zawierają jeszcze jeden moment. Marynarz, od najdawniejszych po nasze czasy, rozpatruje wszystko z punktu widzenia swego kursu. To jest dla niego najważniejsze, a gdyby powiedzieć żeglarzowi dzisiaj, ażeby taką to a taką gwiazdę czy latarnię morską miał stale po lewej burcie, nie myślałby ani przez chwilę, że to znaczy gdziekolwiek po lewej stronie, od dzioba do rufy. Na ogół sterowałyby tak, by utrzymywać ten obiekt pod kątem mniej więcej czterdziestu pięciu stopni do kierunku jazdy. Otóż, jak widzieliśmy, wystarczyłoby, aby Odyseusz płynął po prostu na wschód, a dostałby się do Grecji.

Tak więc Odyseusz opuścił wyspę. Orientując się w dzień podług słońca, a w nocy z wystarczającą dokładnością podług Wielkiej Niedźwiedzicy, wypłynął na Morze Jońskie. Kalipso, ukrywając przy pożegnaniu swój ból, powróciła do pieczary, gdzie oczekiwały ją służebnice. W piasku zapewne baraszkowało jej dwoje lub troje pół-Greczątek. Z „wiatrem pomyślnym i lekkim”, ostatnim darem Kalipso, Odyseusz „wiatrem wesołym, rozpiął żagle”. Był to najprawdopodobniej wiatr zachodni — latem bowiem jest on w okolicy Malty najczęstszy — dla Odysa idealny. Podróż przeszła bez żadnych incydentów i można sobie wyobrazić, że Odyseusz co jakiś czas w ciągu dnia uwiązywał ster, by się parę godzin przespać. W nocy nie wolno mu było spać, musiał bowiem sterować podług Wielkiej Niedźwiedzicy. Dopóki utrzymywał się wiatr zachodni, mógł co prawda zwinąć żagiel i wypoczywać, gdyż w środkowej części Morza Jońskiego nie ma prawdziwych prądów z wyjątkiem spowodowanych przez wiatr. Te lokalne prądy potrafią być dość silne, jeżeli wiatr dmie przez dłuższy czas z jednego kierunku, mógł więc spać spokojnie, a prąd unosiłby go na wschód. Homer mówi wprawdzie, że Odyseusz nigdy nie spał: „(...) sen nie padał na powieki. Patrzył w Plejady i w późno zachodzącego Wolarza i w Niedźwiedzicę, którą też zowią Wozem”. Ale widzę w tym po-’ twierdzenie, że żeglował on głównie w nocy, kiedy mógł dokładniej przestrzegać kursu. To nieprawdopodobne, żeby człowiek nie spał siedemnaście dni i nocy, a tyle czasu potrzeba było Odyseuszowi, aby z Malty dostać się do zachodniego wybrzeża Grecji. „Dni siedemnaście płynął żłobiąc fale, a osiemnastego ukazały się góry cieniste w ziemi Feaków”.

Jestem przekonany, że ziemią Feaków była Korcyra, dzisiejsze Korfu. Zgódźmy się na razie z tym, że tak jest w istocie, ażeby przyjrzeć się podróży na tratwie pod kątem wiatrów, pogody i odległości między Maltą a Korfu. Najmniejsza odległość na tym szlaku z Wielkiego Portu na Malcie do jakiegoś punktu na północno-zachodnim wybrzeżu Korfu — wynosi 330 mil morskich. Nie sposób obliczyć szybkości tratwy, kiedy nie zna się ani jej długości, ani powierzchni żagla, ani dokładnego kursu, ani nie wiadomo nic o sile i kierunku wiatru. Ale na podstawie skąpych danych, jakimi rozporządzamy — długość rejsu i odległość między Maltą a Korfu — możemy powiedzieć, że przebycie 330 mil w siedemnaście dni daje nieco poniżej dwudziestu mil na dobę. To znaczy, że tratwa Odysa rozwijała przeciętnie szybkość około trzech czwartych węzła.

To nie jest dużo, ale jak na małą tratwę z jednym tylko człowiekiem i jednym niezbyt sprawnym żaglem — w sam raz. Oczywiście, musiały być i takie okresy, kiedy tratwa robiła dwa węzły lub więcej, a także takie, gdy prawie stała w miejscu albo nawet cofała się. Gdyby Kalipso poleciła Odyseuszowi utrzymywać Wielką Niedźwiedzicę po prawej stronie albo płynąć wprost w kierunku tego gwiazdozbioru — wówczas naprawdę można by powiedzieć, że wszystko to należy między bajki włożyć. Brzmiałoby też absurdalnie, gdyby Odyseusz

odbył tę podróż w ciągu pięciu dni. Równie nieprawdopodobny byłby termin pięćdziesięciu dni — nawet o ile byśmy założyli, że na małej tratwie zmieściło się dosyć wody i żywności na tak długą podróż. Ale siedemnaście dni brzmi pod każdym względem bardzo przekonująco.

Ziemia Feaków „wyglądała jak puklerz na mglistym morzu” — znakomity opis Korfu widzianej z morza. Zaledwie jednak Odyseusz zbliżył się do Wysp Jońskich, zepsuła się pogoda. Z dalszego ciągu opowieści wynika, że kiedy ujrzał Korfu, znajdował się gdzieś na północ od wyspy, prawdopodobnie w cieśninie między Faro a Korfu, miejscu zawsze niebezpiecznym, gdy dmie wiatr Bora. Pisałem już o warunkach meteorologicznych tych okolic, nie trzeba więc powtarzać, że burze, szkwały i nagłe nawałnice stanowią charakterystyczną cechę tej części Morza Jońskiego.

Homer opowiada, że Posejdon, który był w odwiedzinach u Etiopów i właśnie wracał na Olimp, spostrzegł Odyseusza, gdy ten zbliżał się na tratwie do brzegów kraju Feaków. Bóg morza wiedział, że tu „sądzono mu wyrwać się z powroza trapiących go niedoli”. Dlatego natychmiast rozpętał wielką burzę: „Spadł Euros i Notos, z nimi Zefir gwałtowny”. To może być *licentia poetica*. Ale kiedy dalej Homer mówi „i w eterze zrodzony Boreasz, który kłębił wielkie bałwany”, wracamy na grunt prawdopodobieństwa. Najgroźniejszym wiatrem tej części Morza Jońskiego jest Bora, wiatr północny, dmący wzdłuż całego wybrzeża Adriatyku, od Triestu (gdzie niegdyś byłem świadkiem, jak rozpinano sznury na ulicach miasta, aby wiatr nie przewracał ludzi).

Fala wielka jak góra zalewa tratwę Odysa, wrywa mu ster z rąk, zmywa z pokładu maszt, reję i żagiel, jego samego. Odyseusz płynie w rozpaczach za tratwą; to szczęście dla niego, że fala porwała żagiel, inaczej musiałby ze zgrozą patrzeć, jak jedyna jego szansa ocalenia ucieka wraz z wiatrem. Udaje mu się jednak pochwycić tratwę, „usiadł na środku i uciekł od bliskiej już śmierci”. Był teraz zda

ny na łaskę wiatru i fal, ale na szczęście ma jeszcze w zasięgu wzroku wybrzeże.

W tym miejscu opowiadania ratuje go Leukotea (Ino), Biała Bogini, boginka morska, być może związana z białą pianą na grzbietach wysokich fal. „Te szaty zdejmij (...) — mówi mu — pływ sam (...). Masz tu boską namiotkę!” Bogini ukazała się w postaci właściwej w tej sytuacji, mianowicie w postaci mewy. Gdy udzieliła mu rady i oddała swą przepaskę, zanurzyła się z powrotem w morzu — tak jak zdaje się czynić mewa, gdy nadchodząca fala zakrywa ją przed naszymi oczyma. Magiczna przepaska jest rysem poetyckim, ale rada Białej Bogini była pod każdym względem rozsądna. Widać było brzeg, tratwa mogła każdej chwili się rozlecieć, najlepsze, co mógł uczynić Odyseusz, to zrzucić ciężkie szaty. Homer powiedział nam poprzednio, że ciągnęły one Odysa na dno swym ciężarem, kiedy fala zmyła go z tratwy.

Odyseusz zdecydował, że najlepiej będzie popłynąć ku brzegowi. Już ma się rzucić do morza, gdy raz jeszcze się namyśla i widząc, że daleko ma jeszcze do lądu, postanawia trzymać się tratwy, jak długo to tylko będzie możliwe. Pozostanie na niej, póki nie zacznie się ona rozlatywać — w nadziei, że tymczasem fala zanieśie go bliżej lądu. Ale parę minut później olbrzymia fala stanęła dęba nad tratwą i runęła w sam środek. Pod obuchem walącej się wody dybie i spojenia między deskami rozluźniły się. W chwili gdy tratwa się rozpadła, Odyseusz zrzucił suknie, owinał się przepaską i położył na wodzie, trzymając się mocno jednej z desek.

Pierwszy napór burzy minął. Spienione wody zaczęły się uspokajać: Wiatr stale dął z północy. Dwa dni fale unoszą Odyseusza na jego desce. „Lecz gdy trzeci dzień sprowadziła pięknowłosa Jutrzenka, wicher ustał, morze objęła cisza bezwietrzna”. Teraz poczuł, jakie to cudowne, kiedy słońce grzeje człowiekowi plecy, a skóra ściągnięta przez wodę odżywa pod warstwą białej soli. Ale ciągle jeszcze nie skończyły się jego kłopoty, albowiem ląd, do którego'

niosły go fale, był stromy i skalisty. Ani śladu zatoki czy ławicy piasku, gdzie mógłby wylądować.

Morze rozhukane po nawałnicy biło o niedostępny brzeg, spienione fale skraplały się w powietrzu woalami mgły, a przed sobą widział Odys poszarpane skały, obramowujące stromą ścianę. Już go porwała siła fal bijących w brzeg, a za chwilę ssąca siła odpływu. Nagle rzucił go naprzód, ku skałom, ogromny bałwan. Płynąc sam (przypuszczalnie puścił już deskę) zdołał uchwycić się kawałka skały, sterczącego z brzegu nad wodą. Kilka sekund później, kiedy znów fala odbiła się od brzegu, oderwała go od skały i poniosła z sobą. „Jak u polipa, gdy go wyrwać z jamy, zostają na mackach przyssane kamyki, tak na skale została skóra zdarta ze śmiałych dłoni Odysa”.

Odpływ wyniósł go z przybrzeżnej kipieli. Zdecydowany unikać tej zdradzieckiej części lądu, popłynął wzdłuż wybrzeża. Nagle zauważył zmianę w powierzchni morza — zapewne czuł także na ciele chłód wpływającej tu rzeki. Tam, gdzie rzeka wpada do morza, istnieje też wejście na ląd, tam, gdzie rzeka wpada do morza, jej prąd wygładza fale.

Odyseusz popłynął do lądu, do ujścia słodkowodnej, chłodnej rzeki. Nareszcie był uratowany. Po dziewiętnastu latach jego stopa znowu stanęła na ziemi Wysp Jońskich.

XXVIII. ZIEMIA FEAKÓW

JAK puklerz na mglistym morzu tak określa poeta wyspę Scherię, ojczyznę Feaków, widzianą po raz 99 KW pierwszy przez Odyseusza. Takimi słowami nie można by opisać wyspy wielkości, powiedzmy, Sycylii. Zakładają one, że widoczna jest cała wyspa z wszystkich stron obramowana morzem. Nie można użyć również tego określenia w stosunku do Ustiki, Stromboli, Monte Circeo czy którejkolwiek z innych wysp, które dotąd Odyseusz napotkał

w swych wędrówkach. Ustika przypomina raczej hełm, Stromboli — to ognisty stożek, Monte Circeo można by przyrównać do piersi. Słowo „puklerz” nasuwa wyobrażenie łagodnego równoramiennego sklepienia z guzem pośrodku. Właśnie tak wygląda Korfu, gdy się do niej zbliżyć od zachodu lub północnego zachodu, przy czym ów guz — to góra Pandokrator wysokości 914 metrów. W starożytności nazywano Korfu również Drepanonem — Sierpem, zwrócona jest bowiem w kształcie półksiężyca ku wybrzeżom Albanii. Pływałem do Korfu od obcasa italskiego buta i mogę obiema rękami podpisać się pod Homerowym porównaniem. Jest ono równie trafne co plastyczne.

Jak wynika jasno z tekstu, Odyseusz, po r "płynięciu Morza Jońskiego, znajdował się na północ ocy wyspy, gdy po raz pierwszy ujrzał znowu ląd. Otóż wody na północ od Korfu są bardzo zdradzieckie, tu bowiem znajduje się ujście Adriatyku, a kiedy dmie Bora, piętzy on i pędzi przed sobą wysoką falę i miota nią o wyspę. Właśnie w takich warunkach zdruzgotana została tratwa Odyseusza, a on sam zmyty z jej pokładu, by najpierw ucześcić się jednej z wielu raf na północno-zachodnim brzegu wyspy. Opisanym przez poetę stromym brzegiem mógł być Akra Angelokastro, wznoszący się, podług przewodnika admiralicji, „stromymi ścianami nad morzem”. Cała ta część wybrzeża jeży się od raf i otoczona jest małymi, białymi od piany morskiej wysepkami.

Postanowienie Odyseusza, by trzymać się z dala od rozbijających się o rafy fal, jest typowe dla jego rozsądku. Kilka dni wiał wicher od północy. Prąd powierzchniowy musiał tedy unosić Odysa wzdłuż brzegu wyspy na południe. Oczywiście, płynął z prądem; po pewnym, bliżej nie określonym czasie znalazł się u ujścia niewielkiej rzeki. Ta rzeka należy do miejsc najłatwiejszych do odszukania z całej Odysei, gdyż małe rzeki, a nawet potoki, są tak rzadkie w tej okolicy, że każda wzmianka o nich stanowi ślad, którego nawet dr Watson nie mógłby przeoczyć.

Północne wybrzeże Korfu tworzą strome ściany skalne, otoczone licznymi głazami. Homer mówi o rzece nieco na

południe od tej niegościnniej części brzegu. Ma ona „zbiorniki zawsze pełne” i spływa do morza w miejscu, gdzie znajduje się piękna plaża. Odyseusz, jak wiemy, wciągnął się na brzeg i zasnął. Następnego dnia budzą go śmiech i głosy kobiet. Nauzykaja i jej służebnice wybrały się nad rzekę prać bieliznę. Potem rozścielają ją na kamykach, by wyschła, a skończywszy swą pracę bawią się piłką.

Dokładnie dwadzieścia mil na południe od Akra Angelo- kastro, północno-zachodniego cypla Korfu, brzeg tworzy łagodną zatoczkę, a w środku tej zatoczki mała rzeka Ermones uchodzi do Morza Jońskiego. „Ormos Ermones z wejściem szerokim na około pół mili leży nieco na północ od Akra Ayios Yeoryios; niewielka rzeczka przecina urodzajną dolinę i wpływa do środka tej zatoki” (przewodnik admiralicji). Zatoka Ermones, należąca do najbardziej czarujących i idyllicznych zakątków całego Morza Śródziemnego, jest jedynym miejscem na Korfu, które odpowiada Homerowemu opisowi. Co więcej, właśnie tutaj fala idąca z północy musi wyrzucić na brzeg człowieka, gdyż prąd bezpiecznie uniesie go w głąb zatoki. Nikt rozsądny nie próbowałby lądować na północno-zachodnim wybrzeżu Korfu, bo zostałby niechybnie roztrzaskany na kawałki.

Wieloletnie trudy i męki Odyseusza kończą się z chwilą, gdy stanął na Scherii. Ale dla moich geograficznych wniosków ważne jest stwierdzić, czy Korfu można rzeczywiście uznać za Homerową Scherię. Żeglowałem przez Morze Jońskie i zbliżyłem się do wyspy od północy, a przepłynąwszy wzdłuż całego zachodniego brzegu — a nawet dookoła niej — nie mam najmniejszych wątpliwości, że właśnie Korfu jest krajem Feaków. Cieszy mnie, że pod tym względem mam za sobą autorytet starożytnych pisarzy. W czasach starożytnych opinia była niemal jednomyślnie przekonana, iż Scheria to Korfu, tak samo jak była przekonana, że Cieśnina Messyńska jest siedzibą Scylli i Charybdy albo że Troja znajdowała się właśnie tam, gdzie później odnalazł ją Schliemann.

istnieją uczeni, którzy wzbraniają się zaakceptować najprostszą prawdę, na przykład zwolennicy teorii, jakoby

autorem dramatów Szekspira był Bacon. Ani Tukidydes, ani Strabo nie wątpili choćby przez chwilę, że Korfu to Scheria. W nowszych czasach pisał Aleksander Shewan: „W Homerowym tekście nic nie wskazuje na jakiś nadprzyrodzony charakter Scherii czy Feaków. Podkreślam z naciskiem, że obraz ich nie jest wymyślony, że poeta opisywał lud, który żył na ziemi, że Bśrard ma rację, gdy umieszcza go tam, gdzie umieszczali go starożytni, na wyspie Korfu" (Homerick Essays). Moim zdaniem, jeśli w Nauzykai jest coś „nadprzyrodzonego", moglibyśmy wrzucić do ognia całą literaturę światową. W zatoce Ermones rośnie dużo drzew oliwkowych — i właśnie do drzewa oliwkowego dowłókl się Odyszeusz i usnął w jego cieniu. Zbiorniki, do których wpada rzeczka Ermones, jeszcze stosunkowo niedawno używane były do pędzenia młynów, ale kobiety musiały tu od niepamiętnych czasów urządzać wielkie pranie. Łaziłem po tych zbiornikach aż do ujścia rzeki. Plaża składa się z piasku i drobnych kamyków i jestem przekonany, że to tu właśnie Nauzykaja i jej służebnice rozłożyły swe szatki, by wyschły w gorącym jońskim słońcu.

Miasto Feaków musiało wyglądać tak, jak to opisała Nauzykaja Odysowi: „Otacza je wysoki mur z wieżami, a z obu stron są dwie przystanie, oddzielone wąskim przesmykiem..." Leży ono około siedmiu mil dalej na wschodnim wybrzeżu Korfu. Tam, po obu stronach Garitsy, dzisiejszego przedmieścia Korfu, znajdują się dwie naturalne przystanie. Jedna przydatna jest latem, druga osłonięta przez cały rok. I gdzieś tu, w dawno zaginionym pałacu Alkinoosa, Odyszeusz opowiadał dzieje swej tułaczki.

Dzięki Nauzykai, najbardziej czarującej młodej kobiecie w historii, dwór jej ojca serdecznie przyjmuje i gości Odyszeusza grodoburcę, Wielkiego Wędrowca, prawzór podróżników-odkrywców. Król Feaków daje mu możność powrotu na jednym z feackich statków. Okręt, na którym powróci na Itakę, jest znacznie większy od tego, na którym przewędrował środkową i zachodnią część Morza Śródziemnego. Ma pięćdziesięciu dwóch wioślarzy (po dwudziestu

sześciu przy każdej burcie), ale jest tak samo „czarny” — pokryty smołą, ma podobne skórzane pętlce na wiosłach i podobny biały żagiel.

Czy Feacy byli wczesnymi osadnikami fenickimi na Korfu, jak to twierdzą niektórzy, czy też nie, nie zmieniloby w niczym mego przekonania, że Korfu to Homerowa Scheria. Pewne jest, że wyspa ta, położona u wejścia Morza Jońskiego do Adriatyku, panująca nad cieśniną dzielącą ją od Albanii, z łatwym dostępem do szlaku handlowego do południowej Italii, odgrywała zawsze, również w starożytności, decydującą rolę w tym obszarze. A z jakiej innej przyczyny Brytyjczycy uczyniliby z niej stolicę swej konfederacji jońskiej w XIX stuleciu? Jest tak urodzajna, jak żadna inna z Wysp Jońskich; w Homerowym opisie piękności i bujnej roślinności Scherii nie ma nic, czego nie można by powiedzieć o dzisiejszej Korfu.

Wróciwszy do sił Odyseusz wsiada na statek, który postawił mu do dyspozycji król Alkinoos. Po tylu latach tułaczki i ciężkich przeżyć, ongiś dowódca flotylli złożonej z dwunastu okrętów, który stał się rozbitkiem, samotnym i zagubionym w świecie, miał nareszcie powrócić do swej ukochanej Itaki. Odyseusz „wszedł i położył się w milczeniu. Wszyscy w porządku zasiedli do wiosel i odwiązali cumy z przedziurawionego kamienia, i pochyleni w tył, wyrzucili wiosłami pierwsze bryzgi morza”. Będąc po raz pierwszy w życiu pasażerem statku, Odyseusz odpoczywał i pozostawił innym troskę o żagiel i ster. Cudowny, głęboki „sen nieprzespany, najśłodszy, najbliższy do śmierci podobny” zamknął mu powieki, gdy wiosłarze wzięli się do pracy. Wielki statek, bardziej podobny do galer fenickich niż do prostych długich łodzi, jakie znał Odyseusz, śmignął przez cieśninę oddzielającą Korfu od lądu stałego.

Minęli Paksos i Antipaksos, dwa szare garby wśród ciemności, gdzie guzowate drzewa oliwkowe jak zapaśnicy czepiały się szorstkiej gleby. Wiele wieków później, za panowania Tyberiusza, sternik okrętu płynącego do Italii właśnie koło Paksos usłyszał słowa, które zapowiadały śmierć pogańskiego świata. Sternik nazywał się Tammuz

i kiedy mijal w cichą noc wybrzeże, jakiś głos wołał: „Tammuzie, Tammuzie! Wielki Pan umarł!” Odtąd zamilkły wyrocznie:

Wyrocznie milczą; Spod sklepienia dachów żaden głos nie wybiega w słowach bez znaczenia

Ale kiedy śpiący Odyseusz przejeżdżał tą drogą — bogowie przemawiali jeszcze z każdej grotty, z każdej skały. Objawiali się w locie ptaków, w sposobie, jakim mgła wznosiła się z gór, w delfinach i pianie na grzbietach fal, w każdym nastroju i każdym ruchu morza. Sam Odyseusz wypełniał słowa przepowiedni, że wróci kiedyś do Itaki, samotny, na pokładzie obcego statku, po dwudziestu latach nieobecności.

Zbliżali się do białej ściany skalnej na końcu przylądka Leukas, i tu otwarło się przed nimi wąskie przejście między Itaką a Kefallenią. Zmienili kurs, aby dopłynąć do przystani na wschodnim brzegu Itaki. Noc zaczęła ustępować brzaskowi porannemu, z urwistej wyspy dolatywała woń sosen i wilgotnej trawy. Kiedy „wzeszła najjaśniejsza gwiazda, która zwiastuje światło Jutrzenki”, Feacy przybili do brzegu w zatoce Forkis na Itace.

Najbardziej prawdopodobna trasa z dawnego portu Korfu, obok Paksos i Antipaksos i przez cieśninę między Leukas a Itaką, wynosi około siedemdziesięciu mil. Wielka galera mogła bez trudu przebyć ją w jedną noc. Nie wiemy dokładnie, kiedy Odys opuścił Korfu, ale musiało to być wieczorem, bo właśnie zaszło słońce, gdy zwrócił się do Alkinoosa, by mu pozwolił odjechać. Zważywszy, że prąd płynie tu normalnie na południe i przeważa wiatr północny, dwunastogodzinna podróż szybkiej galery jest zupełnie możliwa. Feacy nie tylko wiosłowali, lecz również rozpięli żagiel. Płynąc z pomyślnym wiatrem północnym i prądem, z łatwością osiągnęli tempo sześciu do siedmiu węzłów.

Feacy ułożyli zmorzonego snem herosa na piasku zatoki Forkis. Nareszcie bezpieczny, dwadzieścia lat po pożegnaniu się z Penelopą i małym Telemachem, Odyseusz znalazł się znowu na Itace.

Po wypełnieniu swego dobrego uczynku Feacy wsiedli na statek i wyruszyli w drogę powrotną. Ale właśnie gdy zbliżali się do Scherii, Posejdon, mściwy do ostatniej chwili, zamienił ich statek w głaz za to, że udzielili pomocy jego dawnemu wrogowi, Odyseuszowi. Ktoś, kto jest obdarzony wyobraźnią, może jeszcze dziś zobaczyć tam Pondiko- nisi, Wyspę Myszy, tuż u wejścia do dawnego fenickiego portu. Kiedy się patrzy na nią wieczorem, w chwili gdy słońce zanurza się za wzgórze Korfu, złudzenie, że jest to statek szukający w zatoce bezpiecznego schronienia, bywa naprawdę bardzo silne. Ale skamieniały statek Feaków znajdowano również w wielu innych miejscach. Samuel Butler odkrył go blisko Trapani i jest naturalne, że pewne małe wysepki przypominają skamieniałe statki — nawet tym, którzy ich nie szukają.

Kiedy Odyseusz się wreszcie obudził, ujrzał wijące się po wzgórzach ścieżki ojczystej wyspy, wąskie zatoczki i wysoki lesisty szczyt góry Neriton. Czekąco go spotkanie z Penelopą i Telemachem, a także pomsta na zalotnikach. Ale tułaczka jego dobiegła końca. Z rękoma znaczoneymi bliznami, z rozdartym przez odyńca udem, ze swoją zadzierzystą bródką i niepokornym sercem, stoi oto na nagiej ziemi ojczystej wyspy — Odyseusz odnaleziony.

XXIX. KWIATY MORZA

W KOŃCU poznajemy Odyseusza triumfującego: zalotnicy zostali zabici, mieszkańcy Itaki uznali jego władzę. Znowu jest razem z Penelopą, Telemachem i ze starym Laertesem. Bohater stanął na swym piedestale i zdawałoby się, nie ma o nim nic więcej do powiedzenia:

„I odtąd żył szczęśliwie przez długie lata...” Ale dzieje Odysusza, Wielkiego Wędrowca, tak absorbowały umysły ludzkie, że nie chciano go zostawić w spokoju. Jego starością i jego śmiercią zajmowali się niezliczeni komentatorzy, badacze — a także wielcy poeci.

Opowieść Homera nie daje żadnych podstaw do mniemania, że starość Odysusza nie była szczęśliwa i spokojna. Kiedy Tejrezjasz z drugiej strony ciemnego rowu, u kresu świata, przepowiadał Odysuszowi przyszłość, mówił: „Śmierć przyjdzie do ciebie z morza, taka naprawdę łagodna, i sprzątnie cię, gdy lekka starość odejmie ci siły, a wokół będą ludy szczęśliwe. To moje nieomyślne słowo”.

Podług jednak niektórych późniejszych podań Odysusz zginął z ręki Telegonosa, syna Kirki, który wylądował na Itace w poszukiwaniu ojca, ale go nie poznał (jest w tym jakaś paralela do legendy o Edypie, jako że Telegonos miał następnie ożenić się z Penelopą). Podług innej jeszcze legendy Odysusz został później skazany na wygnanie na ląd stały, gdzie też umarł. Żadne z tych uzupełnień Homera nie interesuje nas, gdyż nie odnoszą się one do Odysusza — Wielkiego Podróżnika, który powrócił, aby odzyskać swe wyspiarskie królestwo.

Tylko kiedy ów dalszy ciąg dopisuje wielki geniusz — Penelopa w rozmowie z zalotnikiem Antlnoosem

zasługuje on na uwagę. Tu chciałbym przyłączyć się do """" słów Leigh Hunta: „Gdy rozmawiałem pewnego dnia z przyjacielem (Keatsem) o Dantem, zauważył on, że kiedykolwiek tak wielki poeta dodaje coś od siebie lub snuje dalej starą opowieść, może pretendować do tego, by go traktowano jako klasyczny autorytet. Na przykład — kiedy w jednej z pieśni Inferno opowiada on o charakterystycznej śmierci Odyseusza, powinniśmy jego informację przyjąć jako autentyczną i być zadowoleni, że dowiadujemy się o Odyseuszu więcej, niż mogliśmy się spodziewać...”

Dante, zstępując do piekieł, zastał Odyseusza wśród fałszywych doradców. Na liście grzechów herosa znalazł się fakt, że podstępem zabrał palladion z Troi, że wymyślił fortel z drewnianym koniem, że wywabił Achillesa z wyspy Skyros. Ale mimo wszystko Odyseusz był postacią, dla której Dante czuł wielki szacunek, a fragment spotkania się z nim w piekle należy do najpiękniejszych w całej Boskiej komedii. Wywarł on wpływ na Tassa i Tennysona, przyczynił się do tego, że Odyseusz już na zawsze stał się prawozorem Wielkiego Wędrowca, ludzkiego ducha badawczego.

Dante widzi dwa splecione z sobą płomienie; jednym z nich jest Diomedes, który pomógł Odysowi uwozić palladion z Troi, drugim — sam Odys.

Tedy róg wyższy starego płomienia Poszepce i swym szczytem zamigoce Jak płomień świecy z wiatrowego tchnienia. A jasny kiścień tam i sam się miota. Jakby to język ludzki przezeń gadał, Aż wyszły słowa z ognistego knota...*

Ognisty jęzor — Odyseusz — opowiada Dantemu, jak Kirke przetrzymała go przez dwanaście miesięcy w pobliżu Gaety i jak po powrocie do domu

...Nie mógł powstrzymać syn mój ulubiony Ni cześć starego ojca, ni miłości Powinność, niegdyś szczęście lubej żony, Nie mogły zdusić we mnie ciekawości Zajrzenia uf świata roboty misterne, Poznania błędów ludzkich i dzielności.

Znów wsiadł na okręt i popłynął na zachód. Minał Sardynię, otarł się o wybrzeże Maroka, wreszcie osiągnął Hiszpanię i Słupy Heraklesa. Wypłynął na Ocean Atlantycki i skręcił na południe, w dół wybrzeża Afryki. Dante tworząc w wieku XIV, w oparciu o całą jego nową wiedzę geograficzną, był w stanie opisać, jak nocą Krzyż Południa wylaniał się zza widnokregu i zarazem Gwiazda Polarna, którą dotąd kierował się zawsze Odyseusz, zapadła w mrok. Coraz dalej i dalej na południe żeglował Odyseusz, aż wreszcie na horyzoncie ukazała się góra Utraconego Raju:

Z krótkiej uciechy prędko łzy wynikły. Bo przypadł wicher od nowego lądu, Aż pękł pod ciosem dziób okrętu nikły.

Trzykroć go strącał wir pełnego prądu, Raz czwarty fala rufę 10 pion uryparła; Dziób porwał na dół i z przeznaczeń Sądu Toń się nad nami wieczyście zawarła.

Trzeba zgodzić się z Keatsem, z Dantem, z Tassem i z Tennysonem, że taki kres życia o wiele bardziej odpowiada charakterowi Odyseusza. Niezależnie od jego wad — a miał ich wiele — nie należał do tych, którzy wolą „rdzewieć w spokoju niż błyszczeć w boju”.

Z półboga, takiego jakiego czczono w nim w czasach starożytnych na ojczystej wyspie, Odyseusz stał się symbolem dążenia człowieka do wiedzy. Jego gigantyczny cień pada na wielu wybitnych twórców. Od epoki romantyzmu Odyseusz staje się postacią, którą człowiek mierzy samego siebie. Jego głos pobrzmiwa w dziełach poetów tak odle-

U Baudelaire'a z podziwem:

„Mais les vrais yoyageurs sont ceux-la seuls, qui partent pour partir”

(„Lecz prawdziwymi wędrowcami są tylko ci, co udają się w podróż dla samej podróży”).

U Rimbauda zaś z pewnością siebie tego, kto chce dorównać bohaterowi:

„Mais pour quoi regretter un éternel soleil, si nous sommes engagés a la découverte de la clarté divine — loin des gens, qui meurent sur les saisons”.

(„Lecz po co żałować wiecznego słońca, jeżeli postanowiliśmy odkryć boską jasność — daleko od ludzi, którzy umierają”).

Odyseusz stał się częścią wspólnej świadomości ludzkiej, a nawet ci, co być może nigdy nie czytali Odysei, czuli niekiedy jego bliskość. „Tracę owoce ziemi — pisał admirał Boscawen podczas wojny siedmioletniej — ale za to zrywam kwiaty morza”. Nic dziwnego, że Odyseusz stał się wzorem dla ludzi morza wszystkich czasów i wszystkich krajów. Ale stał się on zarazem wcieleniem dążeń o wiele bardziej skomplikowanych i wielostronnych niż stosunkowo prosta sprawa podboju mórz. By użyć słów Henri

U Arnolda z zazdrością:

„Yet on he fares, by his own heart inspired” („Lecz on jedzie dalej, posłuszny swemu sercu”).

głych w czasie i różnych temperamentem jak Byron i Matthew Arnold, Baudelaire i Rimbaud. U Byrona smętnie:

„So, we'il go no more a-roving so late into the night...”

(„Nie będziemy już wiosłować aż tak późno w nocy...”)

Bergsona: „Znam tylko jeden sposób ustalenia, jak daleko może zająć człowiek — wyruszyć i dojść tam”.

Nawet tam, gdzie chodzi o uczucia ludzkie — a więc coś, co Odyseusz skłonny był traktować z szorstkim lekceważeniem marynarza — dochodzi do nas dalekie echo jego postawy. „Okoliczności nie mają wielkiego znaczenia — pisał Benjamin Constant. — Charakter decyduje o wszystkim: nie ma sensu zrywać z przedmiotami czy innymi istotami ludzkimi — nie można zerwać z sobą samym. Można zmienić miejsce, gdzie się człowiek znajduje, ale na każde nowe miejsce zabiera on z sobą udrękę, od której chce się uwolnić; a ponieważ nie zmieniasz siebie zmieniając miejsce — przekonasz się, że do żalu dodałeś tylko wyrzuty sumienia, a do cierpienia grzechy”.

Jakiegokolwiek są mitologiczne aspekty Odyseusza i jego tułaczki — mnie chodzi jedynie o wykazanie, że podróż opisana przez Homera ma swe źródła w sprawdzalnych faktach. Spędziłem najlepsze lata mego życia na Morzu Śródziemnym i nigdy nie miałem zamiaru wdzierać się do świętego gaju studiów starożytności. Tak się jednak złożyło, że w ciągu owych lat coraz częściej przyłapywałem się na tym, że nagle patrzę na porty, przystanie, wyspy, części wybrzeża, jak gdyby nie własnymi, lecz czyimiś oczami. Niekiedy odnosiłem niesamowite wrażenie, jak gdyby mi ktoś przystawił do oczu jakąś dziwną lornetkę, abym rzeczy, zdawało się, dobrze znane ujrział na nowo, wyraźniej i ostrzej. Imaginacja? Być może, ale sądzę, że taką imaginację można przyrównać do snu Adama: kiedy się obudził, wszystko było rzeczywistością.

Odyseusz znał błysk światła w gałęziach drzew oliwkowych daleko od Itaki, czarne pyski delfinów, gdy z ochryplym westchnieniem wylaniały się z fal obok jego okrętu, zapach fig i winogron, wreszcie gwiazdy, wielkie niczym księżyc w gorące spokojne noce. Słyszał, jak śpiewały Syreny. Poznał piasek samotnych wysp, z pokładu swej łodzi widział w przystaniach nie nakreślonych na żadnej mapie dziwnie ubarwione ryby między skałami obrośniętymi morską trawą. Czuł gładkość sycylijskiego bursztynu

w palcach i zgłębił, jako kochanek i jako księżę-małżonek, tajemnice Bogini Dzikich Zwierząt i wielkiej Matki-Ziemi.

„Każde pożądanie wzbogaciło mnie bardziej niż posiadanie — zawsze fałszywe — przedmiotu mego pożądanego”. Nie wierzę, by Odyseusz mógł znaleźć szczęście na Itace. Pewnej nocy zepchnęli czarny okręt na wodę i odcumowali go od przedziurawionego kamienia. Skierowali dziób okrętu ku zachodowi i zajmując swoje miejsce^{ca} ławach, zaczęli bić wiosłami siwą morską wodę.